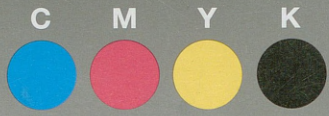
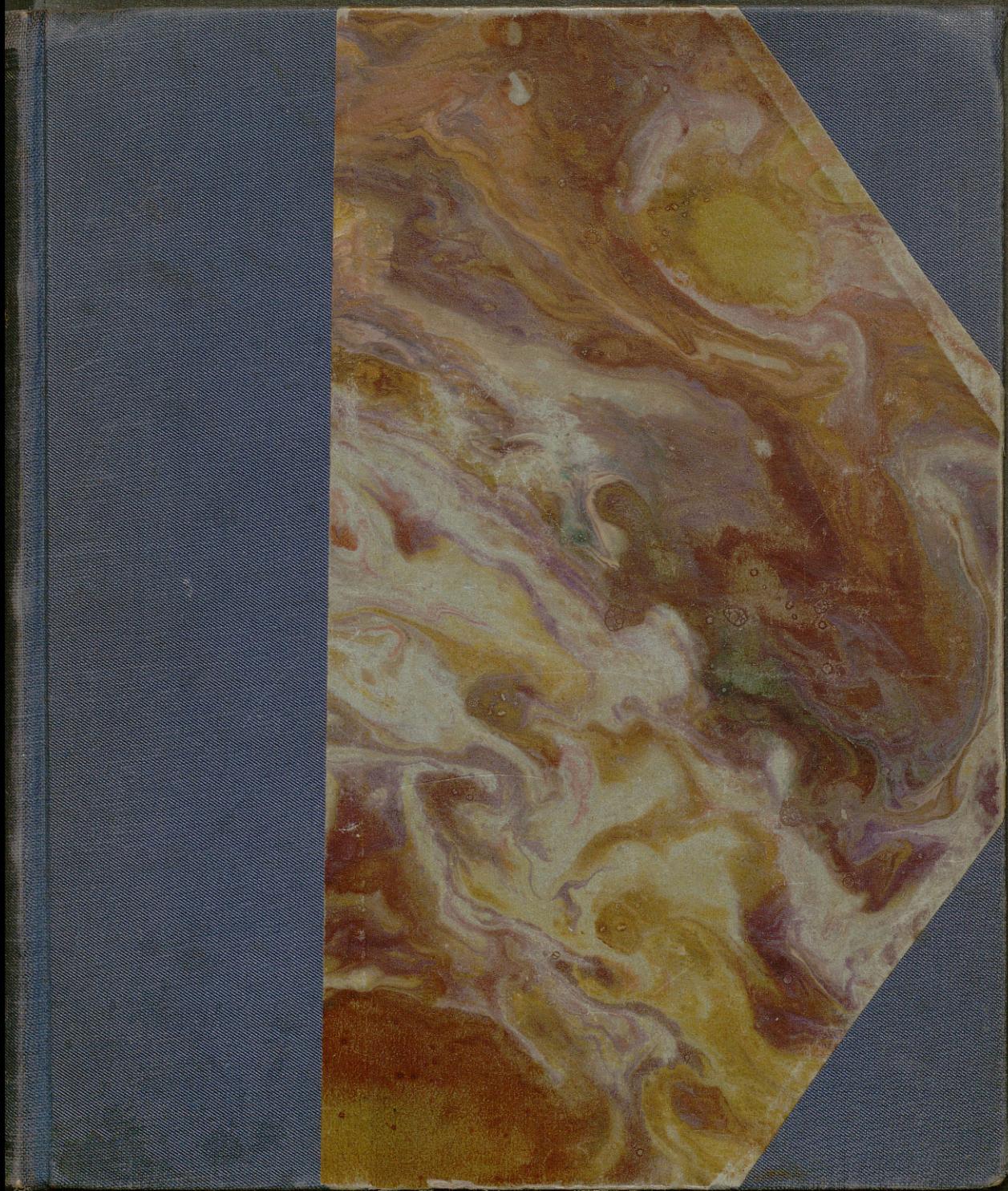
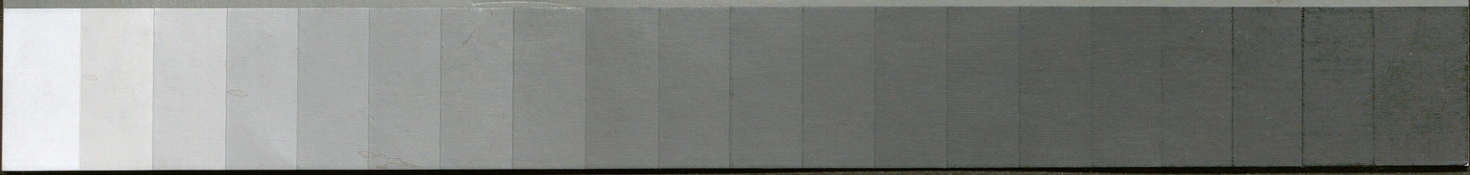




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

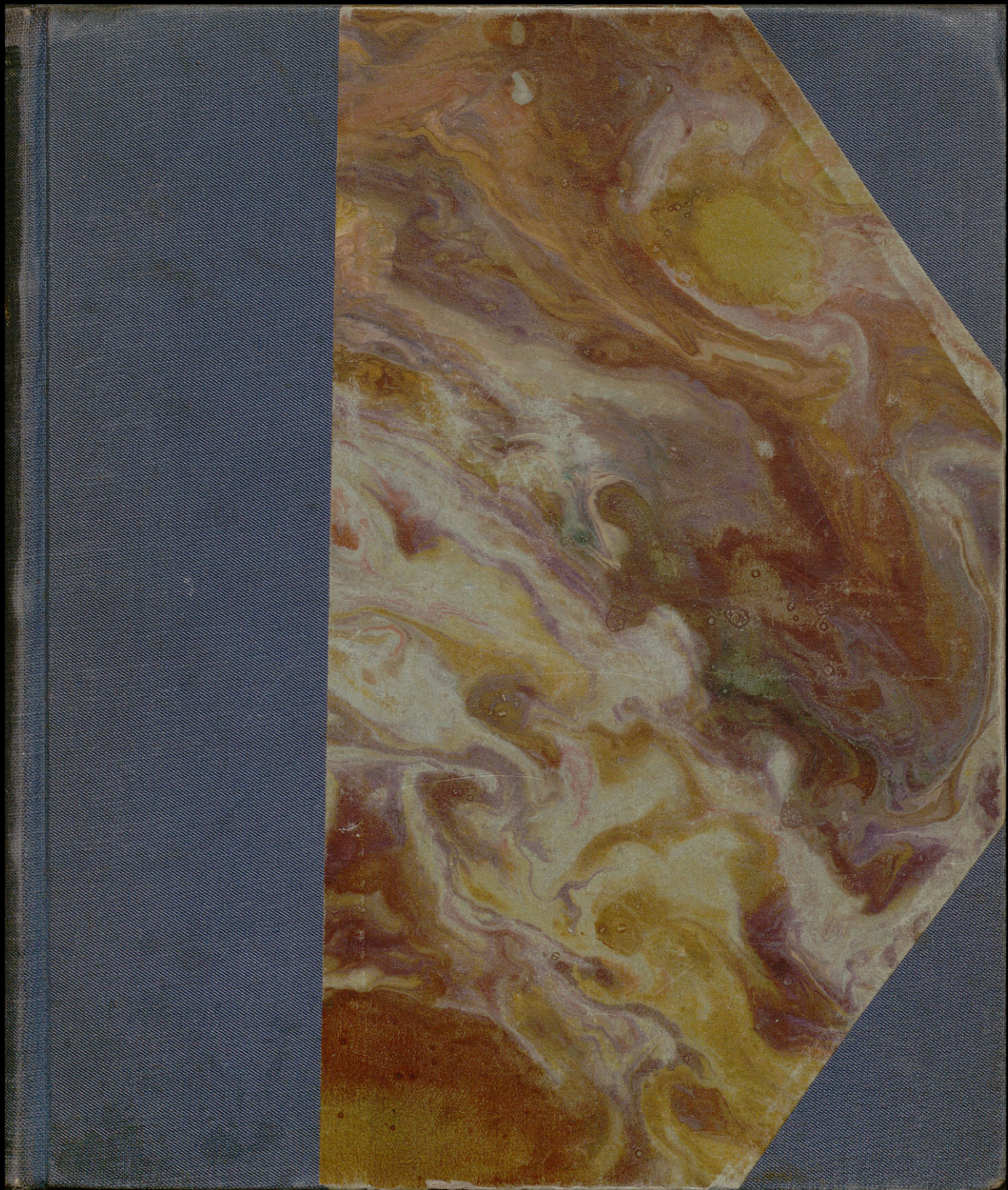


Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19



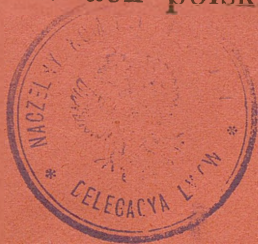




POLSKA
PIEŚŃ WOJENNA

Nr. 624.

Kupon niniejszy świadczy, że Nakładca złożył część dochodu od tego egzemplarza na wdowy i sieroty po Legionistach polskich.



Lwowska Delegacja N. K. N.

9.9. -



POLSKA PIEŚŃ WOJENNA

POLSKA PIEŚŃ WOJENNA

ANTOLOGIA
POEZJI POLSKIEJ Z ROKU WIELKIEJ WOJNY

STARANIEM LWOWSKIEJ DELEGACJI
NACZELN. KOMITETU NARODOWEGO

WYDALI

Dr. STANISŁAW ŁEMPICKI i Dr. ADAM FISCHER.

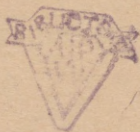


LWÓW 1916.

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ BERNARDA POŁONIECKIEGO WE LWOWIE.

355 : 884-1 : 884-8

30032 | 2



ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „PRASA“ WE LWOWIE.

Stało się to już niepodrodną cechą porozbiorowej poezji polskiej, że rozwija się bujnie i krzewi — w doniosłych chwilach zmagania się Ducha i wszelkich Sił Narodu.

Po upadku państwa, rodzi się rycerska, niepokalanie piękna poezya Legionów, co w fałdach sztandarów polskich wędruje po świecie z orłami Napoleona... Wyrosła z czynu żołnierzy Dąbrowskiego i Kniaziewicza...

Strzeliste, mocarne drzewo wieszce poezji romantycznej czerpało swe soki najbardziej ożywcze z krwawych mogił Grochowa i Wawru, z martyrologii Wilna i Warszawy, z bohaterskich rozbłyśków Stoczka i Ostrołęki, z mąk i tragicznych swarów Emigracyi...

Rok 1863. wydał również pieśń własną, żołnierską i krwawą, na przeróżny ton nastrojoną, pieśń, na której uczyły się kochać Polskę i ginąć za Polskę szeregi dzisiejszych naszych Legionistów...

A oto bezimiennym owym piosenkom wojennym, porywającym utworom powstańczym Mickiewicza i Słowackiego, pieniom Godebskich, Reklewskich, Wybickich, Polów, Garczyńskich, Gosławskich i Romanowskich... przybywa dzisiaj godna towarzyszka: poezya polska z Roku Wielkiej Wojny, poezya nowych Legionów, nowych pragnień, nadziei, rozterek...

Część jej znaczną, plon jednego roku bojów, zawarliśmy w niniejszym, pokaznym tomie. Więc nasamprzód gorące słowa wiary i przekonania Narodu w przesilnych chwilach wypowiedziane, potem gromki odzew wojennej pobudki i wielkie, bezcenne w swej ideowej wartości, utwory poetów-Legionistów, i huczne, potężne marsze i junackie przyśpiewki żołnierzy. Szlakami wojny idąc, patrzymy na najkrwawszy z Bojów historii, toczony na polskiej ziemi, na przeróżne epizody i fragmenty marsowego szału, na grozę pobojowisk i konań żołnierskich, na pochody, ataki, bitwy, obozowania, na dymy pożarów i gruzy chat i kościołów polskich, po których Anioł śmierci się przechadza i tajemnicze z „Maryi“ Malczewskiego pacholę... Grottgerowskie wizye stają nam w oczach bezwzględna rzeczywistością. Ale wrywają z zadumy rozpaczliwej i ku niebom zapału unoszą bohaterskie rapsody eposu Legionów: Piłsudski, II. Brygada, Miechów, Mołotków, Łowczówek, Pantyrpass, Krzywopłoty... Odezwie się na przemiany trąbka ułańska Beliniaków i swawolna ich piosenka, serce rozedrze nowa Samosierra polska: bessarabska Rokitna... Wieczna legenda o polskim ułanie... Są i Czwartacy, idący w chrzściecie bagnatów na Warszawę... Osobne działa przeznaczyliśmy utworom na cześć Legionów i do kobiety polskiej; obok elegijnych poezyi żołnierskich, muśniętych skrzydłem Śmierci lub rzewnem tchnieniem żałomy i tęsknoty, znajdzie się tu i erotyka wojenna (stara historia ułana i dziewczyny) i przesłiczne marzenia o „polskiem Jeruzalem“, Warszawie i „kurze krwi bratniej“ i przejmujące echa polskiej Kainowej zbrodni. Wielkie, podnoszące wzwyż nadzieje, błagalne modły i mistyczne z Bogiem roz-

mowy, pełne wiary ucieczki pod skrzydła Panny Najświętszej, patronki Legionów polskich — składają się na treść dalszych rozdziałów. Na końcu: spojrzenie na to wszystko „sub specie aeternitatis“, z wyżyny wieczystych zmian i nawrotów, nieśmiertelnie wracającej wiosny i kwitnących w beztrosce srebrnych jabłoni.

W galerii autorów są nazwiska różne i ludzie różni. Niektórzy, nieznani przed wojną, dzisiaj już chodzą w promieniach poetyckiej sławy: rycerski bard o wielkim talencie z Bożej łaski, Józef Mączka i rzewny, w wojnie zakochany, rycerzyk, Wacław Denhoff Czarnocki i refleksyjny, głęboki, z formą zmagający się zwycięsko, Józef A. Teslar i zapalony marzyciel-żołnierz, Relidzyński i poważny, namaszczony, Stanisław Stwora. Trudno wyliczać tylu ciekawych i niezwykłych twórców. Nowe, silne akcenty, nieraz niepospolite rzeczy, dają: Orkan, Rydel, Daniłowski, Kasprowicz, Żuławski, Zbierzchowski, German, Pietrzycki. — A poza tem: liczne talenty młode, to w rozkwicie, nieznające jeszcze siebie samych, to tylko może przygodne, chwilowe, wybuchające w pewnych momentach, niby owe na polu szrapnele, raczej płody chwili, nastroju, niż trwałych uzdolnień, to wreszcie ludzie, co niejedno mają do powiedzenia, lecz trudno im o wyraz, o formę.

Zresztą. materiał, który tu podajemy, — żywy, tętniący mocą i krwią, niezamknięty, blizki nam, jak blizkie życie naszych braci i synów. Nie do analiz historyczno-literackich ma służyć, ale wieść do silnych przeżyć i odczuwać, ale umacniać, nauczać, porywać. Umacniać w wierze w wartość polskiego oręża i niezłomność polskiego ducha, uczyć płomien-

nej miłości Ojczyzny, porywać do Czynu, do pracy dla Polski...

„Starym ojców naszych szlakiem“...

* * *

Praca nasza, której część tom niniejszy zawiera, co do obszaru jest pierwszą podobną. Wyprzedziły ją niewielkie zbiorki: Stanisława Lema „Pieśń Nowych Legionów“, Adama Zagórskiego „Polskie pieśni wojenne“, Kronenberga „Pieśni polskich żołnierzy“, z których z pożytkiem korzystaliśmy.

Oddajemy pracę tę czytelnikom w poczuciu, że choć niewolna z pewnością od usterek, o których wskazywanie *) Autorów i Czytelników usilnie prosimy — odda pewną przysługę i polskiej Sprawie i polskiej Poezyi, ocali od zapomnienia rzeczy dla serca i kultury polskiej nieobojętne. Zaznaczamy wreszcie, że część dochodu z tej książki przeznaczył Nakładca na fundusz wdów i sierot po legionistach, o czym świadczy załączony do każdego egzemplarza czerwony kupon.

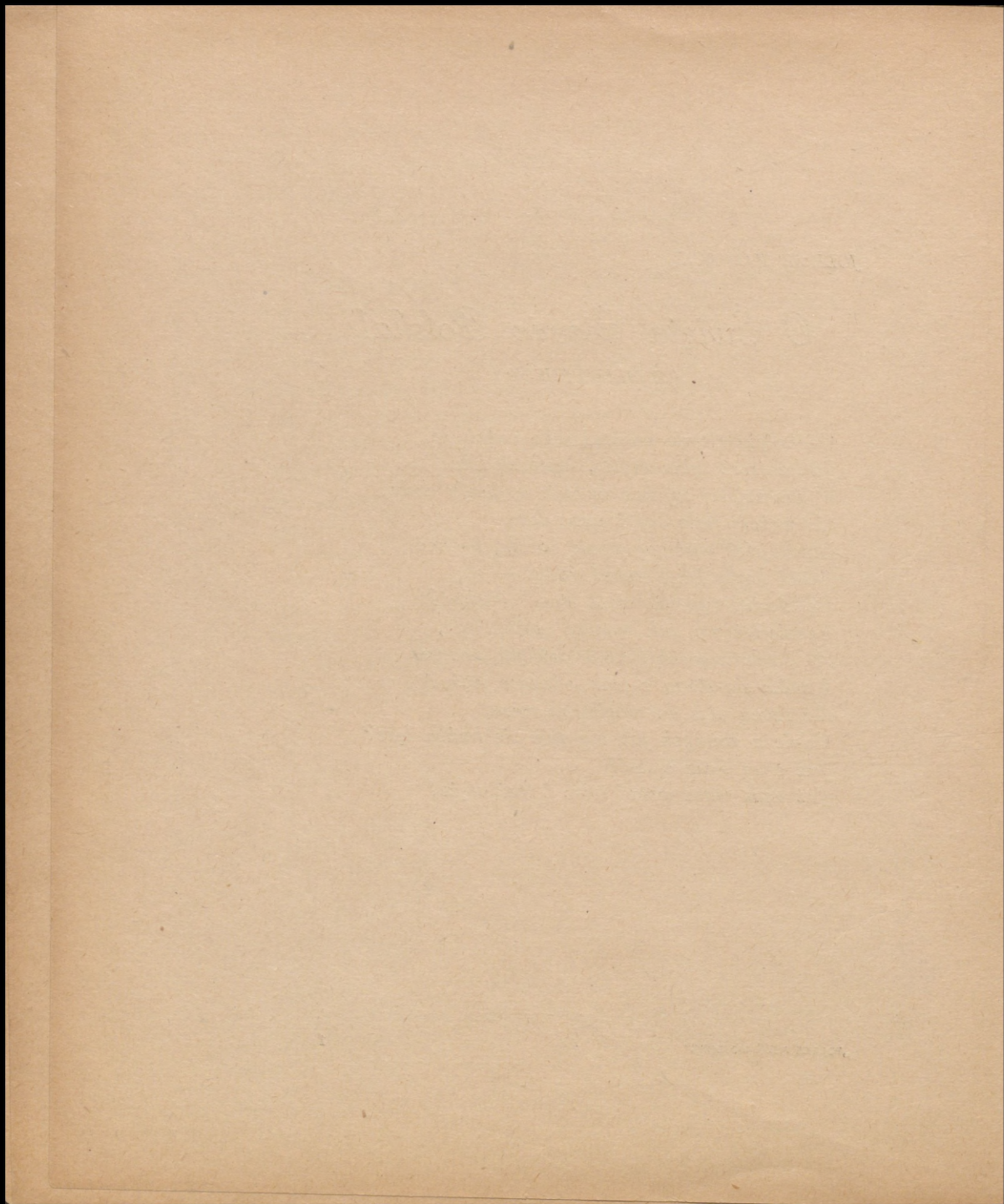
*) Pod adresem naszym: Biuro Prasowe N. K. N. Lwów, plac Św. Ducha 3.

JULIUSZ SŁOWACKI.

O Święta Ziemię Polska!

(„Z LILLI WENEDY“).

O! święta ziemię polska! arko ludu!
Jak zajrzeć tylko myślą, krew się lała.
W przeszłości słyhać dźwięk tej harfy cudu,
Co węzom dała tzy i serce dała.
Słuchajcież wy! gdy ognie zaczną buchać,
Jeżeli harfy jęk przyleci zdala —
Będziecież wy, jak węże stać i słuhać?
Będziecież wy, jak morska czekać fala,
Aż ścichnie pieśń i krew oziębnie znowu
I znów się staną z was pełznące węże?
Aż rzucą was do mogilnego rowu,
Gdzie z zimnych jak wy serc się hańba lęze?
Już czas wam wstać!
Już czas wam wstać i bić i truć oręż!



CREDO POLSKIE 1914/1915.

WIERZĘ.

Wierzę we wszechmoc ducha w jedności,
I w to, że przyjdzie dla Polski era —
Dzień ten gotowy już tam, w wieczności, —
Gdy zginie rozbrat, co nas rozdziera,
Gdy naród swoje rozwinie siły,
Które się dotąd w więzach dusiły.

Wierzę w idei zbawczą potęgę —
Idei, która płomiennym żarem
Dusze przetopi nam w dzielne, tęgie,
Nie padłe w proch pod doli ciężarem,
Ale nad wszelką biedą i klęską
Dominujące mężnie, zwycięsko.

Wierzę... Do niebios obracam oczy
I szukam Tego, kto ponad ziemię
Duchem się z całym bytem jednoczy.
On, który jedno stworzył z nas plemię,
On na nas jedno wycisnął piętno,
On jest krwi naszej jednakie tętno.

Wierzę w ten geniusz nasz z bezgranicza,
I że polskiemu on narodowi
Dał Żółkiewskiego, dał Mickiewicza,
I że króluje ten sam ludowi,
Którego przykład mamy w Drzymale,
Geniusz, cierpiący tak wytrzymałe.

W wieczność istnienia wierzę gorąco,
Iść zatem mogę naprzeciw burzy,
Dzielić złość wojny zastraszającą.
Wierzę w wicher, który ocean burzy;
Bo widząc, jak się nurt wodny skłębia,
Wiem, że nim rządzi nie wierzch, lecz głębina.

W tych, którzy tylko spokoju pragną,
 Inwentarz liczą i dochód z domków,
 Dusza się w stęchłe zamienia bagno,
 Które przekażą na rzecz potomków —
 Bagno (z murszałych ziemskich dóbr steki),
 Zawarowane przez hipoteki.

Wierzę w przyjaźni sojusze święte,
 Inne, niż w spółkach komandytowych,
 Dających grubą w papierach rentę —
 Z administracji dóbr narodowych...
 Może tą wiarą kogo rozjuszę,
 Lecz powiem: wierzę w inne sojusze.

Wierzę w znak męki Pańskiej, w znak krzyża,
 I w to, że Polska, z męki wykwitnie...
 Dźwigną ją nie dóbr wzory z Paryża,
 Nie mąki pszenne, nie chleby żytnie,
 Nie krzyk, że Polsce brak wyżywienia:
 Lecz znak ten krzyża — znak odkupienia.

Wierzę w młodości bujnej porywy,
 Iskrzącej, rwącej się w przyszłe dale,
 Drwiącej z obfitej ciała pożywy.
 Młodości, życia jasny kryształ,
 Ty, która losu znosisz twardości,
 W tobie jest przyszła Polska, młodości!

Rena Maryth.

AKTY WIARY, NADZIEI I MIŁOŚCI.

Że Polskę wolną wywalczą żołnierze,
 Że przez czyn wolną będzie znów Ojczyzna,
 Że wolność zbliża każda nasza blizna,
 Ja wierzę.

Że mroki pierzchną przed sprawiedliwością,
 Że jutro lepsze, niżli dzisiaj, będzie;
 Na wolność, którą wasz czyn nam wyprzedzie,
 Czekam z ufnością.

Za czyn orężny krwi szlakiem znaczony,
Za czyn niezłomny, męski, bez wahania,
Całą potęgą swojego kochania, —
Kocham Legiony.

Janina Olszewska.

O, NIE ZGINEŁA POLSKA.

O, nie zginęła Polska, choć ją wrogi nasze
Głosiły dawno, dawno martwą, pogrzebioną.
Dziś niech patrzą, jak umie przelać krew czerwoną,
Jak nam nie straszne kule, ni lśniące pałasze.

Jak sami synów swoich błogosławim w boje,
A ręka nam nie zadrży, choć może nie wróca,
Choć może o ich trupy kruki się pokłóca,
A nawet nie pożegna ich nikt, jak ja moje...

Patrz — oto grzebię syny rękoma własnymi
I spokojnym, bo wierzę, że Bóg mi zapłaci,
Dając za krew serdeczną wolność dla mych braci

I wolność — słyszysz — wolność dla ojczystej ziemi.
A na mogiłę synów rzuci kwiat pamięci,
Że braciom swoim będą przejasni i święci...

Kazimiera Greczynówna.

WIERZYMYPANIE.

Wierzymy Panie, że tam do tej ziemi,
Gdzie nam dziecięce lata upływały,
Po dniach spędzonych pomiędzy obcymi,
Dasz nam powrócić w gniazda pozostałe,
Że niezadługo skończy się wygnanie:
Wierzymy Panie!

Wierzymy Panie w moc swego oręża
I w sprawiedliwość Twoją niezmierną,

Wiemy, że słuszność sprawy przewycięża
 Moc wrogą, choćby najbardziej wzmożoną,
 Silni ufnością w Twoje zmiłowanie:
 Wierzymy Panie!

Wierzymy Panie, że sploty łańcucha,
 Co gniotły naszą Ojczyznę przez wieki,
 Pękną, zerwane siłą rąk — i ducha,
 Że dzień zwycięstwa dla nas niedaleki,
 Że oto idzie ku nam Zmartwychwstanie:
 Wierzymy Panie!

Jan Pietrzycki.

POLSKO ZNOW JAWISZ SIĘ NAM BŁYSKAWICĄ...

Polsko! znów jawisz się nam błyskawicą,
 Co duszom niesie wiatr, a jego imię:
 Słoneczna wolność! Iż się tobą szczyca
 Ci, których wołasz na czyny olbrzymie
 I którym jesteś szalem i tęsknicą —
 W grających armat rubinowym dymie,
 W srebrnych bagnętów pochręście, gdzie działa
 Zwycięstwo życia, sława i śmierć biała.

Nędznej katorgi, męczeństwa puharu
 Niech ginie niemoc, bolesną krwią lita!
 Oto się rozwił czar, a w mocach czaru
 Przyszłaś bojowym płomieniem spowita.
 Taką Cię widział na okopach Baru
 Święty komendant Marek Karmelita,
 Taką w narodzie przeczuwało wielu,
 Czekał przyjścia Twego i apelu.

W mocy gromowej, w płomiennej grozie,
 Którą najwyższa miłość zrodzić zdoła,
 Krwawa, jak odwet — na ognistym wozie
 Wojennym — niesiesz komendę, co woła,

By grały bębny żołnierskie w obozie,
 Krwi stygmatami zajaśniały czoła —
 By je w bojowe przyodział przyłbice
 Testament ojców — Bar i Raławice!

Za nami smutek w powodzi skąpany
 Łez, co niewolnych słyszał kajdan dźwięki,
 Przed nami kopców żołnierskich kurhany —
 Przed nami duchy z Wawru, Ostrołęki
 Drogowskazami są nam, a porwany
 Duch gna niemoce i niemęskie lęki —
 Bowiem drżą Boże wichry w nim i siły,
 Gdy błogosławią mu ojców mogiły.

— Dniu przebudzenia — z przenajświętszych święty,
 Radością wielki, choć zrodzon w żałobie,
 Na białych szablach niesiem sakramenty
 Serc naszych cudne i ślubujem Tobie,
 Że rychlej naród na krzyżu rozpięty
 Ostatnie technienie wyda na swym grobie,
 Niźliby Ciebie odstąpił, o Sprawo,
 Co pieśnią życia ozwałaś się krwawą!

Br. T.

POLSKO NIE UMRZESZ!

Od jednej z czcigodnych ziemianek w Piotrkowskiem otrzymano wiersz ten, znamienny uczuciem patriotycznym i wiarą w zwycięstwo czynu polskiego.

„Polsko, nie umrzesz!” — Belgia mówiła
 W trzydziestym roku, z pociechą szła,
 Na cześć walecznych medale biła, —
 Czyn ten zapomnień zasnuła mgła.

Nadeszły czasy, że pragnień siła,
 Woli potęga zapory rwie.
 Niech łamie tamy, a piętnem hańby
 Moskalofilskie objawy zwie.

Nam dziś nie wolno przespać te chwile,
 Bo to wiar naszych znów łśni się nieć.
 Nie umrzesz Polsko!!! To wróg twój ginie.
 My mamy prawo, my chcemy żyć.

Stanisław N.

MYŚLI.

Ojczyzno nasza! chociażśmy prawie
 Bez Twoich pieczyt w sieroctwie wzrastali,
 Zawsze być chcemy jak czujne zórawie,
 Wypatrujące świtania w oddali.
 Byleby tylko dla Twego zbawienia,
 Mieszkać będziemy w pół spalonej chacie,
 W gruzach kościoła święte Podniesienia
 Odprawiać będzie polski ksiądz w ornacie.
 Byleby tylko za Twe zmartwychwstanie
 Strzeleckie rowy chłop nasz zubożały
 Zasiewać będzie i upadać cały
 Z sił, kiedy w pługu pociągu nie stanie.
 Na dzień zaduszny wielu się nie dowie,
 Gdzie dzieci własnych wojenne cmentarze,
 Więc smutni wyjdą w jesienne pustkowię
 I tam zapalą ubogie lichtarze.

Jak zdrowiejąca matka z łoża swego
 U kolan głaszcze jasne dziełek skronie —
 Ty — na tych, którzy najwięcej przenieśli,
 Schylona złożysz miłujące dłonie.

Terezin w sierpniu 1915.

Zdzisław Dębicki.

HASŁA.

Żołnierski syn, żołnierski wnuk,
 Nie zaniechałem w sobie sztuk,
 Co myśli moje ćwiczą,
 Jak armię tajemniczą...

Czujną jest duszy mojej głąb
Na warkot bębnow, na zew trąb
I nieraz w nocną ciszę
Wymianę hasel słyszę..

„Wolność“ najpierwsze hasło brzmi,
Woła niem tętno mojej krwi
I serce szyldwach w noce
Bez przerwy niem łopoce...

A zasię drugi we mnie głos,
Jak złoty w polu szumi kłos
Na łanach ziemi żyznej —
To smętny głos „Ojczyzny“.

A trzecie hasło jest, jak cud:
To obudzony „polski lud“,
Co w przyszłość swą spoziera
Żrenicą bohatera...

Na przemian owe hasła trzy
Z placówek moich płoszą sny
I macą dzień spokojny
Rygorem ciągłej wojny...

Adolf Stroner.

OSTATNIA.

Więc chcecie wojny, rzezi, krwi,
Zniszczenia miast i włości?
Więc chcecie, by znów kruki, psy,
Szarpały nam wnętrzości?

Więc chcecie jej — jej, z którą wraz
Głód, pomór, nędza kroczy,
A która, choć jej minie czas
I resztki z was w grób wtłoczy? —

Ja nie chcę jej! — Lecz gdyby Bóg
Dał sztandar nam rozwinąć,
I tam nas wiódł, gdzie Polski wróg,
Ja pójdę z wami ginąć.

Zwyciężyć musi prawda raz!
 Niech płynie więc krew bratnia, —
 Lecz walka ta, co czeka nas,
 Niech będzie już — ostatnia!

Marya Majchrowiczówna.

NIEZWYCIĘŻONY.

Niezwyciężony jest Duch Narodu,
 kiedy poczuje moc orlich skrzydeł
 i widząc jutrznię przyszłego wschodu,
 wyrwie się z kajdan, z niemocy sideł
 i po laurowe sięgnie korony —
 niezwyciężony!

Niezwyciężony jest Duch Narodu,
 kiedy się budzi w małej dziecinie,
 co wśród anielskich lilij ogrodu
 głos słyzy, który od mogił płynie
 i świat otwiera duszy zbudzonej,
 niezwyciężony!

Niezwyciężony jest Duch Narodu,
 kiedy młodzieńca do Czynu woła,
 gdy wśród rycerskich hufców pochodu,
 zapal — przeszkody wszystkie zgnieść zdoła
 i żniw radosnych sposobieć plony,
 niezwyciężony

Niezwyciężony jest Duch Narodu
 w modlitwach Polek, co w Niebo płyną,
 wciąż wzwyż lecące do Raju wchodu,
 choć we łzach milkną, ale nie giną!
 Głos płynie w niebo, łzami perlony,
 niezwyciężony!

Niezwyciężony jest Duch Narodu,
 gdy w sercach starców budzi nadzieję:
 „Nie dożyjemy my Słońca wschodu,
 to — wnukom Jego blask zajaśnieje,
 i Naród wstanie w blaskach korony,
 niezwyciężony!“

F. C. Kuczyńska.

DO POLSKI.

(Z niemieckiego, przekład A. Neumanowej).

O Polsko, matko boleściwa,
Twe syny znowu leją krew. —
Twa głowa smutna na pierś splywa
I z ocz się ciężka łza wrywa,
Boleści srogiej gorzki siew.

Przed twą, nieszczęsna siostró, dołą
Sklaniamy kornie głowę w pył,
Wróg straszną przygniótł Cię niedołą
A krwawe rany wiecznie bołą,
Gdy grot ci ostry w serce wpił.

Niedźwiedzie nieraz już pazury
Szarpały twoją pierś i twarz,
Dziś niedźwiedz znowu wlał w twe mury,
Lecz ufnie czoło wznies do góry,
Bo dziś u boku druhów masz!

Na wieki tyś związana z nami,
Na Boga, nie opuścim Cię!
Tyś połączyła się węzłami
Wierności ze sprzymierzeńcami,
Wiernością wywdzięczymy się.

Czem tyś, o Polsko, dla nas była,
Jak pomoc niósł twój wielki syn,
To dziejów pamięć uświęciła,
Przesławna cześć opromieniła
Twojego Jana chrobry czyn.

W obronie wiary tyś stawała
Jak twardy mur, niezłomny wał,
Twa młódź pancerna pomoc dała
I stary gród uratowała,
Gdy Wiedeń już upadać miał.

I jak szablami Twoich szyków
 Zadałaś Turkom srogi cios,
 Uderzaj tak na najezdników,
 Na tych odwiecznych przeciwników,
 I dumnie znowu podnieś głos:

Nie! Jeszcze Polska nie zginęła,
 Po wieków wieki będzie żyć,
 Już wiosna nowa się poczęła —
 Zasłona z oczu już wionęła,
 Co głupcom mogła przyszłość kryć.

Kroczyła długo bez wytchnienia
 Przez morza cierpień, krzywdy, burz —
 Do wybawienia, wyzwolenia —
 Lecz dość już męki, dość cierpienia —
 Poranek jasny świta już!

O wytrwaj w walce! dobądź siły!
 Północny kolos dawno zgniły!
 Z sere naszych ognie wystrzeliły
 I żertwę świętą zapaliły,
 Ofiarny dym się w górę wzbił.

Stawajcie przy nas strzelcy młodzi
 Ozdobo, dumo polskich chat —
 Niech Bóg was ku zwycięstwu wodzi —
 Niech z serca rzeką krew uchodzi —
 Lecz niech zwycięstwa błysnie kwiat!

Choć ze wszec stron nam grozą wrogi,
 Stugłowa hydra pożreć chce —
 My śmiało w bój pomkniemy srogi
 O wolność i o kraj nasz drogi —
 Nie ustaniemy w walce, nie!

Karol Łepkowski.

POŚWIĘCENIE.

Lepiej jest raczej spłynąć w zapomnieniu,
 Zginać jednostką w spólnym ludu czynie,
 Niżeli walcząc w Ojczyzny imieniu,
 Myśleć o własnej zasługi wawrzynie.

Pochlebstwa słowo zbyt prędko przeminie
 I litość jeno zostawi w spojrzeniu
 Dla tych, co w dziejów poważnej godzinie
 Bez poświęcenia szli ku wyzwoleniu!

Tak nieprzebrane oceanu tonie
 Mieniające perły kryją w swoim łonie,
 Chociaż nad nimi wodna fala bieży —

Tak polski żołnierz — czy w laurów koronie,
 Czy zapomniany w obcej ziemi leży,
 W duszy narodu skarbiec perel dźrzyży...!

Władysław Orkan.

WSKAZANIE.

Kiedys się życiu dała w lenno,
 Umiej-że znieść niewolę — —
 Gdy Cię, jak jodłę niebopienną,
 Gnie wichery, hardość miej w swem czole.

Miej moc odgięcia i sprostczenia
 Po każdej burzy, która-ć znęka — —
 Zdrową bądź wiecznie ode rdzenia,
 Choć kora w bruzdy chore spęka.

Postrach rzuć z chmur na ludzi-drwali,
 Błękity zadziw swym wyrostem — —
 A gdy cię śmierć siekierą zwali,
 Bądź ku wieczności mostem...

R. S.

ZNAK.

Polskim duszom znak widomy
 gdzieś z daleka huczą gromy.
 Giną wolne ludzkie syny,
 by dopełnić carskiej winy.

Car się targa w krwawej sieci,
bo na tronie sąd stuleci,
a powodzi krwawej wstęga
wyżej serca już mu sięga.

Stopy niby wieczna rana
parzy polska ziem zdeptana,
a bojowe skrzydła ręce
od szubienic stryczek płacze.

Carze, carze, krwawą tuczą
Rozpętane gromy huczą,
Dziejów się rozwarła księga —
na nią Polska bój przysięga.

Trupów kołem się szerokiem
nie zasłonisz przed wyrokiem,
bo trup każdy pada siny
Polsce dziś na podwaliny.

Pobudź trupy, ulecz rany —
w Polsce los twój już stargany,
bo choć wiek ją dławisz w grobie,
Polska trwa — i przeciw Tobie.

Dziś, po wieku, zważ na szali:
myśmy tobie nic nie dali,
chyba to, co w proch się ściela:
zaprzedalców podle ziele.

Chyba to, co — wparte siłą —
nigdy naszym nam nie było;
na te zaś, coś zabrał włości,
krew wpisała znak własności.

Huczą działa — znak widomy;
nam granice orzą gromy,
trupy ścielą nam kordony:
duch i ziemia — z naszej strony.

W Piotrkowie, na odgłos dział 3. marca 1915.

ZA BRÓŃ! NA BÓJ!

Józef Nawrocki.

POBUDKA.

Za broń!...
Wstań! — porzuć domowe pielesze!
Tam zbrojne czekają cię rzesze
I rwący się czeka cię koń — —
Za broń!...

Wstań! Oto już błyska świtanie;
Lud przeciw ciemnicy powstanie,
Od mężów zaroi się błoń — —
Za broń!...

Wstań! Oto nadchodzi dzień chwały,
Na który już lata czekały,
A który uwieńczy ci skroń — —
Za broń!...

Władysław Orkan.

POBUDKA.

I.

Z lochów Sybiru zlatują
Ponure skazańców duchy,
Krew niepomszczoną wskazują.
Rdzawymi trzęsą łańcuchy:

Za więzy — życia wyschły źródł
Za krew, za rany, za klęski,
Polsko! zastępy swoje zbrój
Na bój! ostatni, zwycięzki.



II.

Pomruk przechodzi przez siŃla,
Gniew przelatuje przez miasta —
Wysokie szubienic czŃla,
Lecz pomsta nad nie wyrasta:

Za wiezy — zycia wyschly zdrŃj,
Za krew, za rany, za klęski,
Polsko! Zastępy swoje zbrŃj
Na bŃj! ostatni, zwycięski.

III.

Oto juŃ pułki zjawione,
Za wolność poledz ochotnie,
Hasło przez strzalcŃw rzucone
Oddaje echo stokrotnie:

Za wolność — zycia święty zdrŃj,
Niech wstaje wszelki duch męski!
Polsko! Zastępy swoje zbrŃj,
Na bŃj! ostatni, zwycięski.

Jan Tarczyca.

DO BRONI!

Do broni!
Oto świta nam radosna wieść
I niebios stoki juŃ płoni
Wolności jutrzienka złota,
Źe juŃ zakłęta drży grota,
Bo wstali „śpiący rycerze“
I kaŃdy do rąk miecz bierze,
Aby zwycięski bŃj wieść.

Do broni!
Oto ku nam idzie Wielki Rok,
Co blaskiem swoim przesłoni
Źalobne niewoli lata,
A postać jego skrzydlata
Z mgieł się przyszłości wylania,
Pieśń niesie nam zmartwychwstania
I światłem olśniewa wzrok.

Do broni!
Naszych wielkich męczenników krew
Z żałosnej przeszłości toni
Ciche nam rzuca „Memento!”
Czas pomścić dzisiaj krew świętą!
Czas zerwać twarde okowy!
I niechaj ciemżęcę surowy
Narodu pogromi gniew!

Do broni!
Niech wolności rozhucy się dzwon!
Niechaj w nim pamięć krzywd dzwoni!
Niech znajdzie potężne echo
W duszach pod dachem i strzechą!
Od Tatr po brzegi Bałtyku
Wstanie narodu bez liku,
By zebrać krwi swojej plon!

Marya Marossanyi.

HEJ, STRZELCY, SOKOLI W LOT!

Hej! Strzelcy, Sokoli w lot!
Na krwawy lecim bój.
Wzywa nas armat grzmot,
Czeka nas trud i znój.

Wolności niesiem siew,
Za nią przelejem krew!
Zadrzy i pierzchnie wróg,
Gdy przejdziem Wisłę, Bug!

Hej! Strzelcy, Sokoli w lot!
Rozbijem wroga w puch!
Wzywa nas armat grzmot,
Wiedzie nas męstwa duch!

Paweł Wójcikowski.

DO POLSKIEJ MŁODZI.

Poległym w boju cześć i sława
i tym, co walczą po dziś dzień!
W stal ich zamienia walka krwawa,
blask od nich bije, pierzcha cień. —
Hen od karpackich gór głos leci
przez całą Polskę z Wisłą hen.
Głos święty ogień w sercach nieci,
jąw się staje długi sen...
Polscy rycerze nuć pienia —
ostrza bańnetów, świsty kul
zwiastują nam dzień wyzwolenia,
dziś w radość się zamienia ból...
Jeno wytrwania, jeno siły,
a Biały Orzeł wzleci wzwyż,
choć w Polsce rosną wciąż mogiły;
jak na Golgocie widny krzyż.
Nasza Ojczyzna krwią zalana,
ruiny, zgliszcza, trupów stos,
Polska przez Moskwę jest skalana,
lecz obcy nam jest skargi głos. —
Dokąd karabin mamy w dłoni,
dopóty Polska wolną jest!
Polska żołnierskiej wierzy broni,
nie w dyplomacyi próżny gest!
Więc dalej bracia do oręża!
na pole walki śpieszmy wraz,
bo jeno siłą się zwycięża!
Polska do boju wzywa nas!

Piotrków, 20. czerwca 1915.

Jan St.

KRÓLESTWO NASZE!

WEZWANIE.

Dotknęło Ziemi Twej stalowe ramię
wojny i oto dusza wyszczerbiona,
zalekła, każdy odrzuca i łamię

zamysł. W bezsile ma leżeć obrona...
Dlatego odzew nasz w pół się koślawi,
obcy głębinom dusz leniwo płynie.
A o nas przecie każdy podmucha prawi,
cała się ziemia kocha w naszym czynie.
A z nami przecie są wspomnienia — żmije,
ciężki jak ołów los, męką spęczniały.
Z nami są rany, które w ziemi ryje
wojna: zasieki, rozpadliny, wały.
Z nami są zgłiszcza i żołdackie ciała,
trupów bezkształtne, spoczwarniałe masy,
w doły rzucane, gdy bitwy nawała,
przez nas, dla innych, wiedzione zapasy
przeszły już. Z nami wiarołomne słowa,
te obietnice, które wcielim sami
w czyn, i wiosenna pół i drzew odnowa;
żyto wschodzące, w głodu grozie, żdźbłami.
Oto Cię widzę, kraju, w sadów bieli,
w cudzie gałązek majowych. Listowie
urok swój kładzie po nieba topieli,
z wdziękiem, którego słowo nie wypowie.
W uśpieniu leżysz! O wiem ja, jak boli
rzucić sielanekę, czar, miękkość i ciszę,
a brać niepewność, trud, heroizm woli.
Lecz oto, bucha krew; świat na klawisze,
na wątek chwilom sypnął może w szale
wszystko, co ludzie posiadli i wieki.
I trzeba nowe w pożarów upale
kuć życie, Ognia umiejscowiać rzeki,
kramik swój sprytnym ocalać podstępem
ani już wolno, ni da się. Bo przecie
— zysk wkładem mierzysz; ochłapem i strzępem
będzie uraczon ten, co w swym powiecie
zamknął zamierzeń ramy i ryzyka.
O kraju, żali ty znasz upór wściekły,
z jakim powraca wyrzut? Nie przywyka
do tej goryczy nikt. Gdy losy rzekły:
koniec, a serce mówi: Twoja wina,
o kraju, żali znasz cierpienia miarę

i potępieńczą rozpacz, co się wrzyna
 w każdy zakątek dni? Ty więzy stare
 pomnisz; jak duszą, jako oddech kradną.
 O nie kładź przekleństw w usta pokoleniom
 co odziedziczą grzech: niemoc bezradną.
 Niechże ojczystą zamknęci przestrzenią
 w niej się nie podlą, niechże się nie marnią.
 Wstań! dziś Twa wola rozstrzygnięcie znaczy.
 Ty uwierz tylko; zdrętwiąłość cmentarną,
 Chłopickich słabość zduś! niechże prostaczy
 i twórczy zapal w Twem dziele się zjawi,
 niech jako rzeka w dusz tysiącach płynie.
 Słuchaj! wszak o n a s wiatru podmuch prawi,
 cała się ziemia w n a s z y m kocha czynie.

W Piotrkowie, 15. maja 1915.

Adolf Stroner.

STRZELECKIEJ DRUŻYNIE.

Do krwawej, do broni
 Pospiesza, kto może,
 I wroga precz goni
 Z Ojczyzny — w klęsk morze.

Już Miechów zdobyty
 Przez Polską Młódz naszą
 I sława, zachwyty
 Już skronie jej kraszą.

Więc w dalsze śpiesz boje
 Strzelecka, Ty młodzi —
 A trudy i znoje
 Bóg wielki nagrodzi.

W Ojczyźnie zadnieje
 Za Twoją przyczyną
 I wsławią Cię dzieje,
 Strzelecka Drużyno!...

14. sierpnia 1914.

Michał Lityński.

PIEŚŃ LEGIONÓW 1914/15.

(Tekst do muzyki J. Weleszczuka).

Zbudź się narodie ze snu niewoli,
Wiekowe potargaj pęta,
Jak burza leci głos po roli
Hej! Orły! Orlice! Orłęta!

Zatopcie szpony w wrogów krwi,
Niech miecz wasz w sercu wroga tkwi!
Niech zginie podła zdrajców zgraja,
Co niewolniczy jad w nas wpaja!

Tyś ludu niepodległej Polski syn,
Dziś tylko Twoja wola, moc i czyn.

Od fal Bałtyku po Karpat szczyty,
Gdzie tylko żyje polski lud,
Już biały orzeł w niebo wzbity
Woła na bój, na walki trud. —

Strzelecka trąbka raźnie gra,
serdecznem echem w sercu drga.
To Polska woła swoje dzieci,
Głos jej rozbrzmiewa po całym świecie.

Zwycięskie pułki formuj ludu lwi,
Walcz mężnie do ostatniej kropli krwi!

Mieczysław Smolarski.

POD BROŃ!...

Orle nasz biały! śnieżne ptasze,
Kiedy zbieramy się pod broń,
Nadzieje z sobą zabierz nasze,
Po sławę dla nas świetną goń!

Niechaj zaświadczy połysk stali,
Sprawa, dla której niesiem krew,
Że w nas się wiecznie płomień pali,
Że nie zgaś w nas wolności siew.

Z serca nam błyska promień złoty,
Weselny hejnał dzwoni z wież,
Nadzieje nasze i tęsknoty,
O ptaku śmiały, w przestwór bieź!

Nietknięty wzlataj w kul zamieci,
Strzeż swoich hufców pośród błoń,
Rzeczpospolitej polskiej dzieci
Pod broń! Dziś pora iść pod broń!

Przyszłości wraca jutrznia nowa,
Promieniać żrzały uczuć kłos,
Wrócą zwycięskie dni Grochowa,
Wolności Raclawicki głos!

Już lśnią bagnety, skrzą pałasze,
Otwarta śmiałym losu toń,
Orle nasz, w górę, śnieżne ptasze!
Pod broń! Dziś pora iść pod broń!

Edmund Bieder.

BIJ, LEGIONISTO!

Gdy wróg stopami depce naszą właść,
Gdy karabiny grzmia na jasny dzień,
Nie wolno nie wierzyć, choćby przyszło paść,
I do ostatnich wytrwać trzeba tchnień!

Nie wolno nie wierzyć, kiedy szumi dąb
I niesie z szumem odrodzenia wieść!
Więc, legionisto, łam kości i rąb
I wolną Polską duszę swoją pieść!...

Nie wolno nie wierzyć, póki w tętnach krwi,
Że wstaje Polska, wolną wznosząc skroń,

Bij, legionisto! Bóg powierzy ci
Ojczyzny wolność — a więc ty jej broń!

Bij, legionisto! Sławę dziadów wskrześ,
Co dla Ojczyzny w Sybir nieśli kość,
A jeśli padniesz w polu sławy gdzieś,
Spełniłeś życia cel święty — to dość!

Bij, legionisto!... Na moc twoich bark
Polska złożyła najświętsze swe sny...
Więc czoło w górę!... wyprostować kark!...
Wolność i Sława i Polska — to ty!...

Anna Neumanowa.

IDAĆYM W BÓJ!

Polska w płomieniach, we krwi dziś tonie,
W gruzach jej grody i siola!
A jednak życie bije w jej łonie,
Do boju synów swych woła!

Więc w górę serca! polska młodzieży,
Wszak w twoich piersiach spowity
Cud zmartwychwstania tej ziemi leży,
W szczęku twych mieczów ukryty!

Dalej! w bój śmiało! i sercem całym
W sił własnych uwierz potęgę,
Orzeł, gdy skrzydłem uleci śmiałem,
To chmur rozerwie wnet wstęgę.

Precz ze zwątpieniem, gad to plugawy,
Co krew nam z serca wypija,
Z podłą precz skargą! Niech się bój krwawy
O byt wasz przyszły dobija.

Patrzcie, jak z trumny życie się rodzi,
Jak z nocy blask wstaje zorzy,
I w górę serca! Na gruzach wschodzi
Wolność — cud Boży!

Roman Krajewski.

PIEŚŃ DRUŻYNY.

Przez śmierć i bój, przez mękę i cierpienie
 Niech nas prowadzi do zwycięstwa Bóg,
 Niech nas omija bojaźń i zwątpienie,
 Niechaj przed nami zadrży każdy wróg!
 Niech nas prowadzi naszych Ojców chwała,
 Połączmy wspólnie silną naszą dłoń,
 Zamiast okrzyków, niechaj zagrzmią działa!
 Niech grzmi karabin, niechaj błyszczy broń!
 Na bój! Na bój! Na święty, krwawy bój!
 Na bój!

Odważnym ludom tylko szczęście sprzyja,
 Do mężnych cały dziś należy świat,
 Tchórzliwe serca niechaj grom zabija,
 Bo tylko tchórze zdolni są do zrad.
 Niech silna spójnia szyje nam sztandary,
 W jednym szeregu stańmy jako mur,
 Porzućmy klótnie, rzućmy niskie swary,
 Miłość nas zwiąże lepiej niżli sznur!
 Na bój! Na bój! Na święty, krwawy bój!
 Na bój!

Kto dziś się waha stanąć do apelu,
 Tego niech spali jasny z nieba grom!
 Niech się nie znajdzie żaden pośród wielu,
 Ktoby chciał ściągnąć na swą głowę srom,
 Niech każdy mężnie spieszy do szeregu,
 Słychać pobudki przeraźliwy ton,
 Dziejowych zdarzeń nikt nie wstrzyma w biegu,
 Wolności bije dzisiaj wielki dzwon!
 Na bój! Na bój! Na święty, krwawy, bój!
 Na bój!

Krwawa jutrzienka wielką łuną wschodzi,
 Niesie tyranom pogrom, rychły skon,
 Straszna odwagę w każdej piersi rodzi:
 Runie caratu okrwawiony tron!

Kto dziś się cofnie, w śmiertelnej godzinie,
Kogo przestrasza męka albo trud,
Wieczysta hańba niech na niego spłynie,
Niechaj na zawsze wymrze jego ród!
Na bój! Na bój! Na święty, krwawy bój!
Na bój!

Edward Kozikowski.

POKOLENIU, KTÓRE DOJRZEWA.

Powstań, młodości, ze snu i oszczepem
uderz w powalę niebios... Niechaj gromy
obudzą słońce... I jak wiatr nad stepem
pognaj nad Polską — i w murów załomy,

W omszały kamień i w strzaskane drzewo
tchnij powiew życia, co okowy kruszy...
O, bądź młodości srebrnoskrzydłą mewą,
co w drobnem ciele kryje radość duszy...

— — — — —

Gruzy dokoła i spalone chaty,
ale przed wami — słońce, bracia młodzi,
słońce, co z Polski zdejmie krwawe szaty...
Po dniach pochmurnych dzisiaj słońce wschodzi!

Z wiarą do celu! Przed wami świt boży!
Kto wątpi w jutro i w sercu ma trwogę,
niechaj w mogiłę lepiej się położy,
niżby miał innym zastępować drogę...

Powstań, młodości, ze snu! Patrz, narody
w jutrznię nadziei idą w krwi powodzi.
Nad Polską — słońce! Naprzód, do swobody,
choć was uczono, że słońce nie wschodzi.

Fiotr Rysiewicz.

DO MŁOTÓW!

Do młotów, bracia, do młotów,
Oto czas nadszedł do dzieła —

A naród jeszcze nie gotów,
 Choć się walka zaczęła...
 Do młotów, bracia, do młotów!

W pracowni naszej dość stali,
 Hej! nie zbraknie ochoty!
 Gdy świat pożogą się pali,
 Chwytajmy silnie za młoty —
 W pracowni naszej dość stali!

Bezczynnienie czekać nie pora,
 Więc niechaj ramię się pręży
 Od rana aż do wieczora,
 By nie zabrakło oręży,
 Gdy ruszyć przyjdzie nam pora!...

Nie wszyscy wstali rycerze,
 Choć Bóg wciąż huczy po lesie —
 Orzeł swych piskląt nie strzeże,
 Skrwawione pióra wicher niesie...
 Gdzież oni śpiący rycerze?!...

WSTĄP BRACIE MIĘDZY STRZELCE.

Wstąp bracie między strzelce,
 Gdy chcesz się sławą skryć,
 Kompania godna wielce,
 Umierać z nią i żyć.

Bo — w strzeleckim gronie
 Służba to nie żart — o nie!
 Bo w strzeleckim gronie,
 Służba to nie żart!

Dandysem był w Krakowie,
 Podbijał serca w mig.
 Poleżał w mokrym rowie,
 I cały szyk gdzieś znikł.

Bo — w strzeleckim gronie i t. d.

Człek mądry był, jak rabin,
Na szczyt się wiedzy pięł;
Do ręki wziął karabin,
A mądrość dyabeł wziął,
Bo — w strzeleckim gronie i t. d.

Kiedy cię serce boli,
Lub duszę kryje mrok,
Zbędziesz się „melankoli“,
Ćwiczebny robiąc krok.
Bo — w strzeleckim gronie i t. d.

Każdy porządny strzelec
W bój idzie jak na bal,
Zatańczy Moch wisielec,
Gdy padnie rozkaz: „Pal!“.
Bo — w strzeleckim gronie i t. d.

By wynieść z pól zwycięstwo,
Trza naprzód rwać jak chart,
Trzeba mieć w duszy męstwo,
Na ustach śmiech i żart.
Bo — w strzeleckim gronie i t. d.

Więc naprzód — z pieśnią — zuchu!
A smutki jechał sęk,
Ma człek gnić z dziurą w brzuchu,
Lepiejby z śmiechu pękł.
Bo — w strzeleckim gronie i t. d.

Feliks Cwiżdż.

PIOSNKA ŻOŁNIERSKA.

Idą chłopcy z Bolesławia,
Kaźde dziewczę ich pozdrawia.
Gdzież wy, chłopcy, gdzie idziecie?
Czego szukacie po świecie?
„Idziem służyć w Legiony,
Lud wyzwalać umęczony.“

Czemuż taka radość w twarzy?
-- „Polska nam się wolna marzy.“

Czemu oczy wam tak płoną?
— „Bo ją widzím wyzwoloną!“

Hej wy chłopcy z Bolesławia,
Kaźde dziewczę was pozdrawia.

Wszystkie chyba pójdą z Wami,
Co to potem będzie z nami?

„Abyście nie narzekali,
Chodźcie i wy bić Moskali.“

10. stycznia 1915.

Kazimierz Woyczyński.

WEZWANIE.

W niezłomną moc okujesz dłoń,
Rozpalisz uczuć żar
W sercu — na jasną włożysz skroń
Dyadem ze snów i mar...

I pójdiesz mocny, odzian w blask,
Zbywszy się wszelkich trwóg,
Dla wzniosłych dusz niosąc tłum łask
A nędznych wałąc z nóg.

Choć przemoc wroga na Cię prze,
Świadoma zbrodni, zrad,
Potędze Twej nie oprze się —
Musi być twoim świat.

O! leć w świętego boju szczęk
O lepszej doby wschód —
Zanim nie ścichnie ludzki jęk,
Nie skończy się Twój trud.

U nóg Twych padnie wszelkie zło
I grzechu pryśnie nić —
Szczęście siedzibę zmieni swą,
Na ziemi będzie żyć.

Antoni Wańkowski.

ŻNIWA.

I znowu złote żniwa mi się marzą
I gumna pełne wielorakich zbóż —
Co rano słońce wstaje z krwawą twarzą,
Co wieczór topi się w posoce zórz.

I marzą mi się te pszeniczne wieńce,
Z serca wyrwany każdy plew i chwast —
Tam w polu mają znojne żniwo żeńce,
U proga czeka je serdeczny Piast.

U proga czeka je z chlebem Rzepicha
I rada niesie pełen miodu dzban — —
Nad wsią gdzieś piorun utajony czyha
I złe po ścierni puściło się w tan.

Za sadem słońce ogląda się krwawo,
Gonitwy jakieś słyhać w każdą noc —
Żali tu jedzie kto ze świętą sprawą?
Żali to echo gra dalekich młoc?

Gotuj się serce, spraw się młoda duszo,
I piersią zastaw przed piorunem właść —
Wichry ci gumna na popiół rozprószą,
A złodziej przyjdzie tve pacierze kraść.

Gotuj się serce i w pożarnym wicherze
Wybroń od wrogów każdą skibę pól,
Co są dla ciebie jak bogate spichrze,
Co są dla ciebie jako miodny ul.

Za tobą stęgnie krew i łuny zgasną,
Przed tobą będzie siekł stalowy grad;
Chłop — z roli-ś wyrósł, więc po rolę własną
Spiesz się! Praojców prawem twój jest świat.

Spiesz się, bo jutro, nim się świt pobieli
Z dożynkiem przyjdą tu przed chłopski próg —
Pszeniczne wieńce przyniosą anieli,
Koronę Piastów ześle tobie Bóg!

DUCH LEGIONÓW.

J. Mondalski, legionista.

STARYM SZLAKIEM.

I.

Starym ojców naszych szlakiem
przez krew idziem ku wolności!...
Z dawną pieśnią — dawnym znakiem —
my — żołnierze sercem prości,
silni wiarą i nadzieją,
że tam kędyś, świty dniają! —

II.

Zawołały ku nam zdala
starych hasel złote dzwony! —
Zaszumiła kłósów fala...
wiatr z dalekiej powiał strony,
i na Złotym grał nam Rogu
pieśń o Sławie — i o wrogu! —

III.

Zamarzyły się nam czyny
z pod Grochowa — Ostrołęki! —
Krwawych ojców krwawe syny
zapraǳęliśmy świeżej męki,
bowiem w grobach kości stare
wciąż wołały: „exoriare!”

IV.

Starym ojców naszych szlakiem
przez krew idziem w nowe zorze! —
Z dawną pieśnią — dawnym znakiem,
po wyroki idziem boże,
w przełomowej dziejów chwili,
którą w snach my wymodlili! —

Józef Mączka, legionista.

NIECH ZA NAMI NIKT NIE WOŁA...

Niech za nami nikt nie woła!
 Niech tam po nas nikt nie płacze!
 Górą jasne niesiem czoła —
 radość w piersiach nam kołacze,
 duma ogniem lica płoni,
 że idziemy — jako Oni!

Starym Ojców naszych szlakiem
 przez krew idziem w jutra wschody!
 Z dawną pieśnią, dawnym znakiem,
 na śmiertelne idziem gody,
 by z krwi naszej życia wzięła
 Ta — co jeszcze nie zginęła!

J. A. Teslar, legionista.

POLSKA — TO MY!

Przez sto lat była Polska pokutnicą.
 Za winy lała gorzkie łzy i krew,
 Wróg ją katował żelazną prawicą,
 Chcąc ducha wypruć z ćwiartowanych trzew!...

Dziś kiedy nieszczęść dopełnia się miara,
 Gdy legł w popiołach domów naszych próg,
 Wstała w nas wolność... wskrzesła krzepkość stara,
 Że aż nad nami sam zdziwił się Bóg!...

My młodą piersią łamiem — najazd dziki.
 — Godnym praocjów — okazał się syn!
 My już nie będziemy carskie niewolniki!
 Wszak wskrzesza Polskę nasz ofiarny czyn!

Legiony polskie!... Szczęśliwa drużyno!
 Zmieniamy w ciało tęsknot złote sny!
 Niechaj z nas w naród mocy strugi spłyną...
 Legiony nasze... Wszak Polska — to my!

ŻOŁNIERZ POLSKI.

Bije serce młode,
Polsko do Cię idę
zmyć Twych mąk ohydę,
wzniesić słońce pogodę
nad matczyną głową,
ołsnąć świat na nowo.

Do Cię idę Matko...
Polsko, czy Ty śnisz?
Twoich cierpień krzyż
złaman już, gromadką
orłów lecim przodem,
świecąc przed narodem.

Bije w młodej piersi
i lśni żarem serce;
już kres poniewierce,
Matko, my najszczersi,
my synowie prawi,
których trud Cię zbawi.

W ogień my za Ciebie,
dla Cię pod kul grady,
wróg nam nie da rady,
Śmierć nas nie pogrzebie,
my dokończ zym dzieła:
„Jeszcze nie zginęła!“.

Matko, synom Twoim
Ty dasz mocy tchnienie.
Krzeszą się promienie,
w blaskach Czynu stoim,
szumią słowa wieszczę:
„Nie zginęła jeszcze!“.

„Naprzód! Hej!“ runęło
młodych piersi rzeką!
Tryumf niedaleko,
Męstwa wieńczy dzieło,
Żywy potok płynie.
Polska jest, nie zginie!

Władysław Marynowski, legionista.

WOŁASZ MIĘ — IDEĆ...

Wołasz mię — idę; — a idę bez trwogi,
A więc mi tylko błogosław z za świata; —
— Nie wiem, czy wrócę z tak dalekiej drogi,
Niech więc nademną choć duch twój ulata,
Bo może krwi mej ofiara uboga
Twe zmartwychwstanie uprosi u Boga.

Matką mi jesteś, — bo dałaś mi życie,
Więc Ci je teraz oddaję w pokorze,
Aby Ci wkrótce w zmartwychwstania świcie
Krwiają mą zrumienić powstające zorze.
Że potem umrzeć Ci nie dam na nową,
Na to ci daję me żołnierskie słowo!

A gdy mię złożą do ojczyściej ziemi
 Na wieczne w Tobie już odpoczywanie,
 Kiedy już tylko oczyma szklanemi
 Będę mógł patrzeć na Twe zmartwychwstanie,
 Pozwól — by leżąc w onym cichym grobie,
 Jam nie zapomniał na wieki o Tobie!

Maryan Reyam, legionista.

PIEŚŃ „DRUGIEJ BRYGADY.“

Utrudnień drogę ukwieca nam wiara,
 W cudowny trunek zmieniają się łyzy,
 My idziem młodzi — lecz pieśń nasza stara:
 „Za Polskę! za krew i za łyzy!“

My idziem naprzód, a chociaż po sobie
 Rząd mogli długi gubim pośród mgły,
 Wiatr im i puszczyk zajęczą w żalobie:
 „Za Polskę, za krew i za łyzy!“

Karpacki wicher niesie naszą sławę,
 W bagnetach blade migocą się skry,
 Z piersi wytoczym oceany krwawe:
 „Za Polskę, za krew i za łyzy!“

Stanisław Pacho, legionista kompanii wiedeńskiej.

DROGA DO WOLNOŚCI.

Przez ciernie nie róże,
 Przez mestwo i wiare,
 Przez gromy i burze,
 Przez miłość nad miarę,
 Przez ludu zbratanie,
 Przez trudy i znoje,
 Przez nasze wytrwanie,
 Przez zwycięskie boje,

Przez czystość i cnotę,
Przez czyny nie mowy,
Przez te prawdy złote,
Przez rozsądek zdrowy,
Przez te przykazania,
Spełnione w całości
Polska zmartwychwstanie
W całej wspaniałości.

Jan Setny.

HUF CZOŁOWY.

„Nie z marmuru w mauzolu,
Nie w ceglanym grobie,
Ale w szczerem polu
Odpočzywam sobie”.

Wespazyan Kochowski.

Będziemy konać wśród łąnów pszennych,
Co nas upieszczą rycerzy sennych —
 Wieczysty dadzą mir.
Będziemy konać w szkarłatnej chwale,
Nad nami kłósów przepłyną fale,
 Przelecą dźwięki lir.
Będziemy konać jako żołnierze,
Kładąc pod głowę twarde puklerze,
 Przy boku — nagi miecz.
A będzie każdy na rękę wsparty,
Wiernie sprawując ostatnie warty,
 Nie patrząc nigdy wstecz.
Gasnącym oczom wówczas się zjawi,
W słońcu ginący łańcuch żórawi,
 Nasz pobratymczy huf.
Jak z ziół cudownych tajemne leki,
Moc nam przywróci klangor daleki,
 Wieszcząc spełnienie snów.
Rażno się dźwigniem z twardej pościeli,
Piosnka bojowa do chmur wystrzeli,
 Pokrzepi jeszcze raz.

I powtarzając przysięgi słowa,
W ciemność odejdzie rota czołowa,
Młodzieńczych pełna kras.

Adolf Stroner.

NASZ SZTANDAR.

Nasz sztandar biały i czerwony,
Jak czyste mleko, zdrowa krew,
A na nim orzeł-wódz korony
I Pogoń z bratniej Litwy stref.

A obok orła i Pogoni
I obraz Matki Bożej łśni,
Co Polskę od zagłady broni
I jest zwiastunem lepszych dni.

Ten sztandar nigdy na rozboje
I na zdobycze nie wiódł nas,
On chronił tylko dzieci swoje
Od najeźdniczych dzikich mas.

Ten sztandar jest nam tedy święty
Więc — choć go złamać pragnął wróg —
On znowu jest dziś rozwinięty,
A nad nim czuwa wielki Bóg!

Więc za tym znakiem idźmy wszędzie
W ten święty, choć tak krwawy bój,
A wnet zwycięstwo przy nas będzie
I wszechwolności tryśnie zdrój.

Nasz sztandar biały i czerwony
I żaden inny, tylko On
Powiedzie Naród wyzwolony
Przed Zbawcy swego możny tron.

Józef Mączka, legionista.

WSTAŃ POLSKO MOJA!..

Wstań Polsko moja!
Uderz w czyn!
idź znowu w bitew tan szalony!
już płonie lont podziemnych min —
krwawą godzinę biły dzwony —
zerwane pęta — Uderz w czyn! —

Wstań Polsko moja!
Strząśnij proch!
żałosne marzeń ucisz łkania,
za Tobą zimny smutków loch —
przed Tobą świty zmartwychwstania
z anielskich skrzydeł strząśnij proch! —

Wstań Polsko moja!
W ogniach zórz!
nowe się szlaki krwawią Tobie!
O lżej Ci będzie w gromach burz,
niżli w zawiędłych wspomnień grobie.
Wstań Polsko moja w blaskach zórz!..
Lwów w lipcu 1914 r.

Juliusz German, Podoficer Legionów Polskich.

POŻEGNANIE.

Nie płacz za tymi, którzy jutro zginą,
dumnie odejdą młodzi w tajemnicę,
bo idą walczyć o prawdę jedyłą,
Bóg sam ich w swoje stroi błyskawice.

Nie płacz za tymi, którzy jutro zginą,
nasz szlak Legionów młodą krwią zbroczony.
Krew białą Polski spłynęła doliną,
i to nasz sztandar: biały i czerwony.

Nie płacz za tymi , którzy jutro zginą ,
 czystych rycerzy znak łśni na ich czole ,
 a bohaterskiej swej śmierci godziną
 jak młotem z ognia — kruszą w proch niewolę.

Romuald Minkiewicz.

BRACIOM POLEGŁYM.

„I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
 Jeśli poległem ciałem
 Dał innym szczebel do sławy grodu.“

Mickiewicz.

Poległy w boju stokroć szczęśliwy —

Zmarłego nie płacz, o! matko! syna,..
 Lej łez twych perły nad tym, co żywy
 Jak trup za życia gnić już poczyna
 I, opleśniały sobkostwa mułem,
 Znosi niewolę sercem nieczułem:
 Nad tym płacz, matko! płacz, że jest żywy.

Poległy w boju stokroć szczęśliwy —

Pośród wzburzonej ludowej fali
 Padł zapatrzony w świtania dziwy,
 Ufny, że krew swą złożył na szali,
 Kędy niedola Ludu i doła
 Ważą się spolem... i zeszedł z pola,
 W świtu promienne wpatrzony dziwy.

Poległy w boju stokroć szczęśliwy —

Zasiew krwi jego serca czerwony
 Padł na rodzajne ludowe niwy:
 Przyjdą złociste Wolności plony,
 I hymn zwycięstwa w błękit uderzy
 Z piersi żniwiarzy ku czci szermierzy,
 Krew swą co wsiali w ludowe niwy.

Poległy w boju stokroć szczęśliwy —

Zmarłego nie płacz, o! matko! syna...
 Lej łez twych perły nad tym, co żywy
 Jak trup za życia gnić już poczyna

I, opleśniały sobkostwa mulem,
Znosi niewolę sercem nieczulem:
Nad tym płacz, matko! płacz, że jest żywy.
Zaś kto legł w boju — stokroć szczęśliwy.

Krajewski, artylerzysta Legionów Polskich.

KIEDY POLEGNE...

Kiedy polegnę od kuli
Powiedzcie mojej matuli,
Żem jako żołnierz legł...
Gwiazdy świeciły głębokie,
Gdym poprzez wały wysokie
Z bagnietem w rękę biegł...
Gdy mię rozerwą kartacze,
Niech za mną dziewczę nie płacze,
Bom jak zwycięzca padł.
Ponad szumiące granaty,
Biegły zwycięskie wiwaty,
Gdym się w sen śmierci kładł.

Kiedy upadnę raniony,
Pochwycicie mię ramiony,
Bym walczyć mógł jeszcze raz.
Niechaj ostatnia ma kula,
Po raz ostatni pohula,
Niechaj rozerwie choć głaz.
Nie płacz dziewczyno kochana!
Gdy wieść przyniosą ci z rana,
Żem w polu został trup!
Duch mój do ciebie powróci,
Piosenkę zwycięstwa zanuci,
Porzuci martwych grób.

Cichaj! płacz duszę przeraża...
Rozpacz nadzieję obraża,
Kto zginie, powstanie znów!
Piosenka ma, niegdyś zbłąkana,
Doniesie ci, żeś kochana...
Nie płacz, zobaczymy się znów

R. S.

PRZEZ NIWY POLSKIE PŁYNIE...

Przez niwy polskie płynie zbudzony śpiew i gwar:
za długo już, za długo na tronie siedział car.
Więc poszli, chłopcy młode — i jęli się do broni
i znowu strzelba warczy i znowu szabla dzwoni,
że długo, nazbyt długo na tronie siedział car.

Powiedz, co czułaś, ziemio, kiedy po latach znów
po wyzwolenie w pole wyruszył zbrojnych huf? —
„Czułam, że życie idzie śladami, co przemierza
ku carskim mocom rwący polskiego krok żołnierza
i wstaje dzień, gdy w pole wyrusza zbrojny huf.“

A co ty czułaś rolo, gdy na nasz polski siew
znowu w twe skiby czarne wsiąkała wierna krew? —
„Czułam, że ze krwi wam skiby na wielki czas wyłocę
i jako krew szlachetna, przedziwne dam owoce,
jako ta polska wolna, dostojna, górna krew.“

A powiedz ty, mogiło, gdy zeszedł w polny grób,
spokojnie tam i słodko rycerski spoczął trup? —
„Ojczystą ziem całuje twarz cicha, ciemna, blada,
a o wschodzącem słońcu biały mu ptak powiada,
gdy z pola krwi przyleci na cichy, polny grób.“

Lecz gdy niwami płynie bojowy szczęk i gwar,
to pyta, czy już oddał koronę polską car.
I rzeką towarzysze śpiewaniem rażnem, świeżem:
nie oddał nam korony, więc pójdziem i odbierzem —
i polską niwą płynie bojowy szczęk i gwar.“

Jan Fryling, sierżant Leg. Pol.

O, KARABINIE MÓJ!

I

O, karabinie mój! Objęciem tulę rzemień,
Do wrącej piersi zimną cisnę stal...

O, karabinie mój! Twój chłód w pioruny przemień
W wrażą moc błyskawic gradem pał!...

II.

O, karabinie mój! Ty będziesz świadczył wiernie,
Jeśli-c zapyta wraz potomna brać,
Że myśmy w boje szli — oblamać różom ciernie,
Że siejąc śmierć — my życie chcieli siać!...

III.

O, karabinie mój! Ty pokoleniom powiedz,
Gdy huf nasz zdmuchnie los, jak wichry mlecz,
Że każdy z nas, rycerski pogrobowiec,
W spuściznie godnie wziął płomienny miecz...

IV.

O, karabinie mój! Nie dosyć rzec synowi,
Gdy w serca głąb zajrzawszy, — spyta syn —
Nie starczy jemu rzec: My byliśmy gotowi!
By spytał znów: A jaki był wasz czyn?...

V.

O, karabinie mój! Ślubuję ci do śmierci
Poczynąć tobą bój, zwycięski bój,
A jeśli padnie los — jak sztandar trupów sterci,
Z życiem cię dać — o, karabinie mój!

VI.

O, karabinie mój! Jeśli mnie nie zasłoni
Twej lufy grot przed żądłem sinych smug, —
O, karabinie mój! ze skrzeplej wonczas dłoni,
Niech ciebie weźmie brat, nie podły wróg...

VII.

A ty, o bracie, wiedz, że stali nic nie podrze,
Karabin masz, więc sztandar uczyni żeń —
I życie zdobądź nam przez śmierć rozsianą szczodrze —
— I nowy dzień, wolności wieczny dzień!

— — — — —
— — — — —

VIII.

O, karabinie mój! Chorągwie nowej wiary!
 Blaskiem stu słońc nad nami ty się pal!
 Zbyt łatwo czasu bieg na strzepy drze sztandary,
 Przeto jak znak bierzemy twoją stal!...

Józef Nawrocki.

OTOM WYPEŁNIŁ ŚLUB...

Otom wypełnił ślub!...
 Tam w polu, w gradzie kul
 Piersi mi przeszył ból...
 W pospólny ległem grób —

Alem wypełnił ślub!...
 O ciężka moja dola!
 Nie leżeć mi wśród pola:
 Ty zabierz mnie Ojczyzno,
 U Siebie miejsce zrób,
 Bom już wypełnił ślub.

Ignacy Nikorowicz.

CEL.

Do tarczy strzelać masz? pomyśl, że tarczą głowa,
 co pod czaszką swą chowa
 gwałty, podstępny, katusze,
 by wyssać z narodu duszę!
 Pomyśl, że wroga głowa, a twój cel, to jedno,
 a kula padnie pewnie! w samo sedno!

*

Do tarczy strzelać masz?! pomyśl, że tarczą ręka,
 co gnębi, dusi, nęka,
 co stare rozdziera rany,
 a nowe kuje kajdany!
 Pomyśl, że wroga ręka, a twój cel, to jedno
 a kula padnie pewnie! w samo sedno!

Gdy chybić nie chcesz! myśl: mym celem serce z głazu,
 co litości ni razu
 nie znało, katując zdraźnie,
 aż w sidła ofiara wpadnie!
 Pomyśl, że wroga serce, a twój cel, to jedno,
 a kula padnie pewnie! w samo sedno!

Wacław Denhoff-Czarnocki, legionista.

W NASZEJ POLSCE WESELE...

W naszej Polsce wesele
 Jako daleka wzdłuż i wszерz.
 Gniew se podziemnych gniazd nie ściele,
 Na pola wyszedł z leż...
 Na pola wyszedł polski gniew,
 Starych wyostrzył szablíc wiele,
 Rzucił przed siebie nową krew,
 Przywołał braci znów do śmiechu,
 Rozbudził wieczne widma grzechu,
 Postawił ludzi na swym czele.
 Na zew
 Ci poszli, co już byli,
 Ci, co wciąż chcieli, co wciąż śnili,
 Zdawna czekając dobrej chwili.
 Więc gniew se teraz w polu hula,
 A ma za sobą Ducha-Króla,
 A ma za sobą szablíc wiele
 I nową krew...
 Wyszedł na boje polski gniew,
 W naszej Polsce wesele.

Kazet (Zdzisław Kamiński).

UPARTY.

(Z cyklu: „Orlęta Legionów”).

Wychudły, szczupły, jak badył, co rośnie
 Na wyniszczonym kłęskami ugorze:
 Przedwcześnie znikły z twarzy barwy hoże;

W samem zaraniu życia, w samej wiosnie.
 Stał przed komendą... nieznany nikomu,
 Więc przeglądano jego dokumenty.
 On czekał... w oczach tkwił upór zacięty,
 Usłyszał:

— Możesz pan wracać do domu.

— Ja nie chcę!

— Nie chcesz być wojnym? dlaczego?!

Wszak tu świadectwo lekarza, żeś chory?

— Eh! — odparł drwiąco — przemądre doktory

Jak na złość, zrobią z najzdrowszych chorego!

— Głupstwa waść pleciesz — rzekł komendant chmurny

— Jaki mi rycerz butny i kanciasty:

Ileż ty lat masz?

— Skończyłem szesnasty,

— Odparł jak gdyby stanął na koturny.

— Ależ nam zdrowych i silnych potrzeba!

A ty chłopczyño z oczkami mądremi

Tak jesteś wiotki, że mógłby cię z ziemi

Lada wiatr unieść wprost z „pola“ do nieba...

Jemu łzą zaszło bystre, jasne oko...

Ręką usunął ją niespostrzeżenie

I rzekł:

— Ja całe opowiem zdarzenie:

Bo to tak było — odetchnął głęboko...

Kiedyśmy z pola zeszli na spoczynek,

Przybyła tutaj z domu mama nasza;

Kobietę zaraz drobna rzecz przestrasza

I chce, by kaźden z nas był: „mamin synek“.

— Dlaczego mówisz matka nasza?

— Ze mną

Brat był, my zawsze szli w kompanii z bratem;

On padł moskiewskim rażony granatem

I już wrzucili go w mogiłę ciemną...

Dokończył ciszej... lecz suche miał oczy...

Tylko mu wyszły na lica wypieki,

Jakgdyby refleks pożogi dalekiej,

Przy której blaskach śmierć swój rydwan toczy;

Tylko dźwignięte do góry ramiona,

Odruchem nagłym... na ustach ślad piany,

Mówiły, że brat był bardzo kochany,
I, że śmierć jego musi być pomszczona.
— Bo to tak było — znów zaczął — gdy mama
Zjechała, zaraz wymówki, rozpaczę:
„Że dla niej wszystko na tym świecie znaczę,
Że ona przecież nie zostanie sama“;
A doktor pewnie z nią trzymał, więc razem:
„Zostań! — dość jednej, tak okropnej straty!
Wracaj do domu! do rodzinnej chaty!
Liczyć z jej łzami — nie bądź przecież głazem.“
I nużę wmawiać jakąś słabość we mnie:
Że trochę kaszlę (pewnie z przeziębienia),
To tylko drobiazg marny bez znaczenia!
Taką w człowieka rzecz wmawiać — daremnie!
— Więc ty chłopaku chcesz, by zmarła matka?
Chcesz tak okropną jej zgotować dolę?!..
Podniosło głowę rycerskie pachole,
Jak gdyby Boga chciał wzywać na świadka;
W pytającego źrenice zamglone
Wbił, jak z wymówką — a potem błysk żalu,
Co się przesunął po źrenic opalu...
I znów skierował je w daleką stronę..
I ujrzał całą swą ojczyznę cudną
Tak malowniczą, świetną, pełną krasy:
Te łąki z tęczą kwiatów, bujne lasy —
Zmienione dzisiaj w pustynię bezludną!
I uczył mocą młodzieńczego serca,
Że za tę ziemię, którą nam wydarto,
Za pomstę krzywdy ciężkiej ginąć warto,
By legł zgromiony ów zbir i morderca!..
Utkwił wzrok w próżnię... tam brata mogiła
Sieroca, cicha w traw skrwawionym wieńcu..
I taka wściekłość drgała mu w rumieńcu,
Taka mu zemsty żądza z oczu biła,
Gdy wspomniął brata, który padł od kuli,
Że mu pot zimny wystąpił na czoło..
Nie myślał o tem, co się dzieje w koło!
Zapomniał o swej nieszczęsnej matuli,
Która bez niego zemrze gdzieś w zaułku,
I zapytany:

Tylko Grecy ginęli tak dzielnie przed nami,
 Pierwsi wielcy żołnierze, cudni w dziejach świata,
 Myśmy od nich komunię krwawymi ustami
 Wzięli żywą! Szkarłatna przypadła nam szata
 I miecz, cierniem spowity, co znakiem jest bratnim
 I spoczynek na tarczy — po boju ostatnim.“

— — — — —
 ...Pójdziem nocą śród białych mgieł pobojuwiska
 I w brzdach pogubione dgrzebiem ładunki —
 I wasze zapomniane odnajdziem nazwiska
 I trawą zarośnięte wasze posterunki,
 Kędy jedno — zaprawdę — śmierć była wam bliska,
 Gdy na czołach ostatnie kładła pocałunki,
 A wy oto ginęli tą dzielnością dzielni,
 Która mówi, że ginąc, wstają — nieśmiertelni!...

Genewa, we wrześniu 1915.

Aleksandra Dzióbówna.

WOLA POLSKI — WOLA BOGA!

I ty idziesz, ty ostatni —
 Położyć się w kurhan bratni,
 Gdzie się kości z kośćmi plotą —
 I zostawisz mię sierotą...
 I ty idziesz — ty...
 „Matko moja, matko droga,
 Wola Polski — wola Boga!
 Bracia idą — zwyciężają...
 Cyt matuchno! — serce kraja
 Mi twe gorzkie łyzy...“

I ty idziesz — ty ostatni
 Położyć się w kurhan bratni,
 Młodą duszę nieść na dłoni, —
 I nie wrócić — tak, jak oni...
 Synu, synu mój!...

„Matko — będzie serce świętem,
Gdy pogardzi sakramentem?
Może być twój syn Polakiem,
Gdy pogardzi żywym znakiem
I nie pójdzie w bój?!“

I ty idziesz — ty ostatni —
Położyć się w kurhan bratni..
Wszystkie groby te, mogiły
To twój, Polsko, kwiat — i siły,
To twój cały świt...

„Matko, matko — a gdy wstanie
Wolna Polska na kurhanie —
Czybyś sama nie wołała,
By mi była w grobie chwała,
Niż żywemu wstyd?!“

MARSZ, MARSZ LEGIONY !

PIEŚŃ LEGIONISTÓW POLSKICH.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła
Szablą odbierzemy.

Marsz, marsz Piłsudski,
Prowadź na bój krwawy,
Pod twoim przewodem
Wejdziem do Warszawy.

Tyś nas zbudził do oręża,
Tyś zbudził rycerzy,
Przekonałeś, że zwycięża
Tylko ten, kto wierzy.

Marsz, marsz Piłsudski, i t. d.

Wstali Strzelcy-Legioniści
Na twe zawołanie,
Dziś zwycięstwo nam się ziści,
Polska zmartwychwstanie!

Marsz, marsz Piłsudski, i t. d.

Skruszymy moskiewskie pęta,
Będziem żyć w swobodzie,
Nasza sprawa, sprawa święta,
Słuchaj nas narodzie.

Marsz, marsz Piłsudski, i t. d.

PIEŚŃ STRZELCÓW.

Hej, strzelcy wraz, nad nami orzeł biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg,

Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmią strzały,
 A lotem kul kieruje Zbawca-Bóg.
 Więc gotuj broń i kule bij głęboko,
 O ojców grób bagnetów poostrz stal,
 Na odgłos trąb swój sztuciec bierz na oko, —
 Hej, baczność, cel i w łeb lub w serce pal!

bis { Hej trąb, hej trąb, strzelecką trąbką w dal,
 { Hej kluj, a rąb i w łeb lub w serce pal!

Wzrósł liściem bór, więc górą wiara strzelcy!
 Masz w ręku broń, a w piersiach święty żar, —
 Hej Moskwa tu! a nuże tu wisielcy,
 Od naszych kul was nie ochroni car!
 Raz przecie już zabrzmiały trąbek dźwięki
 I błyska broń wśród lśniących hufców fal, —
 Dziś spłacim łzy siostr, matek i wdów jęki,
 Hej, baczność, cel i w łeb lub w serce pal!

bis { Hej trąb, hej trąb, strzelecką trąbką w dal,
 { Hej kluj, a rąb i w łeb lub w serce pal!

HYMN STRZELECKI.

Naprzód drużyno strzelecka,
 Sztandar do góry swój wznieś,
 Żadna nas siła zdradziecka,
 Zniszczyć nie zdoła, ni zgnieść

Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju,
 Czy w tajgach Sybiru nam zgnić,
 Z trudu naszego i znoju
 Polska powstanie, by żyć.

Nic nie powstrzyma rycerzy
 Ofiarnych na mękę i trud,
 Każdy pod sztandar swój bieży
 Do walki o wolność i lud.

Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju, i t. d.

Hufiec nasz ruszy zwycięski
 Do walki o wolność i byt,
 Wrogowi odpłacić za klęski,
 Polsce swobodny dać świt.

Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju, i t. d.

Żadna nas siła zdradziecka
 Zniszczyć nie zdoła ni zgnieść,
 Śmiało drużyno strzelecka,
 Sztandar do góry swój wnieś!

Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju, i t. d.

Józef Relidzyński, legionista.

PIEŚŃ LEGIONÓW.

Okwieciła się dziś ziemia wiosną
 i sen spełnia się dzisiaj wyśniony,
 gdy wieść echo nam niesie radosną:
 idą polskie w bój z Moskwą Legiony.
 Idą chłopcy, mężowie i dzieci,
 każdy w dłoni karabin zaciska,
 grają trąbki, bagnetów las świeci —
 czyżby chwila wyzwolin już blizka?

idą polscy żołnierze-mściciele,
 prowadźże ich Zwycięstwa Aniele!

Marsz, marsz Legiony
 na bój wyśniony,
 w mury Warszawy,
 Kijowa, Wilna!

Kto Polak prawy,
 czyja dłoń silna, —
 ten naprzód z nami,
 marsz z Legionami!...
 Marsz! marsz! marsz!

Wypiszemy wrogowi na skórze
 dziś bagnetem swym imię Polaka,
 a w krwi wroga dymiącej purpurze

utopimy swe krzywdy odwieczne;
 za łzy gorzkie siostr naszych i matek
 skąpiem w wroga łzach sztandar nasz krwawy
 i gnać będziem, aż wrogów ostatek
 wypędzimy precz z wolnej Warszawy —
 nie spoczniemy, póki jedna wraża
 stopa, ziemię nam polską znieważa!
 Marsz, marsz Legiony i t. d.

Niesiem Wolność wam bracia i sobie!
 Zmartwychwstanie niesiemy Ojczyźnie!
 Odwalimy precz kamień na grobie,
 na słoneczne wywiedziem Ją szlaki,
 niby orły, zlecim w ciche sioła,
 bunt zażęgniem wśród cichych ustroni,
 aż krzyk gromki rozebrzmi dokoła,
 jak przed laty: do broni! do broni!
 i aż Polska powstanie jak zorza,
 i aż wskrześnie od morza do morza!
 Marsz, marsz Legiony i t. d.

Hej! do broni dziś plemię junacze!
 kto polegnie, śmierć będzie miał piękną
 i niech nad nim nikt, bracia, nie płacze!
 kto nie legnie, ten wróci zwycięzcą!...
 Okwieciła się dziś ziemia wiosną
 i sen spełnia się dzisiaj wyśniony,
 gdy wieść echo nam niesie radosną:
 idą polskie w bój z Moskwą Legiony.
 Idziem polscy żołnierze-mściciele!
 prowadźże nas Zwycięstwa Aniele!
 Marsz, marsz Legiony i t. d.

Zygmunt Gr.

MARSZ LEGIONÓW.

Przejdziem Dunaj, przejdziem Wisłę,
 Karpackie wyżyny,
 Dał nam przykład nasz Piłsudski
 I oddział Beliny.

Marsz, marsz Legiony,
Bóg wam da zwycięstwo,
Co nam wzięła rozpacz,
To dokona męstwo!

Przypomnij sobie bracie,
Lata krwi, niedoli,
Naszych braci na Sybirze,
Ginących w niewoli,

Marsz, marsz, i t. d.

Dziewczę lube bywaj zdrowe,
Idziem na bój krwawy,
Polska wzywa nas do czynu,
Dla ojczystej sprawy.

Marsz, marsz i t. d.

Trąbka gra nam do ataku
Zagrały armaty!
Idziem wiara na Moskala,
Jaśniej rabaty.

Marsz, marsz Legiony i t. d.

Do snu grają nam armaty,
Pękają szrapnele,
Rozpacz siły nam dodaje
Z Piłsudskim na czele.

Marsz, marsz i t. d.

J. M.

PIEŚŃ LEGIONÓW POLSKICH.

My zerwiemy niewoli okowy,
Carskich rządów zetrzemy tu ślad!
Niesiem Polsce dziś sobą dzień nowy
Niesiem Polsce dziś wolność i ład!

Od Giewontu aż po Wilna mury,
 Niechaj płynie nasz zwycięski śpiew,
 Niechaj bije tryumfem nad chmury,
 Niechaj Moskwa usłyszy nasz zew —
 Nasz zew — nasz zew,
 Wolności śpiew,
 Nasz święty nieśmiertelny śpiew,
 Do boju zew i wyzwolenia zew:
 Za hańby wieczny dług,
 Za zbrodnie carskich sług,
 Za ludu łzy — za ludu krew:
 Rzucamy zemsty siew!

Drżycie, drżycie, wy Moskwy tyrani,
 Oto bije zagłady wam dzwon!
 Kurzem kryci i krwią obryzgani,
 My obalim zbrodniczy wasz tron!
 Ponad turmy dziś zakwitnie łuną
 Naszej zemsty purpurowy gniew,
 Carskich zbrodni fortece dziś runą
 Kiedy zagrzmi mocarny nasz zew:
 Nasz zew — nasz zew —
 Wolności śpiew,
 Nasz święty, nieśmiertelny śpiew,
 Do boju zew i wyzwolenia zew:
 Za hańby wieczny dług,
 Za zbrodnie carskich sług,
 Za ludu łzy — za ludu krew
 Zapłaci nam dziś wróg!

Hej! kto żywy, niech staże do branki
 Ponad życie niech ceni dziś zgon!
 Wzgardźmy wszyscy pieśczętą kochanki,
 Wzgardźmy wszyscy pieśczętą swych żon!
 Dziś nie pora na spokojne życie,
 Kiedy wzywa nasz bojowy śpiew,
 Kiedy trzeba wymierzyć cios skrycie,
 Kiedy w serca uderza nasz zew:
 Nasz zew — nasz zew,
 Wolności śpiew,

Nasz święty, nieśmiertelny śpiew,
 Do boju zew i wyzwolenia zew:
 Za hańby wieczny dług,
 Za zbrodnie carskich sług,
 Za ludu łzy — za ludu krew
 Zapłaci nam dziś wróg!

Oto nadszedł dzień krwawej odpłaty
 Oto nadszedł radosny nam dzień!
 W gruzy padną więzienia i kraty
 Carów imię pokryje dziś cień!

My zaś dłonie wyteżmy do pracy,
 W walce złożmy i mienie i krew,
 Hej do boju pośpieszcie Polacy!
 Polsko usłysz waleczny nasz zew,
 Nasz zew — nasz zew,
 Wolności śpiew.

Nasz święty, nieśmiertelny śpiew,
 Do boju zew i wyzwolenia zew:
 Za hańby wieczny dług,
 Za zbrodnie carskich sług,
 Za ludu łzy — za ludu krew,
 Rzucamy zemsty siew.

Władysław Orkan, Legionista.

MARSZ STRZELCÓW-LEGIONISTÓW.

I.

Hejże orleńta!
 Nad polskie zlećcie łany,
 Zrywajcie pęta!
 Kruszczie, kruszczie kajdany!

W lot! — niechaj skrzydła zaszumią
 Hen! — ponad strzechami chat —
 Niechaj ocknięci zrozumią,
 Że Wolność uszła z za krat.

II.

Dalej ochotni!
 Już kordon jest za nami —
 Zwawi i lotni
 Przejdziem, przejdziem pułkami.

Marsz! — kraj przed nami otwarty
 Hen!... za Wisłę i za Bug —
 Ten kraj wymazany z karty
 Krwią nam odkupi wróg.

III.

Naprzód żołnierze!
 Do sławy nasze kroki —
 Bagnetem szczerze
 Czyńmy, czyńmy wyroki!

Marsz — za nami idą masy
 Hen — ze wszystkich Polski stron —
 Przez nas odwróć się czasy,
 Zadrży moskiewski tron.

MARSZ BORYSŁAWIAKÓW.

Niemasz to wiary jak w naszym znaku,
 Czoło narodu — sam kwiat młodzieży,
 Nadzieja rośnie w każdym Polaku,
 Gdy piosnka strzelców, jak w dzwon, uderzy.

My podążymy ku wielkim czynom,
 Czasy niewoli wkrótce przeminą,
 Hej, naprzód strzelcy, na bój na krwawy,
 Z nami kto prawy, naprzód strzelcy marsz.

Promienne słońce z niebios nam świeci,
 Gdy maszeruję w zwartym szeregu,
 A głos piosenki z wiatrami leci
 Po nadwiślańskim bujając brzegu.

My podążymy ku wielkim czynom itd.

Piosnkę strzelecką powtarza echo,
Po całej Polsce wnet będzie znana,
I niejednemu będzie pociechą.
Płyń, piosnko nasza, piosnko kochana.

My podążymy itd.

A kiedyś, może już ten dzień blizki,
Że dźwięki piosnki buchną płomieniem,
Wtórować będą harmat pociski,
I krew popłynie wraża strumieniem.

My podążymy itd.

Piosnko strzelecka leć nad mogiły,
Niechaj ojcowie nasi usłyszą,
Że ich marzenia już się ziściły,
Że nasze pieśni wolnością dyszą.

Że my dążymy itd.

PIEŚŃ STRZELCÓW BORYSŁAWSKICH.

Pobudka dzwoni —
Razem do broni!
Ruszaj wiaro — ruszaj wiaro!
Na zwycięski bój!

Grają trębacze,
A dziewczę płacze,
Bo się lęka, czy powróci
Dzielnych strzelców huf.

Wre bój zażarty,
Aż wróg uparty
Cofa szyki, cofa szyki
Swoich dzikich hord.

Pierzchają wrogi,
Precz Moskwo z drogi.
Bo cię strzelcy wnet rozniosą
Na bagnietach swych.

Szumią sztandary
 Strzeleckiej wiary,
 W polu chwały — Orzeł Biały
 Wolny osiadł już.

PIEŚŃ KRAKOWIAKÓW.

(Z 7. komp. II. pułku na nutę „Jak to na wojence ładnie“).

Od Krakowa moc się zwała
 dziarskich chłopców na Moskala,
 mamy synów ofiarują
 i serdecznie popłakują.

A choć się im serce ściska,
 lecz nadzieja Polski bliska.
 Marsz chłopacy w bój ten krwawy,
 staniam z Mochem do zabawy.

I ojczyźnie swej w usługi
 legnie mężnie nasz pułk drugi,
 wszystko zniesiem — życie damy,
 lecz swą Polskę odzyskamy.

A gdy legniem w obcej ziemi,
 popłaczecie za swojemi,
 a gdy wrócim w domu progi,
 szczęście, spokój wniesiem błogi.

Zanotował A. G.

Władysław Orkan, legionista.

PIOSNKA STRZELECKA.

I.

Hej! hej! — po lesie echo dzwoni —
 Hej! hej! — wychodzi Strzelców huf —
 Z cieniów łyskają światła broni,
 Mienia się tęczą lśniących luf.

Hop! hop! — już hasło się ozwało,
Hop! hop! — przemyka cicho zwierz.
Bacność! Odważnie! Celuj śmiało!
A prosto w serce mierz.

II.

Hej! hej! — głos leci od Dąbrowy —
Hej! hej! — uroczny płynie śpiew —
Dyana wyszła w las na łowy,
Królowa cudnie kraśnych dziew.

Hop! hop! — odpowiedz ostrą strzałą.
Hop! hop! — nie umknie zdradny zwierz.
Bacność! Odważnie! Celuj śmiało!
A prosto w serce mierz.

III.

Hej! hej! — z dalekich puszczy krawędzi —
Hej! hej! — gniewliwy zagrzmiął róg,
Kto się w nieznaną kniej zapędzi,
Kędy śmiertelny czuwa wróg?

Hop! hop! — polować będziem z chwałą,
Hop! hop! — nie ujdzie srogi zwierz.
Bacność! Odważnie! Celuj śmiało!
A prosto w serce mierz.

Orlicz, wieśniak.

MARSZ MŁODZIEŻY!

(NUTA — MARSZ SOKOŁÓW).

Już gwiazdy poblady i niebo już dnieje,
A młodzież się budzi wesoła.
Odwagi nabiera, z ciemnoty się śmieje
I nikt jej oszukać nie zdoła.

Hej chłopstwa młodzieży do boju, do pracy!
Niech mężnej odwagi nabiorą rodacy.

Niech w Naszej Ojczyźnie nasz trud pozostanie
I śpiących obudzi z uśpienia!
Niech ziemia sarmacka swe prawa dostanie,
Pokruszy kajdany więzienia...

Hej chłopska młodzieży do boju, do pracy!
Niech mężnej odwagi nabiorą rodacy.

Więc razem koledzy, więc razem na wroga,
A podła niewola przemienie...
Przed nami szeroka otwarta jest droga,
Niech Polak — Moskala wyżenie.

Hej młodzi do walki, kto Polak, kto żyw!
Na chwałę tych lasów, tych pól i tych niw.

SZLAKAMI WOJNY.

Jan Kasprowicz.

TAKIEGO, JAK KIEDYŚ ZACHODU...

Takiego, jak kiedyś, zachodu
Odkąd żyw jestem, nie pomnę:
Fale się ognia rozlały
Na chmur kłębiska ogromne.

Objęły w okrag niebiosą,
Czerwienią przygniotły wzgórze —
W niesamowitych połyskach
Snać cała ziemia się nurza.

Trwoga wstrząsnęła ludźmi —
Pytali się przerażeni:
„W jakąż się grozę nieszczęsną
Krwawa ta wróżba zamieni?”

„Czy może głód się przyczółga
Z lebiodą i zwiędłym jarmużem?
Lecz przecież pola w tym roku
Ziarnem sypnęły dużem.

„Czy jakiś szatan zawistny
W jesiennym zjawi się wicherze,
Podpali pełne stodoły,
W perzynę obróci spichrze?”

„Może w śmiertelnej koszuli
Przez świat przebiegnie powietrze —
I zasób jego żywota
Jak pyłek nadrożny zetrze?”

Tak z lękiem kłnili się jedni,
Tak drudzy się odgrażali
Z przestrchu, gdy niebo w tej krwawej,
Złowieszczej tonęło fali.

I oto jakżeż się sprawdza
Ten zachód dziwnie proroczy:
Po krańce niepewnej ziemi
Wojna swój rydwan toczy,

Mordercze rozsiewa kule,
Niszczące wszczyną pożary,
A za nią, któż wie, czy nie pełnie
Głód, ten przyjaciel jej stary.

Któż wie, czy nie zechce dopomódz
W tem światoburczem jej dziele,
Choć rok ten pod stopy żniwiarzy
Tak bujnym się żniwem ściele?

A za nim, któż nie wie, że losy,
Na jedną rzucone kartę,
Przyślą nam w straszną godzinę
Powietrze, z rodzeństwa czwarte?...

EUROPA WE KRWI.

Tedy się ziszcza — jak strasznie i srodze —
Sen, który ludzkość przerażał od wprzód;
Cała Europa we krwi i pożodze,
Dreszcz grozy wstrząsnął w głębi serca ludy;
Anioł dziejowy załamawszy ręce,
Ciche do Bożych tronów wznosi modły,
By te nadzieje, co rodzą się w męce,
Nie poszły w niwecz, znowu nie zawiodły.

Wielka tragedia sponiewierań, nędzy,
Od lat wlokąca się, dziś w ogniach pała.
Dobiegła oto do szczytu i — prędej,
Niśli fantazyja nam przepowiadała.

Nie czekał z mieczem straszny wyrok Boży,
Wydobył akta zbutwiałe ze skrzyni
I z krwi a ognia nowe kształty tworzy,
Nowy porządek na tym świecie czyni.

Kędy popatrzeć, grom po gromie błyska,
Jaskrawą łuną rozdziera obłoki.
O, jak urosną wszędzie cmentarzyska,
Jak się napije ziemia znów posoki!
I gnębiciele padną i rycerze,
Którzy o wolność bić się idą w pole,
Dajże, o Panie, tej wielkiej ofierze,
By utwierdziła światu lepszą dolę.

Daj, by na darmo te kości nie padły,
Co po pustkowiach wkrótce bieleć będą,
Aby nie przeszedł w pamięć bój zajadły,
Jaskrawą, ale bezpłodną legendą.
Z pomocą Swoją pochyl się, dopóki
Możliwa, panem bądź tej wielkiej chwili,
Aby nie kłęli dziadów kiedyś wnuki,
Że swych ziszczenia snów nie wywalczyli.

Kiedy otwarte walk stanęły wrota,
My tylko świętej krew oddajem sprawie;
Krzywd cudzych żądza, złość nami nie miota,
A więc błogosław nam, Boże, łaskawie.
Na udręczone, wierne Swoje dzieci
Pojrzyj, gdy walczą dziś wszystkie narody —
Gdy burza zniknie, niechże nam zaświeci,
Jasny nakoniec, nowy dzień swobody!

Wł. Orkan, legionista.

INTER ARMA...

I.

Zamilkły muzy. Armat huk
Napelnił przestwór cały.
W zdumieniu patrzy łucznik bóg
Na żywioł rozszalały.

Jakiż to srogi, krwawy szal
 Ogarnął ludzkie plemię?
 Jakiż to demon z mroków wstał
 I cieniem padł na ziemię?

Zaszło pomroką świata pół,
 Zaćmiły się słońce powały —
 W jakiś bezdenny, czarny dół
 Wzrok leci osłupiały.

Kronosie! Wstrzymaj chwiejny krok!
 Laskę godzin zastanów!
 Na ziemię zstąpił straszny rok,
 Wtórna walka Tytanów.

Lecz nigdy onych srogich gniew
 Nie wzmógł się w takie grzmoty,
 Ni takim morzem wbiegła krew
 Między wrogie namioty.

Nigdy najsroższych bojów bieg
 Nie zmorzył tyle życia,
 Ni rzucał wodom Styksu brzeg
 Tak żalosne odbicia.

Tam oto z cieniów krwawych las,
 Armia mnoga wyrosła —
 Patrząc na ony bezlik mas,
 Charon opuścił wiosła...

II.

Na ziemię zstąpił krwawy Mrok —
 Stał jeno niebu świeci —
 I nic nie dojrzy boski wzrok,
 Krom srogich walk zamieci.

Obozem stanął ludzki ród,
 Wszech — przeciw sobie — zbrojny,
 Powietrze, lądy, dale wód
 Pełne rozgrzmotu wojny.

Wichr nienawiści rozmiótł skry
Od wschodu do zachodu —
Powietrze huczy, ziemia drży
Od mnogich wojsk przechodu.

Olbrzyma stalne wgnioty stóp,
Wszystko kruszące na nic —
I przechodzący ognia słup
Od granic ziem do granic.

Zażęł się spadły wokół skłon
Łunami czerwonemi —
Jęczy pogłosem niebios dzwon
Nad krwawym szałem ziemi.

Świadomych grozy ludzkich spraw
Strach ziemski zdjąłby bogi,
Gdyby ich oczom stanął jaw
Tej przeolbrzymiej zmogi.

Ares, on chciwy mordu bóg,
Śledzący ninie boje,
W lęku cofnąłby się za próg
I precz odrzucił zbroję.

III.

Zaiste, nie powstało w snach
Krwia najszaleńszej myśli,
Co się przed jawą naszą w skrach
W ognistych więzbach kreśli.

Nieogarnięty wojny świat —
Cóż dawne epopeje!
Chyba mogiły w biegu lat
Zwierzą te straszne dzieje.

Niezgruntowana, krwawa toń —
Strac'h rzucające masy —
Piekłu odjęta wydziwbroń —
Cóż sławne Trojan czasy!

Już nie pierś tu rozbija syk,
 Już tu nie ramię męża —
 Z oddali śmierci wpada syk,
 Niewidny wróg zwycięża.

Nie trójwiosłowców wdzięczny haszcz
 Pruje odmęt głęb ki,
 Lecz ogniem piekiel grzmiące z paszcz
 Stalne, potworne smołi.

W powietrzu krążą oczy zrad,
 Czarne ptaki widzuny —
 Na wojska spada ognia grad
 I biją z dział pioruny.

Cóż dziś Hektora srogi miecz!
 Cóż głośnie Greków klótnie!
 Homer widzący ninie rzecz,
 Sławną strzaskalby lutnię.

Wacław Denhoff-Czarnocki, legionista.

HEJ, WOJNA!

Gdzieś daleko klekocą bociany.
 — Czy to wiosna przyszła już na łany?...
 To nie boćki, to śmierci maszyny
 Ludziom życia skracają godziny.

Gdzieś daleko burze chodzą grzmiące.
 — Czy to lato nadchodzi gorące?...
 To nie lato idzie i nie burze,
 To armaty grają w dymów chmurze.

Młockę słyhać z daleka w stodole.
 — Czy to jesień idzie już na pole?...
 Hej, nie młocka to, a strzelanina,
 Tych, co doma siedzą, wypomina.

Tak bez liści drzewa w naszym lesie.
 — Czy to zima niedługo śnieg niesie?...

Jeszcze nie czas na zimy śnieg biały,
Kule w lesie liście postrącały.

Żadna roku dziś pora spokojna.
— Wszystkie razem się zbiegły... Hej, wojna!

Piotr Rysiewicz.

TO SIĘ PAMIĘTA!...

Idą szeregi, szumią sztandary,
W słońcu się srebrzy bagnatów stal,
Z pieśnią potężną młodzieńczej wiary
Wzrok się w świetlaną wpatruje dal...
Wyszli na boje — nie dla zdobyczy! —
Za cały w pętach przeżyty wiek,
Za morze krzywdy, których nie zliczy
Żaden na świecie żyjący człek.
I wiedzie orzeł swoje orlęta,
Ze swoich dzieci dumny i rad...
— To się pamięta, zawsze pamięta,
Choćby żył człowiek i tysiąc lat.

Wojna, hej, wojna!... Już wróg dokoła
Niszczy i pali i sieje mord,
Już miasta ludne, kwitnące sioła
Znikły pod stopą najeźdźczych hord...
Jak pożar w stepie wojna się szerzy,
I rzeką płynie czerwona krew,
Jak w taniec idą w bój bohaterzy,
Jak burza huczy o zemście śpiew.
Hojnie się żyźni krwią ziemia święta,
Zaścielił pola narodu kwiat...
— To się pamięta, zawsze pamięta,
Choćby żył człowiek i tysiąc lat.

O, ty wsi polska, cicha, spokojna,
Stosie ofiarny słonecznych zórz,
Oto ci spokój zmaćiła wojna,
Która ku tobie zbliża się już.

I już nie wyjdą zbożni oracze
 Jesiennym rankiem na modrą błoń...
 Z chałup tłumione dochodzą płacze,
 Hej! rzy u płotu ułański koń!
 Dziwnie czerwono zaszło dziś słońce,
 Z oddali głuchy wciąż słycać huk,
 A ku wschodowi nowi obrońce
 Ciągną w pośpiechu... zbliża się wróg...

Jak owce, którym brakło pasterza,
 Jak ptaki, które wygnano z gniazd —
 Tak lud bezdomny drogi przemierza
 Od krajów w kraje, od miast do miast...
 Wlecze się droga długa, daleka,
 Cierń okrwawionych czepia się stóp,
 Czyjeś tam serce krwawo ocieka,
 Jakiejś tam wiary ogromnej grób,
 Czyjś ból w bluźnierski szał się rozpęta,
 Po kimś na wieki zaginie ślad...
 — To się pamięta, zawsze pamięta,
 Choćby żył człowiek i tysiąc lat.

Wiedeń, w marcu 1915.

Kazimiera Lityńska.

WOJNA.

Na świat śmiertelny pada siew,
 Na świat bolesne lecą skry,
 Strumieniem płynie ludzka krew,
 Strumieniem płyną ludzkie łzy.

To wojna pędzi jak sto burz,
 To wojna — krwawy, dziki kat,
 Zniszczenie sieje wszzer i wzdłuż,
 Zaciera wszelki życia ślad.

Wali się cudnych świątyń strop
 I świetnych zamków pada mur,
 A nad wioskami ogni snop —
 Płonie rząd chat i stary dwór.

Przez gruzy grodów, pośród zgliszcz,
Z światłem pożogi, z świstem kul,
Z muzyką armat, z hasłem: „niszcz!“
I z hasłem: „dawaj śmierć i ból!“

Wojna do nowych dąży dróg,
Czyha jak sęp na nowy żer;
Z tryumfem niby piekiel bóg
Krwawego rządu dźwierży ster.

Z wyżyny rdzawych łuną nieb
Wichr jej rozkazu niesie wtór:
„Nędzarczom z ust wyrwać chleb
A dawać w zamian głód i mór!“

„Zabijać, deptać wszystko w krąg,
Co dała praca, ludzki znój,
A kędy łany pól i łąk,
Tam wielki, krwawy toczyć bój.“

— — — — —
— — — — —
Jakież to żniwo naszych gleb?
Kto ziemi ziarno sypał tam?
Kto sypał ziarno na nasz chleb
Na przeogromny, żyzny łąn?

Piętrzy się żniwo, piętrzy wżwyż.
Ciężar owocny naszych gleb.
Piętrzy się żniwo — ale krzyż
Zostanie po niem, a nie chleb.

Bo każdy zżęty nagłe kłos
Młodością, życiem wczoraj drgał.
Bo żniwo to — ciał ludzkich stos,
Bo żniwo to — to trupów wał.

— — — — —
— — — — —
Na świat śmiertelny pada siew,
Na świat bolesne lecą skry,

Strumieniem płynie ludzka krew,
Strumieniem płyną ludzkie łzy.

Lwów, w sierpniu 1915

Jan Chmieliński.

FRAGMENT.

Więc jeszcze chwila! Stałem w strzemienu!
Patrzę: przedemną wróg kłębił się w dali
Gęstwą szyszaków i zbroic ze stali.
Straszną poczułem moc jakby w ramieniu
Sił ponadludzkich spiętrzyły się fale.
— Chwila, a niby wichur wprzód się zwalę!

Ścisnąłem w garści koncerz dziadów ciężki
Aż mi, jak nasiek w drzewo, wrósł ornament
Główni w mocarną dłoń, a w duszy zamęt
Rozchwał się, jakbym niósł już znak zwycięski
I na rycerstwa mego jechał czele,
Szczęśliw, jak gdybym Boga brał w kościele.

Zrzuciłem z myśli sen, jak chustę z twarzy,
Co mi słońca patrzeć poprzód siebie.
Wróg zdał się ruszać. Po zdeptanej glebie
Mknęły na boki gońce gęstwy wrażej.
Każdy koń rozkaz niósł, jak śmierci znamię
I pęd taranu, nim się w wieżę włamię.

Rozparciem kolan zróśli się z rumakiem,
Czekałem hymnu tej Bogarodzicy,
Co mi złocista lśniła na zbroicy
Relikwią ojców i świętości znakiem.
Hymn zagrzmał — serce waliło radośnie!
Czułem, że krew się żarzy, ramię rośnie,

Czułem, że tysiąc oczu na mnie cięży,
I jednym ruchem mego buzdyganu
Runą tysiące szaleń huraganu

W tupocie kopyt i chrzęście pawęży.
Czułem, jak gdyby pod kratą przyłbicy
Drżał mi płomienny błysk, jak szczap w świetlicy.

Przebrzmiała pieśń już! Wzniosłem ramię w górę
I w jednej chwili jęknęły żeleźce
I tysiąc piersi wrzaśnie: bij najeźdźcę!
Leciałem pierwszy szybszy nad wichurę!
Już tylko chwila, a zewrzem się z gęstwą!
Huf cały krzyknął: Śmierć albo zwycięstwo!

Henryk Schmeidl.

Z CYKLU „WOJNA.“

I.

ZACHÓD SŁOŃCA...

Pisane na patroli w okolicy
Bochni, w dniu 20. grudnia.

Widziałem słońce — takie ogniste — pożarne,
Co białe chmurki rąbkami zdołało szkarlatu...
Widziałem krwią przesiąknięte pola ugory czarne —
Co na słońcu łąką krwawą uragały światu...

I widziałem jak słońce do snu chylać głowę —
Ostatni cudny promień na widnokrąg ciska...
W całuny przyobleka złoto-purpurowe —
Granatami zniszczonych wsi pogorzeliśka...

I zda się, że ten promień z słonecznego łona —
Tak się zgłiszczy przeraził i ugorów pustych,
Bo nagle — zda się zadrgał — prysnął z jękiem — kona...

Zgasnął. Tak zgasło słońce. I tylko mgły szare
Krwawiące blizny koją wilgotnymi usty...
Te blizny polskiej ziemi nieszczęsnej — prastare.

II.

NOC PRZY BATERII.

Przy ognisku w „Unterstandzie”
Łęg, 24. grudnia 1914.

... A głowa wsparta na lafety stronie,
Smutku i wspomnień ciężarem brzemienna —
Do zimnego żelaza tuli się półsenna,
By ochłodzić tęsknotą rozpalone skronie...

I zda się, że to działo, co śmierć tylko sieje,
Co tysiącem piorunów z czarnej paszczy błyska,
Że mnie do swego łona zimnego przyciska, —
Koi smutek i duszę uzbraja w nadzieję...

I tak się już przywykło — na lafecie siadać —
Wić wspomnień nić pajęczą, sercem w dal uciekać...
Błądną myślą w przyszłości tajniki się skradać.

Cisza... tylko o hasło szyldwach kogoś pyta —
Już niebo się zaczyna blaskiem przyoblekać
I nowy nam dzień trudu — może krwawy — świta...

Henryk Zbierzchowski.

SZLAKIEM WOJNY.

I. PLACÓWKA.

Rozgwiezdny nieba step
Po zgonie słońca...
Śnieg wokół... siny śnieg
Bez końca
Aż gdzieś po świata kres.
Z blizkiego obozu
Dolata w ciszy
Żołnierska pieśń i dymów zapach.
Noc — jak ogromny pies
Sparła się ciężko o brzeg
Stromeego wąwozu
I dyszy...

Baczność! wyżej wzrok.
Baczność! wyżej słuch.
Śnieg tłumi każdy krok,
Noc skrywa każdy ruch.
— Niebo wisi tak nisko —
Milczą śnieżne kobierce,
Po których wzrok twój szuka.
Cóż to? coś cicho puka,
Tak blisko, całkiem blisko.
To nic — to twoje serce...

Lecz teraz — skostniała dłoń,
Czyni na piersiach znak krzyża —
Przez śnieżną głuchą błon
Coś się do ciebie zbliża.
Próżno przedzieras mrok,
Krok słyhać, chytry krok.
Do oczu broń
A potem pał!
Cóż to? tyś zbladł?!
Odwagi niemasz dość,
Patrzysz źrenicą zgasłą?
Co to, za gość:
Zarys powiewnych szat
W rękę zeschnięta żerdź
I kosy srebrna stal..
Hej! kto tam? stój!
Obcy, czy swój?
Hasło?!
— Jam śmierć!! —

II. TESTAMENT.

Łyk rumu w świetle ogniska
Oto ostatni traktament.
Moja godzina już blizka.
Piszmy żołnierski testament.

Choć każdy z druhów mych przyzna,
Żem mężnie nadstawił życie,

Nie wielka po mnie spuścizna,
Nie bardzo się wzbogacie.

Światków mojego mozołu,
Szyneł i buty podarte
Połóżcie ze mną do dołu
I tak nie wiele to warte.

Lecz tę poświęconą książkę
W modlitwach zbrukane strony,
Medalion, różową wstążkę
Oddajcie mej narzeczonej.

A gdy się kiedyś po latach
Spotkamy za życia progiem,
Cudowny w gwiazdach i kwiatach
Ślub weźmiem przed Panem Bogiem.

Miał gości to aniołowie
Ustawią się w długim rzędzie,
Mowę Kościuszko wypowie
A drużbą Piotr Święty będzie.

Co twoje — tem innych darzysz,
Gdy cel podróży daleki,
Szablę niech weźmie towarzysz,
Co zamknie moje powieki.

Niechaj odpiera nią razy,
Gdy bój rozpęta się krwawy,
Była w mem ręku bez skazy
Dla świętej dobyta sprawy.

Dogasa zwolna ognisko,
Wysechł w manierce traktament,
Noc kona i świt już blisko,
Kończę ten krótki testament.

Już rozporządziłem spuścizną
Zdobytą w ciężkiej żołnierce,
Lecz Tobie droga Ojczyzno
Zostawiam me czyste serce!

III. POBOJOWISKO.

Zcichł karabinów trzask,
Warczenie zdradnych kul
I armat nawałnica...
Na szarość pól
Padł silny blask
Księżyc.

Ach! zakryj, zakryj lica
I odwróć wzrok!
Skrwawiony wał
Rozdartych zwłok,
Zszarpanych ciał.
Gdzie zwrócić krok,
Przy trupie trup. ↓
Krew płynie z ran,
Krew płynie z rąk.
Tu oczy w sęp,
Tam sine lica,
Wpatrzone w krąg
Księżyc.
Piekielny tan,
Gehenna mąk,
Martwica...

Z wieczornych cisz,
Z ziemi we mgłach
Wstał blady Strach.
Przy drodze siadł,
Gdzie wiejski krzyż
I jak zbłąkany pies
Wyje i szczeka...
Oszalał świat.

O życie! życie człowieka!
Ach! powiedz ziemio
Ziemio rodzona,
Co od stuleci
Patrzysz na zgon
Swych własnych dzieci,
Ach! powiedz ziemio,

Co pijesz krew
I krwiąś karmiona,
Jaki to plon
I jaki siew
Powstanie z twego łona
Ziemio, ziemio czerwona?!

Gdzie cel i kres
Tych mąk i łez,
I tych różańców
Nizanych z krwi,
Strzaskanych szańców,
Płonących wsi?
Tych młodych ciał
Walących się pokotem?
Przecz miecz i szal?

I jaki lek
Przyniesie wiek,
Co przyjdzie potem?!
I kiedy już
W światłości zórz
W jakiejś cudu godzinie,
Na szarość pól,
Gdzie łzy i ból,
Z obłoków Chrystus spłynie?
Gdzie białą dłoń położy
Zbawiciel świata blady,
Przesili się niedola
I pokój wejdzie Boży.

Popłyną żytem pola
Zakwitną kwieciami sady,
A ludzie, dobrzy, czyści,
Zabaczą swych zawiści,
Połamią ostrza noży,
I jak na znak zaklęcia,
Zbyszy się dawnej zwady,
Upadną w swe objęcia?!

IV. ŻOŁNIERZ.

I.

Niech w księgach wiedzy szpera rabin,
Nauka to jest wymysł dyabli!
Mądrością moją jest karabin
I klinga ukochanej szabli.

II.

Nie dbam o szarżę ni o gwiazdki,
Co kiedyś mi przystroją kołnierzy,
Wy piszcie klechdy i powiastki,
Ja biję się — jak musi żołnierz.

III.

Nie pnę się do zaszczytów drabin;
I generała biorą dyabli!
Podporą moją jest karabin
I klinga ukochanej szabli.

IV.

Nie tęsknię do kawiarni gwaru,
Gdzie mieszka banda dziwolągów.
Gardzę zapachem buduaru,
Gdzie amor psoci wśród szeszłągów.

V.

Nie nęć mnie zalety babin,
Kobieta zradną — bierz ją dyabli!
Kochanką moją jest karabin
I klinga ukochanej szabli.

VI.

Niejeden wróg miał na mnie chrapkę
A teraz jęczy w piekle na dnie.
Z śmiercią się bawię w ciuciu-babkę,
Więc może wkrótce mnie dopadnie.

VII.

Książd mię niech grzebie, albo rabin,
Żołnierza się nie czepią dyabli!
Lecz w grób połóżcie mi karabin
I klingę ukochanej szabli.

Wiedeń, w sierpniu.

pisze

Stefan Godlewski.

POCHÓD.

Na gościńcu dzwoniły tysięczne podkowy
Bohaterską fantazję. Słyszałem wyraźnie,
Że przewodnie motywy jej dźwięczały właśnie
Z pod ostro kutych kopyt mojego wierzchowca.

Takt rytmicznego stępa skandowały pulsa,
Ugniatane przyciasną podpinką kaszkietu.
A serce trzepotało się, niby ptak młody,
Zamknięty w zbudowanej z sztywnych żeber klatce.

Jechałem w przedostatnim szeregu szwadronu,
Między druhami mymi, Krzysiem i Rafałem,
(Potomkowie sławetnych swoich imienników...)

Rafałek miał, jak zwykle, minę nieczytelną,
Zaś Krzyś osłonił oczy ślicznych rzęs piórami
I wsłuchiwał się w symfonię tętna i tętentu.

Stefan Godlewski.

W JESIENI 1914.

MOWA KUL.

Z szumem i ćwierkotaniem mnogie ciągle stada
Kolibrów niewielkiego kalibru, spłoszone
Ze swych gniazd — magazynów, fruną w naszą stronę.
Trafiają często. Gęsty trup na polu pada.

Chwilami artylerii głuszy kanonada
Jazgot karabinowych kul, lecz wkrótce one
Ozwą się znów, jak ptasie sejmy rozproszone.
Podśluchałem, co każdy taki ptaszek gada.

- Huzia! Śmierć wam stalowe dzioby niosą nasze!
- Huzia! Chybię, lecz przedtem śmiertelnie przestraszę!...
- Huzia! Niżej kłaniajcie się nam, nędzni tchórze!

- Stój, albo palnę w plecy! Niech cię лихо bierze!...
- Kocham cię! Pocałować daj się, kawalerze!...
- Pozwól kwiat purpurowy przypiąć na mundurze!

Stefan Godlewski.

POGOŃ.

Trąbki przeciągle grały sygnał do ataku,
Konie rżały. Każdego plutonu żołnierze
Oparli ostrza spojrzeń na swym oficerze,
Czekając słów komendy, albo szabli znaku.

Szablice napisały wreszcie kształt zygzaku
Piorunnego. Pułk poszedł z kopyta w karyerze.
Koń każdy tęgo ziemię podkownikami pierze,
Jeździec kotysząc lekko, jak pannę w hamaku.

Fojbos z pozycyi cofa się razem z wrogami
Ranny. Posoką boską czyste niebo plami.
Ostatkiem hełtów szyje jeszcze bitwy pole.

Naprzód! Nie pierw strzymamy rozbiegane konie,
Aż utkwimy lanc grotu w złotem słońca łonie,
Albo Srebrnołukiego pojmiemy w niewolę.

A. Larysz.

PIEŚŃ LECI...

W okopie w zmierzch szary,
Gdy przycichł dnia gwar,
Żołnierskiej garść wiary
Budzi pieśni czar...

I leci nad góry
I leci nad jary
Żołnierski śpiew stary.

Grzmią chóry...
 Lub cicho pieśń dzwoni
 Jak żołnierski sen
 O Polsce lub o... niej
 W senny wieczór ten,
 Lub rwie się jak burza,
 Tęsknoty rozprasza
 I czoło rozchmurza
 Pieśń nasza.

I w wraże hen rowy
 Jak echa od skał
 Leci głos spizowy
 Pieśni. Za nią — strzał!
 Sen pierzchnął i znoju
 Pełna znów noc błada
 W okopy się skrada,
 Noc boju...

Pozycja II. Brygady 20. września 1915.

B. Karpiński, legionista.

W LESIE PRZY OGNISKU.

Rok sześćdziesiąty trzeci stanął przed oczyma memi.
 Obóz — ognisko — a my z oblanemi
 Twarzami ognia blaskiem
 Siedzimy cicho... jeno iskry trzaskiem
 Milczenie mącą.
 Konie popętane —
 A stare drzewa tak poobwieszane
 Wokół szablami, pasami i gwery
 Że jak arsenał wyglądają szczery...
 — Słyszać jeno szmery
 Kropel, co lecą z drzew i tupot koni.
 Manierkę wrzącej kawy każdy dzierży w dłoni
 Rad niezmierni, że ciepło do wnętrzości wlewa...
 — Ktoś już gadać zaczyna —
 Ktoś nawet już śpiewa —

A las słucha i dyszy...
Wokół mnie się zebrało kilku towarzyszy —
Jak przy mistrzu — ażeby zaczerpnąć rozumu...
Ale powód był inny: Miałem flaszkę rumu!

J. A. Teslar, legionista.

ODWIEDZINY.

Niechaj będzie Chrystus pochwalony!
Hej! witajże domie mój rodzony!

Witaj Ojcze i Ty Matko droga!
tak nas wojna rozłączyła sroga...

„Witaj synku najdroższy, kochany!
czyś nam zdrowy, czy wracasz bez rany?“

Bywałem ja w huku i kul świście,
alem kroczył cało a ogniście...

Żadna ci mnie kula nie dosięże,
gdy mnie bronią miłości oręże...

„A gdzieś podział synku w wojnie brata?
Ach! bolesna sercom naszym strata!“...

Nie płacz Ojcze i Ty Matko miła!
kula sroga Wam go nie zabiła.

Widziałem go, gdy biegł z gołą głową
i słyszałem dzielne jego słowo.

W bitwie dostał kulę od Moskali,
potem mi go w niewolę porwali...

Krew pociekła tam po polskiej roli...
że nie moja — aż mnie serce boli...

Kiedy wreszcie skończy się wojenka,
Wróci on Wam przed Wasze okienka!

Ja tu z pola biegnę kawał drogi,
by Wam Ojczyzna choć uściskać nogi!

Teraz Wami oczy niech ucieszę...
jutro — nazad w me szeregi spieszę...

Jeszcze oto nie odprawił koni,
a już surma mnie bojowa goni...

Może bitwa już zaczęta w lesie?...
w skok-ci mnie tam wierny koń poniesie...

Więc choć serce zostać z Wami radę,
jutro — świtem — na wojenkę jadę!...

Piotrków — maj 1915.

Józef Mączka, legionista.

SZRAPNEL.

Grzmot... Wkoło góry powtórzyły echem...
I wraz w powietrzu gwar niesamowity —
Łoskot szumiący — zły i jadowity
syk paszczy wściekłym ziejącej oddechem!...

Zbliża się... Zda się w tym krótkim momencie
piekiel się wkoło rozwarły otchłanie!...
Słychać klów wściekłych żelazne zgrzytanie,
jako się zniża... jak krąży zawzięcie,

szukając zeru... Napróżno kryć głowę! —
Śmierć stoi blada u życia podwoi...

Powietrze w trwodze pobladło — i stoi
martwe — jak w letnie burze piorunowe,

Wtem — huk!... radosne czartów chichotania...
Pękł!... Wkoło jęki, klątwy — i wołania!...

Kazimierz Bukowski.

PO BITWIE.

Pobojowisko ... Szańce biegną w dal sinawe,
Ziemia dziko kulami armat porana.
Strzępy wozów i broni, ludzkie trupy krwawe —
Tu walczyli zacięcie od białego rana...

Aż ich naprzód powiodła wolna zwycięstw droga!
Tu ostali ci, których blada śmierć, pospołu,
Nędzarza i bogacza, przyjaciela, wroga
Do jednego, prostego pochowała dołu.

Cisza. Wicher jeno jęczy w konarach topoli
I liść czasem, szeleszcząc, martwo z drzewa leci...
Pustka wokół bezdenna — noc nieprzenikniona,

I tylko duchy święcą krwawy posiew roli.
Wtem — skądś w ciszy głuchej jęk ludzki doleci,
Jęk boleści, rozpaczy i żalu! Ktoś kona..

E. Hryniewicz.

PO BITWIE.

Bój się zakończył — zamilkły wystrzały,
Nad krwawą ziemią legły nocy cienie,
Z tysiąca piersi jęki się zrywały,
Z tysiąca piersi płynęło westchnienie.

Po strasznej bitwie — w tej ciszy godzinie
Do swych najbliższych leci myśl spłoszona.
Po zwiędłym licu nieraz łza popłynie,
Na ustach skarga przytłumiona skona.

Gwarzą, poległych wspominając braci,
Dźwięczą imiona kolegów kochanych...
Iluż kraj biedny wiernych synów traci,
Tych bohaterów cichych i nieznanym.

Wśród westchnień, rozmów i jęku żołnierzy,
Przynosi echo jakieś znane słowa:
To — żołnierz-Polak klęka do pacierzy.
To — jego z Bogiem wieczorna rozmowa.

Uchylił czoła — krwawe na niem plamy,
„Bądź wola Twoja“ — szept płynie daleki —
„Odpuść im winy, jak my odpuszczamy
I bądź pochwalon, o, Boże! na — wieki“.

I. K. Młakowicz.

A TA DUDKA Z ZIELONEJ WIERZBINY...

A ta dudka z zielonej wierzbiny
tylko jeden, jeden ma ton...
...bo widziała o poranku w trwodze,
jak ciągnęli bez końca dragoni
w sto? w dwieście? w dwa tysiące koni?
...bo słyszała, w dolinie ukryta,
jak tętniły po łące kopyta,
jak huczały po drodze.

A ta dudka z zielonej wierzbiny
tylko jeden, jeden ma ton...
...bo patrzyła, gdy, jak burzą przywiani,
przylecieli z za wzgóрка ułani,
w skok wypadli! — i cwałem po błoni
w sto? w dwieście? w dwa tysiące koni?
...Czy to były huzary? Czy to byli dragoni?
...Skąd się wzięli i przez kogo nastłani?!
...Czy to byli ułani?

A ta dudka z zielonej wierzbiny
tylko jeden, jeden ma ton...
Huk i blask, błysk i grzmot w oddali!
Pojechali w tysiące koni,
pojechali na zgon, na zgon...
Ułani, ułani na czele

pod granaty, kule, szrapnele,
wspięty w siodle każdy, z szablą w dłoni!
a za nimi huzarzy, a za nimi dragoni!!
Któż powstrzyma ich i kto ocali?!

A ta dudka z zielonej wierzby
zawsze jeden, jeden ma ton...
Każdy kłós na polu — w ziemię wbity,
połamany, stratowany kopyty;
każda jabłoń — owocu zbawiona;
każda czysta studnia — splugawiona;
nad cichemi, zwęglonemi sióły
puste krzyczą o hańbie kościoły!...

Kto rozpętał nad nami te klęski?
Czyje trupy wólcą po zagonie
oszalałe od przest్రachu konie?
Czyj zawczora, wracając zwycięski,
pułk — podpalił wieś i dwór zrabował
i siwego księdza zamordował?
Kto nagrodzi, Boże rozgniewany,
te pożogi, te krzywdy, te rany?
Kto, gdy nowe jutro rozednieje,
trupie pola zorze i obsieje?
...I kto wskrzesi tych, co dziś się biją,
za czyją wolność, za czyją?!

Stanisław Gąsiorowski.

PO NASZEJ ZIEMI ANIOŁ ŚMIERCI CHODZI.

Po naszej ziemi Anioł Śmierci chodzi
W zimowe noce i we dnie,
W kurzawie śnieżnej i we mgle.
Po naszej ziemi rozpaczy
Idzie zjawisko powszednie,
Staje i ślady swe znaczy...
W zimowe noce i we dnie
Po naszej ziemi Anioł Śmierci chodzi!

W ziemi mej pusto w chatach, zapolach —
 Tańczą na zgliszczach wsi czarci...
 W kurzawie śnieżnej i we mgle
 Idą tłumy głodne, zgrzebne,
 Z mienia nędzarze odarci —
 Śpiewają psalmy pogrzebne,
 Z bólu patrzą obumarci,
 Jak Anioł Śmierci chodzi po polach.

Gnane rozpaczą w świat idą rzesze
 Z ziemi w boju zawierusze,
 W kurzawie śnieżnej i we mgle...
 Idą widma bose, krwawe,
 Pieśni podniebne ślą w skrusze,
 Smutne modły — pieśni łzawe...
 Idą a idą w dziwnej otusze,
 Że wrócą wolni na swe pielesze.

Po naszej ziemi Anioł Śmierci chodzi,
 Łuna pożarów nie blednie,
 W kurzawie śnieżnej i we mgle
 Cmentarne rosną mogiły —
 W zimowe noce i we dnie,
 Powodzą wróg śle w bój siły...
 Wojsko Narodu w boju nie rzednie,
 Z Czynem — Wolnością wyjdzie z powodzi.

M. Rz.

CHRYSTE! JAK BOLI...

Chryste! jak boli ten krzyż na rozstaju,
 Krzyż wielki, smutny z czarnymi ramiony,
 Jakby chciał błagać dla całego kraju
 Litości Twojej i Twojej obrony.

Chryste! jak boli ta mogiłka szara,
 Cicha, samotna, daleko pod lasem,
 O którą nie dba nikt — nikt się nie stara,
 Chyba ptaszęcy chór nuci jej czasem.

Bołą, ach bołą te mogli szeregi,
W swem rozpostarciu tak smutnem i długiem,
Że wypełniły nam ziemię po brzegi
Jak straszne bruzdy, cięte wojny pługiem.

Chryste! jak boli ten dół wspólny, ciasny,
Gdzie ich kładziono nockami białemi.
Toż nawet nadto, nadto i grób własny
Po dniu krwawicy w swej rodzinnej ziemi?
I nigdy, nigdy żaden już nie wstanie
I nie obaczy już swojej macierzy.
I on, ten jeden, syn jej, jej kochanie —
Boże! czy prawda — i on z nimi leży?...

Chryste! jak bołą te główki sieroce
I te zbiedzone, dziecinne oczęta,
W których łza wielka drży, spływa, migoce:
„Tatus na wojnie, lecz Jania pamięta“.
O, jakże boli ta chata zwalona,
Co potarganą ma spaloną strzechę.
A niegdyś niebo brało ją w ramiona
I słońce słało jej blasków pociechę.
Boli i boli rola niezorana,
Którą raniły armat ciężkie koła;
Boli ta niwa, niegdyś złotem siana,
Boli ten smutek i ten żal dokoła,
Krzyże, mogiły, popalone włości,
Jęki, co ciągną poprzez noce dżdżyste
I kraj zbiedzony, co woła litości...
— O, jak to boli, o, jak boli, Chryste!

M. Rz.

NIE ZORANA NASZA ROLA...

Nie zorana nasza rola
Pod zasiew jesieni!
Puste stoją szare pola
W krwawych łun czerwieni.

Nie krajały ziemi pługi
I nie przeszły brony,
Jeno w dżdżyste te szarugi
Wichr gnał przez zagony.

Jeno wicher, deszcz w zawody,
Dwaj boży siewacze,
Jęk niejednej piersi młodej
Rozsiali tu w płacze.

Jeno krople krwi spływały
Z tej rany, co boli;
Jeno krzyże powzrastały
Na tej polskiej roli!

I nie zejdzcie nam zielona
Ruń na niwach z wiosną,
Tylko krzyże na zagonach
Świeżym mchem porosną.

Na mogiłce zapomnianej
Zazielenią darnie,
Co wyrosły z krwi, wylanej
Cicho i ofiarnie.

Tylko kiedy słońce wstanie
Pokłonić się wiośnie,
Na samotnym gdzieś kurhanie
W kwiecie pąk urośnie...

Jakież, Panie, w dom nasz plony
Przodownice zniosą,
Kiedy polskiej wsi zagony
Krwi sperlone rosą?

Ach! i kiedy, wielki Boże,
Żniwo nam zapłaci
Za siew mogił na ugorze,
Za krew naszych braci?

Józef Relidziński, legionista.

LIST DO ŻOŁNIERZA.

Pytasz się, bracie mój, żołnierzu,
Co słyhać tam, za naszym frontem?...
Ty, z zapalonym stojąc lontem,
Lub z karabinem swym w przymierzu —
Nie wiesz, jak bardzo tyś szczęśliwy,
Żeś tu nie skuty jest ogniwy.

Że nie wiesz co to miasto, klótnie,
Co polityka lub kawiarnia,
I to znużenie, co ogarnia,
I to zwątpienie, co okrutnie
Sący się w dusze tu najlepsze,
Gdy głos cię żaden naprzód nie prze.

Ty nie wiesz, bracie, jacy czyści
My tam w okopach, w pocie, w brudzie,
Gdzieś na błotnistej leżąc grudzie,
Perfumowanej nienawiści
Obcy, jak wszystko jest nam obce,
Krom te przed nami wrogie kopce.

Krom te przed nami wrogie piersi;
Obcy ambicyom małym, smutkom,
Co trwają chwilę tylko krótką —
Z ambicyą jedną, że my pierwsi
Wedrzeć się musim w okop `wraży,
Że w bój pójdziemy w przedniej straży.

I z hasłem jednym, hasłem starem:
Naprzód!... gdy tutaj ich tysiące
Słyszysz, by pszczoły w kół brzęczące,
A każde piękniej, każde darem
Brzęczy ci w ucho, ale słodsze
Brzęczenie kuli, gdy się otrze.

U nas tam lepiej, bracie miły!
Z beztroską idziem w bój dziecięcą,
A jeśli czasem łyż się kręcą

Nad krzyżem bratniej ci mogiły —
 Pocięgę niesie pieśń: jak ładnie,
 Gdy z konia ułan który spadnie!

U nas, gdy czasem pierś zaboli,
 To jeno rana, która słodka,
 Jak usta drogie, lecz nie spotka
 Wždy pierś z trucizną się niewoli
 I nie zna szarych chwil rozpaczy,
 Gdy wyzwoleniem śmierć majączy.

U nas, gdy westchniesz, to po cichu
 Czasem, byś śmierć miał bracie, piękną,
 Albo zwycięstwo; lecz nie brzękną
 Z bezsennych nocy po dniach szychu,
 Jasneć źrenice i nie krzywi
 Twarz uśmiech błazna — my szczęśliwi!

Choć nam miast słodkie, drogie oczy,
 Noc w noc pożarów świecą zgłiszcze,
 Miast szept ust drogich, kula świszcze,
 Miast pieszczot, twarz żołnierską zmroczy
 Czasem pieszczotą śmierć ci matka
 I usta krwawe piachem zatka —

I choć się czasem na ramiona
 Młode, ołowiem znój położy,
 Wždyć, byś ptak, lekki, bo obroży
 Nie dźwigasz rdzawej; nie splamiona
 Rdzą młodość, słońce wraz cię krzepi
 U nas jest lepiej, lepiej, lepiej!

Żegnaj, żołnierzu-bracie! rychło
 W obozie leśnym, w krąg ogniska
 Dłoń moja twoją dłoń uściska
 I serce, które tutaj ścichło,
 Uderzy z twojem równo, mocno,
 Gdy alarm porą wezwie nocną.

I pójdziem naprzód, pójdziem razem,
 Jak szliśmy dotąd różnym szlakiem:

Z Karpat po Wisłę, wždy z jednakiem
Uczuciem wiary i z obrazem
Tej Nieśmiertelnej w duszy, której
Tron budujemy z krwi purpury!

Kazimierz W.

ROZELKAŁA SIĘ...

Rozelkała się polska jesień słotna,
Wiatr zaszumiał na cichym ugorze —
I pieśń płynie... tak cicha, samotna —
Nieśmiertelna nasza: Święty Boże!...

Ponad Polską — kolebką Piastową —
Anioł śmierci roztoczył ramiona
I pieśń płynie jesienna, echowo
Powtarzając poległych imiona!...

Ponad Polską — kultury strażnicą
Huk dział słyhać!... Po ziemi krew płynie
I wiatr szumi, łka cichą tęsknicą
W jesiennego dnia szarej godzinie...

Z szumem wichru jakoweś łzy, skargi...
Ległych dusze skarżą się i płaczą
„Wróc Ojczyznę!” — czyjeś szepcą wargi —
„I nad dolą zlituj się tulącą!”...

Ponad Polską — kolebką rycerzy —
Wernyhory — hej — duch legendowy
Cud obwieścił! Lud do broni bieży
I koronę ściąga z carskiej głowy!...

A wiatr szumi i łka jesień słotna —
O dnia wschodzie, południu, wieczorze...
Woła dusza Powstańca samotna
„Wróc Ojczyznę! — Nieśmiertelny Boże!”

Rozelkała się polska jesień słotna,
Lud zgnębiony modli się w pokorze...
A pieśń płynie, pieśń polska samotna:
„Nieśmiertelny! Święty! Mocny Boże!”

Maryan Szandurski.

CZY ZNASZ TEN KRAJ?

Czy znasz ten kraj,
gdzie martwa cisza leży,
gdzie słońca blask
z za ciężkich chmur nie świeci,
gdzie z głuchych chat nie płynie szept pacierzy,
nie dzwonią z przyzb srebrzyste głosy dzieci?

Czy znasz ten kraj,
gdzie, zda się, zgasło życie?
Tam jeno w mrok
czasami pójdzie skarga,
tam czasem wiatr przyniesie armat wycie
i cichy jęk, co duszą twą zatarga.

Czy znasz ten kraj,
gdzie tuman jeno blady
przechadza się
samotny wśród pustyni
i liczy łez i krwi wylanych ślady
i idzie w dal i wciąż rachunek czyni?

Ja znam ten kraj,
Tam znaczą drogę sławy:
i zorze łun,
i zgłiszcz dymiące słupy,
i polny krzyż, przebity kulą, krwawy,
i w ciszy pól sen wieczny śniące trupy...

Marya Majchrowiczówna.

PRZED BITWĄ.

Jeszcze trwa cisza... drzemie walki lew,
tkwią nieruchomo groźne armat cielska,
zda się, już wszystka wylała się krew
i wreszcie cisza ogarnia anielska
ziemię, gdzie zasnął krwawy walki lew.

Zda się, że dosyć już zadano ran
i ludzie-bracia dziś łączą swe dłonie
i z jasných niebios uśmiechnie się Pan.
Uśmiech jak anioł nad ziemią przewionie,
bo dosyć krwawych zadano już ran!

Zda się, że dosyć już spłynęło łez
i dziś się oczy zaśmieją do słońca,
rozłąki męce wnet zaświta kres,
powitań chwila błysnie jaśniejąca.
Bo dosyć, dosyć już tęsknoty łez!

Cisza litosna wie dzie orszak złud,
do których serca zbolełe przyłgnęły.
Kwiaty się marzą wśród cmentarnych grud,
w mrokach poranne zorze rozplonęły,
gdy cisza wie dzie orszak jasných złud.

Myślą, że nigdy już nie zawrze bój,
bo go już dobre moce zażegnały,
że ziemia wdzieje wszechpokoju strój...

— — — — —
A tam w oddali działa zawarczały
I cisza pierzcha znowu, znowu bój!

Rudolf Baranowski.

BO JAKO MORZE W GŁĘBIACH SWOICH TONIE...

Chciałbym o Tobie mówić wiele, wiele...

I o tej szacie, która krwią wyszyta,
Po członkach Twoich w siną dal się ściele
I o tych kłosach srebrzystego żyta,
Co nie szarańcza, lecz zniszczyła stopa.
I o tej wierzbie, co nad chatą chłopą,
Drżące z przestachu wyciąga ramiona,
Bo w izbie ciemnej od głodu chłop kona.
I o tych ptakach, co w świat odleciały,
I o dziewczynach, co w pieśni ustały...

Bo jako słońca blask po świecie płonie,
 Tak ogniem byłaś wszecz i wzdłuż wyżęta;
 Bo jako morze w głębiach swoich tonie,
 Tak pełnaś bólu, Ziemi moja święta.

Bo gdzieżbym myślą uciekał w wieczory,
 Jak nie w te puste, znaczone krwią dwory,
 Jak nie w ten domek u nagiego wzgórza,
 Gdzie gwałtem wzięta, zwiedła biała róża...
 Bo komuż serce daćbym miał potrzebę,
 Jak nie tej wielkiej, a biednej Rodzinie,
 Której bez ziarna przeorano glebę,
 Która się tuła, wymiera i ginie...

Chciałbym o Tobie mówić wiele, wiele...

A także o owym wiejskim z brzóz kościele
 Spalonym w części, gdzie czeladzie wierne,
 Na krzyżu Boże Ciało miłosierne,
 Ukląklszy zbożnie, orędują wkóło.
 Chciałbym przyłożyć głowę o Twe czoło
 I rozpalone wyczuć Twoje skronie,
 Bo Bogiem jesteś w ostrej z róż koronie
 I cierpieć musisz z ludem Twym pospołu.

Chciałbym o Tobie mówić wiele, wiele...

Bo jako słońca blask po świecie płonie,
 Tak ogniem byłaś wszecz i wzdłuż wyżęta,
 Bo jako morze w głębiach swoich tonie,
 Tak pełnaś bólu, Ziemi moja święta.

J. A. Teslar, legionista.

KOŚCIÓŁ W KRÓLESTWIE.

I.

Rzecz przedziwną widziałem: świątynię zburzoną,
 z strzaskanemi organy, dachem, witrażami...
 Pierwszy raz tam śpiewano polski hymn ze łzami,
 tak że piersią buchało w niebo ruin łono...

II.

Zołnierz polski zdrożony pacierz swój odmawia,
a wieśniaczek gromada w modłach ręce łamie...
wszak to z gruzów wolności powstające zamię,
z pod niewoli nahajek, kajdan i bezprawia...

III.

Świątokradzkie zniszczenie... runęły portale,
lecz nad kolumn czołami stoi Matka Boska,
niedotknięta kul gradem, które w bitwy szale
zdziurawiły te ściany... Jak się Ona troska
o tej wieży koronę, co u stóp Jej padła!...

Rzecz przedziwną ujrzałem: polskich mąk widziadła...

30. sierpnia 1915.

SEN.

Po nocach Polska mi się śni... Pod jasne zorze
Za pługiem swoim idzie... Wolny lud ją orze
I w pracy zbożnej złote, sypkie ziarno sieje
Na jutra dni słonecznych idącą nadzieję...

Po nocach Polska mi się śni... Dziwnie radosna,
Haftowana zbożami, jak wzorzyste krosna,
Pocięta w pól zielone i złote kwadraty,
Przybrana w strój odświętny pański i bogaty...

Po drogach jej okute chłopskie wozy dzwonią,
Bóg tu szczęście rozsypał swoją hojną dłońią,
Jasne twarze się śmieją, jasne słońce świeci,
Na próg chaty wybiegły lnianowłose dzieci...

Kwitnące lipy pachną, brzęczą w słońcu pszczoły,
Gwar stu głosów dobiega od bielonej szkoły...
Nagle... huk armat szczebiot dzieci wiejskich głuszy
I sen mój przesłoneczny, jak ptak, pierzcha z duszy.

Maryla Wolska.

GDZIEŚ W MOKRYCH BRZozACH...

Gdzieś w mokrych brzożach tętnią słowicy,
Okwita majem świat po próżnicy.

Radość przegnana, jak nocny złodziej,
Słońcem się płoszy, stronami chodzi.

Gwiazda wieczorna poziera bledsza
Na wszystką cudność, której dziś nie trza.

Noc. Na rozstaju gdzieś dróg, do rana,
Waruje dysząc, śmierć spracowana.

Karol Adam Kapert.

WYCHODŹCY.

(Przekład z niemieckiego przez A. Neumanową)

Uszli w popłochu; — pędzeni z północy,
Gnani jak leśne spłoszone zwierzęta;
Obraz straszliwej niedoli, niemocy;
Kobiety, starcy, kalecy, dziecięta,
Każdy na plecach szczątki mienia dźwiga
W małym węzélku, — nieszczęśni nędzarze,
Na ich wybladłe, wynędzniałe twarze
Rozpacz wypelzła; — w ich rysach zastyga
Ból tej krainy, co matką ich była,
I dzisiaj krwawej wydana jest męce;
Żelazna wojny ugięła ich siła,
Więc w niemym smutku załamują ręce,
A spiekłe wargi wciąż szepczą wołanie:
Od głodu, ognia, Ty nas wybaw, Panie!

— — — — —
Każde ich tchnienie, to żywa tęsknota
By im ojczyste znów otwarto wrota;
Chociaż przytułek znaleźli w obczyźnie

I choć im pomoc serca niosą bliźnie,
Oni bezsenne w łzach spędzają noce
Licząc wygnania dni, chwile, godziny.
O! bo ich serca, jakieś dziwne moce
Tam, — do ojczystej przykuły krainy,
Tej ukochanej, i każdy z nich pyta
Czy nad tą ziemią drogą, już nie świta
Zorza wolności i ciszy...

M. M. Bożawola Poznański.

KTOKOLWIEK W POLSCE...

Ktokolwiek w Polsce umie modlitwę,
Która nie zbłądzi wśród gwiazdnych szlaków,
Niech ją, jak w burzę białą rybitwę,
Z serca drżącego śle dziś nad Kraków.

Gdziekolwiek w Polsce goreją wioski,
Całopaleniem ich dym nad chmury
Niech przed Majestat ścieli się Boski
Za czarne, święte Wawelu mury.

Gdziekolwiek w Polsce dzwon jeszcze dzwoni,
Niech głos ich bije w niebios ościeże,
Niech Panny Maryi wieżycy broni
I relikwiarza narodu strzeże.

Gdziekolwiek w Polsce jest jeszcze chata,
Gdzie ptak pod strzechy ćwierka osłoną,
Niech z psalmem Ziemi świegot swój splata,
Z trwogą bijących serc antyfoną.

Gdziekolwiek w Polsce krew mnogich synów
Płynie brózdami ich potu śladem,
Niech śnią, że każdy z tej krwi rubinów
Zorzy blask rzuci w prastary dyadem.

Gdziekolwiek w Polsce rączki dziecięce
Pacierz zaplata z wieczorną gwiazdą,

Niech się ku Twojej, o Chryste, męce
Wzniosą za orle, królewskie gniazdo.

I niechaj wszystkie anioły-stróże,
Co dziwy grają na snów ich tęczy,
Ogarną tronu Twego podnóże
Szeptem swych skrzydeł białych obręczy.

IDZIE ŻOŁNIERZ BOREM, LASEM...

Idzie żołnierz borem, lasem,
Przymierając z głodu czasem.

Suknia na nim poblakuje,
Wiatr dziurami przelatuje.

Jedna siostra brata miała,
Na wojenkę go posłała.

Minął roczek i półtora,
Wojsko polskie wraca z pola.

Aeh witajcież waćpanowie,
Daleko tam brat na wojnie?

Leży on tam przy strumieniu,
Trzyma głowę na kamieniu.

Konik jego koło niego,
Grzebie nóżką, żałuje go.

Już wygrzebał po kolana,
Chce pochować swego pana.

Jan Kasprowicz.

Z CYKLU „KSIĘGA UBOGICH.“

— — — — —
A ci, co zaznawszy znoju,
Legli na wieki w tym boju,
Niech spoczywają w pokoju.

Pokładłeś ich Panie Boże
I żaden już powstać nie może
Na tym skrwawionym ugorze.

Skosiłeś ich ostrą kosą
I już swych głów nie podniosą
Krwawą obmytych rosą.

W żołnierskiej, szarej odzieży
We krwi ukąpany świeżej
Hufiec przy hufcu leży.

Nim osunęły się plecy,
Któż w świętej trosce kobiecej
Gromnicznej nie skąpił im świecy?

Któż im przymykał powieki,
By ślepo szli w odmęt daleki
Wszystko chłonej rzeki?

Aby ich uczcić i siebie,
Któż myślał o godnym pogrzebie,
Jak każą na ziemi i niebie?

Bez ojca usnęli i matki
I leżą poblądle, by płatki,
Na pościeli tak rzadkiej.

Na pościeli tak krwawej
Z śmiertelnej legli oblawy,
Czekają odejścia nawy.

O nawo, ty przecierpliwa!
Twych żagli całunne przedziwa
Wichr ostateczny podrywa.

Odplyń! nie czekaj tak zradnie,
Że ci ich więcej wypadnie
Zgarnąć i zmieścić na dnie.

Psy-wichry urwały się z smyczy —
Odplywaj! masz dosyć zdobyczy,
Już o nią głąb morza nie krzyczy.

Już paszcza ziemi niesyta
O dalszą karm się nie pyta,
Krwia przepelniła jelita!..

Odchodzę w nieznane strony —
Ni siostry, ni lubej żony
W tej chwili niewyprzedzonej.

Ofiar zbrodniczych stuleci
Nie ujrzą już drobne dzieci —
Przestrach im w oczach świeci.

Idzie ich biedne mrowie,
Prowadzą je ręce wdowie
I staruszkowie — dziadowie.

Niejeden chyba miał brata —
Pewnie nim burza pomiata
Na drugim końcu świata.

A może tuż u rubieży
Przy bracie rodzonym leży,
We krwi ubroczon świeżej.

Może ich rzucą pospołu,
Tu do wspólnego dołu,
Spólników krwawego mozołu.

Żali braterskim zwyczajem
Spojrzą na siebie wzajem
Spólnym idący krajem?

Pod spólną kroczący władzą,
Gdzie świat się przyoblókl sadzą,
Czyż sobie ręce podadzą?...

Oczy-ś wyłupił im kulą,
Łokcie bez dłoni się tulą
Pod zakrwawioną koszulą...

Dajże im, groźny Panie,
Wieczne odpoczywanie,
A ziemia niech ze krwi powstanie!...

Es-żet.

DO POLSKIEGO CHŁOPA.

Na świętym wytrwasz ty zagonie,
Jako że jesteś polski chłop!
A choć twa strzecha w ogniu płonie
I dym pod nieba wzlata strop,
Rozpacznie nie załamiesz dłoni,
Bo cię od zwątpień wiara broni...
Twój jęk nie będzie mknął po świecie,
Tyś nie z tych, co roznoszą żal!...
Los twardą dłonią pierś twą gniecie,
Nie pójdziesz jednak z płaczem w dal —
Jeno na własnym ziemi szmacie
Budować poczniesz przyszłość bracie.
Ciebie nie zmoże zawierucha, —
Nie wykolei chmurna noc,
Boś krew z krwi pono i duch z ducha
Tych, co cierpienia znają moc...
Strzechy twe płonąć mogą w koło —
Ty zawsze w górę wzniesiesz czoło,
A chociaż wicher się w Polsce sroży,
W prochu twych ojców leży próg,
Ty, w złotym blasku nowej zorzy,
Ująwszy w krzepkie ręce pług,
Na zbożnych plonów jasnym tropie
Staniesz do czynu, polski chłopie.

TAK POLSKIE W BÓJ SZŁY LEGIONY...

Wiersz umieszczony na krzyżu, znajdującym się
na granicy Węgier i Galicyi u szczytu „Pantyrpassu”
w Karpatach, którędy przechodziły Legiony Polskie.

Młodziży polska! Patrz na ten krzyż,
Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały,
Do Ciebie, Polsko i dla Twej chwały!

Maryla Czerkawska.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU W HOŁDZIE.

O sen o szpadzie, o sen o potędze,
Przemoc najcięższych, niespełnionych win...
I powstał twardo w podziemiach wykuty
Czyn.
Przysiąg na sercach rzeźbione wersety
Pieczęcią krzywdy otoczono w krąg...
Hej! zedrå pieczęć błyszczące bagnety,
Spełnią przysięgi cięcia młodych rąk.
Na polskiej ziemi starej, wiecznej księdze
Zatarte słowa znów odczytał syn
I poszedł cichy bez pychy i buty
Na czyn.

— — — — —
Piszą się dzieje, sypią się kurhany,
Płoną domostwa, padają namioty...
Lecz krwią się leczą niezgojone rany,
Lecz krwią się koją drapieżne tęsknoty...
A, pod dotknięciem Twej hetmańskiej laski
Chwila dziejowa iści się i stawa,

I różowięją Krzywopłoty, piaski,
A straż przy grobach znowu czyni Sława.
Wolność, hej, Wolność!

Drży bór od granatów,
Kule w pnie walą tępo jak siekiera — —
Ktoś zginął — — o, śmierć jak żalobny tkacz
Owija zimne ciało bohatera...
O, jęk — — Ktoś wolno idzie do zaświatów...

Nie słuchaj, wodzu!

(Gdzieś rozłkał się płacz...)

Nie słuchaj, wodzu!

(Daleko, daleko

Jakieś matczyne, biedne, stare ręce
Gładzą mięciuchne włosy pacholece — —
Gładzą w marzeniu, lecz już pod powieką
Łzy się zebrały, źródło co uderzy
Gorącą falą na grób jeszcze świeży.)

Nie słuchaj, wodzu!

(Tam, ktoś taki kona

Co ukochane sam rozplótł ramiona,
By jęk jej wzroku — mącił mu w drogach
Żołnierskiej służby —

W ułańskich ostrogach

Miał kitę włosów jasných jako len...)

— Nie słuchaj, wodzu! — to jest blady sen

W cieniu niewieścich przyczajony szat,
To szept, co cicho do stóp Polski padł
I skonał w blasku Jej chwały.

O, bór się zatrząsł, armaty zagrały,
Granaty biją, a przysiąg wersety
Piszą ściemniałe już od krwi bagnety...
W tej księdze, która dnie Chwały pamięta
Stają Twe orły i Twoje orłęta,
Wodzu!

— — Ziemia drży,

Serca mocą zapalu objęte;
Gdzieś słyhać płacz? gdzieś płyną łzy?
Ktoś ginie w ogniu, w dymie?
Słyhać? — Nie. — Wszystko zagłusza imię

Wielkie, święte...
 I jedna trwa tylko przemoc win,
 I jeden jest tylko czyn
 Polska!

Paweł Koryat Wójcikowski.

PIEŚŃ O HERWINIE.

O nie zamarło plemię rycerzy,
 Głowy przed wrogiem nie zgina,
 Lecz po zwycięstwo do boju bieży
 Pod dzielną wodzą Herwina.

Zagrały trąby na larum srogo
 I krwawa bitwa się wszeczyna,
 W odmęcie bitwy widać tam kogo?
 Postać dzielnego Herwina.

Idą żołnierze o głodzie, chłodzie,
 Lecz czy kto los swój przeklina,
 Gdy widzą wszyscy na samym przodzie
 Wodza swojego, Herwina.

Z glory i sławy wieniec na skronie
 Zgotuj Ojczyzno dla syna!
 Orle nasz biały, wzleć ponad błonie,
 Ujrzyj dzielnego Herwina.

O nie zamarło plemię rycerzy,
 Głowy przed wrogiem nie zgina,
 Lecz po zwycięstwo do boju bieży
 Pod dzielną wodzą Herwina.

W dniu 11. maja 1915.

Józef Englicht.

DRUGA BRYGADA.

Jakoby pielgrzym wpatrzon w słońca złoto,
 Choć ze znużenia ślania się i pada,
 Idzie swym szlakiem z wieczystą tęsknotą —
 Druga Brygada!

Lśni cudnie słońce na bagnętów stali
I płonie błysków tysięcznych kaskada,
Idzie swym szlakiem z równowagą fali —
Druha Brygada!

Idzie przez miasta obce i przez siola,
Patrzy nań ludu obcego gromada,
Nikt jej z radością nie wita... nie woła: —
Druha Brygada!

Nikt tu jej wieńcem drogi nie zagrozi,
Ni zakolące do okien sąsiada
Z krzykiem radości: „Zbierzcie się, nadchodzi
Druha Brygada!“

Nikt tu jej pieśnią nie wita, ni mową:
Ni dziewcząt grono, ani starców rada —
Idzie swym szlakiem z zadumą grobową —
Druha Brygada!

A kędy stanie, ostawia po sobie
Rząd mogił małych, kędy puszczyk siada
I jęczy głucho po nocach w żałobie: —
Druha Brygada!

Szczytami Karpat, kędy groby krwawe
Znaczą pochodu bolesnego ślady,
Wicher-wędrownik niesie światu sławę —
Drugiej Brygady!

Ale choć duszę płomień żre tęsknoty,
Co krok wróg czyha lub przyziemna zdrada,
Z bagnetem w rękę spełni słowo roty —
Druha Brygada!

Bogusław Szul, podporucznik legionów polskich.

TO LEGIONIŚCI, PUŁK DRUGI I TRZECI.

Wśród gór wysokich, o głodzie i chłodzie,
Jak lwy się biją polscy legioniści,
Do Ciebie oczy zwracając narodzię,

Bo wszakże walczą dla Twojej korzyści,
By swoim bólem, swoją krwią rozlaną —
Złączyć na nowo Polskę rozebraną.

Choć tu na Węgier granicę wysłani,
Zdała od swoich i rodzinnej ziemi
Mają wyginąć i dla kraju w dani
Użyźnić mają kraj ten kośćmi swemi,
Gdy losu takie padły dla nas karty,
Trwajmy do końca, jak wytrwał pułk czwarty.

Lecz jeśli padniem — to my, plemię lasze,
Bogu oddamy oręż niezhańbiony,
A gdy kto przyjdzie na mogiły nasze
I będzie pytał, kto tu pogrzebiony,
Wiatr mu zaszumi — to są polskie dzieci,
To legioniści — pułk drugi i trzeci.

HALLEROWI.

Wiersz ułożony przez Ant. Sid. na cześć
pułkownika Hallera, a wypowiedziany w dniu
Jego imienin w czasie pobytu w Kełomyi.

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,
Na ziemiach polskich wre straszny bój!
Daj Bóg — by to był bój już ostatni,
By W o l n o ść zrodził nam krwawy znój.

Synowie Polski, ta młodzież w rozkwicie,
Ojczyźnie-Matce hojnie niosą życie
I wrogom piersi nadstawiają śmieie,
A Ty — przezacny Panie — na ich czele...

W dniu Twego święta, wdzięczne serca nasze
Szlą Ci życzenia szczęścia — powodzenia,
By za przyczyną Twoją — plemię lasze
Dożyło jasných chwil oswobodzenia.

Wzorem Dąbrowskich, wzorem Kniaziewiczów
P r o w a dź zastepy Legii do zwycięstwa,
By kiedyś w chwale — u domowych Zniczów

Zbierały bujny owoc Twego męstwa,
A Ty coś wiódł je w Ojczyzny obronie,
Byś laurem zwycięstw uwieńczył Twe skronie!

Waleczny Wodzu!... Niech Twoją ofiarą,
Twym trudem krwawym — walką nieustanną
Polska przestanie być niechwytną marą!...
Niech zajaśnieje nam zorzą poranną,

Dumna wolnością, którą wywalczymy,
I my w niej dumni — hartowne Jej syny.
Takie w Twej zacnej duszy tkwią pragnienia
I także same przyjm od nas życzenia.

Roman Poliški.

MIECHÓW.

(dnia 7. sierpnia 1914 roku.)

Strzelecki hufiec na pole leci
Z pieśnią na ustach, którą w kolebce
Mateczynie usta poily dzieci,
Którą nam codzień szum wiatru szepce.

I leci huf młody — nie jako ongi
W skrzydlatych zbrojach wojów pancernych,
Ale w tym hufcu są dusz posągi
Takich, jak tamte, Ojczyźnie wiernych.

Piersi — jak dzwony, a w spiż ich biją
Serca w takt pieśni o tonach boskich:
Ojczyzna! Wolność! grzmią harmoniją —
Serca Żólkiewskich i Poniatowskich!

W strzeleckiej burce, sokolem skrzydłem,
Z piorunem w oku, pędzi huf młody,
Leci na sprawę z widmem obrzydłem,
Co pokalało ojców zagrody.

Pędzi huf nocnej podobny chmurze,
Zygakiem iskier lśni blask oręża,
Spada w Miechowie na Moskwy wzgórze,
Salwą piorunów — grzmi i — zwycięża!

Bój wpisze w dzieje litera złota,
 Między największych bohaterstw dzieła:
 Młodzieńcy strzelcy strzaskali wrota
 Więzienia Matki — co nie zginęła!

Za nimi wieczną zdobnymi chwałą,
 Lecą już w pole hufców tysiące,
 W zwycięskie boje — by wnet nad całą
 Polską wolności odsłonić słońce!

Zofia Krupska.

TAK POLSKIE W BÓJ SZŁY LEGIONY.

Maszerują chłopcy żwawo,
 sztandar w przodzie świeci krwawo,
 huczne pieśni w niebo lecą,
 wiarę, zapal w piersiach niecą.

Leci nuta, w strop uderza,
 tak buńczuczna, gromka, świeża,
 jak strzał ogniem, życiem błyska;
 iskry śmiechu z oczu ciska.

Legionistów to kolumna
 w bój odchodzi taka szumna,
 jak bławatków siwe pole,
 przez zoraną kroczy rolę.

Dumnie stąpa, szybko sunie,
 widna jeszcze w słońca łunie...
 ginie z oczu... tylko echem
 mówi o niej pieśń ze śmiechem.

Henryk Zbierchowski.

PIEŚŃ O LEGIONISTACH.

Słońce złoci się wśród liści,
 Brzęczy muszek rój.
 Idą nasi Legioniści

Na śmiertelny bój,
W kwiatach młode skronie,
W oczach zapał płonie,
Obca jest nam trwoga,
Niesiem my dla wroga

Śmierć.

Grają im swe pieśni
Polskich łąk kobierce,
Później albo wcześniej
Trzeba dać swe serce,
W skroniach tętni krew
A na ustach śpiew:
Brzmi już wśród zagonów
Cudna pieśń Legionów.
Młodzi, prawie dzieci,
Ale już bez trwogi,
Každy w szereg leci
Dla ojczyzny drogiej.
Gdy z dalekich stron
Zabrzmiał trąbki ton,
Zaraz na to hasło
Tysiąc piersi wrzasło:
Baczność! formuj się!!
W pochód!! marsz!!!

— — — — —
Wiatr ze śniegiem w górach śwista
Wśród karpackich hal.
Padł na czatach legionista,
Zimna w sercu stal.
Śnieg mu w oczy pruszy,
Lęk się rodzi w duszy.
Gdzieś w wąwozie nizko
Ostrzy swe kosisko

Śmierć.

Zjawia się w marzeniu
Ojców chata biała,
W lip ukryta cieniu
Senna, cicha, mała.

Czysty wody zdrój,
 I gołębi rój,
 Kurant na zegarze,
 Ukochanych twarze.
 Bywaj że mi zdrowa,
 Wiosko ukochana,
 Cięży senna głowa
 Pali w piersiach rana,
 I ostatnia łza
 W martwych oczach gra.
 Idę w ciemne kraje,
 Śmierć już hasło daje:
 Bacność! formuj się...
 W pochód... marsz...

Zenon P. Bosak, Podporucznik Legionów Polskich.

IDAŁ LEGIONY...

Żołnierzom II. Brygady Legionów polskich

Perli się rosa niby różaniec,
 Jak płaszcz królewny błyszczą zagony...
 Na dawne kresy, na Polski kraniec
 Idą Legiony...

Na obce ziemie idą tułacze,
 Na wraże ludy i obce strony,
 Gdzie nikt nad grobem ich nie zapłacze,
 Idą Legiony...

Z pieśnią, rycersko, śmiało i dumnie,
 Choć los przyszłości taki zamglony;
 Na wrogów ciżbę, w szarej kolumnie
 Pójdą Legiony...

Nikt im wawrzynem nie stroi głowy,
 Nikt nie pocieszy duszy stęsknionej,
 Ale gdzie bój się zaczyna nowy —
 Idą Legiony...

Gdzie mógł szare ciągną się rzędy
I krzyż ciosany sterczy ramiony,
Gdzie niema wieńców, ni kwiatów, tędy
Przeszły Legiony...

W okopach 6. września 1915.

Stanisław Długosz, podporucznik I. brygady.

ZACHOD SŁOŃCA — SŁYCHAĆ STRZAŁ PO STRZALE...

Zachód słońca — słycać strzał po strzale.

„Atakować masz na Swojków dwór!”

Marsz pod górę — tyralierski sznur,

A przed nami we dworze, Moskałe.

Ktoś się zwałił na ziemię. To trudno.

Na roztkliwiań godzinę nie czas,

W zbożu młodem jeden bagnet zgasł.

Kto śmie litość rozwodzić obłudną?

Kto zna jego przeogromną radość,

Którą niósł ze sobą do ostatka?

Niech zapłacze nad nim tylko matka,

Bo lamentów zdawna w Polsce za dość.

Na zagonach sandomierskich zbóż

Zabiegały rosyjskie okopy:

Kto to zboże będzie wiązał w snopy?

Broń się wrogu, albo oręż złóż!

Hurra! Naprzód! Jeszcze kroków dwieście

Niech się w piersiach nie zagubi dech!

Za zerwaną słomę z polskich strzech,

Za dom każdy zapalony w mieście,

Za niedolę nieuprawnych pól

Idą chmury wybuchowych kul,

Dookoła wieś za wsią się pali,

A przed nami... okopy Moskali.

Swojków 16. maja 1915.

Bolesław Lubicz.

SKOŃCZONY POD ŁOWCZÓWKIEM BÓJ...

Skończony pod Łowczówkiem bój. Zcichły armaty.
 Okopy milczą. Czas zrachować łupy.
 Ty zostawiłaś wrogom łup bogaty —
 — Twe trupy!

Pamiętasz te ataki, które piersią własną
 Odparłaś: — boje sławnej niezrównanej doby.
 Pomniki twego męstwa, które nie zagasną —
 — To groby.

Ty nie znasz co to lęk. Twe męstwo nie zna granic,
 Zabyłynał oto świt, znów idziesz w bój z ochotą.
 Wiedz, Tyś jest Polski bojujący szaniec.
 — Piechoto!

Rajbrot.

Józef Mączka, legionista.

PRZED BITWĄ.

U krańca wsi w samotnej ogrodzeniu chaty
 stanął dziś sztab kwatera, w godzinę po świetle...
 Wokoło góry, lśniące szczytami w błękicie,
 stały w bladych kolorach zimowej swej szaty,

W ciszy oczekiwania wraz czujem to skrycie,
 że tam bój gdzieś się toczy krwią naszą bogaty.
 A w tem... jak znak w dalekie rzucony gdzieś światy,
 rozniosło się po górach pierwszych armat bicie!

Drgnęły serca żołnierzy na dźwięk ten znajomy...
 Dłoń rękojeść pałasza już ścisła zawzięcie,
 po licach blask zapalu przeleciał widomy...

Przechodzim myślą — bitew znanych rozpoczęcie —
 pola — które tak żywo pamięć nasza chowa:
 Rafajłowej... Zielonej... Żabia... Mołotkowa...

Józef Mączka, legionista.

CHRZEST.

(Mości Panu Plutonowemu na pamiątkę jazdy pod Królówką.)

W krwawym bitwy majestacie
brałeś dzisiaj chrzest ogniowy —
a był ogień piorunowy,
bitwa w pełnej grozy szacie! —
Przez obłądne śmierci szlaki —
szedłeś w ogień i wicherę —
a nad tobą jasne ptaki,
jasne ptaki ogniopióre,
pękających raket świsty,
niby gończe śmierci listy!

Czy wiedzieli, kto zacz goni
i z jakimi zleceniami?
Wszakci bili szrapnelami
z czterech armat — do dwóch koni!

Aleś rwał — nie dbając na nic,
taki dumny dziś na koniu,
niby jasny kasztelan —
niby dziedzic na swem błoniu!

I kłaniały ci się kule
i szumiały niby zboże —
wiatr za tobą wołał czule:
„Szczęść ci Boże! Szczęść ci Boże!”
— — — — —

W krwawym ognia majestacie
brałeś dzisiaj chrzest ogniowy...
Grackość się nam spisał, bracie,
Mości Panie Plutonowy!

Fr. Biedroń.

MOŁOTKÓW.

(Śpiew na melodyę „Hej tam w karczmie za stołem...”)

Hej Mołotków zaszczytny!
i pamiętny i miły,

tamto Legion nasz bitny
na tysięczne szedł siły.

Ziały ogniem wciąż działa,
ziemia drżała od stali,
front piętnastka trzymała,
ostro biła Moskali.

Bo piętnastka z pod Roji,
to żołnierze dobrani, —
żaden dział się nie boi,
chociaż ranny — sam rani.

Szedł batalion hej czwarty,
lewe skrzydło obsadził;
wnet bój zawrzał zażarty,
zapał wszystkich prowadził.

Hej! od rana do nocy
huczała zawierucha,
my bez żadnej pomocy
nie traciliśmy ducha.

Już Mołotków się pali,
Roja sprawę ratuje
i na siły Moskali
atak wieczór gotuje.

Wśród straszego chaosu
dzielnieśmy się trzymali,
nawarzywszy bigosu
wśród szeregów Moskali.

Ej! Mołotków wioszczyna,
z pod niej żołnierz już stary,
ogień dłań nie nowina,
ni armaty, pożary.

Bogusław Szul.

ODWIEDZINY W MOŁOTKOWIE.

Wszystkie się pola zazieleniły,
Śnieg potokami z gór splywa,

Od mołotkowskiej, świeżej mogiły
Jakiś się tętent odzywa.

Dziwny, tajemny lęk ludzi bierze,
Trwożnie czekają zdumieni,
Czyli to w grobie wstali żołnierze,
Co legli przeszłej jesieni.

Słychać gdzieś tętent, słychać na moście,
Tam od potoków, od boru —
Pewnie to konno znów jadą goście
Od Mołotkowa do dworu.

Jadą i chociaż znużeni drogą,
Jakie wesołe ich miny,
Bo tu się przecie spodziewać mogą
Prawdziwie polskiej gościny.

Tu nie szczędzono — trza wspomnieć o tem —
Przyjęcia, dachu, ni chleba.
Tego nie można zapłacić złotem —
Piosenką spłacić to trzeba!

Na Mołotkowa tam polu długiem
Wysokie zboże powschodzi,
Bo jest zorane granatów pługiem
I żyzne polskiej krwią młodzi.

Br. Floryan z Haczowa.

KAPELANOWI LEGII I, WOJSKA POLSKIEGO O. KOŚMIE LENCZOWSKIEMU.

Wiersz wypowiedziany podczas obchodu
rocznicy 6. sierpnia 1915, jako w pamiętny
dzień wymarszu I. Kadrowej kompanii do
Królestwa Polskiego — na obchodzie w Kra-
kowie w klasztorze OO. Kapucynów.

Zawrzał huragan wojennej furii,
Wstrząsnął duszą polskiego narodu;
Przyszło poselstwo z Konsystorskiej Kuryi

Do Kapucynów krakowskiego grodu,
 Prosić O. Gwardyana — o Księdza Kapelana,
 By jak ks. Marek*) wojskom króla Sobieskiego,
 Tak on dzisiaj Piłsudskiego
 In viam bellicam pobłogosławił
 I w szeregach z wojskiem bawił,
 Słowem Bożem jako święty,
 W wszechświatowej zawierusze,
 Krzepił młode polskie dusze
 Niebieskimi Sakramenty.
 Ojciec Gwardyan z grona swego,
 Dał im ks. Lenczowskiego,
 Ojca Kosmę z Maniów rodem,
 By z dzielnym w bój szedł narodem.

Poszedł ochoczo, dziarsko, z zapalem,
 Dwanaście miesięcy z Legionami,
 Przeszedł kampanię górami, lasami,
 Na polach bitwy nieustraszony,
 Tu i tam, na wszystkie strony
 Wyteżał wzrok, nadstawiał słuch,
 I pędził w skok, gdzie jęknął druh
 Kulą ugodzony. — Nachylał skroń —
 Podawał dłoń — podnosił. — Viatyk mu przynosił
 Rozrzewniony...

Nad konającymi od zmroku do rana,
 Wzorem Chrystusa — mistrza — Pelikana
 Wśród wichru i mrozu czuwał przy łożu,
 Kochał Legiony!

Pod jego nogi bomby się słały,
 Szrapnele rojem nad nim pryskały,
 On wesołem czołem przeciw strzałów grozie
 W słońca skwarze lub na mrozie,
 Tak w polu, jak w obozie był aniołem
 Wybawicielem — ojcem, przyjacielem.
 Nosił Chrystusa i dawał w darze.

Zawrzała walka zaciekle.

*) O. Marek d'Aviano.

On z rąk hydry wroga, z piekła
 W wszechświatowej zawierusze
 Z niewoli wyrwał dusze...

W Laskach, pod Dęblinem, w Krzywopłotach,
 Pod Tarnowem, w Pleśni, Ożarowem i Tarłowem,
 Nad Dunajcem i nad Nidą
 Przez rok wszędzie walczy z wojny biedą
 Nieznużony, wspiera, kocha Legiony.

Cześć Ci heroldzie, rycerzu ducha —
 Przez Ciebie splywa w Legie otucha.
 Cześć Ci za trudy, wojenne znoje
 Dziś Ci składają Kadry Twoje.
 Z miłości Tobie pieśń układają
 I tak śpiewają:

Mamy Księdza Kapelana,
 Co ma habit po kolana,
 To nasza miłość jedyna,
 Zawsze słodka jego mina.
 Nasz Kapelan konno jedzie,
 Zawsze wino słodkie wiezie.
 Nasz Kapelan ma hiszpankę,
 Wąsy, burkę i nahajkę,
 A nikogo się nie boi,
 Moskali nahajką łoji,
 Nasz Kapelan Ksiądz wzorowy,
 Do obsługi wciąż gotowy...

Cześć Ci Wojsk naszych pierwszy Kapelanie,
 Kosmo, ozdobo nasza,
 Aczkolwiek ciałem — mówią — jesteś mały,
 Po roku walki na polach chwały
 Wielkim dziś jesteś, przez Legiony,
 W każdą rocznicę z Kadrą będziesz czczony,
 Ojcie Kosmo — niech z Tobą wzrosną,
 Legie w miliony...

W rocznicę Kapelanii Legionowej 6. sierpnia 1915.

Z EPOSU LEGIONÓW.

A. Znamirovski.

Z POEMATU: „LEGIONY“.

(Urywki z pieśni pierwszej: „Wymarsz Legionów z Krakowa“.)

Od stóp twardego, rwącego tupotu
Zda się — wał głazny dokoła się spiętrza
W kształt zwichrzonego orkanem wykrotu,
Jawiący oczom to, co kryją wnętrza
Tych dusz, porwanych ekstazą odlotu
W stronę, gdzie błysnąć ma chwila najświętsza
Ofiarowania krwawych życia godzin,
Jutrzni zaświatnych, zwycięstwa narodzin.
Samotnie idą i przepastnie cisi,
W niezmierzoności tajemne niesieni
Snem, co się we krwi już przeży tygrysi,
Żar lejąc w furję stalową goleni
I miażdżąc płacz ten, co jeszcze kaprysi
Gdzieś tam na serca dnia, wśród wspomnień cieni.
Gdy się w posępną, drętwą skamieniałość
Zakuwa oczu krzyk i lica żałość.

Pochód posągów! Tłem śmiertelna bladeść
Przestworów, w jakichś bezdnach wibrująca,
Jakaś olbrzymią, nieobjętą radość
Z nieznanych dali wypromieniująca,
Srebrna od tęsknot, którym nigdy zadość,
Które przez noce niosą się i słońca,
By się w spienione leje przeznaczenia
Rzucić, jak w rośnych tęcz ciche olśnienia.

Baśń - chwila: cichy, niepojęty taniec
Płam świetlnych, świetnych ułud widziadlanych,
Błękit szeregów, zwartych w głuchy szaniec,
W bezkresny akord jasności wessanych,

Już się zdających wychylać na kraniec
Zjaw, doczesnością wzroku oglądanych:
Zwid wdzwanający w blasków drżącą szklistość
Swą złotą chwilę i swą wiekuistość.

I rośnie w oczach sen pochodu chmurny —
Zda się — Gerlacy mu się i Łomnice
Ścielą pod stopy dumne za koturny,
Straszliwie łamią oczu błyskawice
Wid powstającej gdzieś z bezkresów urny,
Której proch smętny już niosą wicherzyce.
Ku tym młodzieńczym ciałom — proch ich własny.
O blasku, śmierci pokonaniem jasny!

O! blasku oczu, których nie zatrwoży
Już nic, wypartych za ziemi krawędzie
W porywie, co się bezkresnie wielmoży
Ponad tem wszystkim, co jest i co będzie
I rwie się naprzód wciąż, radosny, hoży
I nieśmiertelność na nicości grzędzie
W trudzie zasiewać chce, w twardym mozole,
A za nagrodę mieć mąk aureole.

Bo oto wieki w mę e pracowały,
By się tak wyśnił błękit tych szeregów,
Ojcami były im rycerskie chwały,
Wybuchające z ram złocistych brzegów
W komnat zacisza, kędy oszalały,
Na upiorowych tłach styczniowych śniegów,
Błysł nieraz krwawo sześćdziesiąty trzeci
Rok — nad nim złoty korowód stuleci.

Ojcami były im krwawe polski
Szpad rozwieszonych na stłalych dywanach
I dzień czekany, dzień zmartwychwstań blizki
Z winem się pinił w pysznych roztruchanach,
Dusze stawały się, jako pociski
Na piorunowych niesione rydwanach
W olbrzymich zdarzeń cudną promienistość,
W snów, wydzieranych nocy, rzeczywistość.

Kraków, 1914.

Józef Mączka, legionista.

PRZEZ SZCZYTY.

FRAGMENT POEMATU.

O drogo nasza! O „drogo-Legionów“ —
przez krwawe tęsknot rzucona bezdroże!
Wężem idąca wśród śmierci zagonów
w one dalekie za górami zorze,
gdy krzyk się z piersi wyrwał jedyny:
„Do polskiej ziemi! do polskiej krainy!“.

O góro, góro drzewami szumiąca
jakże nam twoje dłużyły się stoki!
Omdlenie stopę o kamień potrąca,
a szybsze coraz stawiają się kroki —
iż rzucasz ziemie dalekie i obce,
a tam graniczne gdzieś na szczytach kopce!...

Ponad przepastne wieszając się jary,
szliśmy drzew zwartych nieprzebytą gęstwą...
znał trudy nasze odwieczny las stary
i naszych siekier niestrudzone męstwo. —
Ławą się drzewa waliły i kłody,
pod juczne mnogich taborów pochody!

Bies się nad nami w czarne wściekał noce,
burzą nawałnic idący nam w tropy...
pracę rąk wielu łamały złe moce,
mosty — jesienne zrywały roztopy,
woda — sosnowych pniów zmywała dyle —
mierzwila ruszty, jak zeszcłe badyle...

Aż się nas uląkł Zły — i ściszył burze...
Tedy się szronem stężyła wraz droga —
a nieprzerwanym już sznurem ku górze
szły wciąż tabory, które męka sroga
dyszających koni na strome zakręty
parła przez szlak ten oślizgły i kręty..

Co dnia tam końskie mnożyły się padła,
rychło szkieletem żółtawym świecące —

nad niemi kruków upiorne wahadła
czarnemi skrzydły w powietrzu drgające,
lub ówdzie wozów połamanych gnaty —
znaczyły drogę tej polskiej krucyaty!...

Chwilo pamiętna! rzewna nieskończenie —
gdyśmy raz pierwszy stanęli na szczycie!
Snem się nam zdały graniczne kamienie,
snem chmurki białe na niebios błękitcie,
snem ustawione przy kopcu armaty,
lśniące tryumfem — zwycięskiej krucyaty!...

Coś ci się w oczach mieni — mgła jakowaś...
rzewność cię bierze niemęska i słaba —
że wnet „Ojcze nasz“ odmawiasz i „Zdrowaś“ —
i gdyby nie wstyd — (żeś „żołnierz — nie baba“),
przypadłbyś z płaczem do ziemi tej łona!
O ziemio, ziemio, ty ziemio rodzona!...

Jako lawina — co śniegu kruszyną
z gór lecać, rośnie w żywiołu potęgę —
tak pułki nasze ze szczytów w dół spłyną
z pieśnią na ustach — na onych pół wstęgę —
rosnąć w zapału lot i w ducha moce —
ów pęd — co wszelkie zapory druzgoce!...

Wróg, co tam na nas czatował już w dole,
jął pierzchać zdala jak stado płochliwe
trwożnych gazeli; już nasze patrole
szczyły — w pościgu swym nieustępliwe —
jak psa — co z rzadka się tylko odszczeka,
gdy ujrzy zwierza srogięgo zdaleka!

— — — — —

O góro, góro — ileż jeszcze razy
mieliśmy ciebie przemierzyć krokami!
Gdy zmienne losów wojennych rozkazy
zawieją gromów huczały nad nami —
gdy na wstecz były pochody zwrócone,
a serca — w tamtą zakłętę wciąż stronę!

Gdy mołotkowskie owe przeszły boje,
gdzie wróg przemożną otoczył nas siłą,
znowuśmy leśne miewali postoje
nad twoich grzbietów pozębioną piłą,
biorąc znów w siebie moce lawinowe
na boje nowe — na zwycięstwa nowe!

... Zima nadeszła — i śnieżne zawieje
wieszały białe po stokach całuny.
Od sinych Karpat wiatr mroźny powieje,
i w drzew napięte uderza wciąż struny —
Las się nam kłania wiechami białemi
i puchy miękkie rozściela po ziemi...

A potem mrozów chwyciły nas kleszcze,
iż marzły warty w odległym parowie...
śmiertelnych chłodów szły po ludziach dreszcze
i białych grobów urosło wnet mrowie —
sosnowym krzyżem mogiłki znaczone,
twarzami — w tamtą zakłętą wciąż stronę!

O góro, góro! stawałaś nad nami
w snach — do białego podobna upiora!
Straż przed onemi sprawując bramami,
za które dusza ulatuje skora...
Byłaś nam strzygą upiorną — i zmorą —
w snach wyobraźnię nawiedzając chorą!...

... A drogą szły precz z amunicją juki,
iż bój trwał wieczny w Zielonej okopach...
Ciągły tam łomot słyszałeś i stuki
ciał spadających, po oślizgłych stopach —
koni i wozów druzgotanych jęki —
żeś zwracał oczy — od krwawej tej męki!

Powrotnym szlakiem szły rannych transporty,
Znał wróg nasz opór; i „siryje czorty“
zwały nas Mochy; więc to nie dziwota,
że wóz szpitalny wciąż skrzypi na drodze,
że tam — bez jęku — człowiek cierpi srodze!

Nieraz — w noc ciemną — na leśnym pustkowiu,
gdy wicher nad wozem wydziwia swe harce —
przy wilczych ślepiów dalekiej latarce,
ranny krzyż dojrzy — w mogiłki wezglowiu,
więc siną ręką znak radosny czyni:
„Bądź pozdrowiony... bracie... na pustyni!“

I śmielej w niebo spogląda znów potem,
i szle modlitwę przez szklane źrenice
za tych, co padli tam wspólnym pokotem
przy „kulmiotów“ dalekiej muzyce —
za Polskę — siebie — za żywych w obozie —
i lżej mu — zdala — umierać na mrozie...
— — — — —

Na szczycie góry krzyż stoi wyniosły —
Golgoty naszej korona cierniowa...
Ręce żołnierzy nabożnie go wzniosły...
bagnetem ryte wyczytasz tam słowa:
„...szliśmy przez góry, przez rzeki i wały
do Ciebie Polsko — i dla Twojej chwały!“

I jest symbolem ten krzyż świętej Sprawy,
co weszła z nami w te góry i lasy —
szczytowym znakiem wielkiej Czynów nawy,
czynów — co ponad przestrzenie i czasy,
przez sine morza i przez Alp krawędzie
żywiły Polskę — i niosły Ją wszędzie!...

...Pomniku — wyższy nad piramid czoła!..
tak zadumany nad nami wysoko...

Tyś patrzył na nas — jak Stróża Anioła
orędownicze — opiekuńcze oko.

Ty będziesz świadczyć o nas — w przyszłe wieki —
pielgrzymko synów naszych — w czas daleki!
— — — — —

Pod krzyżem warta stoi... Czasem w nocy,
gdy gwiazdy wzejdą na niebieskiej błoni —
żołnierz, ów tułacz bezdomny, sierocy,
pomarzy chwilkę — oparty na broni —
w dalekich grzbietów — wpatrzony widziadła,
na których tęskność księżycy osiadła...

Jakieś mu dawne zwidują się mary
 w srebrnych konturach... tatrzańskie li szczyty?...
 ... chat kalenice? czy gród jakiś stary —
 Lwów... kiedyś — wrogom na zawsze odbity...
 Maryackie wieże?

To potem — jasne odwróci w las oczy —
 i słucha szmerów... w dalekiej pomroce...
 Niedźwiedź to wzdycha w boru?... czy wilk kroczy?
 czy serce w piersiach tak silnie łomocę
 żalem — nadzieją — i głuchą tęsknotą —
 wpatrzone w marzeń złotych — łunę złotą!!

Pamiętam jedną noc... Spiesząc z rozkazem,
 wstrzymałem konia na chwilę przy szczycie...
 (Wytchnienia szukał człowiek i koń razem)
 Na wyskrzonym gwiazdami błękitcie
 księżyc tam wstawał z za gór — ognia łuną, —
 i rozplamił białe śniegów runo!...

I Pantyr stanął w swojej krasie...
 las go ramiony tęsknemi ogarnie...
 widmowe blaski drzewa brały na się...
 ...dalekich szczytów spłonęły latarnie —
 ...a nad ich zębów koronkę iglastą
 w snach się jakoweś czarowało — Miasto!

...Ściany pałaców.. jak wzorzyste krosna
 nad niemi — wieżyc kolumnada duma...
 A w tem wyniosła — i smukła jak sosna
 strzeliła w górę — Zygmunta kolumna! —
 ...więc pierś modlitwą zaniósł się łzawo —
 a usta szepeczą...: Warszawo! Warszawo!...

O Grodzie stary! Lechicki Ty grodzie!
 Miasto najświętsze — o miasto ty krwawe,
 — Umiłowane jak klejnot w narodzie —
 — ukrzyżowane wielekroć — za Sprawę!...
 Żali Cię ujrzym jeszcze — choć z daleka —
 żali się serce tych cudów doczeka?!...

Idziem do Ciebie przez krew — i przez jęki
tą drogą cierpień — i tęsknot — żarliwą...
my — z pod Raszyna — my z pod Ostrołęki,
rozsianych prochów — dojrzałe dziś żniwo...
Żali — przez sprzecznych zawichrzeń mrok gęsty —
słyszysz Ty grodzie Orłowych piór chrzęsty?!

Żali ty poznasz nas — i nasze czyny,
gdy przyjdziem męką i bolem pokutni,
żeśmy są Ojców — niewyrodne syny,
— tak na śmierć wierni — jeno bardziej smutni,
Żeśmy — poczęta w bolach i w miłości —
krew z krwi serdecznej Ich — i kość z Ich kości!!

Piotrków, 18. maja 1915.

UŁAŃSKI RAPSOD.

Karol Jacek Malewski.

OSTATNI KURANT.

W starej komnacie wedle komina,
Przy blasku czterech woskowych świec,
Siedzi staruszka skurczona, sina
I zda się wzrokiem gdzieś w przestrzeń biedz.
Dokoła meble z czasów cesarstwa
Świadczą o zmianach fortuny łask,
W serwantce kwiecica zeszcłego warstwa,
Przy kwiatach z orłem ułański kask!

Nosił go kiedyś jej narzeczony,
Co pod Olszynką wziął kulą w skroń
I ten kask jego, kask pokrwawiony,
Towarzysz przyniósł dziewczynie z błoń
Z słowem pożegnań przez sine wargi
Niedomówionych — zgłuszył je wrzask,
Więc został tylko niby krzyk skargi,
Skrwawiony z orłem ułański kask!

Czyste łzy płyną po chudej twarzy,
Gdzie tych łez ciągly głęboki ślad,
Jeno w źrenicach coś tli się, żarzy,
Coś, obce oczom dzisiejszych lat!
Coś, co ma w sobie moc niepojętą,
Nieśmiertelności promienny brzask...
Wśród świec, wśród woni doniczek z miętą
Stoi skrwawiony ułański kask!

Schodzi godzina jedna za drugą,
W starym kominku ogień już zgaśł...

W smutną rocznicę bolesną strugą
Płyną wspomnienia minionych kras:
Wieczór... gąszcz sadu... wśród malw, zieleni...
Biała sukienka... munduru blask...
I kask ułański srebrem się mieni,
Z białym orzelkiem ułański kask!...

Zegar kuranty zwolna wygrywa,
Gdakaniem znaczy swój stary chód...
Na pierś się głowa skłoniła siwa...
Kuranty grają jedną z tych nut,
Co się sztandary na dźwięk jej klonią,
I z piersi rwie się potężny wrzask...
I... niby tknięty widmową dłonią
Zadrgał z orzelkiem ułański kask!

Zajęczał wicher listopadowy
I echa niesie — poległym cześć:
Słysząc wark bębnow i marsz bojowy
Poczyna tonów korowód wieść...
Słysząc jak biją w dali armaty,
I karabinów dokoła trzask!!
W serwantce leżą uschnięte kwiaty,
A wśród nich z orłem ułański kask!...

Bolesław Lubicz.

UŁANI BELINY.

Nasz lot jest wichrowy. — Do sławy nasz lot.
Kryk tętni, wrywa się z krtani,
W czyn wola zaskrzepła i spada jak grot. —
Ułani, Beliny ułani!

Przez krew do wskrzeszonej Ojczyzny jest szlak
Więc oto giniemy dziś dla Niej.
Krwi krople zakwitły na polu jak mak. —
Ułani, Beliny ułani!

My w szarych mundurach, bez krzyżów, bez kit,
 Wśród smutków jesiennych wiośniani,
 Bitw dawnych zamierzchły wskrzeszamy już mit. —
 Ułani, Beliny ułani!

A. *Wiśniowiecka.*

PIERWSZYM UŁANOM BELINY.

To nie sen! idzie burza, cały świat się pali. —
 Z szablą w garści, na której jest już krew Moskali,
 Idziem w ludów zapasy i boje olbrzymie.
 Niesiem dziejom na szalę życia nasze młode,
 Sztandar Ojców ocalić a synów swobodę,
 Idziem w świat, by mu z gardła wydrzeć Polski imię!

Nie masz lęku litości, ni lęku o życie — — —
 Wszystko skupia się w jednym odważnym zachwycie,
 W cięciu szabli, w złożeniu do strzału spokojnie —
 W szybkiej myśli: wróg pada, już szkodzić nie będzie
 Wszystko skupia się w koni tryumfalnym pędzie,
 W cudnej jawie: otośmy nareszcie na wojnie!

Miłość? w dali majaczy zamglona błękitnie...
 Zginie jutro? niech zginie, gdy dziś życie kwitnie,
 Nazwy życia jedynie godne i wspomnienia!
 Bracie, marzyszli szczęście innem, niż w tej chwili?
 Bogu ścielmy się krzyżem, że dzisiaj my żyli,
 Silni młodym rozpędem duszy i ramienia!

ŚPIEWKA ODDZIAŁU BELINY.

Hej tam od Krakowa
 Modra Wisła płynie —
 Szemrzą fale, fale szemrzą
 Piosnki o Belinie, piosnki o Belinie.

Piosnki o Belinie
 I o jego sławie —
 Wyjm Belino swą szabelkę,
 Prowadź ku Warszawie! Prowadź ku Warszawie!

Brak naszym ułanom
 Lanc i chorągiewek,
 Ale za to mają szczęście
 Do sarmackich dziewczek, do sarmackich dziewczek.

Gdy Moskale ujrzą
 Ułańskie rabaty,
 Uciekają strachem zdjęci
 Moskiewskie psubraty, moskiewskie psubraty.

Hej tam pod Warszawą
 Modra Wisła płynie,
 Szemrzą fale, fale szemrzą
 Piosnki o Belinie, piosnki o Belinie.

Piosnki o Belinie
 I jego ułanach —
 Brzmij piosenko, ty ułańska,
 Siej postrach w tyranach! siej postrach w tyranach!

Litwos.

PAN BELINA.

Jak to było ładnie, kiedy do Lublina
 na karkach Moskali wjechał pan Belina!

Jak to było ładnie, gdy potem na rynku
 stanął z ułanami w bojowym ordyнку.

Na żołnierskich znakach, kędyś nad głowami
 zaszumiały orły białemi skrzydłami,
 i kto chciał to słyszał w Lublinie i wszędzie:
 — Jeszcze nie zginęła... jeszcze jest i będzie!...

Hej, wy dzielne zuchy, wy polscy żołnierze,
 niech Was Matka Boska i Pan Jezus strzeże!

Niech Was Jezus strzeże, by, jak do Lublina,
do samego Wilna wjechał pan Belina
i ogniem i mieczem głosił światu wszędzie:
— Jeszcze nie zginęła... jeszcze jest i będzie!...

Essi.

NIEUSTRASZONYM.

Nad krzyże mógł, nad krwawe łany
Wzniósł się, o Polsko, orzeł twój,
Huf bohaterów kruszy kajdany:
Ułani polscy pędzą w bój!

W pełnym galopie rwą naprzód konie,
Kopyta w pędzie krzeszą skry,
A w sercach ogień ofiarny płonie,
Mkną do ataku młode lwy.

O hufcu męźnych! Cześć ci i chwała,
Szlakiem zwycięskich pędzisz dróg,
Przed tobą pierzcha dzika nawała,
Siłę twej dłoni poznał wróg.

Ułani polscy... z oddali płynie
Jakby husarskich skrzydeł szum...
I hymn o Polsce, która nie zginie
I tęskne echa dawnych dum.

Ułani polscy... krew nieść w ofierze,
W grobie o Polsce jeszcze śnić...
Cześć wam! A przyszłość o was, Rycerze,
Złotą legendę będzie wić!

PIOSNKA I. SZWADRONU UŁANÓW BELINY.

Naprzód marsz szwadronie pierwszy,
Błyszczący pałasz ściśnij w pięść!
Idź przez grad kul — przez bój najszczęszy
Kochanej Polsce wolność nieść!

Idź budzić kraj ten z długich snów,
By o swą wolność walczył znów.
Mknij poprzez bory, miasta, wieś,
Hasło powstańcze z sobą nieś!

Dalej kto zuch! chwytaj za broń!
Dalej kto zuch! na koń! na koń!
Raz dwa -- raz dwa.

Naprzód marsz szwadronie pierwszy i t. d.

Czas się oczyścić z dawnych win
I sny w orężny zmienić czyn!
Bo nie dość kochać, marzyć, śnić,
Lecz nienawidzić trza i bić!

Dalej kto zuch! chwytaj za broń!
Dalej kto zuch! na koń! na koń!
Raz dwa — raz dwa.

Naprzód marsz szwadronie pierwszy i t. d.

Pierzchnie przed nami Mochów rój,
Wszak nas Belina wiedzie w bój!
I dopomoże ojców Bóg
Wroga za Polski wyгнаć próg.

Dalej kto zuch! chwytaj za broń!
Dalej kto zuch! na koń! na koń!
Raz dwa — raz dwa.

Naprzód marsz szwadronie pierwszy,
Błyszczący pałasz ściśnij w pięść!
Idź przez grad kul — przez bój najszczęszy
Kochanej Polsce wolność nieść!

Edward Słoński.

O, MÓJ ROZMARYNIE!...

O, mój rozmarynie, o mój ty zielony,
w mroku pod okienkiem zarżał konik wrony.

Jakiś cień w księżycu z nocy się wylonił —
pode drzwiami ułan szabelką zadzwonił.

O, mój rozmarynie, ułan pode drzwiami
zadzwonił szabelką, brzęknął ostrogami.

— Otwórz gospodarzu, do izby zaprowadź,
w kącie u kominka pozwól przenocować.

Cztery doby z rzędu nie skłoniłem głowy,
wrony koń mój w polu pogubił podkowy.

— Jakże mam otworzyć tobie, miły bracie,
gdy ja sama jedna w tej bielonej chacie.

Ojca mi po nocy gdzieś uprowadzili,
bratu sznur konopny na szyję włożyli.

A drugiego brata, co się ukryć zdołał,
ktoś od Krakowa po swojsku zawołał.

Odtąd sama jedna, mój miły żołnierzu,
siedzę czekająca w tym białym alkierzu.

Siedzę czekająca co wieczór i rano,
rychło li rozmaryn zakwitnie pod ścianą...

— Otwórz mi dziewczyno, otwórz drzwi najszerzej —
pokłon ci od brata wiozę z Białowieży

i w ułańskiej kurtce głęboko schowany
list niewprawną ręką na siodle pisany.

— O, mój rozmarynie, z pod bielonej ściany,
ułan list mi przywiózł na siodle pisany.

Ojca niema w domu, brata niema w domu,
a ty rozmarynie nie powiesz nikomu,

nie powiesz nikomu, mój kwiecie jedyny,
że był u dziewczyny ułan od Beliny.

6. września 1915.

PRZEZ KARPACKIE GÓRY, JARY!

Przez karpackie góry, jary
Jechali ulani.
Chociaż mundur na nich szary,
Chłopcy malowani.

Jadą, jadą polskie dzieci
W obce świata strony.
Jedzie, jedzie szwadron trzeci,
Szwadron nad szwadrony.

Jedzie, jedzie pan Brzeziński,
Konik pod nim gniady,
Poznasz zdala świetne błyski
Rotmistrzowskiej szpady.

Jedzie, jedzie pan Rabiński,
Konik stąpa żwawo.
Jedź koniku, bój już blisko,
Powrócisz ze sławą.

Jedzie, jedzie pan Grabowski,
Konik wstrząsa grzywą.
Jedź koniku, mijaj wioski,
Ujrysz krwawe żniwo.

Jedzie, jedzie wiarus stary,
Pan Misiołek z brodą.
Choć sędziwy, duch w nim jary,
W żyłach krew ma młodą.

A za nimi w dwieście koni
Wali szwadron cały,
Pałasz błyska, strzemię dzwoni,
Idą w pole chwały.

Kiedy ujrysz ich w galopie,
Wiesz już w serca dumie,
Że pokażą Europie
Co to Polak umie.

O PIERWSZYM PATROLU.

Powiedz mi bracie, powiedz!

Ram pam pam. Ram pam pam.

Czy wiesz co Belinowiec?

Czy wiesz co to za smok?

Czy wiesz kto w kilka koni —

Ram pam pam. Ram pam pam.

Kozaków setkę goni

I het przed siebie gna!

Aż ha -- aż ha

I het przed siebie gna!

To pierwszy konny oddział —

Ram pam pam. Ram pam pam.

Co się w strój strzelców oddział

I w polskie ziemie wszedł.

Het, het — het, het

I w polskie ziemie wszedł.

My tu w Kielcach na rynku —

Ram pam pam. Ram pam pam.

Wyszędłszy prosto z „szynku“

Rozbilim Moskwę w puch.

Buch, buch — Buch, buch.

Rozbilim Moskwę w puch.

Idziem zawsze na przedzie —

Ram pam pam. Ram pam pam.

Belina w bój nas wiedzie,

Gdy trąbka szarżę gra:

Tra ra — Tra ra,

Gdy trąbka szarżę gra.

PRZYJECHALI TRZEJ UŁANI Z WOJNY.

Przyjechali trzej ułani z wojny,

Pytali się o nocleg spokojny,

I znaleźli gospodę spokojną

Pytali się o Marysię strojną.

A czyście jej nie widzieli w polu,
Jak czyściła pszeniczkę z kąkolu?
„A czyż ona o weselu myśli,
Że pszeniczkę tak z kąkolu czyści?”
I jechali przez wszystkie zagony,
Aż przybyli do samej, do onej.
A ona ich pięknie powitała
I każdemu upominek dała.
A pierwszemu rozmarynu wieniec,
Bo to był dziewczęcia ulubieniec,
A drugiemu miłości gorączkę,
A trzeciemu obrączkę na rączkę.

HEJ MINĘŁY MOJE DNI SPOKOJNE.

Hej minęły moje dni spokojne,
Jasiuleńka wzięli mi na wojnę...
W oknie chaty siedzę zapłakana,
Od wieczora czekając do rana...

Już mnie dzisiaj nie weselą kwiaty,
Co na grzędzie rosną wedle chaty,
Nie cieszy mię kraśnych sznur korali,
Co go ojce na chrzcie świętym dali...

Już nie słyhać kołowrotka w domu,
Hej! bo na nim prząść dziś niema komu. —
Ze świtaniem rannem, z ranną rosą,
Jasiuleńka mi mojego niosą...

Jasiuleńka niosą mi ulany,
Krew wycieka z malusieńkiej rany...
Ostawili koniki na dworze,
Jasiuleńka złożyli w komorze...

Teraz siedzą przed chatą na przyzbie,
A ja oczy wyplakuję w izbie.
Złe moskiewskie przeklinam pałasze,
Co przecięły miłowanie nasze...

Hej nie długo dziewczki w Polsce płaczą,
Gdy na wojnie kochaneczka stracą...

Już pobudki grają i fanfary,
 Jasiuleńka wdziewam mundur szary...

Ucałuję jego liczko blade,
 Na wojenkę z ułanami jadę...
 Jasiuleńku leż spokojnie w grobie,
 Mundurowi wstydu ja nie zrobię...

PIEŚŃ SZWADRONU WĄSOWICZA.

Nasz Wąsowicz chłop morowy,
 Zbił Moskali w Cucylowej.

Odnaczył się szwadron drugi,
 Wrażej krwi on przelał strugi,

Myśmy w opłotkach stanęli,
 Na Moskwę ogniem plunęli.

Kozacy ku nam pognali
 Lecz ognia nie wytrzymali.

Rotmistrz stał na środku drogi,
 Z pistoletu prażył wrogi.

Armaty basem śpiewały,
 Lecz śmiał się z nich szwadron cały.

Dwie godziny bitwa trwała,
 Jest z niej dla szwadronu chwała,

Więc kto chce rozkoszy użyć,
 Niech w ułany idzie służyć. —

Dr. Tadeusz Piotrowski, legionista.

ROKITNA.

Rozkaz padł... I stanęła szara ćma w szeregu.
 Błyska szabla. Już pędzą!... Po kwiecistej błoni
 miga się huf straceńców rozpętany w biegu,
 śmierć przed nimi — w nich gromy — a wicher ich goni!

Jezus, Marya! Dopadli... Już pierwsze okopy
zniknęły pod kopytem. Wichura rwie dalej,
niepomna, że śmierć żniwa swego zbiera snopy.
Już drugi okop tonie w szarej jeźdźców fali...

Przed ułana polskiego skłon się majestatem:
Gdzie czwartego okopu szarzeją się smugi,
dojdź po trupach święconych polskiej krwi szkarłatem!
Sześciu doszło! Ułanów polskich szwadron drugi!

Stanisław Stwora.

ROKITNA.

Oto jest pole Chwały i oto jest Czyn!
Wykute w spiżu nieśmiertelne dzieło
I Chrystusowe rozgrzeszenie z win,
Moc, którą zaklął w swój oręż Jagiełło!
— Oto jest pole Chwały i oto jest Czyn!
I Chrystusowe rozgrzeszenie z win!

Strząśnijmy bracie prochy z naszych stóp,
Błogosławieństwo weźmy wszelkich łask,
Różdżką różaną rozkwitł pysznie grób!
— Przynośmy oczy, aby słońca blask
Żrenic nie spalił, który z grobu bije,
W proch! na kolana! — Duch i Wiara żyje!

Przecze się trwożysz, przecze serce drży,
Bracie! Przec Tobie ból wykrzywił usta
I patrzysz na mnie przez serdeczne ły.
Krwiań ściekła święta Weroniki chusta — —
Oto jest pole Chwały i oto jest Czyn!
I Chrystusowe rozgrzeszenie z win!

Bracie! strząśnijmy prochy z naszych stóp,
Widzę, żeś gotów serce tu rozkrwawić
I przejść najcięższą próbę z wszystkich prób,
Gotówżeś umrzeć tu i duszę zbawić!
Wiem... łatwiej ci się śmierci oddać w lenno
Niżeli skibę życia oddać — plenną!!

Płaczesz? Ty zawsze płaczesz po niewczasie!
 Zasie niczego cię nie nauczyły
 Krwawiące krzywdy? — z pomniałeś zda się,
 Tobie śmiertelny jad już wżarł się w żyły,
 Za cudzą trumną gotówżeś iść w skrusze,
 Choć znieczulili ci serce i — Duszę!!

Tu poznaj, jaka w Tobie wielka moc,
 Tu znaj potęgę, wielkość własnych Bogów,
 Grom wyrzucony w dal z gwiazdzistych proc,
 Tu słysz pobudkę, grzmącą złotych rogów,
 Tu Bracie Tobie uczyć się i być!
 Wiedz... Nie umierać trzeba Ci — lecz żyć!!

Zbladłeś, jak gdybyś sięgnął własnych trzew,
 Lub jakbyś czynił rachunek sumienia
 I pytał poco ta przelana krew...?
 I kto ci teraz da łaskę zbawienia,
 Skąd rozgrzeszenie wziąć ci na to zło...?
 — Wiesz, co powiedzą o tem.. za lat — sto?!!

Przec patrzysz, jakbyś z śmiercią wszedł w przymierze,
 Lub jakby duszę uwiodła ci noc.
 Wiesz ty gdzie jesteś? Tu padli Rycerze...
 Stąd w pokolenie przyszłe pójdzie moc,
 Ta co się wreszcie o swoje upomni — — —
 W proch! oto legli książęta niezłomni!!

Ty wiesz jak było... Naprzód! rozkaz padł,
 Z rozkazem ułan polski się nie mija,
 Jak grom na szanice poprzez ogień wpadł,
 W powietrzu jękło!... Błysk!... Jezus! Marya!
 I oczy komuś zaszyły śmierci mgłą
 I obca ziemia polską zboczyła się krwią!!

Trzy rzędy szaniców wzięte... Jeszcze czwarty!
 Krwi już serdecznej przelała się stągiew,
 Nie ustępuje śmierci szwadron zwarty,
 A nad nim Orzeł i polska chorągiew,
 Gdy ku czwartemu śmierć szła i zagłada,
 Chryste! — Kochany wódz ich z konia spada.

hej! gościniec przebiegłeś ty krwawy —
krwią dziergany na piersi twej znak!..

Przez spalone zagrody — przez sioła,
przez złowrogie bojowisk cierniska
majak ciebie słoneczny w dal woła,
urokami świetnemi polyska...
w dal promienne cię żenią tęsknoty,
żeś je ścigał przez krwawe gonitwy,
żeś je gonił przez miecze a groty,
przez mordercze zagony, a bitwy! —
Zda się zejdziesz za Sławą świat cały,
hej rotmistrzu ty walny — udały!

W sine kresy — na dzikie hen pola
zaleciałeś z Twoimi ułany:
kędy wichrów poszumna swawoła
falujące całuje burzany —
gdzie wśród stepów drzemiące kurhany
senne głowy podnoszą ciekawie —
kto śmie burzyć snów starych spokoje?..
Zali Polska powstaje we sławie —
zali dawne prowadzi tu woje?!...

— — — — —

Alić biła godzina twa szczytna,
dnia onego słoneczne południe...
Besarabska przed tobą Rokitna
tęczą sadów spowiła się cudnie,
jabłoniami spłonione ogrody
na królewskie stroiły się gody.

Snąc ujrzała cię Sława-królewna
jako hardy jechałeś a strojny
z ułanami swoimi we swaty...
I wysłała swój orszak dostojny —
Zagrzmia setne na walach armaty —
na twarz pada przed tobą tłum zbrojny,
grzmia wiwaty — a leją się miody...
hej — wy gody — czerwone wy gody!...

Przeleciałeś ty wichrem przez błonie,
 przeleciałeś przez grzmiące okopy —
 z konia w niskim się chyliż pokłonie.
 Otóż nadszedł kres długiej tęsknoty,
 pałasz niesiesz kochance pod stopy —
 pałasz rzucasz — hej pałasz twój złoty!!!

— — — — —

Na dzierganej rubinem murawie
 spocznie rotmistrz po trudach i znoju...
 przy kochance swej białej — przy Sławie
 odpoczywa tu w szczęsnym pokoju...
 Pochylona nad sennym królewna
 w jasnych włosów oplotła go zwój,
 i do piersi swej tuląc go — śpiewna —
 Ty mój — woła — na wieki ty mój!!!

Piotrków, w lipcu 1915.

Jan Pietrzycki.

UŁANI Z ROKITNY.

Z ciał... z serc bijących — jeden krwawy cmentarz...
 Śmierć w bój ich wiodła — jako regimentarz,
 Co szablę w piersi nurzając pękniętej
 Krwią na armatach pisze testamenty.

I uchyliła śmiertelną przyłbicę...
 Od kopyt końskich wstały błyskawice
 I wicher powiał chorągwanym znakiem —
 I pole... krwawym się splonilo makiem...

— O wam nie leżeć w tej bolesnej ziemi!
 Ale skrzydłami gdzieś szumieć złotemi
 Na polach bitew — i na ognie nowe
 Nieś wasze szable, od krwi koralowe
 I wasze serca, kulami podarte —
 I nad szaniami sprawować gdzieś wartę
 Polskich aniołów bojowych — —

Henryk Zbierzchowski.

POGRZEB UŁANÓW WĄSOWICZA.

— Pamiętasz, duszo pamiętasz
Obraz z chłopięcych lat...

Mały, wioskowy cmentarz,
Wysoka trawa co krok
Szechrze u twoich stóp,
Jesteś jakby na łące,
Dokoła drzewa kwitnące,
Prawdziwy sad...

— — — — —

Piętnaście tam krwawych zwłok
Rzucono w zimny grób...!!

Na kres — na zgon
W żegnania chwili złej,
Po dniu mozołów
I walk i mąk,
Nie grał im dzwon
Farnych kościołów,
Jeno wicher naszych kniej,
Jeno szum naszych łąk...
Na zgon — na kres.

Nie było łez,
Załamaj rąk,
Ni kościelnego kiru
Po dniu mozołów...
Jeno jak łaska Boża
Zakwitła w łunach zorza,
Jeno pokłonił się w pas
Odwieczny stary las,
Jeno na znak zaklęcia
Pośród szumiącej łąki
Na jeden moment krótki
Siostrzyczki — niezabudki,
Braciszki — polne dzwonki,
Chcąc swój okazać żal,

Padły sobie w objęcia,
A wśród bladego szafiru,
Gdzie opalowa dal,
Płakały chóry aniołów.

Śpij, śpij! polski ułanie,
Ojczyzny wierny synu,
Słuchaj, jak wicher lka.
Piękności Twego czynu
Nie zgryzie czasu rdza,
Nie zatrze piętno lat,
Ale w sercach zostanie
Jak bajka, jak cudna wieść
I będzie się snuć i nieść,
Duszom zdzierając smęt,
Sercem zadając lęk;
Wśród dworów i wśród chat
Opowie braciom brat,
Opowie wiekom wiek,
Jak ułan w boje szedł,
Jak ułan w boju padł.

Aż wreszcie w zimnym grobie
Za cały życia trud
Polska się przyśni tobie
— Twój sen i cud —
Polska z wolniona z pęt!!

Wacław Denhoff Czarnocki, legionista.

PIOSENKA O POLEGŁYCH UŁANACH.

Od Chocimia ciągną wieści,
Pełne krwawej starej treści...
Od Chocimia głoszą pieśni,
Że legendom my rówieśni,
Że jak dawniej krwawo kwitną
Polskie maki pod Rokitną.
Prawi pieśń, że ciemną nocą
Choraławki lanc furgocą

Na mogiłach, gdzie schowani
 Młody rotmistrz i ułani,
 Że z dalekiej Samosierry
 Przyjechały szwoleżery,
 Żeby nad mogiłą nową
 Pełnić wartę honorową...
 Wiecznie polski żołnierz będzie
 Ginał w boju — żył w legendzie.

B. Pyszniak.

„ROSYJSKA SAMOSIERRA.“

Na pograniczu Besarabskiem
 Kędy się kończy Bukowina,
 Wróg się okopał tuż pod laskiem —
 Polska naprzeciw nich drużyna.
 Los srogi zagnał ich w te strony,
 Tych najwierniejszych Polski synów,
 Którzy rzucili matki, żony,
 Rwąc się do wielkich, szczytnych czynów.
 Któż nie zna sławy tych rycerzy,
 Drugą brygadę zuchów chwackich,
 Których krew dana w dobrej wierze
 Szumnie spływała z gór Karpackich?
 Dziś są w okopach pod Rokitną
 Przykładem wodzów swych zagrzani,
 Współ z Węgierską armią bitną
 Są również Polscy tam ułani.
 Ułani Polscy. Te szkarłaty.
 Zawsze nam drodzy sercu, mili,
 Zna ich wróg dobrze z przed stu laty,
 Poniatowskiego tych pupili.
 Odżył w nich wspomnień oddźwięk drogi
 Nęci ich wąwóz Samosierra,
 Bo polski ułan nie zna trwogi,
 Z szablicą w dłoni gdy naciera.
 Już do ułanów gońcy gonią

I każą koniom kłaść ryszunki,
Bo dziś ułańską trzeba dłonią
Poczwórne zdobyć tu „dekunki“.
Słysząc komendę, gwar się wszczynają,
Wśród nich panuje zaś wesele ;
Na siodłach dzielna już drużyna,
Rotmistrz Wąsowicz na ich czele.
I na znak dan rotmistrza dłonią
Z małej, górzystej hen przełęczą
Ułani w cwał do szturmowania,
Aż ziemia tętni, huczy, jęczy.
Już ich wróg zoczył, działa grają
I maszynowe karabiny.
Ułani pędząc zaś — wołają:
„Zwycięzę wroga, albo zginę!“
„Żyj Polsko!“ — tak Wąsowicz woła —
„Żyjących nas wróg tu nie dostanie!“
A zewsząd słychać głos dokoła:
„Niech żyją Polscy nam ułani!“
Przebyli pierwsze już okopy,
Już padło też ułanów parę,
Jęk rannych bije w niebios stropy,
Śmierć zbiera suto swą ofiarę.
Lecz u nich dzielność i odwaga,
Zastęp energii niespożytej,
Dzielny się ułan z wrogiem zmagają,
I drugi okop już zdobyty.
Wtem martwy padł porucznik Topór,
Śmiertelnie Włodek zaś raniony,
Moskale jeszcze stawiają opór,
Lecz trzeci okop — opuszczony.
Wśród największego zmagania,
Gdy już zwycięstwo ich udziałem,
W siodle Wąsowicz nasz się ślania,
Więńcząc zwycięstwo martwym ciałem.
Nazajutrz słońce blaskiem darzy,
Blask pada zeń w promieniach snopach,
A Polski Legion gospodarzy
W krwawo zdobytych tam okopach.

A w drugiej wiosce pod kościołem
 Piętnaście martwych zwłok rycerzy.
 Lud wiejski ich otoczył kołem.
 Pobożny słyhać szept pacierzy.
 Na Baranczowskim wnet cmentarzu
 Pod cieniem brzozy tam płaczącej,
 Ułani Polscy legli marzą
 O Polsce zmartwychpowstającej.

Eles.

UŁANI POLSCY POD ROKITNĄ.

Ułani polscy! — Szwadron drugi! —
 Wskok na okopy — równaj szyki!
 Moskiewskich armat słyhać syki
 i karabinów łańcuch długi!
 Szarżą — przez płoty — te — drucziane —
 W szeregach wroga — wybić ścianę! —
 Rozkaz komendy niezblągany —
 Gromem na polskie padł ułany...
 Rotmistrz rozkazy przejął ściśle —
 Wrogowi zew pogardy wyśle —
 Głównie szablicy
 Ściśnie w prawicy

i krzyknie:

Naprzód! hej! naprzód! druhy bliźnie —
 a nie żałować krwi ojczyźnie!

Runęli chłopcy pośród szlaku —
 Suną pod górę błyskawicą —
 Rotmistrz ich wiedzie do ataku —
 Ostrza pałaszy w słońcu świecą —
 A oni pędzą w dym armatni
 na lot śmiertelny — lot ostatni...
 Dopadli rowów przeciwnika —
 Łańcuch kolczasty szarpia konie —
 Jeden za drugim w ogniu tonie —
 Jeden za drugim z żywych znika —

Granaty szarpią bryły ziemi —
Bóg i Ojczyzna! hasło z niemi!
Wtem — piorunowy grot siepaczy
Krwia — naczelnika czoło znaczy...
i oto:

Na krwi pościeli —
w śmiertelnej bieli —
Rotmistrz Wąsowicz pada...
Przez wieki całe
Polsce na chwałę
Czternastu druhów składa.
Z pod Samosierry
to bohaterzy,
co śmierci poszli w kleszcze —
Polska ich grzebie
w ciężkiej potrzebie
pewna — że Milion wstanie ich jeszcze...

PIEŚŃ O CZWARTACKIM BAGNECIE.

Feliks Gwiżdż.

WIWAT NASZ PUŁK CZWARTY!

(Na pamiątkę inauguracyjnej uczty pułku IV-go w Łochyńsku.)

Gdy przejdą burze wojen, kiedy łuny krwawe
Rozpłyną się w pogodzie zwycięstwa i chwały,
Gdy lud „Te Deum“ wzniesie za wolną Warszawę
I zawoła: „Król wiwat! wiwat naród cały!“ —

Wtedy i stary ogród Łochyńskiego dworu,
Ten sad przedziwnie polski też się rozszeleści
I wspomni, ile gościł u siebie splendoru
I rozniesie po Polsce o tej uczcie wieści.

Niejedno pokolenie wsłucha się w te gwary,
W ich czar legend tęsknotą cudnie okwiecony,
Niejednemu opowie dwór i ogród stary,
Jak czcili swój pułk czwarty Polskie Legiony.

Wysłucha się w te poszumy niejeden z nas może
I łza mu się zakręci i serce zadzwoni...
Wspomni ucztę Czwartaków na Łochyńskim dworze,
Wodzów i pułkownika — tyle bratnich dłoni!...

I westchnie i modlitwę zaniesie do Boga,
Z podzięką, że też walczył, gdy bój był zażarty,
O Polskę, co konała już pod knutem wroga
I jeszcze raz zawoła: „Wiwat nasz pułk czwarty!“.

Fr. Raw. Biedroń.

WYMARSZ CZWARTAKÓW.

Spiesz Czwartak w kraj daleki
hej! na krwawy bój!...

Po czyn, który uczczą wieki,
po trudy i znój.

Spieszą szyki w bój zażarty,
w krwawy z wrogiem tan;
hej! to spieszy pułk nasz czwarty
po laurowy wian!

Idziemy na bój, polskie dzieci,
wokół żegna lud...

I wnet piosnka nad kraj wzleci:
„Nasz — Warszawski gród!...”

Łochyńsko, 15. sierpnia 1915.

Fr. Raw. Biedroń.

CZWARTAK NA WARCIE.

Srebrne łany gwarzą z cicha,
od łąk z kwiecica idzie woń,
Czwartak stoi, tęskno wzdycha,
pieści w dłoni czule broń.

Ponad pola wietrzyk płynie,
zgina kłosy, trąca kwiat;
Czwartak marzy już o czynie,
coby zdziwił cały świat!

Żadna piosnka go nie wzrusza,
ni słowika rzewny ton;
czynem żyje ciało, dusza!
W boju z wrogiem słodki skon.

Srebrne łany gwarzą z cicha,
Czwartak wzrok swój rzuca w dal,
gdzie wróg chytry stoi, czyha...
W słońcu biała lśni się stal.

Łochyńsko, 10. lipca 1915.

Feliks Gwiżdż.

PIEŚŃ PUŁKU IV. LEGIONÓW POLSKICH 1915 R.

Legion walecznych idzie na Warszawę,
Przysięga Polsce: naszym hasłem Bóg!
Idziem po wolność i rycerską sławę,
Drży już pod miastem nasz śmiertelny wróg.
A choć jak skała wrósł w ziemię uparty,
Runie, gdy szturmem pójdzie nań pułk czwarty.

Nie zagineła jeszcze pamięć święta,
Jak to Czwartacy szli na każdy trud —
To samo męstwo Bóg i w nas rozpęta,
Pójdziem w bój z pieśnią: „Za Wolność i Lud!”
Gdzie będzie ogień najbardziej zażarty,
Tam pójdzie śmiało i zawsze pułk czwarty.

Za bat nad ludem, za oplwanie wiary,
Za szubienice, za narodu krew,
Mścić się dziś idzie nasz Legion szary,
Ohydą Moskwy zatargać do trzew.
Za pułkiem ruszy nowy pułk z nad Warty,
A każdy dzielny tak, jak nasz pułk czwarty.

Naprzód, więc naprzód! Marszem na Warszawę!
Wszak hasłem naszym Polska jest i Bóg!
Idziem po wolność i rycerską sławę,
Drży już pod miastem nasz śmiertelny wróg.
A choć jak skała wrósł w ziemię uparty —
Runie, bo szturmem idzie nań pułk czwarty.

Noworadomsk, 22. maja 1915.

PRZYBYLI UŁANI POD OKIENKO.

Przybyli ułani pod okienko,
Pukają, wołają: Puść panienko!

- O Jezu, a cóż to za wojacy!
— Otwieraj, nie bój się, to Czwartacy.

— Przyszliśmy tu poić nasze konie,
Za nami piechoty pełne błonie.

- O Jezu, a dokąd Bóg prowadzi?
Warszawę odwiedzić byśmy radzi.

Gdy zwiedzim Warszawę, już nam pilno,
Zobaczyć to nasze stare Wilno.

BOHATEROM CZEŚĆ!

Artur Kopacz.

LEGIONY.

Hej! co za wieść
w dalekie leci strony?...
Czy słyszysz?... Słysz...
... Legiony...

Co wczoraj złudą
nazwano złud,
szaleństwem, które krwawi,
dziś w Boży obleka się cud,
rycerskie przywdziewa robrony...
... Legiony...

W Warszawie gdzieś
Chorążych wstawał rój
na barki brać
Ojczyzny Czyn...
Samosierry śnił się bój
rycerzom Wawru
i Tym
co padli
we krwi i Tym
w poźodze tamtych dni...
Słysz! Nam idzie oddalony
czas...
... Legiony...

Hej! co za wieść!
Więc wici słać,
nie minąć żadnych stron,
powołać wszystką brać...

Sztandary znieść
 z serca
 w bojowy jeden huf,
 bo idzie wymodlony
 Czyn...
 ...Legiony...

Kraków, 17. sierpnia 1914.

Aleksander Hajdecki.

PIEŚŃ DLA LEGIONÓW POLSKICH 1914 R.

Powstań z bronią polska młodzi!
 Mężo spieszcie! dzieci, starce!
 Bo jutrzienka już nam wschodzi...
 Bo z Moskałem są już harce!
 Hasło nieśmy to na szczycie: *)
 Dziś — lub nigdy! Śmierć — lub życie!

Skocznie w bój Legiony lasze,
 Czas nam zwlekać nie pozwala.
 Więc odebrać już co nasze.
 I rozgromić w proch Moskala!
 Hasło nasze — czy słyszycie?
 Dziś — lub nigdy! Śmierć — lub życie!

Hekatomby ofiar całe
 Nam na polu walki złożyć,
 Jeśli mamy odnieść chwałę,
 Jeśli Matka ma nam ożyć!...
 Pod tem hasłem zwyciężycie:
 Dziś — lub nigdy! Śmierć — lub życie!

Jezus, Marya! Chryste Panie!
 Zlituj nędzy i niedoli...
 Rzeknij słowem — a się stanie
 Wedle Twojej świętej woli...
 My — przy hasle stoim wrycie:
 Dziś — lub nigdy! Śmierć — lub życie!

*) szczyt = tarcza.

Essi.

CZEŚĆ CI, MĘŻNY LUDU MÓJ...

Cześć ci, mężny ludu mój,
 Za twoje orły młode,
 Co dumnym szlakiem pędzą w bój
 Wywalczyć krwią swobodę.

Nie śnią o Polsce w mglistych snach,
 Lecz z bronią w twardej ręce
 Wolności mocny wznoszą gmach,
 Kres kładąc naszej męce.

Zapada przeszłość w grobu cień,
 Przyszłości duch ich strzeże.
 Budzisz się lwem w odwetu dzień,
 Ty ludu - bohaterze!

Potęę ducha dał ci Bóg,
 Twej dłoni moc i dzielność,
 Uwierzy w siłę twoją wróg
 I w Polski nieśmiertelność!

Cześć ci, o mężny ludu mój,
 Za chwałę twoich synów.
 Cześć im za Czyn! Za krwawy znój!
 Cześć za śmierć wśród wawrzynów!

Rudzka.

NA CZEŚĆ LEGIONÓW POLSKICH.

Wiersz, napisany przez staruszkę, matronę piotrkowską, pod wpływem wrażeń, jakimi natchnęły ją Legiony. Autorka wspomina wiersz jakiś zapomniany o Białym Orle, wstającym z mogiły, i tak pisze:

A któż go¹⁾ budzi z długiego uśpienia?
 Ty! młodzi nasza. Wielkiego plemienia
 Polaków! Ty dumnie i śmiało

¹⁾ Orła Białego.

Patrząc w oblicze śmierci, i mało
Ważąc swoje życie drogie,
Pędzisz na wroga — jego siły mnogie
Druzgocesz swem ramieniem dzielnem,
I wielkiem! — bo poświęcenia pełnem.
Ciało me próchno, lecz duch mój potężny
Z synami mymi wzlata w tłum orężny.
Z miłością Boga! Wiara mię natchnęła
Wykrzyknąć z wami:
Jeszcze Polska nie zginęła!

Piotrków, 10. czerwca 1915.

Gabryela Żółtowska.

LEGIONOM POLSKIM.

Po męce życia bez iskry nadziei,
Dziś nowe światło jutrzeńki nam wschodzi,
Bo sztandar walki dla świętej idei
Wyście podnieśli, bojownicy młodzi!
Wy nie lękając się trudu, mozołu,
Szliście w bój mówiąc: „Ojczyzna nas woła“,
A tutaj fala wrogiego żywiołu
Zalała miasto rodzinne i siola.
Wyście w bój poszli, a tu ręka wroga
Codzień pisała w moskiewskiej gazecie,
Że już nad wami niema łaski Boga,
Że, jak śnieg z wiosną, tak Wy już zginiecie!
Ach! Wy nie wiecie, jakie to męczarnie
Czytać wieść taką. I choć człek nie wierzy,
By krew ofiarna przelała się marnie,
To nie ma siły klęknąć do pacierzy.
Czasem wieść przyszła tajemna, niepewna,
Żeście zwycięzcy i wrogów gromicie,
Wtedy ła w oku rozbłyskała rzewna,
Bo z taką wieścią wracało nam życie

Potem gdy armat przycichały głosy,
To twarze nasze aż bielaly z trwogi,
Aby Wam klęski nie dały niebiosy
I by tu dalej nie rządziły wrogi.

Dziś, my już wiemy, że łzy naszych braci,
I krew przelaną na polach Grochowa,
I las szubienic Moskałom zapłaci
Waszemi dłońmi Nemezys dziejowa.

Więc cześć Wam, cześć Wam waleczni żołnierze
Walczący w znoju. Za Wasz trud i męki
Z dalekiej strony do Was płyną szczerze
Wysłane słowa serdecznej podzięki.

Choć nic ponad to więcej nie możemy,
Codzień się modlić będziemy w pokorze:
„Dla swego szczęścia, Panie, nic nie chcemy,
Ale Legionom, daj zwycięstwo Boże!”

W. Chowąński.

LEGIONOM CZEŚĆ!

Cześć Tobie, sława, polski żołnierzu,
za Twą ofiarę ducha i krwi;
Tyś był z Wolnością zawsze w przymierzu,
gdy ją gnębili mocarze źli!

Na obcych ziemiach, za obcą sprawę
zwycięstwem błyszczał Twój dzielny miecz;
dzisiaj Ci losy dały łaskawe
iś w bój pod hasłem: „Z Moskalem precz!” —

Ze zgliszcz popiołów Ojczyzna wstaje,
— jak z ognia feniks, bajeczny ptak —
i między wolne liczy się kraje,
na dawnej chwały powraca szlak.

Na krwią upojnym, ojczystym łanie
za Wolność walczysz ochotnie znów,
a Twój miecz dzielny krzesze świtanie,
ten najpiękniejszy z marzonych snów!

Iż nam nie straszna horda plugawa,
iż nam nie groźny jej hetman, car,
Tobie, Żołnierzu, dzięki i sława,
Twego to miecza bezcenny dar!

Iż syny nasze i wnuki nasze
w pokoju żywot swój mogą wieść,
Tobie podzięka, cne plemię lasze,
Tobie żołnierzu, sława i cześć!

Salix.

WY, KTÓRZY IDZIECIE...

Wy, którzy idziecie, o Bracia kochani,
Daniny krwi złożyć ofiarne
Za wszystkich nas, ciemionych —
O szczęśliwi posłańce wybrani,
Błogosławieństwo Wy z naszych serc bierzcie
Na drogę jasną — zwycięską.

Z wszystkich nadziei uczynicie serc rynsztunki,
Z wszystkich miłości pancerze —
A matek, siostr i żon hojne lez kruże
W cudowny zmieniają się trunek,
Co krzepić Was będzie, póki dłoń miecz dźrzy,
Póki źrenic głębie otwarte!

Dziś serca przezczyste drogich waszych dzieci,
Jak rój aniołów, za Wami popłyną —
Drogi utrudzeń umai wam Wiara,
Że wywalczycie Wolność i Szczęście,
Że z waszych wawrzynów złoty dzień nam wstanie —
Że pamięć o Was — to Sława i Moc...

E. Kubalski.

NA DROGĘ!

Ty! — któryś wstał
Z krwi ojców, dziadów kości

I znowuś jest,
 By pod kulami dział
 Brać bohatera chrzest
 Na drogę — ku wolności —
 Który w płomieniu dusz
 I w tajnym idziesz przymierzu
 Z tą, która była już
 I z chwałą, co ma być —
 Witaj mi polski żołnierzu!
 Żegnaj mi orle piorunnych burz!
 Witaj i żegnaj! — i w bój idź!!

 Pierś swą w pancerny okuj hart!
 Nie masz kochanki, żony,
 Teraz lud w ciebie jak w ten cud
 Patrzy i słucha: coś ty wart?
 O tobie marzą miliony,
 Wierząc w te nasze Legiony!
 A potem: do ataku! wprzód!

 Oto się w Tobie iści śpiew
 I sen zaczarowany.
 A choć Twa purpurowa krew
 Padnie na złote łany —
 Idź objąć pokolenia straż!
 Niech cię w zwycięski wiedzie bój
 Promienna dusza własna
 I przyszłość wolna, jasna
 Żołnierzu Ty! coś wreszcie nasz!
 Ty chłopie polski, drogi mój!

Mieczysław Smolarski.

ODCHODZĄCYM...

Czwartaków dola dana wam przed Bogiem,
 A serca wasze ufnością bogate.
 Zostawiliście matki tu za progiem,
 Co oplakują swoich synów stratę.
 Ale was w pole woła moc zaklęta,
 Zemsty pragniecie i chwały — orłęta!

Konfederacką brząkając szablą
 I Pułaskiego śladem rwąc do boju,
 Wiecie, że matki, choć płaczą, się szczycą,
 Ojce was siwi śledzą w niepokoju,
 Że wam mieszkańcy każdej chaty radzi
 Okrzyk rzucają: Niech was Bóg prowadzi!

Z dni szarej przędzy i codziennej doli
 Moc was wyrwała dobra, czy złowroga,
 Lecz mrzeć w niewoli zrodzonym w niewoli
 Nie wasz to los jest i nie wasza droga,
 Idziecie witać z bronią przy ramieniu
 Wolność, na złotym lecącą promieniu.

W sybirskich minach wasi ojce skuci
 Podczas bezsennych, długich nocy głuszy
 O takiej chwili marzyli wyzuci
 Z każdego dobra prócz cierpiącej duszy.
 I macie teraz pomścić w imię Boże
 Krwi polskiej czystej i łez krwawe morze.

Konfederatów śladem... O, szczęśliwi,
 Którym za polską dano walczyć ziemię,
 Może moc wasza rycerska ożywi
 To, co w popiołach dziś i zgłiszczach drzemie.
 Kiedy nam z zorzy blask nadziei świeci,
 Spieszmy! — Przed nami srebrny orzeł leci...

Marya Szczepanik.

NA POŻEGNANIE STRZELCÓW.

„Jeszcze Polska nie zginęła!“
 Płynie pieśń z oddali...
 Idą, idą chłopcy nasze,
 Idą na Moskali.

Dumą pierś ich się podnosi,
 Zapał w oku świeci,
 Idzie młodzież nasza dzielna,
 Prawie jeszcze dzieci...

Pożegnali dom rodzinny,
 Nie ich nie wstrzymuje,
 Młoda ręka drży do miecza,
 Duch zwycięstwo czuje.

O! nie płaczcie synów matki,
 Wszak ta młodzież cała
 Ponad zdrowie, ponad życie,
 Polskę ukochała!

Wieki przeszły w łzach, niewoli,
 W ciężkiej, dusznej męce,
 Dziś Ojczyzna z oków wstaje
 I wyciąga ręce.

Śpiesz Młodzieży, bo dzień nadszedł,
 Dzień straszny i krwawy,
 Bóg Cię woła w boje z wrogiem,
 W pole zwycięstw, sławy!

Idą nasi, młódź serdeczna,
 Bojowników fala,
 Idą, idą chłopcy nasze,
 Idą na Moskala.

Runąć musi przemoc wroga,
 Wolność nam zaświeci,
 Kiedy Polska wychowała
 Takie dzielne dzieci!

J. Pietrzycki.

POLSKIM ŻOŁNIERZOM.

Ustroim kiedyś w cudną wspomnień sławę
 Wasze proporce i pałasze rdzawe
 I imion waszych będziem poczet święty
 Czcić, jako krwawe Polski sakramenty...

Bowiem w dzień siejby — dzień, mozołem długi,
 O wasze kości dźwiękną nasze pługi
 I w proch krwi waszej — rzucim w ziemię czarną
 Dla nowej Polski, złote, polskie ziarno...

Adam Stodor.

POLSKIM ŻOŁNIERZOM.

I.

Przez śmierć do życia, żołnierzom, po chwały
krwią zlanem polu, dążącym wytrwale,
oto ten sztandar daję srebrno-biały,
by karni byli w zbożnym walki szale.

II.

Na was zwrócony wzrok przyszłości cały,
od was zależy, czy światem wandale
zawładną dzicy, czy też czas wspaniały
Miru nadejdzie po burzy nawale...

III.

O, walczcie chobrze, bowiem walczyć trzeba,
i niech z was każdy będzie jako skała,
o którą przemoc wroga się strzaskała,

a walka wasza zmartwychwstaniem będzie
Polsce, co Was dziś zwołała na sędzie
w swej wielkiej sprawie...

Idźcie w imię nieba! —

Helena Zbierzchowska.

DO LEGIONÓW.

Choć wokół pożar krwi się szerzy,
Choć łyzy sieroce ziemia wchłania,
Dusza Polaka święcie wierzy,
Że przyjdzie chwila zmartwychwstania.

I chwila taka już się zbliża,
Chwila potężna, wielka, święta,
Ojczyzna woła z cierpień krzyża:
„Dzieci! niewoli rwijcie pęta.“

O Matko Polsko! Twoje syny
 Zwycięstwo, chwałę w bój już wiodą.
 Za wszystkie nasze dawne winy
 Krwią oni płacą — krwią swą młodą.

Skończone dni niemocy, bólu,
 I beznadziei czas skończony.
 Patrzcie — tam orzeł w krwawem polu —
 To wojsko nasze — to Legiony!

Wracajcie w chwale! Was rycerzy
 Najświętsza Panna pod płaszcz wzięła,
 Niech chwała zwycięstw w świat uderzy:
 „Hej! Polska nasza nie zginęła!“

St. S.

LEGIONOM CZEŚĆ!

I.

Kiedy wzlecieli jak orle ptaki,
 Wszyscyśmy czuli,
 Że ich powiodą zwycięstwa szlaki
 Lub śmierć utuli...

II.

Że się zamoczy ojczyste błonie
 W krwi ich kurzawie,
 A służyć będą w męki koronie
 Wolności sprawie.

III.

I szli piorunem w wolności świty,
 Bo duch im płonie
 I nieśli dumnie na Karpat szczyty
 Swe młode skronie.

IV.

Och, nieśmiertelna chwała ci kwitnie,
 Polski ułanie,
 Kiedy przed szarżą twą tam... w Rokitnie
 Wróg niemy stanie...

V.

Zapał, co nie wie, co trudu znoje,
W oczach ci płonie —
A Nieśmiertelność jest imię twoje,
Polski Legionie!...

J. M.

LEGIONISTOM ŚLĄSKIM.

Wyszlście na śmiertelny trud,
Wyszlście — nie rycerze w stali,
Lecz ci, co na śmierć ukochali
Ten polski lud!

Wyszlście na zwycięstwa zew,
Wy — śląskiej ziemi pancierz nasz,
Polskiego ludu łzy i krew
Wy — śląska straż!

W każdym z was jasny Król-Duch żyw,
Każdemu świeci przodków czyn,
Każdy prawdziwy śląskich niw
Piastowskich — syn!

O, bądźże nam błogosławiona
Ty ziemio śląska, ziemio łez,
Co Polsce dzieci z swego łona
Ślesz — na mąk kres!

Lila Matecka.

TYM WSZYSTKIM.

— Tym wszystkim, którzy poszli
na krwawy z wrogiem schwał,
przyszłości niosąc w darze
młodości własnej kwiat...

i co nie wrócą nigdy
w rodzonej strzechy próg...

i w których krwi serdecznej
umoczył oręż wróg...

tym wszystkim, którzy legli
w obronie własnych pól
i tylko matce-ziemi
zwierzyli krwawy ból...

tym bohaterom cichym,
po których zginął ślad
i których nigdy dosyć
nie może uczcić świat...

tym wszystkim, Chryste... Panie,
spocznienie ciche daj...
niech dziś modlitwę szczerą
wyszepce za nich kraj...

niech dziś się każda głowa
pochyli na ich cześć,
i niechaj każdy zechce
modlitwę za nich wnieść..

Melania Medlingerówna.

Z KRWI POLSKIEJ — MŚCICIELE POWSTALI.

Za dniami dni krwawsze wciąż płyną,
Łza świeci niejedna gorąca.
Setkami odeszli... czyż zginą?
Wichr szalę zwycięstwa potrąca,
Rubiny i perły na szali,
Z krwi przodków mściciele powstali.
Co dotąd kuł postęp wiekowy,
To dzisiaj się w niwecz rozpada,
Nim stworzy porządek się nowy,
Jak wiele pochłonie zagłada!
Jak wiele ciał błonia zaściele!
Z krwi przodków powstali mściciele.
Potężne dziś państwa i kraje
Już gruzów są pełne i zgłiszczy,

Niejedno z martwoty powstaje,
Niejedno się zwali i zniszczy.
Zapale! Ty prowadź ich dalej!
Mściciele z krwi polskiej powstali!

Marya Majchrowiczówna.

ROK NASZYCH BOJÓW.

(W rocznicę powstania Legionów).

Bohaterski, wielki Roku,
coś przez bitew śmiały trud
w serc młodzieńczych krwi potoku
Polskiej Sławy wskrzesił Cud!

Prawią nam Twe święte dzieje
szumy drzew z karpackich głusz,
gdzie, jak słońce, wciąż jaśniej
święty Czyn rycerskich dusz!

Szepcze rzewną baśń o Tobie
cichych mogił smutny łąn
w przebolesnych łez żałobie,
które zliczy Niebios Pan!

Lecz nie może minąć marnie
Czyn, co dziwi cały świat,
z krwi wylanej tak ofiarnie
płomienisty wzrośnie Kwiat!

Więc nie wątpmy wciąż w żałosci,
ale dumny wznieśmy wzrok,
puka już do bram Przyszłości
Polskich bojów wielki Rok!

POLSKIEJ KOBIECIE!

Wł. Orkan.

LIDZE KOBIECIE.

Parafraza z Kat. Bauer.

Nie płytka miłość teraz w tym pożarze,
Gdy świat zażęgła krwawa wojny wić.
Jednemu serca nie ofiaruj w darze,
Dla milionów musi ono bić.

Zognić się musi nienawiści wbrew
Miłością, cały świat obejmującą.
Kobieto! Tęczę bądź odkupującą,
Niebem dobroci za tę wszystką krew!

Anna Neumannowa.

DO POLEK.

Kobieto Polko! wybiła godzina
Twojego czynu i Twojej ofiary.
Oto ojczysta wzywa Cię kraina,
Więc pójdiesz mężna w ten świat nędzy szary

Na bój z niedolą; — bój ciężki i twardy,
Bój, w którym duszę mieć trzeba ze stali
I moc niezłomną; — moc co się nie żali
Grobom, lecz hufiec żywych wiedzie hardy

W słoneczną przyszłość; — z wiarą nieugiętą,
Że po tej nocy krwawej, zejdzie święto
Naszej wolności, — że narodu siły
Zapłodnią życiem zgliszczą i mogiły.

Na bój Ty pójdziesz z potęgami piekła,
Z widmem rozpacz, co serca nam krwawi,
Z tą marą głodu, co się czai wściekła
I wpośród gruzów lud bezdomny dławi.

Pójdziesz wśród cichych przydrożnych cmentarzy
Przez lasy krzyżów, gdzie ziemia swe rany
Otwiera krwawe i na ból się skarży,
Ból, którym płaczą jej rozdarte lany.

A kiedy staniesz tam — u Twego sioła,
Gdzie wił się wieniec chat, wśród kwietnych sadów,
A dzisiaj martwa pustynia dokoła,
Ludzkiego życia nie dojrzyś w niej śladów;

Tylko zwęglonych drzew szkielety suche
Ku Tobie czarne wyciągną ramiona,
I tylko wichry zaskowyczą głuche,
Wtórując skargą łkaniem Twego łona.

Tobie, o Polko! nie wolno w tej męce
Jak posąg bolu trwać i łamać ręce,
Boś Ty wybrana, by żyć a nie ginąć;
Bo przez Twe serce źródło siły ma płynąć

I wskrzeszać zmartwych. Ty w pierś Twojej ziemi
Masz rzucać ziarno, co kłosy rozplemi,
A tam, gdzie w gruzach nasze sioła legły,
Ty znosić będziesz kamienie i cegły,

Aby z popiołów dzwignęły się chaty, —
A gdy łan polski znów Ci się pokłoni
Złotem zbóż swoich, lśniący i bogaty,
Gdy w barwnych łąkach kosa znów zadzwoni,

W młynach radośnie zaturkoczą koła
I pieśń żniwiarza doleci wesoła;
Wtedy Ty w progu Twojej chaty usiądziesz
I synom szaty z lnów szarych uprzedzisz.

A jeśli zbudzisz w nich królewskie dusze,
Harde i dzielne, rwące się do czynu,
To zgrzebne płótno od szat karmazynu
Strojnziej ich zdobić będzie, niż kontusze.

Więc Tobie, Polko, łez nie wolno ronić,
Za złotą marą własnych pragnień gonić,
Boś Ty rzeźbiarką, co byt nasz wykuwa,
Prządką, co przyszłość narodu wysnuwa.

Idź w imię Boże! idź naprzód a śmiało,
Choćby Cię krzyżów tysiące czekało.
Dla mężnej duszy ból, to jak rzeźbiarza
Dłuto, — co w boskie kształty ją przetwarza.

Więc buduj, wskrzeszaj i wołaj do dzieła
Tych, których rozpacz i niemoc ujęła,
A pomnij: „czyny trwałe, wielkie, święte,
We krwi ofiarnej — w bolu są poczęte“.

POD SKRZYDŁAMI ŚMIERCI.

Artur Schröder.

LIST.

Nie nieś mnie dalej... Żar ranę przypieka —
mgłą mi gorącą jakąś zaszły oczy —
do wsi wszak droga jeszcze tak daleka...
Połóż mnie tutaj na śniegowej zboczy,
zasłoń od wichru... siecze jak ołowiem —
i słuchaj pilnie, co ci teraz powiem.

Rozepnij mundur. Tu, na piersiach... niżej...
konterfekt mały. Wetknij mi go w dłonie,
przysuń przed oczy... Jeszcze, jeszcze bliżej —
Wszystko mi teraz w mroku jakimś tonie,
szara się zsuwa na powieki chusta —
Weź trochę śniegu i zwilżyj mi usta.

Lepiej już... Słuchaj, masz tam gdzieś w tornistrze
papier, ołówek. Co?! Czy dobrze słyszę?
— strzały bo huczą coraz to ognistsze —
Płaczesz? jęki nademną rozwodzisz mnisze?
Śmierci się złąkleś, stary Legionista,
choć ją w ślepie patrzył razy z trzysta!

Przestań! Sam czuję, że niedługie chwile
śmierć dla mnie jeszcze na ostatek chowa;
a mam ci przecie podyktować tyle,
że myśl się płacze, trudno zebrać słowa,
co huczą w mózgu, jak pocisk armatni,
iż ciężko wtłoczyć je w ten list ostatni.

Pisz więc! Płkanie nie przyda się na nic,
kiedy ci piersi rozorzą granatem,
Prędeż, bo słabnę... „Kochana bez granic!

Razem z Józefem — nie sługą, lecz bratem
był mi, ozdoba w szwadronie pod Młotem
(jeśli powróci, nie zapomnij o tem!...)*

Pisz, co dyktuję, Prawdę mówię przecie,
potok niemieckich łez powstrzymaj bracie!
Ciężar trza rzucić, co mi duszę gniecie,
a trudno mówić, kiedy patrzę na cię,
a ty łez pełne masz oczy rozwarte,
ostatnią pełniąc przy mnie dzisiaj wartę.

... „razem z Józefem, w wszystkich walcząc bitwach,
ślad naszych zwycięstw trupem znacząc wroga,
(że żyję jeszcze, wiem, toś Ty w modlitwach
swoich codziennych ubłagała Boga)
szliśmy dla świętej, wszystkim wspólnej sprawy,
za dawne krzywdy odwet biorąc krwawy.

Za naszą bronią zawsze parło szczęście,
na szabel ostrzach śmiejąc się nam słońcem;
wróg ustępował, zaciskając pięście,
śmierci mu była wieść ta zawsze gońcem,
że nim się plan ich knuty zdradnie ziści,
„szaleńcy“ wpadną na nich, Legioniści.

Niczem nam były wszystkie głody, trudy,
— wszak żołnierz polski do nich już nawykły —
kawał pod głowę przymarznątej grudy,
kęs chleba, suchar, gość często niezwykły,
wystarczał zawsze, a gdy zbrakło kiedy,
łżejszym na atak szło się za to wtedy.

Marzyłem nieraz, stojąc na pikiecie,
gdy księżyc wschodził, jak u nas, nad lasem
i cichość wielka słała się po świecie,
zdaleka tylko przytłumiony, czasem
grzmot się odzywał, znak, że gdzieś tam nocą
śmierć się i życie w zmaganiu szamocą,

że kiedyś razem wpośród Was zasięde,
patrzeć Ci będę w Twoje oczy dobre,
ze wspomnień moich wszystkie wydobęde

żołnierzy naszych czyny wojny chobre,
w myślach przeżyję dzieje po raz wtóry
z pod Karpat, Wisły, Dunajca i Bzury.

Bóg chciał inaczej... Dziś w czasie ataku,
kiedy zwycięsko braliśmy armaty,
pędząc po zwłokach, krwawiącym się szlaku,
plnęły na nas moskiewskie granaty.
Czułem, że lecę... Koń mój padł nieżywy...
Z gradu kul zwłóknął mnie mój Józef pocziwy.

On Ci, Najdroższa, może list doręczy,
który dyktuję ostatkiem sił prawie...
Widzę Was wszystkich w jakiejś jasnej tęczy,
nie w półśnie śmierci, ale jak na jawie,
która słodyczą me oczy przewierca,
jakbym Was wszystkich przyciskał do serca.

Wierzę, że teraz już nie nadaremno
krew się przelała w Polsce najzaciejsza;
wierzę, że w zmroku rodzi się tajemno
moc, co od śmierci nawet jest silniejsza
i co, jak mówi serca mego bicie,
dźwignie nas wszystkich w nowe, wielkie życie.

Wierzę, że Polska podniesie się w chwale,
która ją w karty najszczytniejsze wpisze,
że się rozbiegną z grobu jej szakale,
że zmartwychwstania dzwon się już kołysze,
wierzę, że wreszcie dla nas wschodzą zorze —
tak mi dopomóż sprawiedliwy Boże!

Z tą wiarą lżej mi pożegnać już Ciebie,
ona rozstania łzy ciężkie osusza
i bezboleśnie gorzkie słowa grzebie,
jakie w tej chwili chce wyplakać dusza.
Ona przed bolem puklerzem i tarczą,
gdy szeptu śmierci w uszach mi już warczą.

Nie mogę więcej... Wszystko, co tam w domu,
Twoje jest, Droga... Jurka i Janinę
przytulam długo... Jeśli kiedy komu“...

Ciemno mi Józef! Zgarnij z ust mi ślinę,
 głowę mi w śniegu głębiej jeszcze zanurz...
 „Błogosławieństwo... Wam... Najdrożsi...

Janusz.“

J. Lubiewa.

NA ŚMIERĆ LEGIONISTY.

KAPITANOWI SŁOMCE.

Księżyc srebrzy, księżyc bieli,
 Siwa mgła wstaje z topieli,
 Coś się wkradło w nocy ciszę,
 Cyt! jęk słyszę! ja jęk słyszę.

To ta ziemia żałobnica,
 Rycerzowa matka wdowa,
 Rozszlochana samotnica,
 Tak rycerza swego chowa.

Księżyc srebrzy, księżyc bieli,
 Siwa mgła wstaje z topieli...
 Otul więcej, szlochaj ciszej —
 Jeszcze dyszy, jeszcze dyszy!..

Jeszcze słyszę, jeszcze słyszę...
 Z księżycowej pajęczyny
 W serce splywa szept jedyny,
 Nim się stopi w srebrną ciszę..

Ty dziecino, Ty dziecino,
 Ukochana Ty kruszyno!
 Jasne rosy z niebios płyną
 Na twą główkę, na jedyną.

Powłóczytą, miękką szatą
 W złote gwiazdy przebogatą
 Przysłoń syna śmiało oczy,
 O ty chłodna, polska nocy!...

Coraz więcej, coraz ciszej
 Siwa mgła trupa kołysze...
 Jeno ziemi łkanie słyszę,
 Nim się stopi w srebrną ciszę...
 — — — — — — — — — —

W. Krzyżanowska.

ŚMIERĆ BOHATERA.

W serce ugodzony, padł w pierwszym szeregu,
Krwii ciemne korale zabłysły na śniegu,
Gdy bój wrzał zacięty, nagle śmiercią zżęty,
Osunął się martwy w śnieg biały.

Przez pola bolesne nieśli towarzysze
Martwego w ogromną, głuchą mroku ciszę,
A pieśni wciąż grały wolności hejnały,
Wolności hymn dawny, prastary.

I kiedy on leżał złamany i krwawy,
Po ęzne te pieśni rzucały blask sławy
Na martwe już czoło; nad grobem wokoło
Chy iiii przed nim sztandary.

Henryk Zbierzchowski.

ŚNIEŻNA MOGIŁA.

Cieniom Legionistów, co legli w Karpatach.

O! jak śnieżycą dziś po górach huczy
I wicher melodyę huczy opętańczą!
Po śnieżnych polach lęk się błądy włóczy
I płatki śni gu w dzikich wirach tańczą.
Śmierć przyczajona czyha gdzieś w pobliżu
W graniu wichury szczęka jej kosisko...
Chrystus, wiszący na przydrożnym krzyżu
Na pierś wychudłą — głowę skłonił nizko
I w świat wyciąga rozpięte ramiona.
Burza na chwilę przycicha i kona
I znów wybucha ze zdwojoną mocą.
Niebo, na którym gwiazdy się nie złocą,
Na szczytach górskich ciężko się oparło
I miecie śniegiem w ziemi twarz zamarała.
Coraz gęściejsze ścielą się tumany,
Jęk... świst... rozgrana wichury swawola...
Z krzyża spogląda Chrystus zadumany,
Na ośnieżone, martwe pola...

Na śnieżnej zboczy, gdzie wiatr dziko śwista,
Wisząc, jak orzeł, na skraju urwiska,
Stoi na czatach młody legionista,
Karabin ręką skostniałą przyciska,
A wzrok z wyrazem nieprzepartej mocy
Patrzy w oblicze groźne ciemnej nocy.
„Kazano — żołnierz z miejsca się nie ruszy,
Nie czuje mrozu — mus to dobry lekarz,
Darmo wichuro złościsz się i wściekasz
I darmo wichur śnieżne płatki proszy.
A jeśli nawet legnę na tym śniegu
I zwłoki całun pokryje białawy,
To będę jeden z długiego szeregu,
Co życie dali dla najświętszej sprawy.
Zapłacze za mną kochana dziewczyna
Krótko — bo zawsze była w życiu pusta,
Komu innemu poda słodkie usta,
Każda z was bowiem prędko zapomina...“
I gdy tak дума — wichru zimna fala
Tumany śniegu na piersi mu zwała.
W dzikich podskokach wokół niego płąsa
I ostrym mrozem twarz skostniałą kąsa.
Z trwogą obraca się na wszystkie strony.
Trza zginać! Niech się dzieje Boża wola!
Z krzyża spogląda Chrystus przerażony
Na ośnieżone, martwe pola...

O! jak śnieżycą dziś po górach huczy
I wichr melodyę wyje opętańczą!
Po śnieżnych polach lęk się błądy włóczy
I płatki śniegu w dzikich wirach tańczą.
Śmierć przyczajona musi gdzieś być blisko,
W graniu wichury szezeka jej kosisko.
Tam, gdzie krynica życia młoda biła,
Piętrzy się zimna, milcząca mogiła
I martwe serce całun pokrył biały.
Skończona wreszcie żołnierza niedola.
Z krzyża spogląda Chrystus skamieniały
Na ośnieżone, martwe pola...

Józef Fr. Gawlikowski.

CZUWANIE SZPITALNE.

„Siostro!... Tak pusto!... Lęk swój niech uciszę...

W szarym zmierzchu cisza dziś wyrosła,
Noc ta, co idzie, cięży mi — i słyszę
tuż za oknami, jakoby plusk wiosła.

Nie patrz tak na mnie smutno! Nie pocieszaj!
Żegnałem wszystko w pogodnym uśmiechu...
Nie płacz i rąk swych na krzyżu nie zwieszaj:
tę noc chcę usnąć kołysanką grzechu.

Słyszysz! Samotne dziwnie jęczy drzewo...
Nad ranem umrę... Ta kita żałobna
wysmuklej sosny drży — tobie podobna —

niepokalanych mórz zbłąkana mewo...

Cicho pocałuj — siostro — świtanem me usta — —
wysniłem grzech niewinny... bledniejesz, jak chusta“.

POGRZEB NA POLU WALKI.

(Wiersz nieznanego autora-żołnierza).

Nie przy kościele, nie na cmentarzu
Spocząłeś wiejski moczaru!
W brzożowym lasku
Na litym piasku
Skloniłeś, chłopcze swą głowę!

Dziad Ci nie dzwonił,
Lecz nikt nie ronił,
Gdy Cię do grobu składano.
Ani książeczki,
Ani wstążeczki,
Ani Ci krzyża nie dano.

Tylko Ci kule zagrały,
Brzozy, sosny zaszumiały,
Pożałował stary kruk...
Wiatr Ci rzucił szpilki z jodły,

Wtem żołnierska trąbka zdali zadzwoniła jękiem
I załkała, zapłakała żałośliwym dźwiękiem.
Był w tym dźwięku płacz pożegnań, silny uścisk bratni,
Łzy dziewczyny i jej uśmiech ostatni, ostatni!

A był w dźwięku onej trąbki ton dziarskiej piosenki,
Co nam kule rażno wiedzie, głuszac rannych jęki,
A była w tym dźwięku trąbki bitw zgiełkliwych wrzawa,
Dział grom nagły i muzyka wojny dzika, krwawa.

Były głuche skargi rannych, jęk, co ulgi woła
I szum cichy, przelitosny piór śmierci Anioła...
Ta pieśń tutaj na mogile samotnej usiedzie,
O żołnierzu, o tułaczach wichrom śpiewać będzie.

W GODZINIE SMĘTKU I ZADUMY.

H. Zbierzchowski.

JESIEŃ.

Wiem, ach wiem,
Że jesień się zbliża smutna.
Mówią mi o tem liście drzew
Zwarzone śmierci tchem,
Mówi mi wiatru zimny wiew,
Co nocą lka,
Mówi mi o tem mgła,
Snująca białe płótna
Wśród sinych pól,
Mówi mi o tem tępy ból,
Ukryty wśród duszy głębin,
I kraśne korale jarzębin,
Płonące w słońcu jak krew.

Wiem, ach wiem,
Próżno tę myśl chcę odegnąć,
Kończą się radość, słońce, śpiew
Zwarzone śmierci tchem.
Czuję już zimny, mroźny wiew,
Coś kończy się,
Coś wkrótce zginie w mgle,
Trzeba się z czemś pożegnać.
I taki żal,
Że szczęście już odchodzi w dal,
I znika wśród życia głębin.
O! kraśne korale jarzębin,
Płonące w słońcu jak krew!

Wiem, ach wiem,
Że gdzieś w ten czas jesieni

Giną bracia, jak liście drzew,
Zwarzone śmierci tchem.
Że każdy dzień, to krwawy siew.
Przez jakiś czar
Widzę tysiące mar,
Korowód białych cieni,
Jak płyną w dal,
Wlokąc swą rozpacz, nędzę, żal,
I nikną wśród nocy głębin.
O! kraśne korale jarzębin,
Płonące w słońcu jak krew!

Wacław Denhoff- Czarnocki.

PIOSNKA.

A przy ognisku kiedy siędą
Kompany moje,
To niech im myśli nie oprzędą
Wspominań roje.

Wiadomo, tęskność jest łakoma
Na łzy żołnierza,
Zaraz wyszpera, że tam doma
Czas ktoś odmierza.

Lubi sprawować tęskność psotę
I dziwowiska,
Gdy to się nocą, albo w słotę
Cni u ogniska.

Jeśli ojcowie ci ostali
W białej chacie,
Błogosławieństwa głos z oddali
Popłynie na cię.

Jeśli dziewczyna ciebie czeka,
Smętkiem się mroczy,
To ci się zwidzi, że z daleka
Patrzą jej oczy.

Jeśliś ostawił towarzyszy
Śród bojowiska,
Przywoływania ich śród ciszy
Usłyszysz z blizka.

Urażać będą wspomnienia
Żołnierskiej doli,
Smętek rozjątrzy, porozrania
Wszystko, co boli.

Więc przy ognisku kiedy siędą
Kompany moje,
To niech im myśli nie oprzędą
Wspominań roje.

Maryan Reyam, legionista.

OSTATNIE ŻYCZENIE.

Dolo moja, dolo, dolo,
Jakiż piękny łan,
Tak mi leżeć przyjdzie cicho,
Niby we śnie pan.

Tak mi leżeć przyjdzie cicho,
Niby jakiś król,
A skowronek zakołysze
I smętek tych pól.

Koń mi wierny grób wykopie,
Sam poświęci Bóg
Rosą czystą, jak lzy matki,
Padając na próg.

Rosą czystą Bóg poświęci,
Zatkna kask na krzyż,
A nad krzyżem szumieć będziesz
Brzozo, co tam drzysz.

A gdy Polska już powstanie,
Wróg opuści kraj,

Niech tu Ona przyjdzie sama,
W jeden piękny maj.

Niech tu Ona przyjdzie jasna,
Jakby blaski zórz,
I na grób mój skromny rzuci
Garść zwiędniętych róż.

Pisane w Bessarabii, na wiosnę 1915 r.

Artur Oppman.

ECHA LISTOPADOWE.

O, graj!
Jak szumi smętny gaj,
Gdy pieśń go zbudzi drżąca.
Jak szumi smętny gaj,
Gdy wiatr mu liście strąca;
Jak wzdycha polny kwiat,
Pojony krwawą rosą,
Jak wzdycha polny kwiat,
Osnuty w cień i mgły...

O graj!
Jak płynąc w niebios kraj,
Anioły w gwiazd dyademie,
Jak płynąc w niebios kraj,
Żegnają chmurną ziemię;
Jak z naszych smutnych chat
Najkrwawsze skargi niosą,
Jak z naszych smutnych chat
Do Boga niosą łzy...

O graj!
Jak stroi kwietny maj
Samotnych grobów tyle,
Jak stroi kwietny maj
Te krzyże na mogile,
Jak sieje ciche łzy,
Tajonym łkając płaczem,

Jak sieje ciche łyzy
 Cmentarna ziemia ta...
 O graj!
 Jak zniknął cudny raj,
 Jak grzmią pogrzebne dzwony,
 Jak zniknął cudny raj,
 Do dzisiaj niewrócony;
 Jak krwawo tęsknisz ty:
 Do czego?... po kim?... za czym?...
 Jak krwawo tęsknisz ty...
 Jak krwawo tęsknię ja...

Lucyan Rydel.

W KAPLICY ZYGMUNTOWSKIEJ.

Dostojni wiekopomnej sławy majestatem
 Drzemią, na sen śmiertelny zakłęci w marmurze;
 Górą kopuła kwitnie w skamieniałe róże
 I głązy ścian kamiennym rozwiły się kwiatem.
 Spokój, cisza i jasność — jakby tam, nad światem
 Z krwi, ognia i żelaza nie szalały burze,
 Jakby tam cała Polska w posoki purpurze
 Nie leżała, pożarów oblana szkarłatem.
 Baśnią, marzeniem zda się ten szczęścia wiek złoty
 Nam, co ból z piersi matek ssaliśmy w kolebce.
 Naszą dolę wykuły ciężkie nieszczęście młoty.
 Nasz wiek stopą żelazną po sercach nam depce...
 Szczęście? Wielkość?... My znamy tylko żar tęsknoty,
 Jak tęskniący za słońca złotym blaskiem — ślepce!

CHORAŻEMU DO ALBUMU.

NA FRONCIE W BESSARABII.

Noc... na niebie chmurzysk mrowie...
 Cisza pełna snów, zagadek...
 Błonia wielkie — rów — w tym rowie —
 W pogotowiu Zygmunt Csadek...

Buty długie — mundur siwy,
Pas — *Szmitl-Wessou* lśni za pasem,
Z boku szabli pas łyskliwy
Z lśniącym srebrzystym kutasem...

Pogotowie... Siadł chorąży...
W zwykłej budce — w zwykłym rowie
Myśl się zrywa — kajsi dąży
I szaleje mu po głowie...

Sunie obraz po obrazie
W rozmarzonej głowie Csadka
Sambor... Krosno... w tęczy łunie,
Droga, miła oczom chatka.

Już chorąży rozmarzony
Snem, co w duszy siadł rozparty —
Widzi w oknie chatki onej
Wymarzony obraz... Marty.

Już mu dusza jak ognisko
płonie... iść chce do dziewicy...
Nagle słyszy: „Moskal blisko!”
Sen pierzchł... Zygmua przy strzelnicy...

CHORĄŻY.

NA FRONCIE W BESSARABII.

ZYGMUNTOWI CSADEKOWI

Pan chorąży dzisiaj marzy...
Gilewicza wziął kaprała,
O minionych chwilach gwarzy...
Napłynęła wspomnień fala...

Przed oczyma -- jak motyle
Sny się wiją wstęgą złotą...
Zmartwychwstają zbiegłe chwile,
W wieniec wspomnień już się plotą...

Idą w złotych tęcz zawiei —
Takie blizkie — życiem tchnące,

Biorą duszę — topią w słońce,
Idą wszystkie po kolei...

Pan chorąży dzisiaj marzy...
Gilewicza — wziął kaprala,
O minionych chwilach gwarzy —
Napłynęła wspomnień fala...

Maryan P., chorąży III. pułku II. brygady.

CHCIAŁBYM...

(Urywek z listu legionisty).

Chciałbym na chwilę, na jedną godzinę,
Ujrzeć Was, drodzy, ujrzeć wasz dom...
W nieodgadnioną przyszłość ciągle płynę;
Chciałbym dać koniec smutnym mym snom.

U twych stóp klęknąć chciałbym moja Matko!
Wszystkich uściskać po tym długim roku,
Bo wieści od Was przychodzą tak rzadko,
A przyszłość w dziwnym, tajemniczym mroku.

Czasem tu w polu, kiedy w tyralierze
Leżę, w pierś wroga mierząc z swego „greka“,
Nagła tęsknota za serce mnie bierze,
Myśl w Wasze strony dalekie ucieka...

Gdybym przepędził wśród Was z godzinę,
Szedłbym inaczej przez śmierć i kul ławę;
Pierzchyłby chmury niepewności sine,
Szedłbym pogodny po Polskę — po sławę!

JUNACKIE PRZYŚPIEWKI.

HEJ STRZELCY.

Jadą ułany,
Jedzie kochany,
Ułany, ułany, ułany są.

Jedzie Belina,
Płacze dziewczyna,
Ułany, ułany, ułany są.

Dźwięczą ostrogi,
Hej, na bok z drogi,
Ułany, ułany, ułany są.

Za nimi strzelcy,
Morowcy wielcy,
Hej strzelcy, hej strzelcy, hej strzelcy są.

Siwe kabaty,
Duch w nich rogaty,
Hej strzelcy, hej strzelcy, hej strzelcy są.

Siwe mundury,
A w butach dziury,
Hej strzelcy, hej strzelcy, hej strzelcy są.

Hej, idą strzelce,
Zdobyli Kielce,
Hej strzelcy, hej strzelcy, hej strzelcy są.

A pod Kielcami,
Panny z kwiatkami,
Hej strzelcy, hej strzelcy, hej strzelcy są.

Na samym przedzie,
Piłsudski jedzie,
Hej strzelcy, hej strzelcy, hej strzelcy są.

RADUJE SIĘ SERCE ...

Pieśń pierwszej kompanii kadrowej, złożonej z uczniów letnich strzeleckich szkół wojskowych Związków (krakowskiej) i Drużyn (w Nowym Sączu).

(Piosnka ta śpiewaną jest na nutę warszawskiej piosenki brukowej: „Siwa gąska siwa — po Wisielce pływa...“)

Raduje się serce,
Raduje się dusza,
Gdy pierwsza kadrowa
Na wojenkę rusza.
Ojda, ojda dana,
Kompanio kochana.
Nie masz to jak pierwsza, nie!

Chociaż do Warszawy
Mamy długą drogę,
Ale przejdziem migiem,
Byle tylko „w nogę“.
Ojda, ojda dana...

Choć Moskal psiawiara
Drogę nam zastąpi,
To kul z manlichera
Nikt mu nie poskąpi.
Ojda, ojda dana...

A gdyby się długo
Opierał psiajucha,
Každy z nas bagnetem
Trafi mu do brzucha!
Ojda, ojda dana...

Kiedy pobijemy —
Po drodze Moskali,
Ładne Warszawianki
Będziem całowali.
Ojda, ojda dana...

A jak się szczęśliwie
Zakończy powstanie,
To pierwsza kadrowa
Gwardyją zostanie.
Ojda, ojda dana...

A więc piersi naprzód,
Podniesiona głowa,
Bośmy przecież pierwsza
Kompania kadrowa.
Ojda, ojda dana ... etc.

HEJ TAM POD WARSZAWĄ.

Hej tam pod Warszawą,
Kędy Wisła płynie,
Rozłożył się Moskal świnia
Na polskiej krainie —
Na polskiej krainie.
Poczekaj Moskalu,
Ty pogańska duszo —
Maszeruje oddział strzelców,
Na proch cię rozkruszą —
Na proch cię rozkruszą.

Komendancie miły,
Prowadźże nas dalej,
Bo my jeszcze dzisiaj chcemy
Szturmować Moskali —
Szturmować Moskali.
Koledzy sekcijni,
Szukajcie kierunku,
Byśmy celnie strzelać mogli,
Nie psując ładunku —
Nie psując ładunku.

Naprzód w tyraliery,
Kule nas nie straszą;
Bić się będziemy z Moskalami
Za Ojczyznę naszą —
Za Ojczyznę naszą.
Za poległych braci,
Wiernych Polski synów,
Bić się będziemy z Moskalami,
Bić tych sukinsynów —
Bić tych sukinsynów.

O MÓJ ROZMARYNIE, ROZWIJAJ SIĘ.

O mój rozmarynie, rozwijaj się,
 O mój rozmarynie, rozwijaj się,
 Pójdę do dziewczyny,
 Pójdę do jedynej,
 Zapytam się.

A jak mi odpowie: nie wydam się,
 A jak mi odpowie: nie wydam się,
 Ułani werbują,
 Strzelcy maszerują,
 Zaciągnę się.

Dadzą mi buciki z ostrogami,
 Dadzą mi buciki z ostrogami,
 I siwy kabacik,
 I siwy kabacik
 Z wyłogami.

Dadzą mi konika cisawego,
 Dadzą mi konika cisawego,
 I ostrą szabelkę,
 I ostrą szabelkę
 Do boku mego.

Dadzą mi manierkę z gorzałczyną,
 Dadzą mi manierkę z gorzałczyną,
 Ażeby nie tęsknił,
 Ażeby nie tęsknił
 Za dziewczyną.

OJ BIEDA TO BIEDA.

Idą strzelcy górą, lasem,
 Przymierają z głodu czasem,
 Oj bieda, to bieda, niedola.

Gdy przez miasto wędrujemy,
 Ładne panny całujemy,
 Oj bieda, to bieda, niedola.

Panny ceniąc nas wysoko,
Robią do nas „perskie oko“,
Oj bieda, to bieda, niedola.

J. A. Teslar.

NA WĘGIERSKIEJ ZIEMI.

(Podpułkownikowi Bolesławowi Roji).

Na węgierskiej ziemi, popod Karpatami,
da! stoi zamek hardy, świeci ruinami.

Świeci ruinami, wznosi się na przedzie,
da! cy to nie Janosik zeń ku nam hań jedzie...?

Janosiku miły! wiedz nas bez Karpaty.
da! wiedz-że nas przez Tatry, ka som nase chwaty!...

Wyostrz ciupazeckę, — skrzyknij swą watachę —
prec ciśnij gęślicki — flintę weź pod pachę!...

Idzie wojsko polskie — prec idzie Węgrami,
prześmiewa się hań z niego zamek ruinami...

Hej! zbójnicki grodzie! zbójnikowie nasy!
Oj! kajś cie się podziały starodawne casy!...

Kiebym miał gęśliki, zapłakałbym bez nie,
bo bez cię Janosiku nase wojsko zceźnie!...

Zceźnie ode zalu, ze cię niema z nami,
da! ino się kajś nasas z wichrem prec turniami...

Janosiku złoty! bij z nami Moskola!
da! a potem nas prowadź w podhalańskie pola...

W podhalańskie pola, a stąd do Warszawy...
da! tam cię lud powita, byś był hetman prawy!...

Zbójnickie ruiny! zbójnikowie nasy!
kajś ty przepod Janosik — i te dawne casy?!...

Huszt-Vissoroszi, 15. stycznia 1915.

ŁĄCZKA ZIELONA.

Łączko, łączko, łączko zielona,
Któż cię, łączko, będzie kosił,
Gdy ja szablę będę nosił,
Łączko, łączko, łączko zielona!

Dęby, dęby, dęby zielone,
A któż dęby będzie rąbał,
Jak ja będę maszerował,
Dęby, dęby, dęby zielone.

Piwko, piwko, piwko czerwone,
Któż cię piwko będzie spijał,
Jak się w wojnie będę bijał,
Piwko, piwko, piwko czerwone.

Maryś, Maryś, Maryś kochana,
Któż cię Maryś będzie kochał,
Jak ja będę w wojsku szłochał,
Maryś, Maryś, Maryś kochana!

Jan Januszewski, legionista V. batalionu I. brygady.

MOSKALE ZABRALI.

Ogołocił Moskal Polskę,
Niech go dyabeł spali!
Słyszysz bowiem wciąż te słowa:
Moskale zabrali!

Niechaj będzie pochwalony! —
Rzekłem raz z oddali,
A gospościa: Niema, niema,
Moskale zabrali!

Kiedy proszę gospodarzy,
Aby co sprzedali,
Nie czekają końca, mówiąc:
Moskale zabrali!

Raz dziewczątek stała chmara,
Myśmy je pytali:
„Hej, Marysie, macie wianki?“
Moskale zabrali!

Nieszczęśliwa Polska nasza,
Któż ją też ocali?
Wszystko, co w niej tylko było —
Moskale zabrali!

Miasto kochane! Stolico Ty święta!

Gustaw Daniłowski.

SONETY.

(P. J. Rembowskiemu, artyście, w dowód
głębokiej sympatii poświęcam).

I.

WIDMO.

Miasto moje kochane, stolico ty święta,
O stopach. całowanych wyplakaną rzeką!
Widmo twego obrazu noszę pod powieką,
Tem bolejący dzisiaj, żeś dla mnie zamknięta..

W tobie moje dzieciństwo, marzeń niemowlęta,
Od których już odbiegłem tak bardzo daleko,
Wesele i łzy jasne, łzy, co już nie cieką,
Chociaż serce subtelny ich czar wciąż pamięta.

Długości ulicami rozbitą na krzyże,
Widzę Ciebie w welonach dymów, jak w żałobie,
Grzmisz turkotem, głos własny tracisz w ciżby wirze...

Lecz, kiedy w noc głęboką, gdy głucho, jak w grobie,
Blask płonących latarni twe bruki poliże,
Bruk lśni tak, jakby każdy kamień miał łzę w sobie.

II.

MOGIŁA.

Często za miastem zwiedzam te miejsca, gdzie leży
Cmentarz zetlonych zdarzeń, tam dusza wspomina
Wawer, Wolę, Olszynkę i pola Raszyna,
Gdzie męzny książę w ogień wiódł sam swych żołnierzy.

Wszedłem w las — i włos nagle dziko mi się jeży:
 Pod stopą się rozwarła ziemi rozpadlina,
 Wewnątrz kości — a każda woła mnie, jak syna:
 Mogiła ojców — klęski ostatniej ślad świeży...

I patrzyłem na przeszłość, co leżała zmarła,
 Na kolanach, schylony nad wklęsłą mogiłą.
 Nie mogłem płakać, w spazmie łyzy zbiegły do gardła,

W grobie gorzało — próchno, czy też serce siłą
 Niepożyta, co władzy śmierci się wydarła?
 Nie wiem — lecz moje ogniem tym się zapaliło.

III.

RZEKA.

Wrzałaś niegdyś potężnie, jak pienne wino,
 Przez brzegi przelewałaś się falą namiętą,
 A dziś stałaś się, jakby cichą płaczką smętną,
 Szlochającą nad wielką rozbitków rodziną.

Jak gdyby coraz wolniej wody twoje płyną,
 Jak gdyby coraz słabiej bije twych fal tętno,
 Krzysztalowa u źródła, składasz głowę mętną
 Przez port, wydarty sobie, w gorycz morza siną.

Lecz kiedyś, gdym na brzegu twym w smutków pogoni
 Leżał, a noc zgasiła gwiazdy ciemnym kirem,
 Drgnąłem, słysząc, jak w głębiach twych coś szcześnie, dzwoni.

Czym wydarł twą tajemnicę rzeko! że swym wirem
 Nocami utopiony miecz wyciągasz z toni,
 Skrycie z rdzy krwi obmywasz i ostrzysz go żwirem?!
 Skrycie z rdzy krwi obmywasz i ostrzysz go żwirem?!

Jerzy Żuławski, legionista.

WARSZAWA.

(Sonet IX.)

O! Jerozolimo,
 smutnych naszych proroków oplakana łzami,
 krwią męczenników naszych zmyta! Dziś cię plami
 rezygnacya niewoli, co jest ciężką zimą

wieków ziarnu ludzkemu; ale z wiosną, z wiosną,
 gdy światu pękających lodów huk obwieści
 Zmartwychwstanie — zakwitniesz ty, grodzie boleści,
 jako sad, co się szatą przystraja radosną!

Bo nie wierzę, by siejba to być miała marna,
 co w twą rolę rzucała bolesciwe ziarna:
 męczenników krwią ziemia pod twym brukiem żyzna

i są wichry w ulicach, co mówią: Ojczyzna!
 i jest krzywdy siew żywy, chociaż utajony,
 który wschodząc rozsadza skaliste zagony!

R. S.

WISŁĄ TAM...

Swe młode życia znów oddali sławie
 a polskiej ziemi swą czerwoną krew
 i poszli ponieść orły ku Warszawie,
 wskrzeszając woli zadławiony śpiew.
 — Po wiek krwawiącą uświęconą sprawą,
 czyli ty czułaś, że idą — Warszawo?

Nie za wysokie im karpackie szczyty,
 ani za wartki wód zmacony bieg,
 drogę tęsknocie bagnet w serce wbity
 porze, a woli kul piekielny ścieg,
 i twego widma za zwycięską błonią
 rzeki nie wzbronią, ni góry przysłonią.

Blizka tyś sercom, choć oczom daleka,
 przeto do bram twych tęskni polska broń
 i przeto krew ta, co z twych dzieci ścieka
 do ciebie spłynie przez wiślaną toń,
 a los synowskie da do ciebie prawo
 tym, którzy walczą i krwawią, — Warszawo!

Rychlej się oni jęli karabina
 i zawołali: matko, idziem w bój! —
 niż usłyszeli: wybiła godzina,

gdziekolwiek jesteś, pospiesz synu mój! — —
 bo we krwi czuli przez mętów powódzie
 praw twych synowstwo, ty królewski grodzie!

Matko Warszawo! Nie wygub ty duszy,
 bo zawiedziony ten synowski ból
 przez grzbiet karpacki więcej już nie ruszy,
 ni ciebie wyzna pośród bomb i kul,
 i wiatr rozegna na pustkę stuleci
 dzieci bez matki i matkę bez dzieci.

Dzisiejszej doby, jeszcze kat cię pęta,
 wisi nad tobą pęk zatrutych strzał,
 lecz jeśliś wierna jest i sercem święta,
 my to wyczujem skróś przez ryki dział;
 staną do dzieła strzelby i pałasze,
 wyrzucić kordon poza włości nasze.

Tęsknim ku tobie i tyś jest jak urna,
 z której wypadnie wielki polski los.
 Matko Warszawo! o bądźże ty górna,
 gdy dzieje wyją, strój wysoki głos,
 rzeknij, a cały naród ci odpowie!
 Powstań, koronę ty dźwigasz w zasnowie!

Piotrków, 3. maja 1915.

Marya D.

DO NASZYCH PRZYJACIÓŁ W WARSZAWIE.

Święty Jan. Plac Zamkowy w słońcu, Zygmunt Trzeci.
 Wisła — a nad nią w górze po powietrzu leci
 Księcia Józefa*) most. A ówdzie skryty
 w bukietach starodrzewu, w modry cień spowity
 Łazienkowskich pałaców splendor niesyt chwały.
 Tam Teatr w różach zmierzchu — a hen znowu strzały
 Zbawiciela, świecące w malinach zachodu.

*) Trzeci most (urzędowo most Mikołaja II.) został przez ludność nazwany mostem księcia Józefa, iż był otwarty 19-go października 1913 r.

Zaś od nich aż po głębie Saskiego ogrodu,
 granatowa u dołu a górą czerwona
 Marszałkowska ulica wyciąga ramiona
 Alei w stronę Wisły i ku szancom Woli —
 i wy bracia! — O jakże czas płynie powoli!
 I wy, bracia! co polskich tajemnic kolezuga
 okryci przed Moskałem, czekacie tak długo
 na Wojsk Polskich przybycie!
 I trwacie tak wiernie
 na trudnym posterunku, gdy rosyjskie czernie
 ciągną miastem i czady rzucają na ludzi,
 a na was oczy szpiegów — czy się nie obudzi
 zbyt jawnie błysk stalowy, czy się nieostrożna
 polska prawda nie zdradzi, — by ją zabić można.
 Pozdrowienie wam, bracia, i „cześć“ wam strzeleckie,
 że nie łamią w was męstwa te sieci zdradzieckie,
 które Moskał założył, by w nie polską duszę
 złowić — i nadać duszy ostatnią katuszę
 „obywatelstwa“ w wielkiej ojczyźnie „słowiańskiej“.
 Pozdrowienie wam, bracia, co Polski powstańskiej,
 niepodległej i wolnej sztandar we swych sercach
 zachowujecie mocno. — Aż po krwi kościerzach,
 po legionistów trupach i zwycięskich szlakach
 przyjdzie Wolność i wzbudzi znów Życie w Polakach.

Piotrków Trybunalski w maju 1915.

Wacław Bandurski, legionista.

ŻYCZENIE.

FRAGMENT.

Chciałbym przed śmiercią, choć w chwili konania,
 Doczekać chwili wcielenia snów laszych.
 Doczekać cudnej chwili Zmartwychwstania —
 Ujrzeć kraj wolny — i żołnierzy naszych,
 Idących w karnym, bojowym ordynku
 Z pieśnią tryumfu — na Warszawskim rynku...

Kołomyja 31. marca 1915.

Bol. P. legionista.

WARSZAWO!

(Wezwanie od Czwartaków. Na mel. Roty Skautowej).

Warszawo! Wstań! Legionów śpiew
na bój Cię z Moskwą wzywa!
Niech buntu w Tobie buchnie gniew,
co pęta porozrywa!
Wyrzeknij Ty się carskich sług!
Woła Cię Ojców Bóg!

W Twoją dziś stronę ślemy słuch:
czy zerwiesz się w swej mocy — ?
czy się rozpali w Tobie Duch
Listopadowej Nocy — — — ?
Warszawo! Wróc do dawnych dróg!
Woła Cię Ojców Bóg!

Dziś z nami zerwij się na lot!
Aż wokół bój rozpalisz!
Karzącą dłonią podnieś młot,
tron cara w gruz rozwalisz!
Powstań! Przed Tobą padnie wróg!
Woła Cię Ojców Bóg!

W Tobie się waży Polski los!
Strażnico święta — Czuwaj!
Słysz! Surm wojennych dzwoni głos:
Powstańczą broń wykuwaj!
Warszawo! Wstań! Gra złoty Róg!
Woła Cię Ojców Bóg!

Stanisław Stwora.

KU TOBIE RWIE SIĘ SERCE DZIŚ — WARSZAWO!...

Wiersz wypowiedziany w miejskim teatrze w Krakowie na uroczystym przedstawieniu z powodu zdobycia Warszawy.

Przez łez strumienie i martwość pól,
Przez gruz i poprzez zgliszcz pożogę krwawą,
Mękę serdeczną i narodu ból,

Ku Tobie rwie się serce dziś — Warszawo!
Jak ptak raniony ku Tobie myśl bieży
O, Męczennico, O nasza — Macierzy!

O, serce! Cudzie gorejących krzaków,
Naszych zamyśleń i najświętszych snów
Krwawiący wiecznie szlaku!... Oto Kraków
— Ty znasz go — z serca śle Ci kilka słów,
Które niech mocne będą, jako spiż: —
Błogosławieństwo przyjm na się i — krzyż!

Błogosławieństwo przyjmij na się ducha,
Słodką nowiną niech będzie ten krzyż,
Oto Cię przyszłe pokolenie słuca,
— Słowa te mocne niech będą, jak spiż, —
Z Ciebie to wszędzie nam świt łuną krwawą
Matko serdeczna! O nasza — Warszawo!

Cicha przystani pośród błędnych szlaków!
Z serca i duszy ku Tobie myśl zmierza,
Wiśła niech powie Ci, co czuje Kraków,
Nadziejo nasza! O arko przymierza!
Z Ciebie się ziści zmartwychwstania cud
Przez mękę Twoją, krew Twą i Twój trud!

Z Ciebie to na kształt ognistego słupa
Mściciel się zrodzi, co urągać będzie
Tym, co z świetności Twej zrobili trupa!!
— I dziś i jutro i zawsze i wszędzie,
Jak ptak raniony ku Tobie myśl bieży,
O męczennico! — O nasza Macierzy!

Przez łez strumienie i martwość pól,
Przez gruz i poprzez zgliszcz pożogę krwawą,
Mękę serdeczną i narodu ból,
Ku Tobie rwie się serce dziś — Warszawo,
I na krwawiącą pierś chce upaść tkliwie,
W której duch wielki — nieśmiertelnie żywie!!

Jan Wigura.

NA WZIĘCIE WARSZAWY.

Budźcie się, bracia! Oto sen się ziszcza:
 Warszawa wolna! Niema już Moskali!
 I przez popioły wsi polskich i zgliszcza
 Jakiś się nowy świt nad Polską pali.
 Chwieją się w słońcu chorągwie, sztandary
 I dzwony grają... To nie sen, to jawa!
 Z wawelskiej wieży zagrał Zygmunt stary.
 Słyszycie?... Wolna, wolna jest Warszawa!
 Idą nad Polską zdarzenia olbrzymie!...
 Budźcie się, bracia! Hej! — czas za orężem!
 Polacy! Milion będzie nasze imię!
 Niech Polska powie: zginę, lub zwyciężę!

Dąbrowa Górnicza.

Piotr Rysiewicz.

NA ODZYSKANIE WARSZAWY.

Z hymnem posępnym, z pieśnią krwawą,
 co sercem rwie i w proch je ściele,
 idziem ku Tobie, o Warszawo,
 wiekowych krzywd mścicie!...

Ileż to, ile krwi wylano,
 nim do bram twoich się dobyto,
 serdecznie opłacono myto,
 nim weszło wielkie Rano

I czyżby wreszcie upragnione
 nad Polską zorze błysły? —
 To tylko krwią zarumienione
 toczą się fale Wisły...

Płynę z poszumem, wierna rzeko,
 tej ziemi łez i krwi niesyta! —
 Hej! czemuż jutrznia wciąż daleko
 i czemuż dzień nie świta!?

Któraże, słońce, błysniesz stroną
i któż nam dzisiaj los wywróży
i jakąż dolę nam sądzono
z światowej wynieść burzy?

Wróż, wróż Polaku los swój krwawy,
zarzewiem niech rozgorze świętem
Znicz, co w podziemiach tlił Warszawy
czerwonym testamentem!

Z hymnem posepnym, z pieśnią krwawą,
co serce rwie i w proch je ściele,
idziem ku Tobie, o Warszawo!
wiekowych krzywd — mściciele!

Józef Relidzyński, oficer Legionów Polskich.

WARSZAWO!

W rocznicę zawiązania Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie i powstania Legionów Polskich.

W niewymownym my trudzie i znoju,
różnym szlakiem, lecz wspólnym, Warszawo!
szli dla Ciebie od boju do boju,
chłonąc częściej truciznę w pierś krwawą,
niżli radość... lecz nigdy nam z warg
nie wycisnął nikt żalu, ni skarg!

Przez okopy, mogiły, pożary,
poprzez śniegi i piaski i błota,
każdy z naszych, Warszawo, pułk szary
wiodła, krzepiąc, ku Tobie tęsknota,
choć od Ciebie, z wiślanych Twych fal,
nie dochodził głos żaden k'nam w dal!

Lecz jak w słońce, że jutro zaświeci,
my wierzyli, że pierwsze Twe słowa
będą matki, że krzykniesz nam: „Dzieci!
niech dłoń wasza mi piersi rozkowa,
o grób ojców wyostrzcie swój miecz,
z pół złe chwasty wyżeńcie wy precz!“.

Ty zaś milczysz, lub pytasz się: „Po co?...“
 A czy wiesz Ty: gdy nie mógł iść dalej
 czasem żołnierz bezgwiezdną wkrąg nocą,
 my mu w ucho: „Warszawa!“ wołali —
 i wraz zrywał się naprzód i biegł,
 i nie ustał już, chyba — że legł!

A czy wiesz Ty: że nieraz w zadymie,
 na karpackim, samotnym gdzieś szczycie,
 wpół zdrętwiały, wciąż szeptał Twe imię,
 o Warszawo, co w serca błękicie,
 by sakrament, na kule on niósł —
 i w tym szepcie nie zmorzył go mróz!

Zasię przemów, Warszawo! niech zwoła
 głos Twój hufiec rycerzy waleczny;
 niechaj wrogom, by trąba anioła,
 będzie trąbą na sąd ostateczny —
 sąd tyraństwa... za łyż i za krew
 wyzwolenia promienny rzuć śpiew!

Wszak Tyś księcia Józefa stolica
 i honoru polskiego monstrancya!
 odsłoń synom matczyne swe lica
 i nie pytaj: „Gdzie wasza gwarancya?“,
 nie mierz łokciem, lecz w wiarę się zbrój,
 bo dzień idzie — Wyzwolin dzień Twój!

Bo dzień nadszedł, o którym Tyś śniła
 poprzez sto lat niewoli; gdy iści
 sen się wieszczów... gwarancyą dziś siła!
 po bezsilnym, jak wśród zwiędłych liści,
 przejdzie silny i ciśnie mu w brew:
 „Gdzieś był wtedy, gdy łała się krew?“.

Oddaj honor Swój w młode nam dłonie —
 my go, jeśli oddamy, to Bogu!
 i nie spoczniemy, aż zorza rozplonie;
 rdzawej szabli nie oprzem u progu,
 póki wolny nie będzie Twój próg —
 tak nam wszystkim dopomóż dziś Bóg!

Gdy nie zwołasz, jako dobra matka,
 lecz odepchniesz od siebie Twe syny —
 my spełnimy swój ślub do ostatka
 i do tchu ostatniego godziny —
 tyle krzyżów dźwignęliśmy wzwyż,
 ten ostatni dźwigniemy też krzyż!

Może myśmy zbyt sercem gorący,
 a Tyś może rozumem zbyt chłodna —
 to wie tylko On, wszystkowiedzący;
 nikt przyszłości nie spojrzysz dziś do dna...
 więc nie żałuj przelanej tej krwi,
 bo w niej może Przyszłości siew tkwi!

I wiedz: jeśli my sercem zblądzili,
 kościom naszym przebaczy to Polska,
 a nasz sen o słonecznej dziś chwili
 zabrzmi w Polsce by harfa eolska,
 i brzmieć będzie, aż inni o grób
 broń wyostrzą na ostatnią z prób!

Lecz Ty, jeśliś rozumem zblądziła —
 zaliż spokój w Twych murach zagości?
 nie przebaczy Ci nasza mogiła,
 bo to będzie mogiła Wolności,
 bo to będzie cudowny ów kwiat,
 co nie kwitnie czasami sto lat!

Warszawa, 16. sierpnia 1915.

Henryk Zbierzchowski.

WARSZAWA.

Warszawo! Słyszysz Warszawo?!
 W gruzy legł stary świat.
 Potrzęsnał ktoś chustą krwawą
 U Twych więziennych krat.

W Starego Miasta zaułki
 Wdarł się armatni huk,
 Płyną i płyną skądś pułki,
 Drżą okna i tętni bruk.

Na Zamku już carskich straży
 Zmilkł nienawistny krok.
 Coś się wielkiego marzy :
 Trzydziesty pierwszy rok...

Coś się wielkiego roi,
 Wyteżaj wzrok i słuch!
 Czy w srebrnej zjawia się zbroi
 Odwieczny mściciel, Król-Duch?

Warszawo! Królów stolico!
 Przetrwałaś wieku ból.
 Zjawiasz się znów błyskawicą
 W łunach płonących pól.

Po długich męczeństwa latach
 U mroku więziennych ścian,
 Niechaj ukryje się w kwiatach
 Krew ściekła z serdecznych ran.

I niech na Twem czole bladem
 Znów w blasku dawnych farb
 Zapłonie z brylantów dyadem,
 Królewskich przodków skarb.

I niechaj w farnym kościele
 Wielki uderzy dzwon:
 Idą Legiony-mściciele,
 Idą z ojczystych stron.

Ruszyli dla świętej sprawy,
 Gdy wodza rozkaz padł,
 Z Krakowa do Warszawy,
 Krwią znacząc każdy ślad.

Śmierć niosąc knutom i pałkom,
 Szli kruszyć carską moc.
 Śniłaś się tym zuchwałkom
 W marszach przez dzień i noc.

I serca każdego całem
 Czuli Cię, Matko, w łzach.
 Jak nowa Jeruzalem
 Zjawiałaś im się w snach.

Gdy pierzchła noc bez końca,
Zrywali się z swych leż.
Pod blask się patrząc słońca,
Szukali Twoich wież.

I oto żar nagrodzony
I nie daremny trud:
Stoją już Polskie Legiony
U Twoich świętych wrót.

Nowa, słoneczna era,
Dość już żalobnych chust.
Serce w piersiach zamiera,
Miłość nie schodzi z ust.

Stajem się lepsi i szersi,
Słońce błysło wśród mgły.
Ach! upaść na czyjeś piersi,
Wypłakać wszystkie łzy!

Rozstać się już z łańcuchem,
Żyć wśród rodzinnych gniazd,
Być wolnym, szczęśliwym duchem
Wśród wichrów, chmur i gwiazd!

W ROZTERCE.

W. Glebal.

GRZESZNYM JEST PANIE!

Grzesznym jest, Panie!
Bo w matkę kochaną,
Spowitą w kiry cmentarnych wierzei,
Skutą w kajdany, krwią bratnią zbryzganą
Straciłem wiarę, wyzbyłem nadziei.

Grzesznym jest, Panie!
Bo cmentarne dzwony
Biły w mem sercu nad Polski mogiłą,
Bo dłonią własną krzyż w ciernie zdobiony
Zatknąłem w duszę spodloną i zgniłą.

Grzesznym jest, Panie!
Bo gdy przyszła pora
Zerwać okowy, zgnieść hordy krwiożercze,
Ręce bezwładnie imaly topora,
Lecz z samym sobą byłem wciąż w rozterce.

Grzesznym jest, Panie!
Bo gdy orzeł biały
Rozłożył skrzydła, zwolując orlęta,
Wierzyłem w jakieś wraże ideały
I nie pobiegłem — choć myśl była święta.

Grzesznym jest, Panie!
Bo idę spóźniony
Do twej winnicy oddać dług macierzy,
W Kainów czynach byłem zaślepiony
I niosłem sztandar fałszywych szermierzy.

ODMIENNE BARWY!

Obydwo nam się barwy popiełą,
 Obydwo nam się bagnety świecą:
 Tyś też jest szarą odzian szynelą,
 Chociaż twe barwy odmienne nieco.

Bracia jesteśmy obaj rodzeni,
 Tacyśmy blizcy, a obcy sobie,
 Gdyż stargał łańcuch bratnich pierścieni
 Straszny kataklizm na Matki grobie.

Obaj w okopach wrogich dla siebie,
 Dłoń bratobójcza karabin ściska...
 Ty mnie chcesz zabić, a ja zaś ciebie,
 Gdyż twoja barwa inaczej błyska.

Może dopiero z ataku szczękiem,
 Gdy bagnet w bagnet, pierś w pierś uderzy,
 Serce się bratnim odezwie jękiem;
 Kiedy dłoń brata ostrze doń zmierzy,

Może dłoń zadrży. Może odczuje...
 Wstrzyma się chwilę, choć kule świszczą.
 Lecz wszystko jedno! Pierś twą rozpruję,
 Gdyż twoje barwy — inaczej błyszczą.

Edward Słoński.

DO MEGO SYNA.

Gdy dym pożarów słońce gasi
 i coraz krwawszy huczy bój,
 ty mnie nie pytaj, czy to nasi,
 czy to nie nasi synu mój.

Ty mnie nie pytaj, kto zwycięża,
 czyj tryumfalny słyhać śpiew,
 Naszego nie masz tam oręża,
 chociaż się nasza leje krew.

O synu mój, na wszystkich frontach,
 od płowej Wisły aż po Ren,
 przy zapalonych stojąc lontach
 my swój o Polsce śnimy sen.

Niszczą grody, płoną wioski,
świat cały — ognia krwawy słup,
a chłop poznański i krakowski
kładą się u wrót naszych w grób.

A my? O synu zbądź się troski,
i nas dosięgnie krwawy cios,
wszak celnie strzela chłop krakowski,
kiedy się Polski waży los.

Lecz synu nie mów nic o zdradzie —
to w niemilknącym huku dział
nasz bohaterski sen o szpadzie
wreszcie się dzisiaj jawą stał.

Warszawa.

Zdzisław Dębicki.

NA ARMACIE.

Na wznak leży na armacie,
Posiekany i pokłóty trup...
Tyżeś to, mój biedny bracie?
Ciebie wojna wzięła, jak swój łup?

Cichy sen ci zmorzył oczy,
Twoje usta nie przemówią już,
Pierś twa raną krwawą broczy...
Spij przy szumie złotych, polskich zbóż!...

Ziemia cię przytuli matka,
Z ran czerwona twych wypije krew,
Ześ, jak syn jej, do ostatka
Walczył mężnie, broniąc się, jak lew...

Obcy mundur — dola taka,
Lecz nie mundur mówi, ale zgon —
Śmiercią ległeś tu Polaka,
Bo tak umrzeć umie tylko on...

Stanisław Rossowski.

TRUP ARMATY

I.

Straszny jest ów spiżowy armaty trup
 We wieńcu martwych ciał, z kałużą krwi u stóp,
 Z rozwarciem skrzydeł okiem w słupek...
 I pomyśleć: to jednak na strzaskanej lawecie
 Ta sama, którą niedawno, nad wszystko w świecie
 Upodobał był sobie, wiernie stojący przy niej
 Bóg zwycięstw i tryumfów — ta sama pogromczyni!
 W walki odmiecie

Zdawać się mogło, że chyba jakieś zakłęcie
 Ożywia ową furię z mosiądza

I stali:

Jakaś niepokonana zniszczenia żądza,
 Co wszystkie zapory wali
 I krwawą, dymiącą posoką
 Weseli płomienne swe oko.
 To ona w pamiętnym boju, którego cienie
 Grozą wstrząsać będą na wieki ludów sumienie,
 Gdy już zwycięstwa tryumfem przeciwnik wrzał,
 Rozbiła w drzazgi żelazny jego wał;
 To ona wówczas, jak w murze zdziaławszy wylom,
 Wskazała nową drogę pokonanym siłom;
 To ona, jak ironia losu, szydząca widomie,
 Już nie z fantazyą rycerską, lecz z tępą wściekłością kata
 Zatopiła złudne zwycięstwo — w pogromie.
 I pomyśleć, pomyśleć: to ta sama armata!

II.

Wywleczono ją wczoraj na one z chaszczami wzgórze,
 Którego stopy wartki strumień omywa;
 A to wiadomo, że bywają w naturze
 Pozyeje, jak warownia prawdziwa;
 Jak gdyby Bogiem, ich twórcą, był jakiś kolega
 Zawodowego stratega —
 I jakby czekały na to, aż im przykłaśnie
 Znacząca, gdy w chwili gorącej tu kiedyś zawita.

A ta pozycja była taka właśnie:
Obwarowana od natury, niezdobyta.

III.

Pan porucznik, chłopczyna jeszcze młody,
Oczy jasne, jak błękit, a jak maliny, jagody,
Podszedł ku armacie, wybadał troskliwie,
Czy dobrze osadzona, czy niema w niej skazy,
Potem ręką powiódł po lufie kilka razy,
Niby jeździec po konia miłego grzywie
I z pieśczołą, z zadowoleniem w oku
Uśmiechnął się: „Chwalić Boga! Ni uroku!
Pocziwa stara! Zawsze z fantazyą, na przedzie...
Dotychczas nie zawiodła, toć już i nie zawiedzie!“
Tu jakby mrozem nagle wionęło coś weń —
Twarz mu stężała, niby kamienne lice posąga...
Ach znowu taki ciężki, ciężki dzień
Na skrzydłach grozy nadciąga;
Dzień, który pod wzgórzem, na polach, dwie armie olbrzymie
Wywiedzie przeciw sobie, na kształt gromowych tucz
W rozjuszeniu nieokiełzanem...
Bowiem tutaj spoczywa stolicy klucz:
Kto go weźmie, dziś jeszcze zostanie stolicy panem!
Pan porucznik znów skronie do armaty tuli,
Jakby kochankę pieścił, skrzą mu się oczy:
— „Nieprawdaż? Nie zmarnujesz mi jednej kuli?“
Burza zaś wzbiera, już z hukiem płynie;
Już z poza lasów bóg wojny kroczy
Przeciw warownej wyżynie.
Ziemia pod jego stopami drży
I jak w konwulsjach się miota;
Niebo z chmur dymu ogniste roni ły
I co chwila jakaś gwiazda zapala się na niem złota.
Zabójcze ły, zabójcze gwiazdy, morderczem wskrzeszone żelazem...
Kaźda zagładą setek, tysięcy, aż mocą złowrogą
Zleją się w końcu wszystkie te zagłady razem
W jedną wielką zagładę — dla kogo?

IV.

Armata wyciągnęła długą, błyszczącą szyję
I milczy... Nadszedł rozkaz: Czekać, a więc czeka,

Nim jej godzina wybije...
 A oto nawała, tak jeszcze przed chwilą daleka,
 Coraz się zbliża... W ślepych zapędzie
 Suną pośród grzechotu członki smoka-olbrzyma.
 Patrząc tylko, a w rzece je kąpać będzie,
 Przebrnie rzekę, o wzgórza uderzy krawędzie...
 — Nie uderzy! Armata, dech zaparty trzyma,
 Niech tylko przesze wrogowi swoje orędzie,
 A smok tysiackręgi, w stalowej koronie,
 Pęknie i już nie w rzece, lecz w krwi swej zatonie!
 Właśnie porucznik miał rękę wzniesić... Wteri bezwładną
 Opuścił... Twarz mu zbieła, jak gdyby aż na dno.
 Serca krew zbiegła wszystka — i głucho w przestworze!
 Wzbił się z ust posiniałych głuchy jęk: „Boże!”
 Czemuż?
 Wróg rozhukany dotarł już tak blisko,
 Że poprzez łoskot, jęki, szczęk — dopadły wzgórza
 Głosy tych ludzi, których wojenne igrzysko
 Pchało tu na śmierć pewną — a ta straszna burza
 Gnana przez szal, jak fala w brzeg granitowy,
 Przemówiła dźwiękami — jego własnej mowy!
 Tej mowy, którą matka pieściła go tak słodko,
 W której ojciec go uczył, która — nad wszystko droga —
 Wznosi co dnia myśl jego strzelistą zwrotką
 Przed trony Boga!

V.

Był bowiem z nieszczęsnego narodu, co rozdarty,
 W służbie u obcych panów targa siły swoje
 I gdy panowie pójdą przeciw sobie w boje,
 To ten naród, zmazany dawno z żywych karty,
 Pod ich znakami walczy, w krwawej potrzebie,
 Mordując każdy wroga pańskiego i — siebie.
 Tedy skurczyło się serce pana porucznika
 I zamarł mu dech w piersi, a rozpacz dzika
 Wypędziła na nowo krew na twarz i świeża
 Łuna splonęła w twarzy, nabiegło krwią oko...
 Ha, niechaj go osądzi ten Bóg, co wysoko
 Na niebie sprawiedliwość każdemu wymierza —
 — On musi spełnić twardą powinność żołnierza.

Potań czoło — ochłonał i zimny jak stal,
Wzniósł rękę: „Pal!”

VI.

A wtedy stała się rzecz niepojęta,
To nie był huk, to było, jakby wszystkie elementa
Rzuciły się na siebie, druzgocąc swe obroże:
To nie był ogień, to było jakieś ognia morze.
Które wytrysło nagle, aby spalić światy:
To... pękło serce armaty!
I teraz leży tu oto z rozdarciem łonem
Cielsko spiszowe: leży jak trupia
Masa z swem jednym, wielkiem, stężonem,
Okiem i oko to w niebo wylupia.
A taki wzrok ma szydery i hardy
I tyle, zda się, zakrzepło w nim wzgardy
I tyle żalów i wyrzutów tyle,
Że sam Bóg, kiedy wejrzał nań na chwilę,
Kiedy wyczytał, co tkwi w onem oku,
— Zadrżał, nie zdołał znieść tego widoku!
Więc się odwrócił smutny i ponury,
Drżącą rzuciwszy wprzód ręką z za chmury,
Jak kir żałobny na zwłoki, mgły płaty
Na tego trupa armaty...

Zdzisław Dębicki.

POGRZEB.

Zawodzą dzwony w kościele,
Zawodzą dzisiaj od rana...
Żołnierza będą chowali —
Austryackiego ułana...
Wczoraj legł w bitwie pod lasem,
Sześciu przeszyty kulami...
Hej! Nikt tu po nim nie płacze
I nikt nie żegna go łzami...
Snać dzielnie stawał w potrzebie:
Skrwawione na nim rajtuzy,

Skrwawiony mundur ułański,
Co pozłociste ma guzy...

Na piersiach krwawa koszula,
A pod nią strzępy szkaplerza...
Mogiłę w polu mu kopią,
Oj, dolo, dolo żołnierza!...

„W święconej grzebiec go ziemi,
Po chrześcijańsku a godnie,
Za cudze winy tu poległ,
Za grzechy cudze i zbrodnie...

Choć mundur stroi go obcy,
Biło w nim serce bezpańskie —
Nie patrzcie na złote guzy,
Ale wprost w serce ułańskie!“...

Zawodzą dzwony w kościele,
Zawodzą dzisiaj od rana...
Na rękach niosą Mazury
Austryackiego ułana...

Warszawa.

Edward Ligocki.

DZIEŃ MÓJ KAŻDY...

Z cyklu: „Virtuti militari.“

Dzień mój każdy jest jakby zagasłe ognisko,
porzucone przez wojska gdzieś na krwawych polach...
Nikt nie pozna, gdzie poszli: daleko, czy blisko,
czy śnili o zwycięstwach czy o gorzkich dolach,
czy o śmierci samotnej, co na miedzy stoi,
— i czy to przyszli obcy — nikt nie wie, czy swoi...
Dzień mój każdy jest — jakby ognisko, co zgasło,
bom jest żołnierz, co próżno biegł dobywać Troi,
gdy już w dalach ostatnie rozwiało się hasło.

— — — — —

Śnią mi się krwawe... pola, długo i boleśnie,
serce moje się przeży, nagłe i szalone...
Próżno rwać się w błękity. Żyjemy jak we śnie
— zamki nasze na lodach — od słońca spalone.
Radziłyśmy do lodu przypadli piersiami
serca ogień przełamać, zaczerpnąć otuchy,
przestać tęsknić do słońca — chociażśmy sami
w tej pustce i w tych zmrokach płonęli, jak duchy.

Stanisław Czosnowski.

SONET.

Na wielkiem błoniu nieruchomo stoję,
W odległych dziejów zapatrzony dal —
I marzę... Jada groźne, stare woje,
Od stóp do głowy zakowane w stal.

Szumią proporce, podzwaniają zbroje,
W orłowych skrzydłach gra im wicher z hal...
Ani o mienie nie troszczą się swoje,
Ani im życia nie szkoda, nie żal!...

Dajcie mi szablę i dajcie mi konia!
Dajcie proporzec z wizerunkiem Maryi,
Przypnijcie skrzydła jak owej husary!

Niechaj jak oni wyjadę na błonia,
Niechaj położę me pieczęcie krwawe,
Lecz... za tę samą, co i oni, sprawę!...

Edward Ligocki.

NA WARCIE.

W posępnej, nocnej ciszy
 nawoływanie wart...
 w pustce nas nikt nie słyszy...
 (wali się domek z kart...)

Tak pusto, głucho, ciemno,
 Karabin wrasta w dłoń...
 I dziś więc nadaremno?
 (Drży mój drewniany koń...)

Nad wodą błyszczą gwiazdy —
 Wisła to? Bug? czy Ren?
 Plusk fal! To szarża jazdy!
 (Na warcie zmorzył sen...)

Edward Słoński.

TA, CO NIE ZGINEŁA...

I.

Rozdzielił nas, mój bracie,
 zły los i trzyma straż —
 w dwóch wrogich sobie szanćcach
 patrzymy śmierci w twarz.

W okopach pełnych jęku,
 wsluchani w armat huk,
 stoimy nawprost siebie —
 ja wróg twój, ty mój wróg.

Las płacze, ziemia płacze,
 świat cały w ogniu drży...
 W dwóch wrogich sobie szanćcach
 stoimy — ja i ty.

II.

Zaledwie wczesnym rankiem
 armaty zaczął grać,
 ty świstem kul morderczym
 o sobie dajesz znać.

Na nasze nizkie szańce
szrapnelów rzucasz grad
i wołasz mnie i mówisz:
— To ja, twój brat... twój brat!

Las płacze, ziemia płacze,
w pożarach stoi świat,
a ty wciąż mówisz do mnie:
— To ja, twój brat... twój brat!

III.

O, nie myśl o mnie, bracie,
w śmiertelny idąc bój,
i w ogniu moich strzałów,
jak rycerz, mężnie stój.

A gdy mnie zdala ujrzysz,
odrazu bierz na cel
i do polskiego serca
niemiecką kulą strzel.

Bo wciąż na jawie widzę
i co noc mi się śni,
że Ta, co nie zginęła,
wyrośnie z naszej krwi.

Leopold Staff.

NA ZMARTWYCHWSTANIE.

O, dobo zmartwychwstania!
O, odrodzenia wiosno!
Jakaż to pieśń żalosa
Twój święty dzwon wydzwania?

Gdzież są na orkę bożą
Znaczone pracy sługi?
Gdzie się podziały pługi,
Że kule łany orzą?

Jakaż to dziwna trawa,
Która się nie zieleni?
To pola tak rumieni
Ludzka posoka krwawa.

O, przebudzenia siły!
 Wyrokiem jakich losów
 Rosną miast młodych kłosów
 Mogiły i mogiły?
 Wiosno niepoczyszona!
 O, czemuś zmartwychwstała,
 Gdy śmiercią giną ciała
 I serce z bólu kona?

T. Modrzejewski.

NASZA WIGILIA.

Błysnęła gwiazda... Dookoła
 Promień jej złoty blask rozpyli,
 Lecz z rozwalonych ścian kościoła,
 Dzwon nie zwiastuje cudu chwili,
 Cudu, co ongi, przed wiekami,
 Rozpalał świtów nowych zorze,
 I szedł, zwiastował między nami
 Królestwo serca, ciche, boże...
 Jeno głuchnące armat ryki
 I dym pożarów krwawy, siny,
 Głosiły światu tryumf dziki —
 Śmierci, zagłady i ruiny...

 Dział cichły groźne rozhowory...
 Wichr konających niósł westchnienie...

 Z piwnicznej, ciemnej, ślizkiej nory
 Wypęły chwiejne ludzkie cienie;
 W oczach ich płomień lśnił złowrogi,
 Co męką głodu w mózgu kole...
 Szli w zwałonego domu progi,
 Przy wigilijnym zasiąść stole.

 Weszli, spojrzeli w krąg nieśmiało.
 Miast wigilijnej dziś wieczery,
 Z każdego kąta pustką wiało.

I nędza trupie zęby szczyrzy,
 I sprzętów wokół tkwią zwaliska.
 Przez zgruchotane ściany wszędy
 Z tumanem dymu wiatr się wciska
 I wyje głucho — miast kolędy...
 Zamiast białego dziś opłatka
 Łza ich łączyła gorzka, słona...

— — — — —
 Stał ojciec, dzieci w krąg gromadka
 I spazm im straszny targał łona...

— — — — —
 Dzieci, wyszeptał ojciec z cicha,
 Nie mamy nawet kęsa chleba,
 Nawet nas własny dach odpycha,
 Dziś, gdy Bóg do nas schodzi z nieba...
 Mówią, że kraje są bogate,
 Nietknięte mroczną nędzy władzą,
 Porzucmy starą dziadów chatę
 I pójdźmy do nich... Niech nam dadzą...
 Toć zapłacimy ciężką pracą,
 Lub choćby własnej krwi połową,
 Boć tu już czekać nie ma na co —
 Chyba na straszną śmierć głodową...
 I poszli lasem...

— — — — —
 Wśród polany,
 Kędy z wieczora walki wrzały,
 Chwiał się na wietrze krzyż strzaskany
 Między ponure trupów zwały,
 I nad wojennej chwały niwą,
 Prężył ramiona w gwiazd pozłocie,
 Kędy bagnetów krwawe żniwo
 Zmiotło na wieki istnień krocie...
 Struchlały dzieci w zwłok powodzi
 I do stóp Pańskiej padły Męki
 I pieśń kolędy „Bóg się rodzi“
 Zgłuszyła ciche rannych jęki...
 Ale z pierwszemi zaraz słowy
 Pieśni, co niebo ku nam zniża,

Trzy się uniosły krwawe głowy,
 Tuż obok dzieci, u stóp krzyża...
 Jedna w kudłatej tuż papasze,
 Drugą wysokie czako kryło,
 Trzecią spiczasty hełm opasze;
 Wzrok wyteżyły z dziwną siłą.

— — — — —
 Pierwszy w ranionych szepnął rzędzie,
 W gromadkę nędznych wpatrzon dzieci:
 — Bóg pochwalony niechaj będzie...
 — Na wieki... — szepnął drugi, trzeci.
 I jęk z rozdartych trojga piersi
 W podniebne przedarł się wyżyny:
 — O bracia moi! Wy najszczersi!
 Toćże my jednej ziemi syny...
 Toć nas mundury dzielą ino
 I dawna ojców mści się wina,
 Że bracia z ręki braci giną,
 Że nas piętnuje grzech Kaina...

— — — — —
 Gromadka dzieci od stóp krzyża,
 Zdjęta ciekawym, groźnym lękiem,
 Zwolna ku rannym się przybliży,
 Ci ją witają nowym jękiem:
 — Kto wy? cożeście grozę zbrodni
 Przywiedli przed nas w nocne mroki?...
 — My — rzekną dzieci — myśmy głodni,
 Za chlebem idziem w świat szeroki...
 — O nie odchodźcie — żołnierz jęknie —
 Choć twarde losów waszych brzemię;
 Któż nad mogiłą naszą klęknie,
 Gdy porzucicie ojców ziemię?
 I któż nam bratni grób omiecie,
 Kto pod krzyż przyjdzie tu z kolędą;
 Gdy rozprószycie się po świecie,
 Gdy obcy ludzie tu osiedą?...

— — — — —
 Łkanie żołnierskie sparło łona,
 Każdy każdemu stał się drogi...

Kurczowo splotły się ramiona,
Skonali razem bracia — wrogi...

Cisza... na niebie gwiazdy gasną,
Dziecięce jeno słyhać łkanie...

Tak w wigilijną noc przejasną
Bóg się na polskim rodził łanie...

Marya Markowska.

O RANNYM ŚWICIE.

Przezceś mię gromem poraził, o Panie!
O rannym świcie, wśród perlistej rosy,
Miedzami szedłem, w płótno odzian, bosi
Patrzący w Twoje zorze purpurowe —
Iżes był wielki w Pięknie i Dobroci,
Ze czią przed Tobą pochylałem głowę,
Wielbiłem Ciebie z chóry ptaszęcemi,
Czekając słońca, aż niebo ozłoci
I służyć każe płodnej matce ziemi.

Błękitne cienie padały na niwę,
A już oracze — Piasty lnianowłose,
Z ziół migotliwą otrząsając rosę,
Wiedli swe pługi — karne, pracy chciwe.
W one poranki wiosenne, szczęśliwe
Ciągnął miedzami siewców szereg długi.
Białemi płachty na barkach odziani
Zcicha na rolę wstępowali czarną,
Błogosławiącym ruchem złote ziarno
Miećąc — radosnym życia godom w dani.

A wždy mi wieńców nie splatała pycha,
Ani mnie w lamy odziewała złote,
Jeno ta na mnie płóciennica licha,
Jenom za sobą wodził pieśń sierotę.
Jako skowronki nad runią kwietniową,
Gdy głos ich słońcu hejnały wydzwania,

Nad ziemie mnogie wolne moje słowo
Szło, wieszcząc ludom jutrznię zmartwychwstania.

Hartowna była woli mej cięciwa,
Daleko biegły myśli złote strzały,
By pługi życia na szczęście orały,
By wszem rodziła ziemia miłościwa,
U przyzb szerokich, u chłodnych podsieni,
Stawały gościom rade hojne stoły,
Szumiały czasy wśród dębów zieleni,
Z gędbą w zawody szedł pogwar wesoly.
Wzdyciem w miłości czynił, wždy kochania
Było me serce pełne, jak radosne
Źródła, wielbiące chórem czystym wiosnę,
Gdy kwietne ciało w rozkwity odslania.

Wzdyciem w miłości, wzdyciem w prawdzie czynił...
Przecz to karanie i w czemem zawinił!

Pustka obeszła węgly mego domu,
Wicher rozmiotął złoty snop mej strzechy,
Niemasz w świetlicach weselić się komu,
Żałość pokradła słoneczne uśmiechy
I pajęczynę zapomnienia snowa.
A w progach cisza usiadła grobowa,
Siwym starganym włosom lice sioni
I rozpleść nie chce załamanych dłoni,
Na zgorzeliska rany patrząca.
U wrótni siwe porosły piołuny,
A tam na niebie jasny róg miesiąca
Blednie od krwawo gorejącej łuny.
Śnieć moje złote pożarła pszenice,
Gradem pobite owsy i jęczmiona,
Popieliskami łęgów ruń zielona,
Piaski przysuły bijące krynice.
Ustały w jarzmie pracowite woły,
Mych pługów połysk śmierci rdze okryły,
Spętany jest oracz, siewca zbawiony siły,
Głód bładymi wymiółł spichrze i stodoły...

Wzdyciem w miłości, wzdyciem w prawdzie czynił!

Zakopane.

Melania Medlingerówna.

JESIEŃ 1915.

Jesieni! Wita cię
Poszum w dąbrowie,
Nadałaś wichrom dźwięk
I ptaszej mowie.
Dar łez i skarg, czy ludziom niesiesz też?
Ach! Kto wie?...

Bogataś w szkarłat krwi,
W perły-łzy wdowie.
W polach, by snopów wał
Leżą synowie.
Czy krwawych siejb nam niesiesz bujny plon?
Ach! Kto wie?...

Tak człek by spocząć rad —
Sny roi w głowie:
Kiedyż do brata — „brat“
Rzekną wrogowie?
Czy odpoczynek wreszcie dasz i sen?
Ach! Kto wie?...

24. września 1915.

NA RZEWNĄ NUTĘ.

Józef Mączka.

ZŁOTE OGNIE.

Lecą, lecą ognie złote,
leczą po niebie,
Na uciechę — na pieszczotę
Dla ciebie to żołnierzyku lecą — dla ciebie! —
Masz chłopczyku gwiazdkę z nieba —
Czegoż więcej ci potrzeba?!...
Lecą, lecą gwiazdy złote
w ognistym snopie,
Klęknij sobie żołnierzyku,
klęknij w okopie!...
I paciorek tobie grzecznie
zmówić potrzeba! —
...Bo gdzie spadną gwiazdki złote,
wnet ukoisz ból — tęsknotę,
pójdiesz do nieba chłopczyku —
pójdiesz do nieba!

Stanisław Stwora.

TATUŚ DO KRYSI.

O ukochane, drogie dziecko moje!
łzą mi serdeczną zachodzi powieka,
nie, że mi przyszło znosić trud i znoje,
bo taka snąć jest już dola człowieka,
ale na serce pada mi udruką
jedna myśl tylko — ty... droga Krysienko!

Błogosławieństwo weź ojcowskich dłoni,
Bozia, którego Krysienka tak prosi,
by strzegł tatusia — Ten... go chroni!
tatuś twój żyje, Krysiu... wiele znosi...
jeszcze niejedna czeka go niedola,
zanim do Krysi swojej wróci — z pola...

Pociecho moja, szczęście, dziecię moje,
ucisz serduszko — Bóg mię ma w swej pieczy,
niech nie nachodzą ciebie niepokoje,
— stokrotnym plonem wszędzie trud człowieczy.
Kiedyś, gdy wrócę po tej poniewierce,
tobą... stroskane rozraduję serce!

Krysiu! — w tobie ja żyję i żyć będę,
tyś lek cudowny na rany i blizny,
ty po mnie będziesz niezoraną grzędę
obsiewać ziarnem na sławę Ojczyzny,
którą masz kochać, jak Skład Apostolski,
bo na cię przejdzie święte imię — Polski!

Jakże się serce me ojcowskie krwawi
na myśl o tobie, jakże cięży troska...
— niech tobie, dziecko moje, błogosławi
ta nasza Jasna Panna Częstochowska,
niech łaski śle ci Chrystus Zmartwychwstały,
żebyś wśród pracy wzrastała i — chwały!

Niechże się Krysia i Jurek nie trwożą,
niechajże wierzą ojcowskiemu słowu,
choć grom dziś bije i burze się srożą,
tatuś powróci do was kiedyś znowu —
tylko niech wiara wasza będzie stałą
— dzieci! — Kochajcie Polskę duszą — całą!

Leopold Staff.

SMUTEK.

Czarne, ogromne chmury, brzemienne
Wodą i niepokojem,
Włoką żałobnych smutków gehennę
Nad ornym ziemi znojem.

Żalobą, smutkiem jestem. A przecie
 Żywota służbę czynię.
 Wie o tem serce me i wy wiecie,
 O chmury, rzek siewczynie.

Tadeusz Smalicki.

„O POBŁOGOSŁAW TY JUTRZEJSZĄ KULĘ!“

Bądź zdrowa Mamo! Przed jutrzejszym bojem,
 Piszę do Ciebie! Bądź zdrowa! Ja czuję:
 W tę noc ostatnią piszę ze spokojem
 I stopy Twoje cicho obejmuję
 I do Twych kolan głowę moją tulę:
 „O pobłogosław Ty jutrzejszą kulę!“

Bądź zdrowa Mamo! Mamo moja droga,
 Krew Twoja we mnie dziś kipi gorąca,
 Ja wiem — za każdą kroplę Tyś do Boga
 Mówiła pacierz. Twoja miłująca
 Dusza, na polu perły rdzawe zbierze
 I Bogu — Polsce — zanieś w ofierze.

Ja proszę, Mamo, i wiem — że jedyna
 Ty nie zapłaczesz i jestem spokojny.
 Przesłodka będzie śmierć Twojego syna,
 I śmierć ta (czuję) wielce ma dostojny
 Czar, iż za wolność i jutro, na polu,
 Mamo, — ja będę umierał bez bólu!

Bądź zdrowa Mamo, — Twoje włosy siwe
 Pieszczę ustami — i oczy stęsknione
 I rękę białą, którą w tęsknotliwe
 Marzyłem noce. Serce rozmarzone
 Mam Tobą Mamo. Do Ciebie się tulę:
 „O pobłogosław Ty jutrzejszą kulę!“

Blednieje niebo. Mamo bądź mi zdrowa.
 Bądź zdrowa Mamo! Całuję Ci ręce,
 Pożegnaj wszystkich i ostatnie słowa

Spamiętaj Mamo — zem się nie wił w męce
Lęku i śmierci — jeno pomścił winy
Za ojców moich. — Idę.

Twój Jedyny.

Or—Ot.

LIST Z OPLATKIEM.

FRAGMENT.

Z opłatkiem list ci posyłam, mój synku,
A kiedy kładłam opłatek do listu,
To mi się zdało, że ci w upominku
Śię coś od Boga, co wśród kul poświstu
Będzie cię bronić, gdy przyjdzie pożoga
Bitwy... opłatek od matki i Boga...

Bo Bóg jest, synku, w przymierzu z matkami
I tylko On zna głąb tęsknoty owej,
Która mnie teraz niesie, jak skrzydłami,
Do ciebie, dziecko, na ciche rozmowy;
Postawi matkę w polu obok ciebie,
I będziemy wzajem odczuwali siebie...

O, dziecko moje! Pamiętasz! w te święta
Zawsześmy w domu byli wszyscy razem.
Me serce każdą Wigilię pamięta,
Każda na serce dziś się wali głazem,
Do dawnych wspomnień zagląda, wspomina
I szepce matce: Niema twego syna!...

Widzę cię takim maleńkim, jak w lata,
Gdy do choinki wyciągałeś rączki,
I oczy twoje koloru bławata,
I włoski złote, kręcone w obrączki,
I z roku na rok widzę cię tak samo,
I słyszę głos twój pieszczotliwy: „Mamo!”

Rosłeś, mój synku, aż wyrosłeś oto...
I nie mam ciebie, w słodki dzień Wigilji,
A gdy wieczorem spojrzę w gwiazdę złotą,

Na którą niegdyś wspólnieśmy patrzyli,
 Nie wiem, jak serce taki żal wytrzyma,
 Żeś ty daleko i że cię tu niema...

W ciemny odwieczny spoglądam uparcie
 I chcę twą postać wywołać z ciemności,
 A ty tam, synku, stoisz gdzieś na warcie,
 Wśród głuchej pustki, zziębnięty do kości,
 Osamotniony, nie drogi nikomu,
 I myślisz, dziecko, o nas i o domu.

Ale nad tobą i nami wszystkimi
 Jest Bóg, w tym całym biednym naszym kraju,
 W tej krwawej, polskiej, umęczonej ziemi,
 Co dziś koledy śpiewa po zwyczaju,
 A choć przelanych łez i krwi nie zliczy,
 To zła nikomu na świecie nie życzy.

Może to dla niej ta matczyna męka,
 Może to dla niej ta moja tęsknota,
 Więc choć mi serce na wspomnienie pęka,
 Składam łzy moje, jak ofiarne wota,
 I niech się one z innymi matkami
 U tronu Boga przyczynią za nami.

A ty, o dziecko, patrząc za tą gwiazdą,
 Co wieści światu Narodziny Boże,
 Przełam opłatek i za nasze gniazdo,
 Za wszystkie gniazda i za jasną zorzę,
 Pomódl się, synku, jak przed wielką bitwą,
 Gdy krew jest twoja za Polskę modlitwą...

K. Łepkowski.

OSTATNI LIST

Pamięci porucznika Janusza Rakowicza, poległego na polu chwały 8. maja 1915.

Kochana Matko — Ty coś mnie uczyła,
 Jak obowiązek wypełniać na ziemi —
 Ty mnie nie szukaj, gdzie leży mogiła,

Ani mnie łzami oplakuj swojemi,
 Bo choćbym upadł pod ołowiu gradem,
 Dla żywych — żywym chcę zostać przykładem!

Ty nie płacz Matko! Nie w mrokach spowity,
 Ale jasnością świeci mi dzień chwały,
 I jak te złomów olbrzymich granity,
 Odcięte od swej macierzystej skały,
 Tak kiedyś może będzie Ci wiadomem,
 Że syn Twój żyje granitowym złomem!

Gdyby tak w wszystkich piersiach naszych grała
 Ta sama wielka pobudka zapalów,
 Jużby dziś dawno Polska zmartwychwstała
 Wśród dzwonów bicia i zwycięstw hejnałów,
 Jużby nie była Ojczyzna ni wiara
 Poniewieraną despotyzmem cara!

Jeśli tej chwili nie doczekam może,
 Duchem proroczym w ostatniej godzinie
 Pozwól mi przecie, wiekuisty Boże,
 Zobaczyć jeszcze tę falę, co płynie,
 Z podniesionymi do nieba sztandary
 I ten legionów długi pochód szary...

Piszesz, że ręka raniona granatem
 Nie włada dobrze. To prawda niestety...
 Lecz widzisz Matko, Bóg, co rządzi światem
 Dość mi da siły, by pójść — na bagnety...
 By poprowadzić towarzyszków broni,
 Jeszcze utrzymam szablę w mojej dłoni!...

Dzisiaj dzień wielki... dzień Polski patrona...
 Ósmego maja... Święto Stanisława...
 A kto na polu walki dzisiaj skona,
 Samego siebie Ojczyźnie — oddawa,
 I choćbym nawet miał zostać kaleką,
 Święty mnie biskup otoczy opieką!...

Ty nie płacz Matko! Radość błyszczy w oku...
 Rozkaz wydany... dziś jedna jest droga...
 Idziemy... szabla mi dźwięczy u boku...

Podwójne święto... idziemy na wroga...
 Rankiem się kładą pierwsze światła snopy...
 Idziemy... naprzód... zdobywać okopy...



Porucznik zginął. Jego list ostatni,
 Posyłam Pani przez pocztę polową.
 Piekło tam było... straszny huk armatni...
 „Naprzód!” — powtarzał — więc to jedno słowo:
 „Naprzód!” — na prostym krzyżu wypisałem
 — I sam go własną ręką pochowałem.

M. Majchrowiczówna.

NA GROBIE.

Kiedy Matulu przyjdiesz na grób mój
 samotny w polu,
 to duszę swoją w wielkie moce zbrój,
 by nie łkać z bólu.

Tu mnie porzucił towarzyszków rój
 na krwawą bryłę,
 białą mi nóżką wierny konik mój
 grzebał mogiłę...

Nie płacz Matulu. Bo lży ciężkie Twe
 w bolu żałobie,
 przez darń przesiąkną i obudzą mnie
 z snów cichych w grobie.

Nie płacz Matulu! Mocom bólu mów:
 „Mnie nie złamiecie!”.
 Niech Cię pociesza w łzach anielski huf!
 Tyś — Polką przecie!

Szatanom męki śmiało popatrz w twarz,
 dumą przejęta —
 bo Ty w swej piersi ból milionów masz,
 w bolu — Tyś święta!

Gabryel Tadeusz Henner.

CHORAŻY.

Hej, ty ziemio, ty ziemio ojczysta,
rozploniona kwiatami wśród burz!

Pisał matce młody Legionista,
matce, której nie obaczył już:
„Mamo! Dumna bądź! Jestem chorążym —
Chorągiew niosę narodową —
Tak mi szumi przecudnie nad głową,
Kiedy za wrogiem dążym.
Chorągiew do mnie gada,
sennie rozwiana na wicherze,
a słowa jej coraz cichsze,
niby daleka kaskada.
Mamo! W tryumf świętej sprawy wierzę,
choć przeminie jeszcze czasu szmat. —
W snach mi codzien się marzą rycerze,
nasi chobrzy Woje z dawnych lat:
w snach, gdy w lesie, lub w strzeleckim rowie
leżymy przykryci płaszczami,
duchy ich płyną nad nami:
kapłani i królowie...
A sztandar zatknięty w ziemię,
jak z zwiniętymi skrzydłami

Anioł Stróż,
duma i drzemie
aż do zórz...
Mamo! Dumna bądź: Jestem chorążym!“

Widziałem, gdy szedł do ataku:
— Rozchylone usta purpurowe,
uśmiech narkotycznego oblędu —
Sztandar opłynął mu głowę,
skrzydła orlego pędu
wyrosły z białego znaku.

Widziałem, gdy bracia najszczerzi
nieśli go w krasie korali —
pierś miał rozdartą od stali
i sztandar cisnął do piersi.
Jeszcze zdrętwiała drży ręka,
przebita stygmatem kuli —
Chorągiew jak trwożna panienka
do serca mu się tuli.

Hej, ty ziemio, ty ziemio ojczyzna,
rozpłoniona kwiatami wśród burz!

Karol Łepkowski.

LEGIONISTOM NA WILIĘ BOŻEGO NARODZENIA 1914.

)Wiersz odczytany przez artystę dramatycznego p. Jednowskiego w czasie
wili dla Legionistów 24. b. m.)

Starym zwyczajem, żołnierze młodzi,
Z kolędą dzisiaj przed Wami staję!
Chrystus się rodzi — i gwiazda wschodzi
Nad krwią przesiąkłym ojczyznym krajem.
A trzej królowie niosą już dary:
„Polskę wskrzeszoną cudami wiary!“

Za nimi idą przez pola chwały,
Ci co zginęli w trudach i męce...
Jasne ich dusze skrył orzeł biały
W orszaku królów, w bożej stajence
I odtąd zawsze w polskiej kolędzie
Sławę ich czynów opiewać będzie!

A potem idą z darami swemi
Przeróżnej broni ranni żołnierze
I niosą męstwo w ojczyznej ziemi,
Czyny Legionów, potem w ofierze
Swoją z Królestwa przyniosą sławę,
Aż w końcu dadzą Bogu — Warszawę!

Starym zwyczajem, żołnierze młodzi
Z kolędą dzisiaj przed Wami stajem!...
Szczęśliwa gwiazda na niebie wschodzi,
Nad owym biednym męczeństwa krajem...
Idą królowie — i niosą dary:
„Polskę wskrzeszoną cudami wiary!“

Zwycięstwa dzień poprzedza trudu wiele!
Nim walki zaświta kres,
Śmiertelny cień
Błąka się gdzieś na gruzach i popiele,
Aż z górskich zrodzi się łez
Zwycięstwa dzień!

Zwycięstwa dzień przypadnie tym w udziale,
Co wsparci cudem wiary
Ufają weń —
Tym, co dążyli do celu wytrwale
I nieśli moc ofiary —
Zwycięstwa dzień!

Niech Wasze męstwo będzie jak zadatek
Wielkich, szczęśliwych dla narodu godzin
I niech ta Wilia i niech ten opłatek
Będzie pamiątką Wolności narodzin.

M. F. Szembekowa.

WILIA 1914.

Dzisiaj Wilia... Cicho dzieci!
Nie obchodźcie jej kolędą!...
Niech myśl wasza do tych łeci,
Którzy wilii mieć nie będą.

Niech na oczach waszych staną
Śnieżne rowy i okopy,
W których walczą o wygraną,
Bracia nasi — polskie chłopcy!

Dziś nikt z nimi sercu drogi,
 Uroczystych chwil nie dzieli!...
 Darem ich jest — pocisk wrogi
 A kolędą świst szrapneli!...

... Pod Moskałem — pod Prusakiem —
 Po wszech polach Europy —
 Z bohaterstwem wciąż jednakiem,
 Krew swą leją polskie chłopcy!...

Dzisiaj Wilia!... Smutek wszędzie...
 Z płaczem myślą pozostali:
 Czy też jeszcze wśród nas siedzie
 Kto z tych Naszych, w obcej dali?...

Pieśń cudowna z niebios płynie:
 „Pokój ludziom dobrej woli!...“
 A im może — w tej godzinie,
 Śmierć przynosi kres niedoli!...

...Cicho dzieci!... Przed tron Boży —
 Pod stajenki gwiazdę złotą
 Niechaj razem Anioł złoży
 Naszą litość — z ich tęsknotą...

El. Em. A.

NA TRZECH KRÓLI.

I.

Chryste!
 Królewskie niesiem Ci dary,
 My polskie córki i syny:
 Wsi i miast naszych pożary,
 Perły łez i krwi rubiny.

II.

Jako z cudnej kadzielnicy
 Samoofiary i męki,
 Z rozdartej polskiej ziemiicy
 Płyną skargi, łzy i jęki.

III.

Prócz wspaniałego kobierca
Ziemi złanej krwi szkarłatem,
Braci składamy Ci serca,
Co polegli ściętym kwiatem.

IV.

Z trzech dzielnic płynie błaganie:
O Chryste, weź nas w obronę,
Z trójcy niech jedność powstanie,
Błogosław Polską Koronę.

Eszet.

LIST Z OKOPÓW.

Niechaj będzie pochwalony Chrystus w niebie!
Tęsknię ci ja, moja Kasiu, hej — do ciebie.
Kiej pomyślę, że tam żyjesz dziś bezemnie,
To łzy tłumię pod źrenicą nadaremnie.

Lecą dumy chyżuteńko, jak zórawie,
Ty tam płaczesz, a i ja też serce krwawię —
Ale o mnie się nie lękaj, Kasiu miła,
Mam ten krzyżyk, coś go sama zawiesiła:

On mię broni od nieszczęścia — mówię szczerze!
Ja go kiedyś Matce Boskiej dam w ofierze...
Wszystko niby składnie idzie, dobrze, śmieje,
Tylko ciebie brak mi, ciebie, mój aniele!

Dzisiaj nocką, gdym się zdrzemnął, ot — na chwilę,
Tylem widział dziwów we śnie, tyle!... tyle!...
Że ptak biały ponad wioską frunie zdala
I dokoła złote słońko się rozpala...

Że organy głosem pieśni drżą w świątyni,
A lud, klęcząc, znaki krzyża kornie czyni...
I szły głosy wzwyż dziękczynne, żwawe, hoże...
Może to już cud ten przyszedł... Wielki Boże?...

Wtem... obudził mnie huk armat, co drżał w dali —
 Hej, toć jeszcze krasną luną świat się pali!
 Jeszcze wiele krwi nam z serca wróg wytoczy,
 Nim Ojczyznę pierś wyczuje — ujrzą oczy!

Feliks Sowa.

POSZLI...

Padł rozkaz — i wszystko rzuci'li, co mieli —
 I poszli; tam poszli, gdzie iść im kazano.
 Gdy słońce wstawało w złocistej mgieł bieli —
 W radosne, lipcowe, szli rano.

Padł rozkaz — i poszli. — Przez zbożne szli niwy,
 Wokoło się kłaniał kłos bujny, dostały,
 I świat się wydawał spokojny, szczęśliwy —
 Skowrończe dzwoniły hejnały.

Wiatr lekki niósł zapach dojrzałej pszenicy,
 Nad ziemią, gdzie płynie miód słodki i mleko —
 Lecz sierpów nie wzięli do silnej prawicy,
 Padł rozkaz — i poszli daleko.

Orland.

PŁOCKIM OCHOTNIKOM.

Ranek wiosenny — w Wisły licu gładkiem,
 błyszczą rumieńcem poświaty odbicia,
 wyjeżdża pluton ochotników statkiem.
 Chłopcy — marzenie, wszyscy w wiosnie życia.
 Dziś rankiem mają odbijać od brzegów,
 aby nazajutrz stanąć do szeregów.

Poświst maszyny obił się o chmury,
 pieśń się wyrwała z młodych polskich piersi,
 i uleciała gdzieś hen — pod lazury.
 Ze śpiewem jadą ochotnicy pierwsi.
 Dziwną moc miały te żołnierskie pienia,
 co polskie serca budziły z uśpiania.

Pierwszy raz miasto zwolnione od knuta,
trwające dotąd w niepewnym namyśle,
zbudziła ze snu zakazana nuta,
co echem leci przez całe powiśle
i rwie swą mocą niewiary puklerze.
Tak ją śpiewali ci polscy żołnierze.

Było w tych nutach czuć brzęk tarabanów,
i słyhać hasło: „Śmierć albo zwycięstwo“
i pobrzęk głuchy zerwanych kajdanów
i ból i radość i dumę i męstwo.
Były w nich rozpacz — i ofiarne wota
i do wolności stuletnia tęsknota.

Płakali wszyscy i śledzili okiem
barkę ginącą na szerokiej fali.
Łkanie leciało po wzgórzu wysokiem,
a oni swoje piosenki śpiewali.
Czułem, gdy we mgłach łódź ginęła złota,
jak brzeg ze statkiem nić serdeczna mota.

I długo, długo oparty na szabli
mierzyłem mglisty między nimi przedział
i śledząc barcę bojowej korabli,
jam się o wiecznym polskim smutku zwiędział; —
tak pomyślałem: ta mieścina mała
dzisiaj najlepszą swoją cząstkę dała.

Każdy zostawił jakieś drogie życie,
co łatwo można czytać z widzów twarzy
i z łez i szłochań hamowanych skrycie
i z tego co me otoczenie gwarzy.
I w mej źrenicy nie męska łza gości,
lecz tamte żalu, a moja — radości.

Koledzy nowi! — Zobaczmy się w boju!
Że dzwony milczą — niech wam żal nie będzie.
Bo skoro z trudu naszego i znoju
na płockim tronie polski orzeł siędzie,
gdy wrócą chłopcy zwycięskie a męzne,
zadrząją serca — nietylko mosiężne.

Płock, w kwietniu 1915 r.

Kazimierz Świerk.

MEMU SYNOWI...

Luli mój mały... Twój ojciec z pola
nieznaną tobie posyła ręką
krzyżyk na czołko... Bo taka dola,
że miał cię pierwszą tulić piosenką,
zamiast z rąk matki tulić cię w swoje
i lzy twe pierwsze spijać wargami,
on was zostawia gdzieś, tam oboje,
niepomny, żeście smutni i — sami...

— — — — —
A grały tobie w dzień przyścia twego
z dawna w pierś wroga przez nas mierzone
armaty polskie! Synu, dnia tego
oczekiwały piersi stęsknione
tak, jak twa Matka ciebie...

W świt się pocałeś. I świt ten biały,
Pożoga ognia i armat dźwięki
Niech za ojcowskie starczą piosenki
i za pieśczoły...

Luli mój mały...

Jerzy Żuławski, legionista.

DO MOICH SYNÓW.

Synkowie moi, poszedłem w bój,
jako wasz dziadek, a ojciec mój,
jak ojca ojciec i ojca dziad,
co z Legionami przemierzył świat,
szukając drogi przez krew i blizny
do naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, da nam to Bóg,
że spadną wreszcie kajdany z nóg,
i nim wy męskich dojdziecie sił

jawą się stanie, co dziadek śnił:
szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny
łan naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, lecz gdyby Pan
nie dał wzejść zorzy z krwi naszych ran,
to jeszcze w waszej piersi jest krew
na nowy świętej Wolności siew:
i wy pójdziecie pomni puścizny
na bój dla naszej Ojczyzny!

Józef Mączka, legionista.

DO PAMIĘTNIKA CHORAŻYNY W. G.

Kiedy powróci mój pan chorąży
z dalekiej wojny w domowe progi...
gdy na nos orli binokle włoży,
by wzrok w te karty utopić srogi,
może mijając tu rym po rymie
w końcu na moje napotka imię...

Przeczyta, wspomni — jakoweś mary...
niby dalekie armat odgłosy;
kapral... żołnierskie śpiewki... pogwary...
wspomni... poduma... pogładzi włosy —
i — by łzę ukryć schyli się nisko,
dodając: „nieźle było chłopisko!“

A kapral wtedy w dalekim grobie
ręce na „baczość“ mając po sobie,
rzecze mogiłnych tonem odmětów:
„Panie chorąży — bez komplementów“...

Józef Mączka, legionista.

KIEDYS...

Kiedys... po latach — gdy ścichną te fale,
które nas w wirów porwały odměty,
kiedy opadnie huragan krwi wzdęty
i łzy obeschną i ścichną już żale,

Ze czcią ujmiecie pogięte pałasze
i zawiesicie na ścianach wysoko
i łzą serdeczną zabyłście wam oko —
gdy wam powiadać będą dzieje nasze.

I będzie pełny znów każdy zakątek
polskich relikwii i polskich pamiątek.

I znowu ogniem zapłoną wam lice
w nasze zmnożone, żałosne rocznice.

I w niebo pieśni popłynie orędzie —
kiedyś — po latach — gdy nas tu nie będzie...

DZIEWCZYNO MOJA...

Józef Mączka, legionista.

DZIEWCZYNO MOJA!

Dziewczyno moja — to dziś wiedz,
Nie mają mocy twe czary!
Nie będą lotów moich strzedz
wspomnień mary.

Pieszczą mnie armat gromkie słowa,
polowej trąbki wabi głos...
Dziewczyno moja... bądź gotowa —
nieodgadniony jutra los!

Zawojowała ci mnie wojna,
że jestem dzisiaj jej — nie Wasz...
Dziewczyno moja — bądź spokojna —
jać śmierci hardo spojrzę w twarz!

Lecz gdy mi przyjdzie w polu ledz
z rozdartą piersią pod sztandary...
dziewczyno moja — wtedy — wiedz...
wrócą się władne twoje czary:
u śmierci wrót — u życia miedz —
przylecą ku mnie wspomnień mary...
i sen się przyśni — sen nasz stary
u śmierci wrót — u życia miedz...

Wacław Denhoff-Czarnocki.

POGNAŁA MNIE ZAWIERUCHA...

Pognała mnie zawierucha,
Pognała mnie w świat,
Dziewucho.

ogromną mocą ukochania,
by wrócić do tych pól —
Ujrzysz, jak duch się błądy ślania,
niby wygnany król.

Śnieg już przykryje drżące kwiaty,
kurzawa zmroczy świat,
powrócę cicho do twej chaty
i już za tobą szepnę ino,
całując kraj twych szat:
— Dzieli nas k r w a w o ś ć róż, dziewczyno,
od kiedym w boju padł. — —

NOSIŁ CI MNIE KONIK GNIADY,

Nosił ci mnie konik gniady,
Nosił prędko, nie powoli,
Aż mnie zaniósł do niewoli,
Skąd uciekać nie dam rady.
Koniu mój — koniu mój,
W niewolęś mnie poniósł.

Tak to było: późna pora,
Trza koniowi ulżyć w biegu,
Trza pomyśleć o noclegu.
Zaniósł ci mnie koń do dwora.
Koniu mój — i t. d.

A we dworze tym panienska,
Oczy czarne, roześmiane,
Dwa buziaki, dwa rumiane,
I usteczka jak wisienka.
Koniu mój — i t. d.

Obróciła na mnie oczy,
Powiedziała słówko grzeczne,
Zaplątała w niebezpieczne
Więzy czarnych swych warkoczy.
Koniu mój — i t. d.

Dziś uciekać nie dam rady,
 Chociaż wiem, że tam w szwadronie,
 Chłopcy śmieją się i konie,
 Rotmistrz z gniewu chodzi blady.
 Koniu mój — i t. d.

Mieczysław Gałuchowski.

DO UKOCHANEJ...

(Listy Legionisty podczas kampanii karpackiej).

I. Z DROGI.

Z gorączką w duszy, w późną noc
 Trawiony żarem tęsknych snów
 Piszę do Ciebie. Muszę, wiedz!
 Choć mówić z Tobą, muszę znów!
 Spokoju nie mam. Dzień po dniu
 Mija, a tehu mi w piersiach brak,
 Chodzę jak błędny, próżen sił. —
 Tęsknię za Tobą, tęsknię, tak!
 Tak mi Cię brak! W tę ciemną noc,
 Gdy wslucham się w wichrowy szum,
 Słyszę, jak żal w mej duszy łka.
 Skroń mi rozsadza wspomnień tłum,
 Wspominam tak niedawne dni!
 Słyszę Twój głos, Twój śmiech, Twój chód —
 I drogą, blizką jesteś mi,
 I kocham Cię, jak nigdy wprzód.
 Dość oczy przymknąć, płonąca osłonić skroń,
 A blisko, wyraźnie widzę Cię,
 Drzę cały, w myśli ściskam Twą dłoń...
 Usta mi pali taki żar,
 Jakbym całował usta Twe...
 Cicho... O szyby bije deszcz...
 O! Jak mi smutno! Jak mi źle!...

II. NA ODPOCZYNKU.

Nie dziw się, Droga, że nie mogę
 Spokoju znaleźć! Tu tak smutno!

I cień jesienny na mą drogę
Jakby żalobą padł pokutną.
Chmurne dni przyszły i z gór stoku
Smutku się zwiewa uroczna fala...
Gdybyś wiedziała, jak w tym uroku
Echo wspomnienia się rozżala!...
Z wieczora mgła się dołem ścieli,
Ostrzępia stoki z skał skrzesane,
Jezioro niknie w sinej fali
Bezbrzeżne, głucho rozplakane...
Posępne szczyty, zбочa nizko
Dzisiaj z rana śnieg ubielił nowy —
Wiatr chłodny dmie przez pól ściernisko
I szumem pełni bór świerkowy.
Przed oknem moim droga biała
Tak dziwnie w noc bieleje ciemną...
Z gorączką w oczach, rozboleła
Tęsknota idzie w dal tajemną...
Nie! Nie! — Tu nie zostanę dłużej,
Cięży mi spokój ten kamienny —
Pierś zbiera bólem, dzień się dłuży
I nocy lękam się bezsennej.
Do miasta tęsknię znów, do ludzi!
W odmęt się rzucę blasków, gwaru!
Tam może w piersi moc się zbudzi
Od złęgo się uwolnię czaru.
Może rozjaśni mi się droga
I gorycz w sercu się wyczerpie!
Może zapomnę! Lecz nie, Droga,
Zapomnieć nie chcę, choć tak cierpię! —

III. W OKOPACH.

Przez sen szepnąłem imię Twoje,
Budzę się ze snu cały drżący
I zda mi się, żem cisnął usta
Do piersi Twej gorącej.
I sen uleciał. Tęsknię i płaczę,
Wyciągam do Ciebie ramiona —
A wkóło szumi noc czarna, głucha,

Mym żarem splomieniona.
 Słuchaj! Zanadto Cię kochałem,
 Za długom z Tobą dzielił drogę,
 Zbyt pragnień się złączyłem szalem,
 W krew moją weszłaś, wrosłaś w duszę,
 Oderwać się od Ciebie muszę —
 A żyć bez Ciebie dziś nie mogę!

IV. Z LAZARETU POLOWEGO.

Ranny tu leżę, bólem powalony,
 A z czary wspomnień tylko gorycz czerpię.
 Komedyi życia jeden akt skończony!
 Wiedz! Nie od rany, lecz od wspomnień cierpię.
 Rozumiesz Ty?! Żal żre mi duszę
 Rrdzą jadowitą, bezlitośną,
 Że zda mi się, iż krzyczeć muszę
 Rozpacznie, głośno!...
 Chcę śmiać się, szydzić, nadaremno
 Wyplenić ból, ironię krwawą!
 Napróżno wszystko! W duszy ciemno,
 A w oczach łzawo...
 Ach! jak żdźbłem uschłem, co ulata,
 Porwane wirem zawieruchy,
 Tak sercem mojem ból pomiata,
 Wśród pustki głuchej..

HANIŚ MOJA, HANIŚ.

Haniś moja Haniś, cóżes za Hanisia,
 Żeś mi nie podała,
 Żeś mi nie podała
 Rączki na konisia.

Rączki na konisia, na mego kasztanka,
 Haniś moja Haniś,
 Haniś moja Haniś,
 Cóżes za kochanka.

Podajże mi rączkę, przez zieloną łączkę,
Podajże mi rączkę,
Podajże mi rączkę,
Weź moją obrączkę.

Podajże mi rączkę, podajże mi obie,
Podajże mi obie,
Podajże mi obie,
Pojedziemy sobie.

PRZYGRYWKA NA TRĄBCE.

Już gwiazdka błysnęła
Już matka zasnęła,
Tu gaik — tu cień,
Tu gaik — tu cień.

Wyjdź dziewczę cichutko,
Powrócisz raniutko,
Nim zbudzi się dzień,
Nim zbudzi się dzień.

Nikt ojcu nie powie,
Ni matka się dowie,
Ni gaik — ni zdrój,
Ni gaik — ni zdrój.

Serduszko bijące,
Usteczka gorące,
O, skarbie ty mój!
O, skarbie ty mój!

SURSUM CORDA!

Kazimierz W.

CZY TO JAWA?

Czy to jawa — czyli sen,
Wojska szare pułki płyną
Krwi i bólu, łez krainą —
Polskie pułki, czy to sen?...

Słysząc dziwnie smętne grania,
Wrzawy bitwy, huk, śpiewania
Pieśni polskich, czy to sen?
Czy to echa lat minionych,
Lat słonecznych, kiedyś śnionych —
Jaważ to, czy sen?...

Poprzez polskie lasy, bory,
Idą pułki przez ugory —
Wojsko nasze! hej!...
Sivi starcy, chłopcy młodzi,
Wiatr im znojne czoła chłodzi —
Czyliż to nie sen?

Idzie wojsko od Wawelu,
Zwie brać polską do apelu!
Nie myśl, że to sen!...
Sam Piłsudski hetman prawy —
Wiedzie pułki do rozprawy —
To czyn! a nie sen...

Słysząc ci jakoweś grania,
Polskich dusz i serc śpiewania,
To chyba nie sen...
A nad wojskiem Orzeł Biały
Wiedzie do zwycięstwa chwały —
Wyśnił się nasz sen...

Romuald Minkiewicz.

ROZKOŁYSAŁ SERCE DZWON...

Rozkołysał serce dzwon W jeden ton, w wielki ton!	Trysnął z ziemi żywy zdroj — Ludu, w bój ruszaj w bój!
Biją dźwięki z górnych stron: To On — Zygmunta dzwon!	Lemiesz rzuć, zaś imaj zbrój! Rycernych imaj zbrój!
Znikła naraz stronnictw waśń! W duszach jaśń, dziwna jaśń:	Brama w Przyszłość czeka nas, Idźmy wraz! wszyscy wraz!
Żmartychwstaje Polska Baśń, Dziejowa stara baśń.	Milionowych parciem mas! Pochodem rwącym mas!
Egoizmów zdarta pleśń! Pęka cieśń, sobków cieśń:	Rozkołysał serce dzwon W jeden ton, w wielki ton!
Rozpościera skrzydła pieśń, Bojowych drużyn pieśń.	Biją dźwięki z górnych stron: To On — Zygmunta dzwon!!
Ścichł wiekowy mogił jęk... Inny dźwięk, nowy dźwięk:	Stać się ma najwyższy cud; Wskrześnie lud! wolny lud!
Rwących cwałem drużyn szczęk! O zbroję zbroi szczęk!	Podjąć czas bojowy trud, Wyzwoleń krwawy trud!
Rozkołysał serce dzwon W jeden ton, w wielki ton!	Trzeszczą twierdze wraźych turm... Granie surm! polskich surm!
Biją dźwięki z górnych stron: To On — Zygmunta dzwon!!	Idą hufce w walny szturm! Zwycięski wiodą szturm!
Zapomniany płynie głos: W lśnieniu ros, rannych ros,	Pryska w gruz niewoli dom: Miotaj grom! ciskaj grom!
Bartoszewych pobrzęk kos, Na sztorc wbijanych kos!	Bliży się ziszczenie snom! Zmartychpowstania snom!

Rozkołysał serce dzwon
 W jeden ton,
 w wielki ton !
 Biją dźwięki z górnych stron :
 To On —
 Zygmunta dzwon !!

Sierpień 1914 w Zakopanem.

Wacław Denhoff-Czarnecki.

PO OTRZYMANIU WIĘŚCI Z TAMTEJ STRONY.

Wierzyłem, że się przecie zbudzisz wreszcie senna,
 Moja Matko jedyna, kiedy ci wezgiłowie
 Otoczy żołnierzyków, synów twoich mrowie
 I luna serc nad tobą rozgorze płomienna.

Wierzyłem, że się zbudzisz, że już pacholkiwie,
 Których ongiś twa łaska karmiła codzienna,
 Nie będą brali z łanów najezdnego lenna,
 Że im wreszcie szczerbionej stali świst odpowie.

Wierzyłem i słuchałem, u twojego łoża
 Klęcząc, lecz była cisza tak straszna, że zmije
 Zwątpień duszę oplatać jęły, jak obroża...

Aż dzisiaj słucham... Boże!... Matce serce bije...
 Rozbudziła się Polska od morza do morza...
 Mocniej się, ręko, szabli imaj — Polska żyje!...

Antoni Zubczewski.

CINIOM BOHATERÓW.

(Słowa do muzyki M. Signia)

Myśl nasza leci na pole Chwały,
 Gdzie przed pół wiekiem armaty grzmiały,
 Gdzie ojców naszych zastępy mężne
 Zwodziły z wrogiem harce orężne.

A choć ich zmogły przemożne siły,
 Dziś zapał niecą w nas ich mogiły,

Krzepią nam serca, budzą w nas męstwo,
Poją nas wiarą w blizkie zwycięstwo.

A z ponad mogił i z ponad krzyży,
Wzrok nasz się wznosi wyżej i wyżej,
I przed tron Boga sięga z pokorą,
By w świętej sprawie był nam podpora.

A bohaterów niebiańskie duchy,
Szepczą nam słowa słodkiej otuchy,
Głos ich słyszymy z niebios błękitu,
Że niedaleka już chwila świtu.

Stanisław Stwora.

PRZED DNIEM...

Ocknij się z marzeń, z snu
Narodzie! siły zbierz,
wyteżaj słuch —
niech pierś zaczerpnie tchu,
niech się wypręży ramię!
Z rozsianych łez i krwi
rycerza ty weź znamię,
rycerski ty weź chrzest,
otuchę lepszych dni!
Niech leci wzdłuż i wszere
przez polskich ziem bezmiary
na krańce hen: głos wiary,
iże w nas żywie — duch
i jest!

Zbudź się, wyteżaj słuch,
niech pryska smutek z twarzy,
niech poprzez głuchą noc
i kajdan brzęk i zgrzyt,
przez błędnych dróg rozstaje,
krzyk z piersi leci — w świt,
że w nas mścicielem wstaje:
z krwi ojców — ze cmentarzy

Król — duch
I lęże się moc.

Zbudź się i ucz
z przeszłości twej krwawiących kart,
jak trzeba zdobyć klucz
do bram!
i jak przez świętą krew męczeństwa,
Przez trud i znój — idzie się... tam
aż do zwycięstwa!
gdzie z poświęcenia, siły woli
wstaje w promiennej aureoli,
już nie męczenna, lecz szczęśliwa,
Polska żywa!!!

O Polsko!
Z przeszłości twej krwawiących kart
otuchę bierz i moc i hart,
Wskrześnij!
Już czas! Narodzie siły zbierz!
i w sercach wiarę ojców wskrzesz
i wiarę swoją ucieleśnij
wiarę: w czyn!

Jan Bęćkowski.

PSALM SIŁY.

Jużeś raz wtóry zwałił mnie Rustemie,
Ale przedwcześnie wieńczą twoje skronie,
Choć tysiąc razy rzucisz mnie na ziemię,
I tyleż razy sława twa zapłonie,
Jednak i wówczas, jak mi Bóg na niebie,
Ja zwyciężonym nie ogłoszę siebie.

O pochwalona będziesz Siło, która
Taką mię mocą obdarzasz wytrwania,
Już pękły miecze, z hełmów spadły pióra,

Ja podniebiańską głoszę pieśń świtania.
Zielonych dębów morze się zwały —
Ja nie ustąłem Ciebie wielbić, Siło !

Oto królewski pałac mój się pali
I złotolite moje pasy w strzępach,
Lecz jam niezmienny, jak rycerz ze stali,
Pelen pomysłów w Bogu i w podstępach,
Pogardą drżące rzucam w kraj spojżenia,
Bo znam Cię, Siło, nie tylko z imienia !

Jaśni bogowie na szczytach Olimpu,
Na artystycznych żywiołach oparci,
Padli obdarci z surowego nimbu
I już nie wstali nawet jako czarci.
Ja uczę krwawą samym czartom sprawię,
Bom ciebie oparł, o Siło, na Prawie.

Siła i Prawo — oto nierozdzielne,
Z wielkiego Boga pochodzące moce,
Orszaki smętne, orszaki weselne,
Noce prześliczne i cmentarne noce
Przeminą, przejdą, ale pozostaną
Siła wraz z Prawem Jednią nieskalaną.

O, pochwalone mi dziś bądźcie razem,
Siło wraz z Prawem: wieczna w Waś potęga!
Jak wóz królewski tęczowym obrazem
Dwa hufce białych kirasyerów sprzęga
A wkrąg rumieńcem się cnota wywdzięcza —
Podobnaż moja ta dwubarwna tęcza.

Siła przed Prawem i za Prawem Siła —
Oto dopiero te nadludzkie skrzydła,
Z których się władza boska wyłoniła,
Którymi wrogów ja rozetnę siła,
Choć tysiąc razy rzucisz mnie na ziemię,
Zwycięzcą ciebie nie nazwę, Rustemie.

Adolf Stroner.

NIE ULEGAC NAM PRZEMOCY!

(Na dzień 16. sierpnia 1914.)

Góram serca, góram duchy,
Nie ulegać nam przemocy,
Lecz niewoli drzeć łańcuchy,
Których ojcem — car północy!

Siła jest w nas od tej chwili,
W której wszyscy bez różnicy
Do apelu się stawili
Tam u jednej łask krynicy.

A tą siłą jedność, zgoda,
I to czyste serca bicie,
Które duszy męstwa doda,
Kiedy przyjdzie oddać życie.

Własne mamy już sztandary
I Rząd własny, świadom celu,
Idźmy tedy pełni wiary,
Ku Warszawie z pod Wawelu!

A gdy pójdziem w bój ten krwawy,
Niech nas pełnych sił i męstwa,
Bóg prowadzi z różdżką sławy
Przez krwi morze — do zwycięstwa

Góram tedy serca, duchy,
Nie ulegać nam przemocy,
Lecz w jedności drzeć łańcuchy
Których ojcem — car północy.

Jan Kasprowicz.

A MOŻE?

A może z strasliwej zawiei,
Co świat ten naokół niszczy,
Nie same li gruzy wyrosną,
Nie same li kupy zgłiszczy?

Może w zapasach olbrzymów
Złe się nareszcie przełamie —
I Bóg już na jego miejscu
W ludzkim zamieszka chramie?

Gdzie, wstydząc się swojej gnuśności
— Może to chwila przebudzeń —
Zbyt długiej, uczuje człowiek,
Iż stalowe ma kości?

Miast kajdanami podzwaniać
I rzewnie olzawiać się bólem,
Być może, zbawcze gdzieś wyjście
Okiem wyśledzi sokolem?

Nie! szukać-ci go nie będzie,
W chytre rachunki bogaty —
Lecz piersi wypręży i ręce,
Więzienne roztrzaska kraty.

Pod pięścią jego silniejszą
Od najtwardszego młota,
Rozpręgną się rygle i zamki,
Żelazne rozprysną się wrota...

Oby ta wielka godzina,
Co taką nadzieję nieci,
Stała się dziś już naprawdę
Przepołowieniem stuleci!

Oby wbrew wszelkim pojęciom
Dowód przyniosła nam rada,
Że oto z dwojakiej wieczności
Jedna się wieczność składa.

Że za wiecznością, co legła
Przy dzwonie tego zegara,
Nikt w czarnej nie chodzi sukni,
Nikt po niej się płakać nie stara!

Że zasiać nowa się wieczność
Z krwawej poczyna rzeki,
By dziękczynnego Te Deum
Słuchać po wieków wieki...

Niech otwierają się rany,
 Niech krew się leje do woli,
 Byleby wieczność ta wzrosła
 Z tak umierzwionej roli.

Na bohaterskim niech stosie
 Najlepsze konają serca,
 Skoro podpali go wiara,
 Że wieczność ta nie uśmierca.

Że chociaż wszystkoby stłało,
 To jeszcze z jakiegoś ukrycia
 Zaczną się sypać iskry
 Na bohaterski stos życia!

Napewne! napewne! napewne!
 Niechże ta pewność mnie krzepi,
 Czas idzie, gdzie głusi usłyszą,
 I w którym już ujrzą ślepi!

Czas idzie nieprzewidziany —
 A może przewidzian wielce
 Przez dusze, co światów bez miary
 W miernej dowidzą kropelce.

Jan Andruszewski.

CZERWONE RÓŻE.

Po przez ogień, dym i ołów,
 Przez wsie i miasta płonące,
 Przy ostatnim jęku dzwonów
 Rozwalonych w gruz kościołów,
 Wskrósź mórź niewinnie lanej krwi,
 Po przez wał
 Milionów
 Bratnich ciał

Niewoli opuść próg
 Aniele polskich dróg!
 Wolności złote drzwi
 Otworzy Ci Twój Bóg

Na poranku świeże słońce.
I w niem ziemię nam ukaże
Odrodzoną,
Odmłodzoną
I zieloną.

A ci, co piersią na drogie Jej łono
Padli, jak kwiaty na święte ołtarze,
Ofiarą z życia przyniesioną w darze:
To archanielskie wieczyste Jej straże,
Siew krwi najdroższej z serca narodu toczoney:
Czerwone róże Polskiej cierniowej Korony.

Julian Ejsmond.

DO POLSKI.

Wykołysały Ciebie poznańskie równiny...
Nad Gopłem przepędziłaś twe lata dziecięce,
rozkochana w Kruszwickich słowików piosence
i w brzęku złotych barci Piastowej krainy.

Kraków odział Cię w pysznych królów karmazyny
i pocęłaś miłować szczęk rycerskiej zbroi
i szum skrzydeł husarskich... A synowie twoi
rozszerzyli praojców potężne dziedziny.

Świat cały bił pokłony stołecznej Warszawie,
aż dnia pewnego ujrzał z podziwienia niemy,
iż umierasz, w przepychu będąca i sławie...

Lecz nie zginęłaś, Polsko, póki my żyjemy!...
Niezadługo pochylą przed Tobą sztandary
I Poznań i Warszawa i Kraków prastary...

Józef A. Teslar, legionista.

WŚRÓD PÓL.

Hej polskie łąki, łany,
łkające morzem zbóż!...

Wasz szum i szept wiośniany.
to mowa polskich dusz...

Ot, idę precz — pół miedzą —
całuje mnie wciąż kłos...
bławaty, co tam siedzą
przemówić rade w głos...

I wiosną, gdy pijany
łąkami błędę w dal,
to leśne mi organy
grywają Polski żal...

Hej, polski stary lesie,
pamiętny wolnych lat!...
Wzdychają dziś przyciesie
zbudzonych polskich chat...

Hej, miedzo ty śródpolna!...
gdzie kończy się twój szlak?...
Tam, gdzie Ojczyzna wolna,
gdzie każdy — wolny ptak...

Hej, polska żywa ziemio!
Dziś mogił tyle masz
żołnierzy, co choć drzemią,
Wolności pełnią straż...

Stanisław Stwora.

ZYGMUNT — DZWON.

(Znakomitemu artyście Józefowi Węgrzynowi).

A oto jestem i żywię po — wieki
Kość kości waszej i krew waszej krwi,
Zjawa słoneczna, sen złoty daleki
O zmartwychwstaniu w niezliczone dni —
Ja moc narodu, świetność, wasz tryumf i zgon,
Zwiastun, wróż dobry... Zygmunt — Dzwon!

Krzyże, konania, męki płacz i zgrzyt...
— Na czyjże szczęsny dzień

Uderzyć mam? na czyżże świt?
 Na serce padł mi cień,
 Na serce, co się trudzi,
 I Czynem jest i Czyny budzi!

Krew! tyle krwi! czyjaż się leje krew?!
 ...Rozdzwonię serce kiedyś w rano
 Obudzę duch! — rycerski śpiew
 I... zmartwychwstana —
 Z popiołów wstaną żywi
 Z Wenedów stosu — zemsty chciwi!!

Zaprawdę mówię wam... poznacie mnie, mój głos,
 Serce pęknięte... uderzę nie na zgon,
 Nie na męczeński krzyż, nie na męczeński los —
 Ja Moc Narodu, Sława, Zygmunt Dzwon!
 Ale uderzę w krew tę... w waszą dzielność,
 Z której piorunem wskreszę — nieśmiertelność!

Lucyan Rydel.

PROMETEUSZ.

Nakształt rozpostartego sinych gór łańcucha,
 Od wieków leży ciało spętane olbrzymia;
 Legł — z bólu się nie miota, z gniewu się nie zżyma,
 Z lwiej piersi w niebo krzykiem wielkim nie wybucha!

Członki mu bezlitosna chłoscze zawierucha
 I przemoc go w kajdanach na uwięzi trzyma,
 Lecz olbrzym, z rozwartemi boleśnie oczyma,
 Cierpi, napiąwszy w sobie moc niezłomną ducha.

Obsiadły go i trzewia targają mu sępy,
 Aż im z dzióbów krew czarna soplami ocieka;
 Kracza nad nim i w twarz mu wzrok wbijają tępy...

A jemu w męce nawet nie zadrgnie powieka,
 Bo nieśmiertelny tytan, choć szarpany w strzępy,
 Zna swoją nieśmiertelność — wierzy w nią i... czeka!

Józef Jedlicz.

WIARA.

Już pługi przeorały naszą rolę czarną —
Siewaczu, mężne ręce zakasaj co żywo
I w te skiby rodzone siej wybrane ziarno,
Abyś — gdy dzień nadejdzie — zebrał wielkie żniwo.

Lecz pomnij: w lecie jarem, od pogody złotem
Niejeden pęd urodny więdnie na upale —
Więc skiby zlewaj łzami własnymi i potem,
Aby zielone kłoski nie zwiśły omdlałe...

Potem w ziemię zasianą tchnij swą twórczą duszę
I, choć strudzon nad miarę, pilnuj sam ochotny,
Chroń przed chwasty i wytrwaj w wierze i otusze,
Iż praca twa dojrzeje i plon da stokrotny.

Bo gdyby nawet żniwo, które los ci dłużny,
Skaziły złe ulewy, burze stratowały:
Wiedz, że szczerzy, rzetelny trud twój, chociaż próżny,
Że twa wiara cudowna — plon to już niemały!

Więc nie lękaj się kłęski i patrz w przyszłość śmieie
Wierna ziemia ze ziarna korzec ci nagodzi!
Z łez i znoju wykwitnie rozkosz i wesele,
Zasię z ducha twojego Polski Bóg się zrodzi!...

Bronisława Ostrowska

WIOSNA 1915 R.

Wiosna! Wiosna! Czy słyszycie, bracia moi?
Zmartwychwstania dzwon błękitny w niebie buja!
Czy czujecie serce ziemi w lodów zbroi?
Alleluja! — trwoźnie bije — Alleluja!

Na rozdrożu uskrzydłona Wolność stoi.

Ziemia nasza — jeden krzyżów las cmentarny,
Niebo nasze — łun i dymów krwawe słupy,

Dom nasz — zgliszczy gorejących stos ofiarny,
Bracia nasi — niegrzebane w polach trupy.

Na rozdrożu uskrzydłona Wolność stoi.

Gromy biją kul posiewem w piersi łąnów,
Rozkopują, rozrywają ziemię żyzną:

Rośnie, rośnie pole mogił i kurhanów,
O Ojczyzno! O Ojczyzno! O Ojczyzno!

Na rozdrożu uskrzydłona Wolność stoi.

Z łoża śmierci od rubieży do rubieży

Młode życie bezlitosne w słońcu tryska:

Biały obłok się przegląda we krwi świeżej,

Skowronkowie ośpiewują bojowiska.

Blade kwiaty wykwitają z serc żołnierzy.

Na rozdrożu jako posąg Bożej Męki,

Wznosi Wolność z krzyża zdjęte swe ramiona,

Po jej skrzydłach sływa cichy brzask jutrzeńki

W bratobójczy, męczenniczy bój miliona.

Blade kwiaty wykwitają z serc żołnierzy.

Z kainowych jęczy mroków skarga ziemi,

Ziemi naszych łez i znojów, krwi i kości,

O tę wiosnę, co rozbłyśnie skrzydły twemi,

O Wolności! O Wolności! O Wolności!

Blade kwiaty wykwitają z serc żołnierzy.

Warszawa, w kwietniu 1915.

Mieczysław Smolarski.

MAZUR.

Mazur! mazur! zagrzmiały szyby polską nutą,

Melodya wstaje pragnień, wesela i siły...

Snać duszy nam do głębi smutkiem nie zatruto,

Krew się budzi i wrząca leje się przez żyły.

Jedną burzą ochoty jest nam świat w tej chwili.

Polak jesteś!... Niech ziemia dziwi się i zna cię!

Po nową przyszłość pójdziem, gdyśmy śmierć przeżyli —

Bóg z nami! jakoś będzie! w taniec, panie bracie!

Zważ jednak, bo melodya prosta cię zdradziecko
 Siecią swoją znienacka splącze i omota.
 By tak tańczyć — choć duszę trzeba mieć szlachecką!
 Mazur by był z fantazją, musi tłuc we wrota.

W mosiężne nam podkówki obuwie podkuto,
 Przelewamy się burzą od ściany do ściany...
 Mazur! mazur! zagrzmiały szyby polską nutą
 W śmierć pójdziem albo w życie, jak w te huczne tany.

Julian Ejsmond.

KIEDYŚ...

Okopy przemieniły się w złocisty parów,
 Zarośnięty pò brzegi w wierzb płaczące krzaki,
 w płomienne — jak żołnierskie miłowanie — maki,
 w pęki przytulii — białe, jak kity huzarów...

Słońce oblewa ogniem swym złotych pożarów
 srebrne chorągwie wiklin i ostu szyszaki,
 i husaryę błękitu — rozśpiewane ptaki...
 Szumią bylice nakształt zielonych sztandarów...

Tu konały narody, tu grzmiały armaty,
 a dziś ptaki śpiewają i śmieją się kwiaty,
 rumiane krwią poległych, ich sławą promienne...

Polsko! I ty zakwitniesz, jako te okopy...
 Gwiazdą narodów będziesz, słońcem Europy,
 wielka, można, świetlista — jak niebo wiosenne...

Józef Mączka, legionista.

WAM!

Ogień i krew — i łzy i ból
 zroszą zieloność Waszych pól...
 Na grobach bujniej wzrosną kwiaty —
 polne dzwoneczki i bławaty
 i siny bez!

Kości Wam w płowe siejem pola,
iżby się żyzną stała rola, —
którąście w pocie czoł orali
a zaojaną polewali
strumieniem łez!

Ogień i krew — i łzy i ból
na gwiazdach zbiera siwy król —
aniółom złotym pisać każe,
iżże już nic ich nie wymaże
z ludzkości ksiąg!

A jeśli spełnim liczby miarę
tedy król sny wam ziści stare:
w radosnej świtów aureoli
ujrzycie Waszej kres niewoli
i koniec mąk!

Stanisław Stwora.

POŚLANIE DO BRACI.

Z smutkiem co rani i krwawi i boli,
z rytmem serdecznym, co na śmierć kołysze,
wygnańcy biedni... dzieci marnej doli,
ludzie bezdomni... do was list ten piszę,
niech wam tam... wśród tej szarzyzny i zgrzytu
przyniesie radość słońca i... błękitu!

Umiłowani! do was, których los,
na chleb żebraczy w obcą rzucił ziemię,
z stężalej bólem piersi leci głos...
na wasze serca paść chce, niby brzemię
najsłodszej ulgi — upaść wiosny tchnieniem —
zostać chce z wami tam — z waszem cierpieniem!

O, najmilejsi! za jakieże winy
padło wam taki ogrom nieszczęść nieść,
w którym z rozpaczą liczy się godziny,
— a każda o was przyniesiona wieść,
nędzarze losu, dzieci marnej doli,
smutkiem uderza w nas — krwawi i boli!

Trzeba, by każdy dziś z was w sercu miał,
to słodkie, plenne w nadzieję orędzie:
— niech nikt nie liczy łez, co w rolę wsiął,
bowiem, kto siewcą był, ten zbierać będzie!
i choć pierś waszą targa boleść głucha,
bracia! wy krzpiecie i wzmacniajcie ducha!

Bowiem udręce waszej bliższy kres,
niż wam się zdaje — bliższy słońca wschód —
— przeto się krzpiecie i nie lejcie łez
i choć się w serce wżera ból i trud,
wy błogosławcie mu — boć jest orędzie,
— kto siewcą był, ten — zbierać będzie!

I cóż, że dzisiaj rozdzieliły nas
koleje zdarzeń i losów zawilość — — —
Wszakże myślimy o was w wszelki czas,
zawsze nas wiąże jedna, wielka miłość: — — —
Polska! — więc przeczę upadać nam w bolu,
nędznym zbieraczom... chwastu i kąkolu!

Drodzy! w Krakowie czas, jak bieżył... bieży, —
ta sama troska i smutek nas mroczy,
ten sam mknie hejnał z Maryackiej wieży,
Wisła jednak swoje fale toczy.
Rynek te same chowa w sobie czary,
jeno zadumał się coś... Wawel stary!

Z smutkiem, co rani i krwawi i boli,
z rytmem serdecznym, co na śmierć kołysze,
nędzarze losu, dzieci marnej doli,
ludzie bezdomni... do was list ten piszę,
niech wam tam wśród tej szarzyzny i zgrzytu
przyniesie radość słońca i — błękitu!

Choć ból się w samo wam dno duszy wwierca,
— siły! wytrwania! — niech tam na obczyźnie
jedna myśl tylko koi wasze serca
myśl: o Ojczyźnie!
tą się wzmacniajcie... bowiem jest orędzie,
kto siewcą był — ten zbierać będzie!

Józef Kallenbach.

RESURGAM!

Ożywi nas Pan i po dwu dniach, trzeciego dnia zbudzi nas; a trzeci dzień usprawiedliwienia naszego.

Ska r g a.

Za Boskim Twym przykładem, Chryste!
 Naród nasz męki wiekuiste
 Znosił i cierpi wiernie
 Koroną naszą nowe ciernie...
 Krwią broczy cała polska ziemia,
 Pożarów luny świecą —
 Rozpacz oniemia —
 Łzy nieprzebrane lecą...
 Za Boskim Twym przykładem, Chryste,
 Z krzyża wołamy zapłakani:
 „O Eli, lama sabachtani!”
 Patrz na łez naszych zdroje czyste...

Przed wiekiem grób nam dano duży,
 Potrójnej trumny gniotły wieka,
 Potężnych nam dano stróży,
 Ach, — śmierci była to opieka.
 Dwa dni dziejowe, — wiek niedoli —
 W tym grobie dusza się kajała,
 W otchłani cierpień wiernie trwała,
 Na ojców krwawej roli.

Dzień trzeci świta dziś nam Panie!
 Niech już Narodów Łazarz wstanie!
 Ostatniej próby nadszedł czas!
 Ku Tobie głos nasz ufny leci.
 Wszak myśmy także Twoje dzieci,
 O Chryste Boże, wyzwól nas!

Nam dziś się świeci Noc,
 Nam wielki wreszcie dzień już świta:
 Zmartwychpowstania idzie moc,
 Grobowa pęka płyta!...

Wielki Tydzień 1915.

NAD MOGIŁAMI.

Wacław Denhoff Czarnocki, legionista.

POLEGLYM KOLEGOM.

Źle, jeśli darmo z drzew zielony liść opada,
Gdy cichy wkoło dzień i życiem wiosna włada,
Bo widać, że się czerw rozplenia i zakrada.
Ale gdy zerwą się nad sadem wichrów moce
I skrzydłem mocnym żądz huragan załopoce;
Kiedy się wszystek pył zakręci w wir, w tumany
I pójdzie z sadu precz na dziwne dyable tany;
Gdy runie stary mur, co strzeże i co więzi
Szeroki, wolny rost konarów i gałęzi;
Kiedy przemyślny wiatr odnajdzie dziczki w lesie
I żeby wzmocnić ród, do sadu ziarno niesie;
Kiedy się w wichrach drzew odwieczne śnienie ziści,
— Hej! wtedy nie żal, nie, opadłych młodych liści.

J. M.

POLEGLYM W WALCE.

Upadły pierwsze, święte krople krwi...
Na bagno Twej niewoli,
gdzie zagrzął duch Twój lwi,
że Cię już wstyd Twój nie boli,
nie targa krzykiem buchającym z trzew,
upadła pierwsza, młoda, święta krew...
Po pięćdziesięciu latach uciszenia,
gdy zda się, imię Twe zgasło,
nagle się rozczzerwienia
ziemia... Jak świtu hasło
wzeszła korona kwiatu w śmierci żywa.
Tem kwicciem pierwsza krew, co hańbę zmywa.

Polsko! przedziwnie krople krwi tej płoną!
Oddycha pierś Twa matczyzna;
otoś jest oczyszczoną!
Święty bój się zaczyna!
Starty znak wstydu, a czar kwiatu krwawy
drży boskiem czuciem przywróconej sławy...

Pójdźmy, o bracia, na tę gwieздną niwę,
gdzie kropla każda rozbłyśka;
sławmy kwiaty — szczęśliwe,
w których nie cmentarzyska,
lecz wróconego życia są znamiona...
Polsko, już drgnęłaś z nizin podniesiona...

Patrzmy, o bracia, znów po leciech staje
Macierz lwich synów godna;
wstrząśnie się ziemia po skraje
i przejmie ogniem aż do dna;
znów syny Matki godne walczyć idą...
Zczezłaś pokoro, ciemnych dni ohydo!

Mówmy, o bracia: Jacyście żyjący,
wy, pierwsi w chwale uśpieni!
Słyszam głos wszechmogący,
żar się od was promieni,
woła nas pewny ku zwycięstwu zew...
Jak nam gwiaździście świeci wasza krew!

Mieczysław Smolarski.

ŚMIERĆ RYCERZA.

Na barki rycerza, gdy poległ wśród pól,
Sztandaru rzucono znak biały.
By, kiedy odejdzie, przez śmierć swą i ból
W ościeża otwarte szedł chwały.
Nad skargę ostatnią i mękę i krew
Proporce mu złote chrzęściły swój śpiew,
A orły do boju leciały.

A kiedy wieczorem już leżał wśród mar,
 Pod płaszczem żałobnym przykryty,
 To nocy wiosennej upowił go czar
 I w gwiazdy rozzłocił błękity.
 I w skrzydłach go uniósł i spojrzeć dał raz
 Na sławy i życia miniony już czas
 I miłość i łzy i zachwyty.

I leżał tak cichy, a biały jak kwiat,
 Co wiosną upada podcięty,
 Na twarz mu uśpioną miesięczny błysk padł
 I wichru zajękły lamenty.
 I ciemnych postaci przypląnął doń rząd
 Ze szczytów bojowisk, by wołać na sąd!
 Lecz on już spał cicho zakłęty.

A gdy go do miasta niesiono, to dzwon
 Żalony rozhuczał się z wieży,
 I serca rozpaczą zajękły wśród łon.
 To serca — niezłękłe rycerzy!
 I trąby zabrzmiały, a z białych szedł warg
 Szept czei i wdzięczności, głośniejszy od skarg,
 Gdy piersią jak harfą uderzy.

A kiedy wśród duchów już odszedł, to swój
 Wziął miecz i oręż swój krwawy,
 By w wichrów skrzydlatych polecieć znów bój
 W obłokach nieziemskiej kurzawy —
 I napis tam o nim po wieków trwa wiek,
 Że walczył na czele, za ziemię swą legł,
 Że żył i umarł wśród sławy!

Bolesław Lubicz.

PORUCZNIK SARMAT.

Piołunem usta, skrą znaczone skronie...
 Jak huraganu wiew minęło życie...
 Już go nie ujrzyś żywym w naszym gronie —
 — Słyszycie?...

Kochał świat wrażeń. Piękna snuł przedziwo!
Chciałby róż wieńce ślać przed ludzkie stopy...
I był żołnierzem — w twarde wojny żniwo
kładał snopy.

Krótki był żywot. Za to pełny chwały!
Wzniosły — więc lotem zaważył na świecie —
Że mknął w wyżyny na kształt chyżej strzały,
to wiecie!

A że się bitwą upajał, jak winem,
Przestał rachować na swej piersi blizny.
Był najwierniejszym, najoddańszym synem
Ojczyzny.

Umarł. Zabito go, gdy odwrót słonił,
Padł podczas huku piekielnego armat,
Nie płaczcie! Nigdy z mężnych ocz nie ronił
łez — Sarmat!

R. Wojnicz..

NA ŚMIERĆ GRUDZIŃSKIEGO.

Był jak rycerze dawni bywali,
żołnierz bez skazy i trwogi,
kuty na wielką miarę ze stali
i w wielkie idący drogi. —

Szedł w jaśniejące mu wpatrzon słońce,
ciężką, ciernistą, miał drogę,
a jak ci ziemi świętej obrońce
nie znał co słowa: — „nie mogę.“

Padł w pracy krwawej i zapłakali
żołnierze, sypiąc mogiłę,
znów jeden ubył z tych, co się rwali
pierwsi do czynu — czuł siłę.

Czuł, że zadaniom wielkim podola,
chciał wielkie na się brać rzeczy,
w pół drogi śmierci spotkał Anioła —
dziwnie się plecie los człeczy. —

Był, już Go niema, salwy przebrzmiały,
 rozkaz nas dalej posyła,
 on został, wiejski krzyż — prosty, biały,
 znaczy, gdzie wodza mogiła.

8. czerwca 1915.

Kazimierz Bukowski.

MARCELEMU KRAJEWSKIEMU.

Poległemu bohaterską śmiercią
 na polu chwały pod Dęblinem.

Iżeś, wiedziony wiarą wielkiej sprawy,
 Szedł nieulekły w bój hardy i krwawy,
 Piers własną kładąc tarczą wrogów czołom —
 Cześć Twym popiołom!

Iżeś, niezłomny bojowniku szary,
 Ojczyźnie złożył najdroższe ofiary,
 Serce gorące oddając aniołom --
 Cześć Twym popiołom!

Iżeś, niepomny na trudy i bole,
 Niósł wolność braciom jęczącym w niewoli
 Lotem Twej duszy podobny sokołom —
 Cześć Twym popiołom!

Jesteś z tych, których niestarte imiona
 Pamięta w wieki ojczyzna zgnębiona
 I wzniosłem świętem bohaterów święci —
 Cześć Twej pamięci!

T. Błotnicki.

NA ŚMIERĆ LEGIONISTY.

Poległemu 2. stycznia 1915 roku pod Flujves na Węgrzech.

Poleciało młode orłę na boje zacięte.
 Poleciało walczyć z wrogiem w imię ojców święte.
 W ogniu strzałów, tuż przed frontem „starszym“ mianowany;
 Poprowadził więc swój hufiec, a szedł jakby w tany.

Bezlitosna kula padła, młode życie łamie,
Już dreszcz zimny wstrząsa ciałem, śmierć wyciska znamię.
Rubinowa wstęga znaczy śniegowe posłanie,
„Dajże wieczny odpoczynek poległemu Panie!”
Bo nie ptaszki go lamentem na wieczność żegnały,
Lecz kul świsty i armaty requiescat śpiewały.

J. A. Teslar, legionista.

KRZYŻ ZE ŚNIEGU.

U stóp góry, w obcej stronie
nad strumieniem podle drogi,
zwarły się śmiertelne bronie...
Śmierć odniosła tryumf srogi...

Tam żołnierza pochowano,
polskie dziecko — w obcej stronie...
Krzyż ze śniegu wyciosano!
Słońce nad nim ciepłe płonie...

Więc kolega, co w bój kroczy,
Smutno westchnie — choć nie łzawie —
i pod słońce przetrze oczy
i poduma coś — o sławie...

Wnet na drzewie imię
ryje wojenne narzędzie,
może dłużej w bitew dymie,
niż krzyż z śniegu trwać gdzieś będzie...

O żołnierzu! pusta praca!...
cóż to imię wśród miliona?...
choć tysiące śmierć wytraca,
Polska żyje — niezgnębiona!

ZIARNA POCIECHY.

Wanda Krzyżanowska.

W SZPITALU.

Pragnę, by moje nikle ręce
Świetlistym kładły się płomieniem
Na ciemnej waszej, gorzkiej męce,
Dusze osnuły rozmarzeniem.

Pragnę wśród nocy stać wam białą
Strażniczką jakąś — z krain ducha,
Skądby płynęła falą całą
Słodycz wam jakaś i otucha.

Jakieś śnieżyste, srebrne kwiaty
Na krwawe rany padać mogą —
I ciemną bólu idąc drogą,
Można w tęczowe patrzeć światy.

Niechby w tej nędzy ziemskiej, brudnej,
Która objęła wasze łoża,
Z innego świata odblask cudny
Rzuciła ku wam ręka Boża.

Stanisław Jodła, legionista.

WIOSNA 1915.

Wiosno, ty będziesz tym, co przyjdą — święta
oni policzą twoje dni najkrwawsze,
a kto przeżyje cię — ten zapamięta
na zawsze.

Po zgliszczach stąpasz. Jeszcze dymów chmury
wiszą i żagiew dogasa tlejąca;
a ty strzeleckie złocisz nam mundury
pieszczotą słońca.

— Pani, słoneczną darząca pogodą,
nasi ojcowie zwali cię Marzanną;
— Tyś jest szafarką życia nieustanną
i pięknej śmierci tym, co zginą młodo.

Ty nam okopy ubierasz w murawę,
i ciepłe noce dasz na strażowanie,
a zamiast słomy — aksamitną trawę,
dasz na posłanie!

Ty porozwijasz na gałęziach pąki,
wroga nam kryjąc — to znów nas przed wrogiem,
a nam i tamtym dzwonią twe skowronki
przed niebios progiem.

— Wiosno, ty idziesz i nie dbasz o wojnę,
masz swoją drogę niezmienną, jak gwiazda:
Twe ziarna wschodzą, jako w dni spokojne
i, jak co roku, ptaki wiją gniazda...

Ale w dni piękne, poprzez świat otwarty,
cel jasno podasz mściwym naszym kulom,
w marszu kwiat rzucisz nam pod but podarty!
jak jakim królom!

Błogosławiona bądź, już mnie trwożą
zmory dręczące, że — jeżeli zginę —
to w przemarzniętą bezlitosną glinę
głowę mi złożą...

...Dłoń Twoja przymknie oczy śmiercią senne...
Marzanno! boś ty panią jest litosną
i sama kwiaty wywiedziesz wiosenne
z mogił szaleńców, co polegli wiosną.

Okopy nad Nidą, kwiecień 1915.

Marya Majchrowiczówna.

LEĆ ŚNIEGU!

Leć śniegu litosny,
leć śniegu srebrzysty,
na grobów tych świeżych leć wzgórza!
Pod śniegiem, do wiosny,
do wiosny wieczystej
śpią groby, nie zbudzi ich burza.

Płacz ziemi żaloszny,
gdy zmierzch czyha mglisty,
wszak będą twe płatki koily.
Leć śniegu litosny, leć śniegu srebrzysty,
leć cicho na świeże mogiły!

Marya Strońska.

DO ŚNIEGU.

Gdzieś tam z wysoka, z podniebnych chmur,
Lecąc puszystą, białą kaskadą,
Jakby puch lekki z łabędzich piór,
Na ziemię śniegu płatki się kładą.

O puchu biały, ścielże ty, ściel,
Swych miękkich płatków przezczystą biel,
Na biedną ziemię, gdzie wojny szal
Swe krwawe berło mocarzom zdał,
Gdzie Lęk i Zgroza budują tron,
A Rozpacz bije w żalobny dzwon.

Patrz! oto świeżą krwią zlany łan,
Gdzie szalał walki straszliwej tan,
Gdzie jakby w jeden olbrzymi grób
Pada szeregiem przy trupie trup,
I gdzie rozezna już chyba Bóg,
Który przyjaciel, a który wróg...

Kładź swoje puchy, jak miękką dłoń
Na zciche serca, na martwą skroń,
Na szkliste oczy, gdzie straszny lęk
I ból przedśmiertny zda się wciąż tkwi...
I na te strugi krzepnącej krwi...

Leć puchu śnieżny — bez końca leć!
Królewskim płaszczem Poległych skryj!
Cudną swą bielą ku Niebu świeć,
Łzami brylantów w słońcu się skrzyj!
Niech w śnieżnym grobie tym cicho śpią,
Choć znowu działa pobudkę grzmią.

Z SATYRYCZNEJ TEKI.

Jan Lemański.

CHLEB I DACH.

Był czas, nazwany złotym wiekiem,
Gdy w Polsce człowiek był człowiekiem;
Był czas, iż Muzy nam śpiewały
O jakichś wyższych sferach nieba,
W których jaśnieją ideały,
Od dachu świętsze i od chleba.

Tak, były u nas te przedświty,
Gdy Polak w tęczę był spowity,
Tak, były mrzonki te dziecinne,
Niebiańskich wyżyn ta potrzeba.
Minęło... czasy teraz inne:
Łakniemy dachu dziś i chleba.

Niegdyś był czas, że inię „Polska”
Jak harfa grało nam eolska;
Niegdyś był czas, iż na sztandarze
Mieliśmy słońca herb — Efeba:
Dziś — podupadli gospodarze
Prócz dachu tylko chcemy chleba.

Myśmy zerwali z tym momentem,
Gdy Polska była hasłem świętem,
Myśmy się mrzonek odprzysięgli;
Dziś dla nas wszystkich ziemską gleba,
Czcimy dziś wędlin skład i węgli,
Kawałek dachu i kęs chl ba.

Gdzie Polska nasza, ta pod Piastem?
Pozarastała wszystka chwastem,
Zaległo nasze pole chwały,
Nasz duch pajęczyn głuszy weba:

On niepodległy i zuchwały
Duch, żebrze dachu dziś i chleba.

Słowacki (waryat) słów igrzysko
Nad chleb, nad dach czcił — nadewszystko.
Mickiewicz (dziwak) składał wiersze,
(Słów gra) na szczycie skał Judahu,
Nie pomnąc, iż nad wszystko pierwsze
Zadanie chleba jest i dachu.

Niech sobie student głupi, młody
Nie dba na dachu brak i głody;
Niech chłop, niech żołnierz tam w okopie
Przed brakiem spiży nie ma strachu:
Lecz my, na pańskiej żyjąc stopie,
Wołamy: chleba nam i dachu!

Niech Belgia swoje groby niszczy,
Przed wrogiem z własnych niech drwi zgłiszczy;
Niech Anglia z Francją sobie słynie
Jako wolności praw koleba:
My chcemy Polską być jedynie,
Która chce dachu i chce chleba.

„My chcemy swobód!“ — głoszą Czechy;
Polska o bułki dba i strzechy;
My chcemy — że się rzec ośmielę —
Pożyć bez wielkich cnót zapachu;
Grunt dla nas młyn, co zboże miele,
Cel dla nas — chleba kęs i dachu.

Nad heroizmu wielkie czyny
Dziś święte chleba okruszyny.
Bo czegoż chcieć na boskie imię?
Dość jest nam żyć jak małż ameba.
Dla innych cele ras olbrzymie:
A Polski — dachu cel i chleba!

Tak mówią nasi przodownicy:
Nad wszystko dach ceń kamienicy,
Miej chleba (z masłem) w domu glonek,
Dbaj, aby głód cię nie miał w szachu,
Bo wszystko, wszystko sfera mrzonek
Prócz chleba i sfery dachu.

Legionista.

TAKICH WIELU.

Są teraz tacy, co pomni swej cześci
I powinności względem swej Ojczyzny,
W bój poszli z wrogiem, mimo płacz niewieści,
Przyszłość Jej tworząc przez swą krew i blizny.

Dziś tam ich spotkasz, gdzie szrapnele wroga
Wyrwy wprost tworzą w ludzkim żywym ciele,
Gdzie słyhać jęki, wołania do Boga,
O, tam ich spotkasz — wiele, bardzo wiele.

*

Są jednak tacy, którzy w takiej chwili
Spokojnie robią wielką wojnę „w domu“.
Każdy na dowcip pikantny się sili
I nieprzyjaciół bije na kształt gromu.

Dziś tam ich spotkasz, gdzie wino lub piwo
Wyłomy tworzą „w pełni ich rozumu“ —
Na zgromadzeniach wroga się „wykpiwa“
I bohatera udaje wśród tłumu.

Jan Lemański.

FUGA PATRYOTYCZNA.

Szanując zdrowie swoich kości,
By je zachować dla polskości
(To — sądzę — czyn obywatela),
I gór szwajcarskich spokój ceniąc,
Ojczyznę bym Wilhelma Tella
Zamieszkał dzisiaj, miawszy pieniądz.

Gdy w całej Polsce grają działa:
Gdy człek nie pewien swego ciała;
Gdy zrujnowany nasz dobrobyt;
Gdy nas szrapnele, jak łan koszą:
Na długi (jak najdłuższy) pobyt
Szwajcaryę obrałbym z rozkoszą.

Tam, gdzie Mont Blanc'i i Simplony,
Żyłbym o Polsce zamysłony,
W najlepszym jakim gdzie hotelu
(Grałaby muzyka z kasyna)
A ja bym o Wilhelmie Tellu,
Rozmyślał, który strzelał w syna.

Ba, łatwo takim być junakiem,
I byt narażać z jedyakiem,
W obronie pełnej gór ojczyzny,
Która być pragnie niezawisłą!
Lecz spróbuj tak żyć wśród płaszczyny
Tej polskiej, szarej, tej — nad Wisłą.

Tell Wilhelm czcil swój kraj nad życie.
Za co? Tu jedźcie, a ujrzycie.
Bo łatwo kochać, gdy ojczyzna
Takie ma sławne w świecie sery,
Taka w widoki piękne żyzna,
Takich czekolad ma dusery.

A u nas co masz? Polskie zboże,
Żyto, pszenica — żal się Boże!
Masz po wsiach kryte słomą strzechy,
Po miastach nieporządnie, brudno.
Kto żyje, żyje tu za grzechy,
Bo tu za cnotę mieszkać trudno.

I ja do świętych snadź się liczę,
Bo los mi gór tych dał oblicze,
Które mgieł biała kryje chusta,
Ażebym się ich pięknem cieszył
I estetyczne kształcił gusta.
Kto w Polsce został, widać zgrzeszył.

O wy, szczęśliwi Szwajcarowie!
Na miejscu macie szczęście, zdrowie,
Porządek, komfort et cetera.
Tu można w sposób żyć bajeczny.
A Polak się po świecie tera
I tłucze jak żyd, tułacz wieczny.

Cóż mamy w kraju, my, hołusze?
 Czy wodospadów szum tu slysze?
 Czy taki dzwonek klekot krwi?
 Nas biednych (arme uns Polaken)
 Nic tak od włóczęg nie uzdrowi,
 Jak stały pobyt w Interlaken.

Gdyby i u nas te wyżyny,
 I u nas byłyby te czyny;
 Gdyby i u nas te lodowce,
 I do nas pewnie by jeżdżono,
 I danoby się strzydz jak owce,
 I jeszcze chwając unisono.

Więc co? Więc Polski czas zaniechać
 I do Szwajcaryi trzeba jechać —
 I dzieci kształcić tam w Zurichu.
 Tam wolnym można być, jak ptacy,
 Jak mamy w Tellu wzór Fridrichu,
 I marzyć, żeśmy wszyscy tacy.

A więc bywajcie tu, rodacy,
 Z tych nizin płaskich (jak na tacy),
 Z tego Powiśla, z ponad Niemna,
 Przenieśmy wszyscy tu Ojczyznę.
 Szwajcaryja taka jest przyjemna!
 Taką ma piękną rogaciznę!

Że mówią tam inaczej troszka?
 Dziś kto o rzeczy się te troszka?
 Za sto lat, dwieście, no — niech tysiąc.
 Kto będzie mówił polską gwarą?
 Nie lepiej dziś się jej wyprzysiadz
 I żyć Szwajcaryi krwią i wiarą?

Jest jeden taki ptak — kukułka.
 Jej dzieci kształci obca szkółka.
 Dlaczego zatem i Polacy
 Wzoru nie mają brać z kukułek,
 I swe pisklęta, jak ci ptacy,
 Podrzucać do szwajcarskich szkółek?

Znam chłopca, który kończył w Bernie...
Jest kulturalny ptak niezmiernie,
Jak gdyby wszystkie zjadł rozумы,
Zachwyca Heglem się i Kantem.
Zapewniam, wkrótce zbije sumy,
Będąc porządnym fabrykantem.

Do Bernu, do Zurichu, Zugu,
Polacy, śpiesząc się w sznelcugu,
Zawoźcie swoje tam pisklęta,
Helwetów dla nich proście w kumy.
Niech kształcą polskie tam talenta'
Szwajcarskie politechnicum'y!

Szwajcarya taka jest urocza!
Tu wielkich jezior masz przeźrocza,
Dróg, mostów tyle tu, tuneli!
Takie tu życia gwarne larum!
Tak czuć, żeśmy już osiągnęli
Raj ziemski summa tu summarum!

Kultury, nauk szczyt tu macie,
Nie wspominając o klimacie,
O gór uroku, wód słodyczy...
Tu dla nas będzie, jak w azylu,
A co się sprawy polskiej tyczy,
Masz wszystko w muzeum — w Rapperswylu.

Z historycznego tego próchna,
Widnieje Polska ci caluchna.
Te stare miecze i pałasze,
Te stopy gruzu, rdzy i pleśni
Takie to polskie, takie nasze,
Tak nadające się do pieśni!

Henryk Zbierzchowski.

SZRAPNEL W KAWIARNI.

O! jakże jesteście marni
Wy, którzy przy czarnej kawie

W dymie spokojnej kawiarni
Radzicie o wielkiej sprawie.

Codzienną jedząc zacierkę
Wśród mięsa i sytnych fasol,
Miał prochu wachacie szperkę,
Miał szabli — macie parasol.

Dzienniki dają ci, panie,
Żer dla twych łaknień sensacyi,
Zwycięstwo masz na śniadanie,
Zwycięstwo podczas kolacyi.

Więc bawiąc swą galanterią
Piękne, znudzone damy,
Z miną odzywasz się seryo:
— „Wie pani? znów zwyciężamy“.

Już dziennikarska bibuła
Doszczętnie zjadła wam mózgi,
By dusza prawdę poczuła,
Tęgiej potrzeba wam różgi.

Więc marzę o tem ukradkiem,
Bohaterowie wy marni,
By jakimś dziwnym wypadkiem
Szrapnelek wpadł do kawiarni.

Cóż to? pobladłeś jak chusta,
Głośno zębami szczękając.
Zamilkły wymowne usta,
Trzęsiesz się cały, jak zajęc.

Pójdź w pole — wtedy w okopie
Gdy bitwa sroży się dziko,
Huk armat ci będzie, chłopie,
Jakby najśłodszą muzyką.

Żołnierka stanie się rajem,
Szczęk szabli i tętent podków,
Niezapomnianym zwyczajem
Pradziadów twoich i przodków.

Józef Mączka. legionista.

GADU — GADU.

Gadu gadu — przy herbacie —
po kolacyi na kwaterze.
Lica ogniem płoną szczerze —
„Panie druhu!“ — „Panie bracie!“
„Jak to Pan Bóg lihościwy,
„że my się was doczekali!“ —
I tam dalej — i tam dalej —
gwar dokoła rośnie żywy...
Każdy chciałby stwierdzić czynnie,
że rad gościom jako może...
Panna spyta cię niewinnie:
„Był pan kiedy w ogniu może?!
„Pan żartuje! — Codzień prawie?“
— „Proszę też obywatela,
„a ta dziura na rękawie
„czy to może — od szrapnela?“...
Malec bagnet rwie znienacka
(którym kraje się konserwy)
i morduje cię bez przerwy,
zali jest to... krew kozacka?
Każdy pyta na wyścigi
o zdarzenia — o przygody —
Ów — za stołem pan niemłody
pokazuje coś na migi
— snąc łez mając pełną duszę —
A zaś żołnierz — syt dziś chwały —
w onej rozmów zawierusze
śni na jawie sen zuchwały —
jak po tyłu — tyłu pracach,
zadowolony dzisiaj z kwater,
zaśnie wreszcie — jak bohater...
na prawdziwych materacach!...

Kołomyja, 15. marca 1915.

J. L.

DWIE POLITYKI...

Dwie polityki do wyboru
 Ma dziś, kto jest Polakiem zwan:
 Czy trzymać się b i t e g o toru,
 Mieć pełną misę, pełny dzban,
 Czy też przymierać trochę głodem,
 Trochę mieć lichszy jądłostan,
 Ale żyć życiem wartkiem, młodem,
 Chcącem burz, przygód, losu zmian?

To dwa rodzaje polityki,
 Która rozdwaia polski świat.
 Pierwszej hołdują tabetyki —
 Narodowego t a b u kwiat.
 Druga młodzieży dziś jest hasłem,
 Której się duch wyzwolić rad,
 I zerwać z cielskiem w jarzmie spasłem,
 I skończyć z rdzą żelaznych krat.

Stanisław Stwora.

NA MARGINESIE.

Co mi o duszę... jeno srebra,
 jeno mi złota dajcie wór!
 niechajże do mnie złotko płynie,
 tak jako płyną rzeki z gór,
 co mi o duszę... jeno srebra,
 jeno mi złota dajcie wór!

Złoto mię nęci — złota zwał...
 o złoto moje!... złoto! — złoto!
 za dźwięk twój złoto... za twój żar
 gotówem mięszać się z hołotą!
 złoto mię nęci — złota zwał...
 O złoto moje!... złoto! — złoto!

Sumienie! Cóż to jest sumienie?!
 Uwiędły liść — śmiertelny zew,

za ciebie drogie złotko moje
chętniebym przelał... cudzą krew!
Sumienie! — Cóż to jest sumienie?!
Uwiędły liść — śmiertelny zew!

Uczciwość... — to wierutna bajka,
złoto — podstawa, złoto grunt,
za złoto sobie kupisz grajka,
za złoto wszelki stłumisz bunt,
uczciwość to wierutna bajka,
złoto — podstawa, złoto grunt!

Niechaj w mydlane bańki wierzy
ten obłąkany, głupi gmin,
ja zaś ta sobie złotko chwale,
— jutro się znów rozgrzeszę z win.
Naród?! idee?! niechże wierzy
w bańki mydlane — głupi gmin!!

Kraków, we wrześniu 1915.

PRZED OCZY TWOJE, PANIE!...

Stanisław Stwora.

HYMN I MODLITWA.

BOGU RODZICA!

Bogu Rodzica Dziewica!
Bogiem sławiona Marya!
Oto Narodu wołanie:
ziść-że nam — *Zmartwychwstanie.*
U Twego Hospodyna,
ziść nam za Twoją przyczyną.
Kyrie eleyson!

Usłysz modlitwę wzniesioną!
za jakąże winę win
Zbawiciel nas karze, Twój Syn?
Dość przecie za winy ojców,
stróżów Twych świętych ołtarzy,
Krwi się polało z ogrojców!
Kyrie, kyrie eleyson!!
Była radość, była miłość, było widzenie
Twórcy, anielskie bez końca!
patrz!... co z tej ziemi zostało
zgliszcze i gruz! — —
z tej ziemi żytniane snopy,
pod Twoje składali my stopy,
bławat i mak!
Bogu Rodzica Dziewica!

Piekieł to dzieło li Boga!
nad polską ziemią ten gniew,
wsie w łunie pożarów i miasta,
krwią zrumieniła się noc!
W tej ornej ziemicy *Piasta*
w potęgę wzrastalim i moc,

przecz karze nas dziś Twój Syn!
Z krwi młodzi rzuciliśmy siew,
z maluczkiej krwi wzrosliśmy w *Czyn!*
— Piekieł to dzieło li Boga
nad polską ziemią ten gniew!!!

Póki tchu w piersiach starczy,
piersiami wstrząsa dech,
wołamy:
Adamie! nasz rodzicielu,
ty coś u Boga jest w łasce
przebłagaj — grzech!!

Oto *Narodu wołani!*
oto *Narodu śpiew!*
Bogu Rodzica!
Przez Twego Syna
Mękę najświętszą i Krew
I jego ukrzyżowanie
prosimy: *ziści nam Zmartwychwstanie,*
Matko jedyna!

Napelnij myśli człowiecze,
serca napelnij *prawością*
za krew przelaną, nasz *Czyn!*
Niech krew tę przyjmie Twój Syn
niech *błogosławi Czynowi,*
który wzrósł — *w mocy i sile!*
Bogu Rodzica Dziewica!
spraw, byśmy *w zgodzie* wzrastali,
w godności, w czynach i męstwie
i siebie sławili w Chrystusie,
byśmy nie znali *co zło*
i więcej nie trwali w pokusie!
— O racz dać, o coć prosimy,
niech wreszcie już raz się zdarzy,
za Twoją u Syna przyczyną,
za wiek naszego męczeństwa,
za trud i oikę mozolną!
by *w chwale* oglądać my mogli
Polskę — szczęśliwą i wolną!!

Stanisław Pacho, legionista.

WITAJ PRZEŚLICZNA NIEPOKALANA.

Na dzień 8-go grudnia.

Witaj, Prześliczna Niepokalana,
Tyś nam za Matkę od Boga dana,
Więc Cię błagamy jak Matkę swoją:
Bądź nam w nieszczęściu naszą ostoją.

Ku Tobie Matko lud modły wznosi
I dla Ojczyzny o wolność prosi,
Bo w Twą opiekę ona oddana,
Ratuj ją Święta, Niepokalana!

Chociaż nas gnębi jarzmo niewoli,
Nie tracim ducha. Niech z naszych boli
Nam zmartwychwstanie Polska kochana!
Za Twą przyczyną, Niepokalana!

Tyś w Częstochowie tron swój obrała,
Ciebie Królową czci Polska cała
Przez śluby króla Kazimierza Jana,
Matko Najświętsza Niepokalana.

Tyś naszą matką, my Twoje dzieci,
Spraw niech wolnością kraj nasz zaświeci,
Pozwól nam grozę zwalczyć tyrana,
Królowo Polska Niepokalana.

Powróć nam miłość, jedność i zgodę,
One nam wróćą naszą swobodę,
Błaga Cię o to dziatwa stroskana,
Daj się przebłagać Niepokalana!

Bo wróg nas gnębi siłą łańcucha,
Chce wydrzeć wiarę i zabić ducha,
Z czcią więc przed Tobą gniemy kolana,
Ratuj, błagamy, Niepokalana!

Litości pełna Matko jedyna,
Wstaw się za nami do Twego syna.
Polska dziś we łzach i krwi skąpiana
Błaga o litość, Niepokalana!

Józef Andrzej Teslar, legionista.

MODLITWA LEGIONISTY.

I.

U stóp Twych składam serce moje...
krzyżem się duch rozściela...
Zwycięzkie daj nam boje,
na rany Zbawiciela!!...

II.

Przez obce ziemie idziem zbrojni...
W Karpatach miałem strażę...
trudami, krwią dostojni,
ścigałim plemię wraże...

III.

Padamy — owoc niedojrzały —
z narodowego drzewa,
niechcivi pieśni chwały,
choć Śmierć je w ślad nasz śpiewa...

IV.

Wyplaczą oczy matki nasze —
niesiane nasze pola —
zwęglone chat poddasze —
milsze — to, niż niewola!...

V.

Podobien iście nam do raję
żołnierski los ten szary,
gdy w własnym walczym kraju,
pamiętni Ojców wiary...

VI.

O Polsce sen nam spać nie daje,
zapala żądzą boju,
najeźdźców wygnąć zgraję,
nie zaznać wprzód pokoju!...

VII.

Przetrwamy wszystkie losu burze...
poniesiem śmierć sto razy...

lecz Boże słysz nas w górze...
wojenne ślij rozkazy!!...

VIII.

U stóp Twych składam serce moje...
krzyżem się duch rozściela...
zwycięskie daj nam boje...
na rany Zbawiciela!!...

Kołomyja dnia 9. marca 1915.

Edmund Bieder.

MODLITWA LEGIONISTÓW PRZED BITWĄ.

Boga Rodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo!
Najmłodszy polscy żołnierze u Twych klęczymy stóp,
Ziści nam wolną Ojczyznę — nim wrogi krew nam wypiją,
Ziść sen, za który kłaść idziem — młode swe kości w grób.

Boga Rodzico, Dziewico! Bogiem sławiona Maryjo!
Z Twojem Imieniem na ustach w bój idzie polski huf!
Co zawinili ojcowie — wnukowie krwią swą dziś myją,
Byleś nad wolną już Polską — Ty królowała znów.

Boga Rodzico, Dziewico! Bogiem sławiona Maryjo!
Jak Syna Twego, wróg przybił Ojczyznę naszą na krzyż.
Ale tęsknoty o wolnej Ojczyźnie w sercach wciąż żyją
I oto idziem w bój za nią ochotnie z oczami wzwyż.

Boga Rodzico, Dziewico! Bogiem sławiona Maryjo!
Już trąbki grzmiały do ataku i naprzód trzeba nam iść...
Z Twojem Imieniem na ustach Twój żołnierze się biją,
O ziść nam, Twoim żołnierzom, wolną Ojczyznę, o ziść!

Artur Ćwikowski.

MODLITWA PODCZAS BITWY.

Z pamiętników żołnierza Wielkiej Wojny.

Gdzież skierujemy wzrok nasz, bracie?
Nie nauczono nas modlitwy,

Co w ogniu strzałów, w krwi szkarłacie
Płynie do Boga z pola bitwy...
Odsłońmy przed nim serc kielichy,
Potęgi jego wielkość chwalmy:
On lubi szept pokory cichej,
Pachnące kadzidłami psalmy.

Bądź uwielbiony w świetle czystym,
Którym się płoni Twa jutrzienka!

Kule z złowróbnym lecą świstem
I granat w snopie dymu pęka.

Twe słońce budzi rodne moce,
Twych niebios rosa glebę poi...

Czuwajcie! szrapnel znów chichocze,
Obłokiem nad głowami stoi.

O polnych ziołach masz staranie,
Robaczek lichy w Twojej pieczy;
Nad wszystkie twory, dobry Panie,
Ty ukochałeś ród człowieczy.
Bądź uwielbiony tą godziną,
Co jest rozkoszą w życia cudzie!

Z jakąż ogromną męką giną
Na tem słonecznem błoniu ludzie!

W promieniach duszy Twej zawiśli,
Dążym do Ciebie, do ogniska...
Bądź pochwalony pracą myśli,
Płomieniem tęsknot bez nazwiska.
Twa miłość złoci życia drzewo,
W gwiazdach korona jego dumna...

Daleko tam... pod kul ulewą
Podniosła nowa się kolumna...
Dokąd się rwie ten tłum żołnierzy?
Patrzcie już lecą eszelony...
Pole śmiertelnej męki leży
Na drodze ich — straconej —
Lecz w nich myśl życia już przepadła.
Biegną... w tem znikli jak widziadła.

Tyś Boże dał nam młodość wiosny
 Jako czas pracy na ugorze,
 Aby widziały plon radosny
 Naszej jesieni ciche zorze...

Powstali! Co za szal ich zrywa!
 W tych ludziach serca są tygrysie...
 Żądza pieniąca się, krwi chciwa
 Obłądnym ogniem w oczach mgli się...

O Ojcze, Ojcze Stworzycielu!
 Twe tchnienie światła krąg porusza,
 W Twem tchnieniu do wspólnego celu
 Wznosi się ludzka dusza...
 Wznosi się cicha i wierząca,
 Że Chrystusowy sen się ziści...

Huknęła salwa z rur tysiąca
 Jak krzyk zwycięskiej nienawiści;
 O ludzkie piersi rozszarpane!
 Rozpęd po trupach się przewala,
 Już o bagnatów twardą ścianę
 Uderza ciał dysząca fala.

Tęsknoty nasze w przyszłość biega —
 Aleśmy słabi i ułomni:
 Panie widzenie raju Twego
 Niech nam Twa łaska uprzytomni!
 Niech wędrujących w ciemność nocną
 Nie trwożą gromy, ni otchłanie:
 O gwiazdę morza, wiarę mocną
 Błagamy Ciebie, Panie!

W. S.

LAMENT ŻOŁNIERZY!

Pieśń powstała w okopach, przez żołnierzy-Polaków śpiewana na nutę:
 „Już Cię żegnam, najmilszy Synie, Chrystusie.“

I.

Maryo Najboleńniejsza, Matko Chrystusowa!
 Wojna krwawa świat objęła, że każda dusza

Ojca, matki zasmucona,
Za synem swym z żalu kona,
Woła do Ciebie:
Miej w opiece naszych synów,
Aby żaden z nich nie zginął,
Matko na niebie!

II.

Matko Najświętsza Bolesna! coś Ty cierpiała,
Gdyś Syna Swego na straszne męki oddała...
Wielką boleść w sercu miała,
Gdyś się z Synem Swym żegnała,
Rzewnieś płakała;
Gdyś widziała zranionego,
Syna Swego niewinnego,
Z boleściś mdlała.

III.

Matko Boska na rodziców wejrzeć racz smutnych,
Jak nam serca boleść ściska w czasach okrutnych,
Gdy żegnamy syny swoje,
Odchodzące w straszne boje
Do obcych krajów...
Gdy oglądamy zranionych
Synów naszych ulubionych,
Serca się kują.

IV.

Maryo, gdyś Syna Swego nam porodziła,
Świątą piersią Paniąteczko mileś karmiła,
Wielceś się tem radowała,
Ześ Jezusa wychowała
Ku swej pociesze
I wnet widzisz Syna Swego,
Zranionego umarłego,
Krew z boku ciecze...

V.

My smutni ojcowie, matki mieliśmy radość,
Że nam syny w starszym wieku uczynią zadość,

Że za trudy w ich młodości,
 Spoczną nasze stare kości
 Przy ich ognisku;
 Już nas syny nie pocieszą,
 Bo ich ciała w grobie leżą
 Na bojowisku.

VI.

Srogą boleść Matkoś miała, gdy Ci złożono
 Martwe ciało Zbawiciela na Twoje łono...
 My tej boleści nie mieli,
 Bośmy synów nie widzieli,
 Kiedy konali.
 Od granatu armatniego,
 W ręce Boga Wszechmocnego
 Ducha oddali...

VII.

Maryo, Matko miłości, Ciebie prosimy
 My żołnierze, co broń w ręku jeszcze nosimy...
 Gdy nam przyjdzie w wojnie zginąć,
 Nie dopuść Nieba ominąć —
 Bądź nam przy śmierci!
 Różaniec i szkaplerz święty
 Mamy na piersiach przypięty,
 My Twoje dzieci.

VIII.

Boże, jeśli wola Twoja, powróć nas z wojny!
 Maryo, proś Syna Swego o czas spokojny!
 Byśmy do dziełek wrócili,
 Samotne żony pocieszyli,
 Łzy ich otarli,
 Którym nie obeschły oczy,
 A sny im się śniły w nocy,
 Żeśmy pomarli...

IX.

Smutne wdowy, co straciły mężów na wojnie —
 O Maryo, któreż serce boleść ich pojmie?
 Tam mąż żony, ojciec dzieci
 Zraniony, na ziemię leci,

Krwią obryzgary...
Żebym to przy tobie była,
Rany ze krwi bym obmyła,
Mężu kochany!

X.

Patrz, Maryo, jaka troska żony o męża,
Niemniejsza boleść mężowi serce napręza,
Gdy się czuje blizkim śmierci:
— Moja żono!... moje dzieci!
Nie zobaczę was!
O Maryo, proszę Ciebie,
Daj się nam zobaczyć w niebie,
Pamiętaj o nas!

XI.

I sieroty, Matko Boska, Ciebie błagają,
Smutne chodzą, ciągle płaczą, ojca szukają;
Pytają matki niebogiej:
Kiedy wreszcie ojciec drogi
Do domu przyjdzie?
Jezu, zlituj się nad niemi,
Nad dziatkami niewinnemi,
Ratuj je w biedzie!

XII.

Panno Święta, pozbieraj łzy ludu Twojego,
By ta groza minęła, uproś Najwyższego!
Wszystek kraj łzami zroszony,
Krwią żołnierską ubroczone.
Za nasze winy,
Oddal od nas głód, mór, wojnę,
A przywróć czasy spokojne,
Boże Jedynty!

Lucyan Rydel.

PRZED OCZY TWOJE, PANIE...

Przed oczy Twoje, Panie,
Krzywdy nasze składamy,

To żywcem pogrzebanie,
Ran coraz nowych szramy.

Te gwałty i uciski
Nad miarę i nad siły,
Ten ból rozpaczy blizki,
Z którym się od kołyski
Zmagamy do mogiły.

Od dziada i pradziada
Z pokoleń w pokolenia
Klęska dziedzictwem spada,
Zniszczenie i zagłada
W cmentarz nam Polskę zmienia.

A my, w sercu i w czynie
Tej Matce wierni zawsze!
I ufni, że nie zginie,
— Jak ojce — tak my ninie
W boje lecim najkrwawsze.

Płomień i miecz dokoła
Gniazda nasze wyniszczą,
Goreją miasta, siola,
Zostaje ziemia goła
I poczerniałe zgliszcza.

Drzew martwe sterczą maryl,
Wznosząc wśród pogorzeli
Zwęglone swe konary
Nad gruz i popiół szary...
— Gdzież ci, co dom ten mieli?!

Tam, w dali strzechy płoną,
Pożar słońce przesłania
Burych dymów oponą,
A w noc luną czerwoną
Krwawi się do świtania.

Ziemia kulami zryta
I rowy ją podarły,
Podeptały kopyta
I krwią przesiąkł do syta
Kraj — głodem obumarły.

Ludzie chodzą jak cienie
Z przygasłemi oczyma
I są jak te kamienie,
Których skargą — milezenie:
Płacz już się ich nie ima!

Przed oczy Twoje, Panie,
Przed miłosierne oczy
Ten niemy ból niech stanie
I narodu błaganie,
Co krew za wolność toczy...

Bo my, Boże, wierzymy,
Że z tej krwawej topieli,
Którą z siebie toczymy,
Poprzez łuny i dymy
Jutrznia złota wystrzeli!

Lucyan Rydel.

PRZED KRUCYFIKSEM WAWELSKIM.

I.

O królu wszech boleści, my poddani wierni
Znamy Twój ból, gdy gwoźdźmi członki Twe przebodli
Okrutni dręczyciele, naigrawacze podli —
Znamy ból od korony Twej — uwitej z cierni.

Wiemy, co zniosłeś, będąc pośmiewiskiem czerni,
Gdy pochlebcy zdradzili, niewdzięczni ochłodli...
Królu boleści! Ból nasz do Twego się modli,
Któremu kaci byli tak niemiłosierni!

Przez tyle już pokoleń do Ciebie, nasz Chryste,
Wciąż ten sam ból serdeczny o to samo żebrze:
Z tylu już oczu łzy tu spływały srebrzyste.

I w prochu lkały tylu smutków czarnych chóry, —
Że się łzy skrzeple zdają lśnić w ołtarza srebrze
I smutek — że skamieniał w te czarne marmury.

II.

O, konający w kirów i srebra żałobie,
Przygwożdżony do krzyża na tej srebrnej blasze
I tak śmiertelnie czarny, jak niedole nasze,
— We łzach krwawych źrenice wnosimy ku Tobie!

Racz oderwać od krzyża ręce swoje obie,
Niechaj nas litościwy Twój uścisk opasze;
Gorzką my żółci z octem dopijamy czaszę,
By wstać, bo już Twe sądy grzmią na naszym grobie;

Gdy potopem krew bluzga na ziemskim obszarze,
Gdy na oślepiec świat leci w potępieńcze boje —
Twe nad śmiercią zwycięstwo niech się w nas okaże!

My, pogrzebani żywcem, rozdarci na troje,
Zmartwychwstania czekając, narodów Łazarze,
Błagamy! Wskrziesicielu, przyjdź Królestwo Twoje!

17. sierpnia 1915.

SUB SPECIE AETERNITATIS.

M. Szewczuk, legionista.

JESIEŃ.

Oto jesień tak smutna, wietrzna i drapieżna,
że zda się, chwilą każdą prowadzi w podziemną
mogilę, gdzie nas czeka długa noc bezśnieżna —
mogilę wiekuiistą i jak rozpacz ciemną!

Liście, co wypuściły w kwietniu pęd, bezsilne,
którymi potem czerwiec łagodził upały,
teraz zczerniały błędne — wicher oszalały
ciska je o ziemię, zbija w kurhany mogilne.

Ale wiem, że bogata w skarb życia i siewy,
powróci stara ziemia na drogę słoneczną
że nie liściom nucić swoje nikłe spiewy,
lecz drzewom górnio rosnać i głosić pieśń wieczną.

Że na ciałach umarłych nowe życie wskrześnie
i zmartwychwstania narcyz zakwitnie radosny
— to wam mówię, o liście, stargany boleśnie
ja, wasz brat, który z wami też nie ujrzy wiosny.

Jan Nekanda Trepka.

ORKA KRWAWA.

W strzał pocisku, w huku dział
pękaj twarda bryło ciał!
Naprzód, naprzód z ostrzem w dłoni
póki w serca stal zadzwoni!

Bojowiskiem w czarną noc
duszę kusi skarbów moc.

Tchnienie śmierci w pól szarudze,
trup przy trupie w krwawej strudze.

W głębiach ziemi nie masz łez,
jeno cichość, spokój, kres.
Hejże, hej, niech w głąb się wwierca
krew z tajemnej skrytki serca!

Świtem na rozstaju dróg
w ciała Wasze wejdzie pług,
przerżnie Waszą pierś ofiarną,
by wydobyć w górę ziarno.

W psennym kłosie ziaren wał
wzrosłych z ziemi Waszych ciał,
ach! to, na którego chleby
było trzeba krwawej gleby.

W głębiach ziemi nie masz łez,
jeno cichość, spokój, kres;
Hejże, hej, niech w głąb się wwierca
krew z tajemnej skrytki serca.

Nie trwa głucha noc na zawsze...
Przyjdą świtów dni łaskawsze...
Cześć Wam, cześć, żeście szliłożyć
krew, by Naród zdołał ożyć!

Zuzanna Rabska.

W WIŚNIOWYM SADZIE.

W wiśniowym sadzie kwitną drzewa,
Skapane w słońca pyle —
Niedawno tutaj wrzała bitwa,
I drzew skonało tyle!

W wiśniowym sadzie dzisiaj biało,
Jak w wiosny wielkie święto —
A kul szalała tutaj zamieć,
Gałęzi tyle ścięto!

W wiśniowym sadzie, kędyś w gąszczu
Ptak nuci swe piosenki —

A dział tu słycać było wycie
 I rannych głucho jęki!
 W wiśniowym sadzie pachnie w słońcu
 Aksamit traw zielony —
 A dział tu salwy grzmiąły wściekle,
 I granat rył zagony!
 W wiśniowym sadzie biegną dzieci,
 Motyle śmiech ich budzi —
 Niedawno tutaj było krwawo,
 I padło tylu ludzi!
 W wiśniowym sadzie idzie Życie
 Z gałęzią kwietną w dłoni —
 A Śmierć uchodzi zapłoniona,
 I ginie wśród jabłoni...

W maju 1915.

Edward Słoński.

W SŁOŃCU I KWIATACH.

I.

Słońcem i kwiatami, słońcem i kwiatami,
 Deszczem i rosami błogosławi Bóg
 Ziemi, którą długo orał kartaczami,
 Zaczył mogiłami i zgliszczami wróg.

II.

Jeszcze bój się sroży, ziemia pod nogami
 Drży w ognistym wieńcu purpurowych smug,
 A już dobre wieści płyną dolinami,
 Słońcem i kwiatami kładą się na próg.

III.

Śmieją się dokoła dziecinne radości,
 Modli się gdzieś w niebie srebrnogłosa śpiew,
 Ze spalonych włości wyszli ludzie prości,
 Na żołnierskie groby rzucać złoty siew.

IV.

— Leżcie... cicho leżcie, nieproszeni goście,
 W szumach traw rosnących i kwitnących drzew!
 Przyjmą was gościnnie dziadów naszych koście,
 Przyjmie was gościnnie ojców naszych krew!

V.

— Spadną ciepłe deszcze, spadną srebrne rosy.
 Na błękitach tęcze porozwiesza Pan —
 I na waszych grobach zafalują kłosa,
 Do stóp waszych polski pokłoni się łan!

W. N.

KIEDY ZAKWITNĄ...

Kiedy zakwitną wiosną jabłonie
 Różowosrebrną koroną drzew,
 Poległym braciom w dalekiej stronie
 Zaniosą od nas rodzony wiew.

Na rumowiska strzaskanej broni,
 Spalonej ogniem, zalanej krwią,
 Różowosrebrne kwiaty jabłoni
 Upadną lekką, przejrzystą mgłą.

Na połamane, zimne armaty,
 Na martwych oczu kamienny lód
 Różowosrebre upadną kwiaty,
 Wstającej wiosny promienny cud.

Jabłoni kwiaty różowo-białe
 Zaniesie od nas wiosenny wiatr
 Na skalne zbocza krwią zecerwieniałe,
 Na skalne zbocza wysokich Tatr.

I wiecznie będą kwitły jabłonie,
 Będzie się przędła tęczowa nić,
 Zasiędzie wiosna na złotym tronie
 I co żyć musi — to będzie żyć.

Wilno, marzec 1915.

Leopold Staff.

RAZ WRAZ ŚMIERĆ CZYNI...

Raz wraz śmierć czyni w kole bliskim wylom
 I wnet otoczy serce pustka szczera.

Żal wydeptuje ścieżki ku mogiłom
I pocałunki żegnań z krzyżów zbiera.

Śpijcie cierpliwie w gwarze kwileń ptaszcych
Bo choć brat brata w pochodzie wyprzedzi,
Groby to ujścia wszystkich tęsknot naszych,
O cisi Zmarli, o przyszli sąsiedzi!

Mirandola.

CO DUSZA WYŚNI.

Co dusza wyśni a uczynią ręce
Tego nie wezmą, wziąć nie mogą wrogi.
To, co powstało pod hasłem „Poświęcę“,
Jak granit twardy jest tęczom pod nogi.

To, co wyrosło na światło z piwnicy,
Z lochu, zna drogę na światłość, na jaśnie...
I słońce wielkie znają męczennicy,
Co w chwili skonu na krzyżu nie zgaśnie...

Orleńta lecą tą drogą co ojce,
Nie ginie nigdy żadna ducha praca...
Więc się w obozy zmieniają ogrojce...
I wiosna zawsze powraca.

Marya Markowska.

SIEWY.

(Pracownikom K. B. K.).

— A dopomóż Panie Boże!
— Panie Boże daj! —
Pług za pługiem oto orze
 Jak szeroki kraj.

Hej, głęboko a szczęśliwie
Krajmy skiby na tej niwie,
 Siew za pasem, siew!

Dawno przeszły żniwa znojne,
Żniwa długie, niespokojne,
Łzy i pot i krew...
Dawno padły zbożne kłosa,
Krwia spłynęły многие kosy,
Pusta niwa już —
Odpoczęła, poczerniała,
Po łzach dawnych sił nabrała,
Nowych czeka zbóż.
Czas do pługów, czas do roli,
Rzucać siewy nowej doli,
Gospodarze, czas!
A jak pękną lody twarde,
Wzniosą czoła łany harde,
Jako bór, jak las.
Choć za pługiem wrona kracze
Na złą dolę wam oracze,
Plon wyrośnie, plon!
Jeszcze długa, ciężka zima
I niejeden nie dotrzyma,
Niejednemu skon...
Lecz kto plonów złotych pragnie,
Niech do pługą czoło nagnie,
Orać nam i siać!
I nie ustać w krwawym trudzie
I nie marzyć nam o cudzie:
Samym dolę brać.
A jak z wiosną słońce wstanie,
Jak rozejrzy się po łanie —
Raj to będzie, raj.
Więc kto sieje, a kto orze —
To dopomóż Panie Boże!
Panie Boże daj!

Lucyan Rydel.

O WIERZBO POLSKA.

O wierzbo polska uboga i siwa,
Jaką ty siłę masz w sobie żywotną!

Choć pień twój zrąbia i gałęzie potną,
Choć rdzeń twój ogniem wypalą do żywa,

Ty w sobie życie chowasz — uporczywa,
Wciąż zmartwychwstajesz i z wiosną powrotną
Siesz korzeniami moc z ziemi wilgotną

I młodych pędów zieleń cię okrywa.
Narodzie polski, jakaż niepożyta
Jaka cudowna w tobie tkwi potęga!
Ojczyzna twoja od stu lat zabita

I cios po ciosie do trzew Ci aż sięga,
Ty trwasz!... Ptak srebrny nad pożogą świta,
Feniks twój, z krwi się i ze zgliszcz wylęga!

Bronowice małe, w sierpniu 1915.

† *Pększyc-Grudziński, porucznik.*

W PRZESTWORACH ŚWIATÓW...

W przestworach światów jaźni jest tysiące,
a ile jaźni tyle celów mają;
są cele wielkie, pyszne, lśniące,
są takie, które słabo migotają.

Wszyscyśmy z jednej jaźni wyszli: Boga.
Dziś rozstrzeleni na jaźni tysiące,
szukamy go znów w sobie... rzesza mnoga,
pragnienie mamy olbrzymie, tęskniące.

Ciągle odmienne przechodzimy drogi,
dążymy zawsze... nie znamy strudzenia,
coraz piękniejsi... jakby greckie bogi,
życia i siły mamy utęsknienia...

Idą już czasy piękne i wiosniane!
Czują to duchy wieczne, nieśmiertelne.
Idziemy ku nim duchy nieskalane,
silne i piękne, miłosne i dzielne.

Opatkowice drewniane, 22. marca 1915.

Marya Konopnicka.

Przyjdzie, o przyjdzie wiosna.

Przyjdzie, o przyjdzie wiosna,
Dla mrozem ściętych kwiatów,
Dla bohaterów kości,
I dla bezlistnych drzew...

Maj przyjdzie nawskróś odrętwiałych światów,
A w słońc jasności
Z grobów wyniknie pieśń życia radosna,
Zmartwychwstań śpiew...

I zapomniane od wieków narody
Wynikną, jako zdroje,
Na głos huczącej wody,
Że już stargane lody.

I w żywe ręce wezmą berła swoje. —
I gwiazdy zagaszone
Przywdzieją znów koronę,
I złote trony swoje w lazurach osiędą
I wiośnie tej świecić będą.

A to musi się stać: —
Co żyło raz, nie umiera,
Lecz będzie rósć i będzie trwać,
Gdy znów rozkwitu jego przyjdzie jasna sfera.

(Z Misteryum Polskiego, granego w Teatrze Wielkim w Warszawie).

SPIS RZECZY ¹⁾.

	Str
<i>Andruszewski Jan.</i> Czerwone Róże. (Lam, Pieśń 54) . . .	254
<i>Autorów nieznaných:</i>	
Europa we krwi. (Dziennik polski 17. sierp. 1914) . . .	62
Hallerowi (Dziennik Narodowy nr. 9)	106
Haniś moja, Haniś... (Zagórski, Pieśni s. 74) . . .	244
Hej minęły moje dni spokojne. (Zagórski, Pieśni, s. 67) . . .	135
Hej strzelcy. (Zagórski, Pieśni, s. 52)	185
Hej tam pod Warszawą. (Zagórski, Pieśni, s. 62) . . .	187
Hymn strzelecki, (Kronenberg, Śpiewki, s. 4)	50
Idzie żołnierz borem, lasem... (Zagórski, Pieśni, s. 77) . . .	98
Łączka zielona. (Zagórski, Pieśni, s. 65)	190
Marsz Borysławiaków. (Zagórski, Pieśni, s. 51)	56
Młodzieży polska!	102
Nosił ci mnie konik gniady. (Zagórski, Pieśni, s. 74) . . .	241
O mój rozmarynie rozwijaj się... (Zagórski, Pieśni, s. 64) . . .	188
O pierwszym patrolu. (Zagórski, Pieśni, s. 72)	134
Odmienne barwy. (Kur. Polski, Mor. Ostr. nr 210)	206
Oj bieda to bieda... (Zagórski, Pieśni, s. 64)	188
Pieśń Krakowiaków (Wiadomości Polskie, nr. 25)	58
Pieśń legionistów polskich. (Wiad. polskie, nr. 24)	49
Pieśń strzelców. (Kronenberg, Śpiewki, s. 5)	49
Pieśń strzelców borysławskich. (Wiad. polskie, nr. 16)	57
Pieśń szwadronu Wąsowicza. (Zagórski, Pieśni, s. 67)	136
Piosnka I. szwadronu ułanów Beliny. (Zagórski, Pieśni woj., s. 71)	130
Pogrzeb na polu walki. (Głos narodu, nr. 423)	175
Przez karpackie góry i jary. (Zagórski, Pieśni, s. 61)	133
Przybyli ułani pod okienko. (Zagórski, Pieśni, s. 66)	150
Przygrywka na trąbce. (Zagórski, Pieśni, s. 76)	245
Przyjechali trzej ułani z wojny. (Zagórski, Pieśni, s. 76)	134
Raduje się serce... (Wiad. polskie, nr. 24)	186
Sen. (Dziennik narodowy, nr. 38)	95
Śpiewka oddziału Beliny. (Zagórski, Pieśni, s. 54)	128
Wierzę. (Dziennik narodowy, nr. 85)	3
Wstąp bracie między strzelce. (Zagórski, Pieśni, s. 69)	26
Żołnierz polski. (Wiad. polskie, Cieszyn, nr. 6)	33
<i>Bandurski Wacław.</i> Życzenie. (Dziennik narodowy, nr. 17)	196
<i>Baranowski Rudolf.</i> Bo jako morze w głębiach swoich tonie... (Głos narodu, nr. 429)	93

¹⁾ Spis rzeczy ułożono w alfabetycznym porządku wedle autorów, a w nawiasie zaznaczyliśmy źródła, z których wydano cały zbiór „Polskiej poezji wojennej“.

	Str.
<i>Bętcikowski Jan.</i> Psalm siły. (Słowo Polskie, 24. kw. 1915)	250
<i>Bieder Edmund.</i> Bij, Legionisto! (Gaz. poranna, nr. 2475)	22
Modlitwa legionistów przed bitwą. (Nowa Ref., nr. 115)	288
<i>Biedroń Fr. Raw.</i> Czwartak na warcie. (Dziennik nar., nr. 64)	149
Mołotków. (Czwartak, nr. 4)	113
Wymarsz czwartaków. (Dziennik narodowy, nr. 67)	148
<i>Błotnicki T.</i> Na śmierć legionisty. (Lam, Pieśń, s. 45)	268
<i>Bosak Zenon P.</i> Idą legiony... (Gazeta Polska, nr. 108)	110
<i>Bukowski Kazimierz.</i> Marcelemu Krajewskiemu. (Wiedeński Kuryer Polski, nr. 140)	268
Po bitwie. (Wied. Kur. Półski, nr. 310)	83
<i>Chmieliński Jan.</i> Fragment. (Słowo Polskie, 7. sierp. 1914)	70
<i>Chowański W.</i> Legionom cześć! (Naprzód, nr. 295)	156
<i>Ćwikowski A.</i> Modlitwa podczas bitwy. (Lam, Pieśń, s. 37)	288
<i>Czarnocki-Denhoff Wacław.</i> Hej, Wojna! (Dzien. nar., nr. 57)	66
Piosenka. (Dziennik narodowy, nr. 12)	179
Piosenka o poległych ułanach. (Dziennik nar., nr. 66)	143
Po otrzymaniu wieści z tamtej strony. (Dzien. nar., nr. 31)	248
Pognała mnie zawierucha... (Dziennik nar., nr. 49)	239
Poległym kolegom. (Dziennik narodowy, nr. 61)	264
W naszej Polsce wesele... (Dziennik nar., nr. 24)	43
<i>Czerkawska Maryla.</i> Józefowi Piłsudskiemu w holdzie. (Nowa Reforma, nr. 143)	102
<i>D. Marya.</i> Do naszych przyjaciół w Warszawie. (Dziennik narodowy, nr. 8)	195
<i>Daniłowski Gustaw.</i> Sonety: I. Widmo	192
II. Mogiła	192
III. Rzeka	193
(Wiek N., 6. sierpnia 1914)	
<i>Dębicki Zdzisław.</i> Rozmowa. (Tygodnik ilustr., nr. 50)	213
Hasła. (Tygodnik ilustr., nr. 17)	8
Na armacie. (Tygodnik ilustr., nr. 14)	207
Pogrzeb. (Tygodnik ilustr., nr. 52)	211
<i>Długosz Stanisław.</i> Zachód słońca... (Illustr. Tyg. Polski, z. 6)	111
<i>Dziobówna Aleksandra.</i> Wola Polski — wołą Boga! (Kuryer Lwowski, nr. 359)	47
<i>Ejsmond Julian.</i> Kiedyś... (Wiek Nowy, 24. maja 1915)	260
Do Polski. (Wiek Nowy, 5. czerwca 1915)	255
<i>El. Em. A.</i> Na Trzech Króli. (Wied. Kur. Polski, nr. 81)	232
<i>Eles.</i> Ułani polscy pod Rokitną	146
<i>Englicht Józef.</i> Druga brygada (Gazeta Polska nr. 73)	104
Chorażemu do albumu	182
Choraży (z rękopisu)	183
<i>Essi.</i> Cześć ci, mężny ludu mój... (Praca Narodowa nr. 8)	154
Nieustraszonym. (Praca Narodowa nr. 8)	130
<i>Eszeń.</i> Do polskiego chłopca. (Wiek Nowy 14/IV 1915)	101
List z okopów. (Wiek Nowy 21/II 1915)	233
<i>Br. Floryan z Haczowa.</i> Kapelanowi Legii I. (Illustr. Tyg. Polski zeszyt 7)	115

	Str.
<i>Fryling Jan.</i> O, karabinie mój! (Lam, Pieśń s. 17)	40
<i>Galuchowski Mieczysław.</i> Do ukochanej. (Wiedeński Kurjer Polski, nr. 308)	242
<i>Gąsiorowski Stanisław.</i> Po naszej ziemi Anioł Śmierci chodzi	85
<i>Gawlikowski Józ. Fryd.</i> Czuwanie szpitalne. (Słowo Polskie nr. 478, z 24/X 1914)	175
<i>German Juliusz.</i> Pożegnanie. (Czas nr. 408)	37
<i>Glebal W.</i> Grzesznym jest Panie! (Dziennik Narod. nr. 109)	205
<i>Godlewski Stefan.</i> W jesieni 1914. (Słowo Pol. 25/III 1915)	78
Pochód. (Słowo Polskie 31/III 1915)	78
Pogoń. (Słowo Polskie 3/IV 1915)	79
<i>Gr. Zygmunt.</i> Marsz Legionów. (Depesza 4/IX nr. 88)	52
<i>Greczynówna Kazimiera.</i> Wierzymy Panie. (Kurjer Polski (Mor. Ostr.) nr. 54)	5
† <i>Grudziński-Pększyc.</i> W przestworach światów... (Ill. T. P. 6)	303
<i>Gwiżdż Feliks.</i> Pieśń pułku IV. (Dziennik narodowy, nr. 29)	150
Piosnka żołnierska. (Wiad. polskie, nr. 10)	27
Vivat nasz pułk czwarty! (Dziennik narodowy nr. 27)	148
<i>Hajdecki Aleksander.</i> Pieśń dla Legionów Polskich 1914 r. (Wiedeński Kurjer Polski, nr. 29)	153
<i>Henner G. Tadeusz.</i> Chorąży. (Lam, Pieśń, s. 35)	229
Dzieli nas ogród róż, dziewczyno. (Lam, Pieśń, s. 11)	240
<i>Hrynkiewicz E.</i> Po bitwie. (Głos Narodu, nr. 183)	83
<i>Ĥakowicz I. K.</i> A ta dudka z zielonej wierzby... (Tygodnik ilustrowany, nr. 1)	84
<i>Januszeński Jan.</i> Moskale zabrali. (Illustr. Tyg. Polski z. 9)	190
<i>Jedlicz Józef.</i> Wiara. (Illustr. Tyg. Pol. z. 7)	258
<i>Jodła Stanisław.</i> Wiosna 1915. (Wiek Nowy, nr. 4241)	270
<i>Kallenbach Józef.</i> Resurgam. (Gazeta Wieczorna, 3/IV 1915)	263
<i>Kamiński Zdzisław.</i> Uparty. (Wiedeński Kur. Polski, nr. 79)	43
<i>Kapert K. Adam.</i> Wychodźcy. (Głos Narodu, nr. 482)	96
<i>Karpiński B.</i> W lesie przy ognisku. (Illustr. Tyg. Polski z. 7)	80
<i>Kasprowicz Jan.</i> A może? (Gazeta Polska, nr. 67)	252
Z cyklu „Księga ubogich“ (Gazeta Podhal., 21/III 1915)	98
Takiego, jak kiedyś zachodu... (Kurjer lw., nr. 313)	61
<i>Konopnicka Marya.</i> Przyjdzie, o przyjdzie wiosna... (Kur. lwowski, 5 XII 1914)	304
<i>Kopacz Artur.</i> Legiony. (Wiek Nowy, 21/VIII 1914)	152
<i>Kozikowski Edward.</i> Pokoleniu, które dojrzewa. (Dziennik Polski, nr. 24)	25
<i>Krajewski, artylerzysta.</i> Kiedy polegnę. (Z rękopisu)	39
<i>Krajewski Roman.</i> Pieśń drużyny. (Wiek Nowy, 10/VIII 1914)	24
<i>Krupska Zofia.</i> Tak polskie w bój szły Legiony... (Wied. Kur. Polski, nr. 103)	108
<i>Krzyżanowska W.</i> Śmierć bohatera. (Depesza, nr. 93)	173
W szpitalu. (Illustr. Tygod. Polski, z. 4)	270
<i>Kubalski E.</i> Na drogę! (Nowa Reforma, 22/VIII 1914)	157
<i>Kuczyńska F. C.</i> Do Polski. (Wied. Kur. Polski, nr. 11)	11
<i>L. J.</i> Dwie polityki. (Dziennik Polski, nr. 74)	282

	Str.
<i>Larysz A.</i> Pieśń leci... (Głos Narodu, nr. 510)	79
<i>Legionista.</i> Takich wielu. (Kur. Polski, Mor. Ostr., nr. 31)	276
<i>Lemański Jan.</i> Fuga patriotyczna. (Dzien. Narod., nr. 77)	276
Chleb i dach. Dziennik Narodowy, nr. 23)	274
<i>Ligocki Edward.</i> Dzień mój każdy... (Tygodnik ilustr., nr. 10, 6/III 1915)	212
Na warcie. (Tygod. Illustr., nr. 10, 6/III 1915)	214
<i>Litwos.</i> Pan Belina. (Gazeta Polska, nr. 80)	129
<i>Lityńska Kazimiera.</i> Wojna. (Z rękopisu)	68
<i>Lityński Michał.</i> Pieśń Legionów 1914/15 (Tekst do muzyki J. Weleszczuka)	21
<i>Lubicz Bolesław.</i> Porucznik Sarmat. (Gaz. Wiecz., nr. 2436)	266
Skończony pod Łowczówkiem bój... (Wiadomości Polskie, nr. 17 i 18)	112
Ułani Beliny. (Wiadomości Polskie, nr. 19 i 20)	127
<i>Lubiewa J.</i> Na śmierć Legionisty. (Lam, Pieśń s. 45)	172
<i>Lepkowski Karol.</i> Legionistom na wilię Bożego Narodzenia (Wied. Kuryer Polski, nr. 78)	230
Ostatni list. (Głos narodu, nr. 196)	226
Poświęcenie. (Praca narodowa, nr. 8)	12
<i>M. J.</i> Legionistom śląskim. (Praca Narodowa, nr. 5)	163
Pieśń Legionów polskich. (Wied. Kur. Polski, nr. 257)	53
Poległym w walce. (Wiadomości Polskie, nr. 2)	265
<i>Maćzka Józef.</i> Chrzest. (Gazeta Wieczorna)	113
Do pamiętnika chorążyny W. G. (Gaz. Wiecz. nr. 2526)	237
Dziewczyno moja! (Wied. Kuryer Polski, nr. 262)	239
Gadu — Gadu. (Wied. Kuryer Polski, nr. 149)	281
Kiedyś... (Nowa Reforma, nr. 93)	237
Niech za nami nikt nie woła... (Dziennik Nar. nr. 113)	32
Przed bitwą. (Goniec Poranny, nr. 433)	112
Przez szczyty. (Lewartowski, Szlakiem bojowym Leg.)	120
Rotmistrzowej sławie...	139
Szrapnel. (Wiek Nowy, nr. 4280)	82
Wam.	260
Wstań Polsko moja...	37
Złote ognie. (Wied. Kuryer Polski, nr. 186)	222
<i>Majchrowiczówna Marya.</i> Leć śniegu! (Lam, Pieśń, s. 56)	272
Marsz żałobny	176
Na grobie	228
Na pobojowisku. (Gazeta Narodowa, nr. 10)	176
Niezwycięzony. (Głos Narodu, nr. 508)	10
Przed bitwą. (Wied. Kuryer Polski, nr. 283)	92
Rok naszych bojów. (Głos Narodu, nr. 425)	165
<i>Malewski Karol Jacek.</i> Ostatni kurant. (Dz. Pol., 15/XI 1914)	126
<i>Matecka Lila.</i> Tym wszystkim. (Dzien. Pol., 27/XI 1914)	163
<i>Markowska Marya.</i> O rannym świcie. (Gł. Nar., nr. 469)	219
Siewy. (Głos Narodu, nr. 435)	301
<i>Marossanyi Marya.</i> Hej, Strzelcy, Sokoli w lot! (Kur. lwow., 28/VIII 1914)	17

	Str.
<i>Marynowski Wł.</i> Wołasz mię — idę... (Lam, Pieśń s. 14)	33
<i>Maryth Rena.</i> Akty wiary, nadziei i miłości. (Gaz. Pol., nr. 69)	4
<i>Medlingerówna Melania.</i> Jesień 1915. (Wied. Kur. Pol. nr. 306)	221
Z krwi polskiej mściciele powstali. (Wied. Kuryer Polski, nr. 78)	164
<i>Minkiewicz Romuald.</i> Braciom Poległym. (Gaz. Pol., nr. 84)	38
Rozkolyśał serce dzwon... (Praca Narodowa, nr. 5)	247
<i>Mirandola.</i> Co dy za wyśni... (Illustr. Tyg. Pol., z. 10)	301
<i>Modrzejewski T.</i> Nasza wigilia. (Dzien. Polski, 31/XII 1914)	216
<i>N. Stanisław.</i> Myśli. (Głos Narodu, nr. 431)	8
<i>N. W.</i> Kiedy zakwitną... (Dziennik Narodowy, nr. 28)	300
<i>Nawrocki Józef.</i> Otom wypełnił ślub... (Lam, Pieśń s. 46)	42
Pobudka. (Lam, Pieśń s. 12)	15
<i>Neumannowa Anna.</i> Do Polek. (Gazeta Wiecz., nr. 2484)	166
Idącym w bój! (Wied. Kuryer Polski, nr. 47)	23
<i>Nikorowicz Ignacy.</i> Cel. (Lam, Pieśń, s. 18)	42
<i>Olszewska Janina.</i> O, nie zginęła Polska. (Ziemia lubelska, 29. sierpnia 1915)	5
<i>Oppmann Artur.</i> Echa listopadowe. (Wiek N., 3. list. 1914)	181
List z opłatkiem. (Tyg. ilustr. nr. 52)	225
<i>Orkan Władysław.</i> Inter arma... (Dziennik Narod., nr. 51)	63
Lidze Kobiet. (Dziennik Narodowy, nr. 41)	166
Marsz Strzelców Legionistów. (Gazeta Polska, nr. 85)	55
Piosnka strzelecka. (Wiek Nowy, 17. sierpnia 1914)	58
Pobudka. (Czwartak, nr. 4)	15
Wskazanie	13
<i>Orland.</i> Płockim Ochotnikom. (Wiadomości Polskie, nr. 30)	234
<i>Orlicz.</i> Marsz młodzieży	59
<i>Ostrowska Bron.</i> Wiosna 1915 r. (Słowo Pol., 8. maja 1915)	258
<i>P. Maryan.</i> Chciałbym... (Depesza, nr. 95)	184
<i>Pacho Stanisław.</i> Droga do wolności. (Wied. Kur. P., nr. 35)	34
Witaj Prześliczna, Niepokalana! (Wied. Kur. P., nr. 60)	286
<i>Pietrzycki Jan.</i> I myśmy mieli mieczów pociski gromowe... (Wied. Kuryer Polski, nr. 304)	46
Polskim żołnierzom. (Illustr. Tyg. Polski, z. 8)	160
Polko! znów jawisz się nam błyskawicą. (Nowa Reforma, nr. 374)	6
Ułani z Rokitny. (Gazeta Poranna, nr. 2447)	141
<i>Piotrowski Tadeusz.</i> Rokitna. (Czas, nr. 408)	136
<i>Pochmarski Bolesław.</i> Warszawo! (Wied. Kur. Pol., nr. 211)	197
<i>Poliński Roman.</i> Miechów. (Wiek Nowy, 14. sierp. 1914)	107
<i>Poznański Bożawola M. M.</i> Ktokolwiek w Polsce. (Słowo Polskie, 9. grud. 1914)	97
<i>Pysznik Benedykt.</i> Rosyjska Samosierra. (Wiek N., nr. 4261)	144
<i>Rabska Zuzanna.</i> W wiśniowym sadzie. (Głos Nar., nr. 188)	298
<i>Reyam Maryan.</i> Ostatnie życzenie. (Z rękopisu)	180
Pieśń „Drugiej Brygady”. (Wiek Nowy, nr. 4260)	34
<i>Relidzyński Józef.</i> List do żołnierza. (Nowa Gazeta, nr. 381)	89
Pieśń Legionów. (Słowo Polskie, 29. sierp. 1914)	51

	Str.
<i>Relidzyński Józef.</i> Warszawo! (Gazeta Polska, nr. 78)	200
<i>Rossowski Stan</i> Trup armaty. (Wiek Nowy, 3. kwiet. 1915)	208
<i>Rudzka</i> Na cześć Legionów polskich. (Dziennik Nar., nr. 60)	154
<i>Rydel Lucjan.</i> O wierzbo Polska. (Illustr. Tyg. Pol., z. 2)	302
Promet-usz. (Illustr. Tyg. Polski, z. 7)	257
Przed krucyfiksem wawelskim. (Illustr. Tyg. Pol., z. 5)	295
Przed oczy Twoje Panie... (Czas, nr. 408)	293
W kaplicy Zygmontowskiej. (Illustr. Tyg. Polski, z. 10)	182
<i>Rysiewicz Piotr.</i> Do młotów. (Illustr. Tyg. Polski, z. 10)	25
Na odzyskanie Warszawy. (Wied. Kur. Polski, nr. 261)	199
To się pamięta!... (Illustr. Tyg. Polski, z. 5)	67
<i>Rz. M.</i> Chryste! jak boli... (Kuryer Lwowski, nr. 317)	86
Niezorana nasza rola. (Kuryer Lwowski, nr. 344)	87
<i>S. R.</i> Przez niwy polskie płynie... (Wiad. Polskie, nr. 22)	40
Wisła tam... (Wiad. Polskie, nr. 29)	194
Znak. (Dziennik Narodowy, nr. 2)	13
<i>S. W.</i> Lament żołnierzy. (Czas, nr. 462)	290
<i>Salix.</i> Wy, którzy idziecie... (Wiek Nowy, 19 sierp. 1914)	157
<i>Schmeidl Henryk.</i> Z cyklu „Wojna”. (Wied. Kur. P., nr. 107)	71
<i>Schröder Artur.</i> List. (Wied. Kuryer Polski, nr. 93)	169
<i>Setny Jan.</i> Huf czołowy. (Czas nr. 408)	35
<i>Stoński Edward.</i> Do mego syna. (Wiadomości Polskie nr. 28)	206
O mój rozmarynie	151
Ta, co nie zginęła... (Tygodnik Ilustrowany nr. 40)	214
W słońcu i kwiatach. (Głos narodu nr. 420)	299
<i>Słowacki Juliusz.</i> O święta ziemio polska! (Z „Lilli Wenedy“)	1
<i>Smalicki Tadeusz.</i> O pobłogosław ty jutrzejszą kulę! (Kuryer Polski, Morawska Ostrawa, nr. 34)	224
<i>Smolarski Mieczysław.</i> Mazur. (Nowa Reforma, 28/VIII 1914)	259
Odchodzącym. (Kuryer Lwowski, 18/VIII 1914)	158
Pod broń... (Nowa Reforma, 28/VIII 1914)	21
Śmierć rycerza. (Kuryer Lwowski, 27/VIII 1914)	265
<i>Sowa Feliks.</i> Poszli... (Kłosa Ukraińskie)	234
<i>St. Jan.</i> Królestwo nasze... (Wiad. Polskie, nr. 33)	18
<i>St. S.</i> Legionom cześć. (Głos Narodu, nr. 416)	162
<i>Staff Leopold.</i> Na Zmartwychwstanie. (Kur. L. 3. kw. 1915)	215
Raz wraz śmierci czyni	300
Smutek. (Kuryer Lwowski, 3. kwietnia 1915)	223
<i>Stodor Adam.</i> Polskim żołnierzom. (Wied. Kur. P., nr. 74)	161
<i>Stroner Adolf.</i> Nie ulegać nam przemocy! (Dz. P., 18/VIII 1914)	252
Nasz sztandar. (Dziennik Polski, 12/VIII 1914)	36
Ostatnia. (Dziennik Polski, 13/VIII 1914)	9
Strzeleckiej drużynie! (Dziennik Polski, 14/VIII 1914)	20
<i>Strońska Marya.</i> Do śniegu. (Słowo Polskie, 16/II 1915)	272
<i>Stwora Stanisław.</i> Bogu Rodzica! (Wied. Kur. Pol., nr. 229)	284
Ku Tobie rwie się serce dziś — Warszawo! (Illustr. Tyg. Pol., z. 3)	197
Na marginesie. (Głos Narodu, nr. 493)	282
Postanie do braci. (Lam, Pieśń s. 57)	261

	str.
<i>Stwora St.</i> Przed dniem... (Nowa Reforma, 23/VIII 1914)	249
Rokitna. (Illustr. Tyg. Polski, z. 2.)	137
Tatuś do Krysi. (Depesza 7/IX 1915)	222
Zygmunt — Dzwon. (Illustr. Tyg. Polski, z. 6)	256
<i>Świerk Kazimierz.</i> Memu synowi... (Lam, Pieśń s. 43)	236
<i>Szandurski Maryan.</i> Czy znasz ten kraj? (Gł. Nar. nr. 414)	92
<i>Szczepanik Marya.</i> Na pożegnanie Strzelców. (Wiek Nowy 25/VIII 1914)	159
<i>Szembekowa M. F.</i> Wilia 1914. (Wied. Kur. Pol. nr. 74)	231
<i>Szewczuk M.</i> Jesień. (Wiek Nowy, nr. 4294)	297
<i>Szu! Bogusław.</i> Odwiedziny w Mołotkowie. (Wied. Kuryer Polski, nr. 157)	114
To legionišci, pułk drugi i trzeci. (Zagórski, s. 58)	105
<i>T. Br.</i> Polsko, nie umrzesz! (Wiadomości Polskie)	7
<i>Tarczyca Jan.</i> Do broni! (Wiek Nowy 7/VIII 1914)	16
<i>Teslar J. A.</i> Kościół w Królestwie (Gaz. Poranna nr. 2467)	94
Krzyż ze śniegu. (Wiedeński Kuryer Polski, nr. 177)	269
Modlitwa legionisty. (Wiedeński Kuryer Polski, nr. 159)	287
Na węgierskiej ziemi. (Dziennik narodowy, nr. 18)	189
Odwiedziny (Dziennik narodowy, nr. 65)	81
Polska — to my! (Czwartak, nr. 4)	32
Wśród pól. (Dziennik narodowy, nr. 56)	255
<i>Trepka Jan Nekanda.</i> Orka krwawa. (Wied. Kur. Pol., nr. 99)	297
<i>W. Kazimierz.</i> Czy to jawa? (Gazeta Polska, nr. 77)	246
Rozelkała się... (Gazeta Polska, nr. 86)	91
<i>Wąskowski Antoni.</i> Żniwa. (Illustr. Tyg. Polski, nr. 9)	29
<i>Wigura Jan.</i> Na wzięcie Warszawy. (Gazeta Polska, nr. 66)	199
<i>Wiśniowiecka A.</i> Pierwszym ułanom Beliny. (Wiadomości Polskie, nr. 28)	128
<i>Wójcikowski Paweł.</i> Do Polskiej młodzi. (Dziennik narodowy, nr. 48)	18
Pieśń o Herwinie. (Wiadomości Polskie, nr. 32)	104
<i>Wojnicz R.</i> Na śmierć Grudzińskiego. (Głos Narodu, nr. 195)	267
<i>Wolska Marya.</i> Gdzieś w mokrych brzozech... (Słowo Polskie, 18/VI 1915)	96
<i>Woyczyński Kazimierz.</i> Wezwanie. (Głos Narodu, nr. 465)	28
<i>Zbierzchowska Helena.</i> Do Legionów. (Wied. Kur. P., nr. 124)	161
<i>Zbierzchowski H.</i> Jesień. (Illustr. Tygodnik Polski, z. 8)	178
Pieśń o legionistach. (Wiedeński Kuryer Polski, nr. 84)	108
Pogrzeb ułanów Wąsowicza (Naprzód, nr. 294)	142
Śnieżna mogiła. (Wiedeński Kuryer Polski, nr. 154)	173
Szlakiem wojny. (Wiedeński Kuryer Polski, nr. 277)	72
Szrapnel w kawiarni. (Wied. Kur. Pol., nr. 262)	279
Warszawa. (Dod. „Dziennika Narod.", nr. 96)	202
<i>Znamirowski A.</i> Z poem. „Legiony". (Illustr. Tyg. P., z. 5)	118
<i>Żubczewski Antoni.</i> Cieniom bohaterów	248
<i>Żółtowska Gabriela.</i> Legionom Polskim	155
<i>Żuławski Jerzy.</i> Do moich synów. (Wied. Kur. Pol., nr. 11)	236
Warszawa. (Nowa Gazeta, nr. 369 15/VIII 1915)	193

Sprostowanie.

Str. 31. nst. *J. Mondalski: Starym szlakiem*. Prostujemy na tem miejscu przykrą pomyłkę, którą popełniliśmy za „Dziennikiem Narodowym“ w Piotrkowie. Wiersz niniejszy, jeden z najpiękniejszych w zbiorze, nie jest utworem *Mondalskiego*, lecz *Józefa Mączki*, najznakomitszego może z poetów-Legionistów. Stanowi on *zwartą całość* z następnym wierszem, na str. 32. pt. „Niech za nami nikt nie woła...“ Ten drugi wiersz nie jest niczem innem, jak 5-tą i 6-tą zwrotką utworu „Starym szlakiem“. Książka *Lewartowskiego i tow.*, pt. „Szlakiem bojowym Legionów“, która przyniosła poprawny tekst wiersza, dostała się do naszych rąk już po wydrukowaniu dotyczącego arkusza naszej antologii.



60 —

13 XI 58 100350.

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

30032/2



12-030032-001-0